PRZEGLĄD
WARSZAWSKI.

Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

PRZEGLĄD WARSZAWSKI

Literatury Historyi Statystyki

I

ROZMAITOŚCI.

TOM DRUGI.

WARSZAWA,

W DRUKARNI XX. PIJARÓW.

1841.

Za pozwoleniem Censury Rządowéj.

POEZYE.

SONETY.

DO PRZYSZŁOSCI.

Uchyl grobowy kamień co przeszłość zasłania,
Rozwiąż ten węzeł Boską zawiązany dłonią,
Do którego roskosze przystępu ci bronią,
A zbliżysz nieśmiertelność do twego poznania.

Lecz się lękasz ją poznać, choć wiara cię skłania,
Na jéj progu wątpliwe straszydła cię gonią,
I najszczersze życzenia twe w bojaźń osłonią.
Przenieść się w grób przyszłości życie tobie wzbrania.

Lecz niedługo złudzenia opadnie zasłona,
Niechętnego cię przyszłość przytuli do łona,
Swietne nieba przed twemi rozwinie oczyma;

Poznasz że berło czasu ona tylko trzyma,
Że nierozdzielnie z Bóstwa potęgą złączona,
I że *życie człowieka jest drogą pielgrzyma.*

DO ZIMY.

Spią w polach przyodziane białością zagony,
Drzymią gaje w powiciach krzyształów srebrzystych,
Igrają lekkie puchy tumanów śnieżystych;
Milczy strumień w okowach lodów uwięziony.

Cisza w koło i tylko — czasem ptak spłoszony
Odezwie się wiosłując po bezdrożach mglistych,
Przy blasku gwiazd, co skrzą się w przestrzeniach wieczystych,
Wyje w rozstajnych drogach wilk głodem dręczony.

Istny grobie natury! zimo lodowata!
Kto serce pod twym płaszczem ukrył w dniach żywota,
Temu słońce pokoju nie świeci wśród świata.

Jak śnieg z miejsca na miejsce jego myśl ulata,
I nigdy mu nadzieja nie zabłyśnie złota;
Lod jego czucia, przywarł jego szczęścia wrota.

Ant. Swiątkowski,

JASKÓŁKA.

Kiedy słońce zachodzi na świata suficie,
A gromada komarów po nad łąką dzwoni,
W tenczas rzucam lepione moich gniazd ukrycie,
I biegnę śpiewać sobie. — Usiędę na dachu,
Małą główką pokręcę, i powitam zorze,
I złocony obłoczek co po niebie goni.
Potém do róży lecę, i w łonie zapachu;
Kąpię się jako nurek gdy zwiedza wód łoże.

Spjórzę w strumyk i widzę mój obraz na spodzie;
Póżniéj w trzcinę pogonię, gdzie leciuchne puchy,
Płynące po powietrzu, gdy skrzydełkiem wionę,
Jakby spłoszone nagle zerwały się duchy,
I krążą, i wiją się w tę i ową stronę,
Niby dusze umarłych po rajskim ogrodzie. —

To znów wracam do gniazdka przy wieśniaczym oknie,
Co usłyszę to powiem — najprzód świérszcza w próchnie,
I szmer liści olszyny, co na błotach moknie,
Szeleszczącéj jak tylko lekki wiater dmuchnie;
I piszczałkę pastuszą, jéj echo po rosie
Daleko i daleko aż do mnie przylata.
Ja lubię tę piszczałkę, bo w jéj smutnym głosie,
Jest coś, jakby westchnienie do tamtego świata.

I umilkła piszczałka — cóż więcéj usłyszę?
Poświst żółwia na stawie, lub szelest w sitowiu;
I wietrzyk co spokojnie między krzewy dysze,
I księżyc czysty, jasny, sypie światło w nowiu.

Ha! piosneczka pod oknem, piosneczka tak miła,
Że gdyby nawet Anioł tłumem cudnych tonów,
Które wyrzuca z lutni przed potężnym Bogiem
Chciał walczyć o pierwszeństwo, takąby nie była:
Bo pieśń ta jest wspomnieniem i—wspomnieniem błogiém.

Teofil Lenartowicz.

FANTAZYA.

Patrz, skowronek wzleciał młody,
Lotném skrzydłem się unosi
Nad rodzinne lądy, wody,
Rzewną pieśnią wiosnę głosi.
Nad nim niebios przestrzeń jasna;
Pod nim ziemia z snu się cuci,
Błyszczy kwieciem — on ją rzuci;
Jemu ziemia jest zaciasna.
I nucąc piosnkę swobody,
Po powietrznym stepie płynie. . . .
Czemu, czemu? ptaku młody!
Rzucasz gniazdo na dolinie?
I kochankę co z tęsknoty,
Smętną piersią się odzywa,
I przez gęste drzew uploty
Do miłosnych pieszczot wzywa?

I ten braci rój skrzydlaty,
Co nad ziemią nisko krąży,
Towarzysza kwili straty?...
On gdzieś wyżéj, wyżéj dąży. —

Gdzież cię twoje żądze wzbiją?
O tam w górze ryczą gromy,
Wicher tańczy, grady biją;
Tam orzeł łupu łakomy,
Rozpuściwszy na wiatr żagle,
Pędząc za łupem po niebie,
Jak piorun uderzy nagle,
Krwawe szpony wpoi w ciebie. —

— «Próżno, próżno mnie trwożycie —
«Luba, nienuć żalów pieśni —
«O tam w górze lepsze życie,
«Niż na ziemi w lasów cieśni.
«Tam duch z niebem się ożeni,
«Zabrzmi piosnką nad padołem,
«Któréj dźwiękiem upojeni,
«Odpowiécie wszyscy społem.» —

Dalejże w ślady za piewcą wiosny,
Poeto młody! rączemi pióry
Wzbij się wysoko — i między chmury,
Z pełnéj nam piersi zanuć śpiew głośny.

Zaśpiewaj dla nas piosnkę przeszłości —
Małoż w spomnieniach przykładów?
Sięgnij do urny gdzie leżą kości,
Ostatni posag naddziadów. —

Nie jako orzeł, lecz jak skowronek,
Nad własne wzbij się zagony,
Tak śpiewaj jak on w wiosenny dzionek,
A jak on będziesz lubiony . . .

Jgnacy Kaczkowski.

TRYOLETY.

1.

Czemuż łzy z twych oczu płyną?
Czemuż bez ustanku wzdychasz?
Jak róża pięknaś dziewczyno!
A łzy ciągle z ócz ci płyną.

Czém tak gorzko się uśmiéchasz?
Ciernie życia prędko zginą —
A ty jednak ciągle wzdychasz,
Albo łzy ci z oczu płyną.

2.

Mówisz, że jakiś młodzieniec,
Zdradził cię w dni twoich wiośnie.
Nie zważał na łzy, rumieniec,
Niegodziwy ów młodzieniec.

Kwiat zerwany nie odrośnie ;
Nieodkwitnie zwiędły wieniec —
A ty płaczesz w życia wiośnie,
Że cię zdradził twój młodzieniec.

3.

Jeszcześ piękna, jeszcześ młoda,
Dla czegóż rozwodzisz żale?
Posag zwabi i uroda,
Kiedyś piękna, kiedyś młoda.

Dziś świat cnót nieszuka wcale;
Cnót u niego posag doda —
Czegóż więc rozwodzisz żale,
Gdyś bogata, piękna, młoda?

Jgnacy Kaczkowski.

KUKUŁKA.

BALLADA LITEWSKA.

Trąbka pędzi po błoniu, a Ksiądz * Kiejstut na koniu
Chytre goni za Niemen Krzyżaki;
« Bracia! trąbka Żmudzina wzywa na bój Litwina
Daléj, nuże na dziarskie rumaki. »

Tak mówiła dziewica, jak kwiat gładkiego lica
Do trzech braci swych, dzielnych młodzianów.
Ustka świeże, różane, oczki łzami zalane,
A wdzięki, jak kwiaty z Lackich rydwanów;

Głos jak dzwięki anioła, myśl pogodna, wesoła,
W sercu czyste niebian uciechy.
Braci tylko swych znała, braci tylko kochała,
Rozkosz jedna dlań braci uśmiechy.

(* Po dawnemu używano wyrazu Ksiądz zamiast Książe.

Całe dni na przędziwach, albo też przy krosiwach
Robi tkając to szarfy, zasłony;
Albo gończe karmiła, lub czapraki kroiła
Kiedy poszli na Niemcy Teutony.

«U mnie słaba prawica, bo ja, «rzecze,» dziewica
Nie podźwignę ni miecza, puklerza,
Lecz wy Litwy synowie, dziarscy w siły i zdrowie
Nie gadajcie za piecem pacierza.

Macie dzielne prawice, weźcie ostrą szablicę,
Niech za strzechą napróżno nie pleśni,
W pogoń nuże za niemi, tępić plagę swéj ziemi
Niech Niemiec o łupach Litewskich nie śni.

Mnie tu w domu zostawcie, sami długo nie bawcie,
A prośby nieść będę do Bogów
Aby strzegły was w boju, wrócić dały po znoju,
Z chwałą, zdrowym do lubych nam progów.»

Tak im siostra powiada, szarfę na pierś zakłada,
Daje szyte bogato czapraki,
Oni na koń skoczyli, mieczy z pochew dobyli,
I zginęli w zarośle i krzaki.

Słychać trąbkę po błoniu, pędzi Kiejstut na koniu
Za nim Żmudzi młódź na bój pobiegła;
Idzie miesiąc i drugi, nie ma panów ni sługi
Może w boju młódź dziarska poległa.

Tentent głuchy polesie, mroźny zdala wiatr niesie,
Do wrót rumak zdyszany przypada,
Czaprak na nim zwalany, we krwi cały zbryzgany,
A z kulbaki coś z szarfy upada.

Tentent głuchy po lesie mroźny zdala wiatr niesie,
Leci rumak od Niemiec spłoszony,

Staje u wrót kołacze, siostra bieży i płacze,
I z boleścią spogląda w te strony.

Tentent głuchy po lesie mroźny zdala wiatr niesie,
I przypada koń trzeci bez pana,
Siostra więcéj nie czeka, konie bierze ucieka,
I zapuszcza się w lasy spłakana.

Idzie w bory głęboko gdzie nie dojrzy jéj oko,
I łzy leje z boleści i trwogi;
Bracia legli już w ziemi, ona tęskni za niemi
Aż Litewskie litują się Bogi.

W tém mgła oczki pokrywa, skrzydło z ramion dobywa,
I pierz miękki ją w koło porasta,
Z ustek dzióbek wyskoczy, rączki piórko otoczy
I w Kukułkę się zmienia niewiasta.

Odtąd chłopcy, dziewczęta, pany, biedne chłopięta
Tutaj idą po radę Litwiny;
Kiedy wicher zadzwięczy i kukułka zajęczy,
Na gałęzi usiadłszy Kaliny.

Wiktor Jakowiecki.

Jeszcze dotąd lud prosty na Litwie kiedy usłyszy wołającą Kukułkę z niejaką czcią i poszanowaniem wspomina, że to miała być kiedyś córka bogatego szlachcica, która po stracie ukochanych trzech braci w bitwie z Krzyżakami jeszcze w czasach pogańskich poległych, nie mogąc się utulić w głębokim żalu i tęsknocie, przez litujące się Bogi w kukułkę zamienioną została. Do niéj więc, w każdym wypadku życia dobroduszny chłopek bieży po radę, wsparcie i zasłonę.

GÓRNICTWO W POLSCE

Opis kopalnictwa i hutnictwa polskiego, pod względem technicznym, historyczno-statystycznym i prawnym, skreślił Hieronim Łabęcki. Tom I. z VI tablicami in 8vo stronic 538. Warszawa, w drukarni J. Kaczanowskiego. 1841 roku.

Pod tym tytułem wyszedł Tom I. zawierający dwie części. *Pierwsza* obejmuje Technologią górniczą czyli opisanie wszelkich części górnictwa, zakładów górniczych i zatrudnień w tychże; *Druga* nierównie obszerniejsza jest skreśleniem dziejów górnictwa polskiego, obejmującém historyę kopalń i hutnictwa od czasów najdawniejszych, wraz z opisem stanu ich obecnego w Polsce.

Tom drugi obejmować będzie: wykład porównawczy, systematów praw górniczych, a w szczególności dawnego prawa górniczego; w końcu zawrze zbiór ustaw, przywilejów, poleceń, uchwał stanowiących przepisy dawnego prawa górniczego polskiego czyli Corpus juris metallici polonici antiquioris.

Sądząc z obfitości materyi przez pana Łabęckiego do traktowania zamierzonych, dzieło to uważać należy za ważne w literaturze naszéj; mówi bowiem o bogactwach, które przyrodzenie w ziemi naszéj złożyło, wyłuszcza jak z tych darów korzystamy, nakoniec podaje nam dowody, że w tym rodzaju przemysłu nieostatnie zajmowaliśmy miejsce. Dzieła w tym rodzaju dotąd jeszcze nie posiadamy; dla tego pracę pana Łabęckiego powinniśmy przyjąć z życzliwością i z pobłażaniem, na jakie zasługują pierwsze prace, mające zwykle wiele trudności do pokonania.

Całą wartość tego tomu stanowi część druga, w któréj autor przechodząc ogólną historyą górnictwa, wspomina ustawy z wieku XII. okazujące że już na ówczas zajmowano się poszukiwaniem rud i ich przerabianiem; następnie przytacza dowody z wieku XIV, z których widzieć się daje, że istniały ustawy górnicze: Kazimierza Wielkiego o salinach, Elzbiety Łokietkównéj o kopalniach Olkuskich etc. Widać, że górnictwo w tym i następ-

nym wieku w Polsce kwitnęło, górnicy bowiem polscy przechodzili do innych krajów, we Francyi zaś Ludwik XI. w roku 1491 ustanawiając przełożonego nad kopalniami urzędnika, nadał mu moc wydawania pozwoleń górniczych, według praw górniczych oddawna istniejących: Węgierskich, Czeskich, Angielskich i Polskich; nakoniec polecił z tych krajów sprowadzić robotników, jako więcéj niż francuzcy umiejących, (k. 109).

Następnie autor przytacza historyczne fakta co do stanu kopalń w wieku XVI; podaje ustawę zasadniczą Króla Batorego, którą przyznał szlachcie własność wnętrza ziemi i zrzekł się na jéj korzyść prawa Olbory, poprzednio przez Monarchów pobieranéj, z rud które w posiadlościach prywatnych dobywano.

Po ogólnych uwagach, przechodzi autor historyę kopalń soli; kończy ten rozdział spisem Chronologicznym urzędników dawnych salin polskich, od roku 1355 — 1762.

Ciekawą jest historya dawnych kopalń Olkuskich; z któréj to głównie przytoczyć można, że przyczyną utraty tego skarbu, nie byli szwedzi jak powszechnie podawano, lecz niedbalstwo w opłacaniu składek, które obowiązani byli uiszczać Gwarkowie, czyli posiadacze pozwoleń na wydobywanie kruszców w Olkuszu. Dla okazania jak obfite były kopalnie olkuskie, autor przytacza (k. 251.), że

w roku 1659, produkcya ołowiu mogła dochodzić 13,948 ct. wartości 223,168 Zł. dawnych; srebra zaś grzywien 13,171 łutów 15, wartości 263,428 złp. co razem na dzisiejszą monetę obliczone, wynosi wartość 1,956,236 zł. Po opisaniu rozmaitych kolej kopalń olkuskich, autor przytacza usiłowania Królów do ich podniesienia; nakoniec opisuje roboty teraz przedsiębrane.

Podobnie i z przytoczeniem faktów historycznych rozwija autor historyą kopalń ołowiu około Chęcin, Kielc, Jaworowa, i kopalni Miedzianéj góry; które niegdyś były bogate, dziś są mało znaczące:

Istotną i najważniejszą część dzisiejszego górnictwa, stanowią kopalnie żelaza i cynku. Opisanie ich statystyczno-historyczne zajmuje znaczniéjszą część dzieła pana Łabęckiego, niemożemy jednak z niego, przytaczać treści, ponieważ ta byłaby mało zajmującą; czytelnicy zaś przedmiot ten znajdą w samem dziele dostatecznie rozwinięty.

W ogólności przyznać należy, że część historyczna jest starannie i szczegółowo wypracowana. Fakta przytoczone są zapewnie zgodne z dokumentami; niemożemy więc czynić uwag w tym względzie; owszem, do wyjaśnienia stanu naszego górnictwa, Autor najwłaściwiéj ich użył.

Uważając dzieło Pana Łabęckiego, pod względem technicznym, musimy nadmienić, że część temu celowi poświęcona, niemoże się porównać

z historyczną. Najprzód pytamy czy była potrzebną? Zdaje się, że wywód historyczny mógłby się bez niéj obejść, ponieważ z treści swojéj może zajmować osoby do zawodu górniczego należące, które tyle wiadomości posiadają, że niepotrzebują powierzchownych objaśnień jakie się w części pierwszéj znajdują; jeżeli zaś autor chciał nią przysposobić obcych w tym zawodzie, to przyznać należy, że środki do tego użyte są bardzo niedostateczne. W rozdziale np. pierwszym obejmującym Ziemiorodztwo (Geognozya), wymienienie samych nazwisk skał i podzielenie ich na utwory, jeszcze niedaje wyobrażenia o ich wykształceniu, ani o sposobie ich umieszczenia w ziemi, o ich następstwie, i innych stosunkach geognostycznych. Jeżeli autor chciał być użytecznym w téj części nauki, należało dać obszerniejszy rys geognostyczny, albo zostawić to dziełom właściwym.

W ogólności technologią górniczą w dziele P. Łabęckiego zawartą można uważać za nomenklaturę, czyli zbiór wyrazów w górnictwie właściwém i w hutnictwie używanych. W prawdzie przyłączono tablice rycin, lecz bez opisów części mechanizmów i budów, są one bezużyteczne; objaśnienia zaś w tekscie podane, dla znających rzecz są niepotrzebne; dla chcących nauczyć się niedostateczne. Autor może mi zarzucić, że ta część jest koniecznie potrzebna, dla zrozumienia prawa

górniczego; lecz prawo górnicze obchodzi tylko górników, którzy język swój dobrze rozumieją.

Rozbierając bliżéj tę część techniczną, znajdujemy wiele wyrazów z czystą polszczyzną niezgodnych, np: Gorutwor, marmurołomy, kamieniołomy; ławicowany, nieławicowany, piece prażelne i t.d; lepiéj bowiem mówi się: Utwory gór, łomy kamieni, marmuru; warstwowany, niewarstwowany, piec do prażenia i t. d. Wielkie piece stosowniej nazywać wysokiemi (haut fourneau, Hohofen); zamiast Gichta lepszy jest wyraz *uyście*. Dosyć dobrze *Kohlensack* nazwano *przestronem*; lecz *zaprawa* ma już inne w języku naszym znaczenie, dla tego lepiéj użyć *przystawienie* (Gestelll). *Czerpak* (Sumpf) jest naczyniem do czerpania, tu zaś oznacza miejsce, do którego się materye w piecu stopione zbierają. Zamiast wyrazu *surowizna* lepiéj było użyć *surowiec*, mówiemy bowiem *trąci surowizną*, *strzedz się surowizny* (surowych pokarmów roślinnych i t. d.). Autor użył *naboje* zamiast ładunki, zapewne dla tego, że ostatni wyraz pochodzi z niemieckiego, lecz nabija się nabojami, ładuje się ładunkami i t. d.

W tłumaczeniu działań hutniczych można dostrzedz znaczne usterki. Na str. 55 Autor mówi «Powietrze atmosferyczne wpuszczone do pieców przez miechy, rozkłada się i *kwasorodem swym wpływa na rozkład rud i oddzielanie w nich krusz-*

cu *od części obcych*, które zwykle zmieniają się w żuzle. Teorya ta jest widocznie błędna.

Saigerofen albo *Saigerherd* autor uważa za piece do roztapiania; właściwie służą one do odtapiania, to jest oddzielenia metalu łatwo-topliwego np. ołowiu, od trudniéj topliwego np. miedzi. (k. 62) Piece garowe do miedzi, *Spleissofen*, uważa za podobne piecóm do żelaza (karta 62), w istocie są one zupełnie różne. Na karcie 71 autor podaje, że ałun otrzymują przez destylacyą, tego jednak dokazać niemożna ponieważ ta sól nie jest lotną.

Środki otrzymania metalu z rud kruszcowych, są niejasno opisane. Przetapianie (k. 76.) autor uważa jako środek oczyszczenia kruszcu wytopionego; zwykle jednak ma na celu proste sprowadzenie do stanu ciekłego. Tak np. surowiec w tyglach przetapiany nic nie traci ze swoich pierwiastków. Autor mówi że miedź surowa przetapia się w piecach na miedź czarną (Roh kupfer albo Schwarzkupfer); właściwie miedź czarna jest już surową czyli nie czystą; przetopienie zaś na ognisku garowem (Gaarherd) albo w piecu spleissowym, jest prawdziwą kupellacyą, czyli przetopieniem w przystępie powietrza, dla ukwasorodnienia obcych metalów. Autor przytacza (k. 76), że ołów, cyna i cynk ulegają powtórnym topieniom w piecach płomienistych; lecz widoczna, że cynk spaliłby się całkowicie, gdyby go w piecu płomienistym topiono. W tém więc miejscu

przetopienie wzięto za Saigern albo Pauschen, które mają na celu oddzielenie metalów łatwiéj topliwych od wymagających większego stopnia ciepła. W następnym peryodzie pod Nr. 3 Autor połączył różnorodne operacye: *liquation*, *ressuage* i *Coupelation*, znane w niemieckim języku pod nazwiskiem *Treiben Saigern*, *Darren*, czyli *odtopienie odsączenie* albo *wyskwarženie i odciągnienie*, które mają inny cel i inną wykonywają się drogą.

Pomijam tu następne operacye, i opis fabrykacyi żelaza, ponieważ autor uczynił go za nadto ogółowo; lecz niemogę zamilczyć o fryszowaniu żelaza w ogniskach, które mylnie wystawił. Autor bowiem mówi «Celem fryszowania jest pozbawienie surowizny przez wystawienie na działanie ognia, zbytecznego węgla i *kwasorodu*, oraz oddzielenie od innych części obcych, przez kucie pod młotem, (karta 86.) Daléj sądzi, że części oddzielające się od surowizny stopionéj, pochłaniają znaczną część jéj węglika, i stanowią żužle fryszerskie, które na wierzchu stopionéj massy spoczywają, a przy działaniu wiatru z żelaza roztopionego węglik pochłaniają; nakoniec objaśnia że «gdy już żelazo jest czyste czyli ufryszowane, fryszerz odpuszcza naprzód žužle; *wypuszcza otworem u spodu želazo ufryszowane* i te zbiera w kłąb, czyli dul i t.d. Ażeby autor sprawdził swój opis świeženia (fryszowania) surowca, życzę mu raz jeden widzieć

jak się to w kuźnicach wykonywa; tymczasem zwracam jego uwagę, że żelazo ufryszowane (jak go nazywa), nie topi się w żarze ognisk naszych, i przez otwór dolny niemoże być wypuszczone.

Tu także należy podciągnąć część dzieła, w któréj autor mówi szczegółowo o hutach żelaznych. Cały ten obszerny artykuł, koncentruje się w tablicy wykazującéj ilość produkcyi surowcu i żelaza kowalnego, jest bowiem poprostu statystyczno historycznym wykazem, ile huta wydaje. Autor przyzna, że dzieło jego byłoby nierównie więcéj interessującém, gdyby w niém był zamieścił: jakie gatunki rudy są używane, jaki ich skład, jaki dobór i nadmiar, jaka budowa pieców, spotrzebowanie materyału palnego, jakie są szczegółowe manipulacye przy biegu pieca i ogniska i t. d. Taki obraz fabrykacyi byłby nauczający; dzieło jego miałoby wartość nietylko pod względem historyi byłego stanu, ale dawałoby obraz obecnego udoskonalenia naszego górnictwa. Lecz w napisaniu tego dzieła, autor zapewne miał na celu dać obraz historyczny kopalń i hut polskich; do części pierwszéj, może sam niewiele wartości przywiązywał, uważając ją za dodatkową; dla tego wyprawował ją dorywczo i ogółowo, powodując się opinią, którą starano się u nas upowszechnić, że popularyzowanie nauki jest pożyteczne. W istocie

taką pracą nie mógł być użytecznym, ale dostarczył nam jeszcze jeden dowód więcéj: że piszący dzieła techniczne powinni bydź technikami; że krótkie zbiory naukowe i techniczne zwykle celu zamierzonego nieosiągają.

Bardzo trafnie sam autor wyraża się w tym względzie (k. 2.) *Powierzchowne poznanie gałęzi przemysłu górniczego, niemoże dać jasnego o wszystkich do niego należących pracach wyobrażenia;* niżéj zaś «*Naprędce powzięte tym sposobem wiadomości, mylne jeszcze dać mogą o ważności górnictwa wyobrażenie, czy to pod względem fabrycznym czy ogólnego gospodarstwa, uważaném.*

S. Zdz.

Praktyczny wykład Sztuki gorzelniczéj i t. d. przez Jana Koncewicza Prof: Gimnazium realnego. — w Warszawie r. 1841.

Dzieło to w treści swojéj odróżnia się od największéj części pism tego rodzaju u nas ogłoszonych; nie jest bowiem kompilacyą bez krytyki do zamierzonéj objętości składaną, lecz autor mając sposobność zwiedzania browarów zagranicznych, i prowadzenia obszernych gorzelni w kraju, mógł w praktyczném postępowaniu ocenić: jaką drogą i z jakiemi warunkami dochodzi się do najkorzystniejszego wypadku. Dla tego w dziele Prof. Koncewicza, nieznajdujemy wypisów co mówi P. Dorn, jak sądzi P. Koelle, Dubrunfaut, Hermbstedt, Gumbiner, i t. d. i t. d. — lecz mamy podane postępowanie, w doświadczeniu za najlepsze uznane; jeżeli zaś gdzie zdania innych autorów przytacza, zarazem ocenia ich wartość praktyczną. Jest to ważną rękojmią u-

żyteczności dzieła technicznego, kiedy autor na własném zdaniu polegać może i pod względem praktycznym nieczuje konieczności odwoływania się do obcéj pomocy, jak to mieliśmy przykład na jedném z dzieł, w roku zeszłym wydaném, obejmującém zasady technologii chemicznéj z rolnictwem połączonéj — bo jakkolwiek godną jest pochwały szczerość, z jaką przez to autorowie dzieł technicznych przyznają się o nieudolności, w części praktycznéj, — wszelako takie prace współkowe, nie mogą wzbudzać zaufania; bo widoczna, że dzieło techniczne powinno obejmować praktykę, objaśnioną teoretycznym wykładem wszystkich działań fabrykacyi właściwych — to jest, piszący powinien wskazać jakie jest najlepsze praktyczne postępowanie i wykazać przyczyny, dla których ma pierwszeństwo przed innemi środkami fabrykacyi. — Kto więc tego ocenienia sam nie może uczynić, trudno wymagać ażeby i część przez niego wyrobiona, mogła bydź korzystnie dla czytających rozwiniętą.

Dzieło Prof. Koncewicza jak tytuł wskazuje, jest wykładem praktycznym sztuki gorzelniczéj — dla tego autor opuścił w niém przedwstępne wiadomości teoretyczne — lecz w samych przypisach praktycznych objął je i objaśnił, ażeby dla osób nieobeznanych z całością nauk przyrodzonych mogły bydź także zrozumiałe. — Bezpośrednio więc przystępuje

do przedmiotu, rozwija go w 25 rozdziałach, w logicznym porządku po sobie następujących.

W części pierwszéj, wskazuje jakie ostróżności zachować należy w obieraniu miejsca na gorzelnią; podaje przepisy do najkorzystniejszego urządzenia zakładów tego rodzaju — następnie zastanawia się jaki gatunek wody jest najwłaściwszym dla gorzelni; jak przekonać się o czystości wody i t. d. Przedmiot ten rozbiera nieco obszerniéj, ponieważ zdania autorów są podzielone, i niektórzy opierając się na błędnem pojęciu działań chemicznych, przyszli do fałszywych wniosków. — *Dubrunfaut* sądził, że najlepsza do zacieru woda, mająca dwuwęglan wapna.

Kurowski mniemał, że obecność w niéj gipsu jest pożyteczną i na poparcie téj opinii, przytoczył rozumowanie z zasadami chemii najsprzeczniejsze. — Sprawiedliwie Prof. Koncewicz zaleca wodę rzeczną, jest bowiem najmniéj zanieczyszczona materyami obcemi, a zatém jako rozczynnik (dissolvant) najkorzystniéj działa. — Po obszerniejszym rozbiorze tego przedmiotu, następuje nauka o produktach surowych do robienia wódki używanych i o uprawie słodu. W téj części autor mówi o składzie ziarn zbożowych; o krochmalu, jego zamianie na dextryn, działaniem diastazu; przytacza warunki téj zamiany i zwraca uwagę jak gorzelnicy praktyczni chybiają,

gdy zaledwie rozrobiwszy mąkę z wodą, natychmiast do zaziębienia zacieru przystępują, niezostawiając dosyć czasu ażeby w T. właściwéj (—76,°C.) mączka zamieniła się w cukier.

Robienie słodu jest dosyć szczegółowo opisane; przytém Autor podaje rysunek i opis suszarni Niderlandzkich i Bawarskich, wraz z obliczeniem wielkości rur, które prowadzą powietrze ogrzane, mające służyć do suszenia słodu.

Część druga w treści swojéj jest nadzwyczaj ważną, ponieważ obejmuje praktyczne postępowanie w robieniu zacierów; o drożdżach i o fermentacyi. — Autor zwraca tu uwagę właścicieli gorzelń, na korzyść rzadkich zacierów, i przytacza przykłady ze zwiedzonych przez niego gorzelni holenderskich, że wydatek 8 garncy okowity na 80° Tralesa z 220 ft. żytniego surowcu licząc w to $\frac{1}{4}$ danego słodu, pochodzi głównie z rzadkości zacierów i czystości, z któréj holendrzy słyną. Następnie podaje szczegółowe wiadomości o kadziach zaciernych i fermentacyjnych, — wskazuje środki utrzymania ich w czystości; powstając szczególniéj na wykadzenie siarką przez Gumbinera zalecone; ponieważ jest to przeciwne celowi jaki ma bydź w gorzelnictwie osiągniętym. Uznaje potrzebę przykrywania kadzi w czasie fermentacyi. — Nakoniec według zasad wyłożonych wskazuje jak ma bydź sporządzony zacier zbożowy i kartoflowy. — We wszystkich gorzelniach wa-

źném jest dla fabrykacyi posiadanie dobrych drożdży, ponieważ cukier otrzymany w zacierze, niemógłby bez nich zamienić się na alkohol i kwas węglowy. Lecz, że trudno zawsze mieć drożdże piwne, potrzeba więc tworzyć ferment sztuczny, zwykle hołowicą czyli podmłodą zwany. Wiele podawano przepisów do robienia sztucznych drożdży, niekiedy drogo przedawano sekreta; dla tego Prof. Koncewicz podał zasadę ich wyrabiania, opisał postępowanie użyte w Schiedam i przez to nie jednemu oszczędzi niepotrzebny wydatek. Równie ważny jest rozdział o Fermentacyi.

W części trzeciéj jest mowa o materyałach opałowych i o destyllacyi. Ważność tego przedmiotu w gorzelnictwie, Prof. Koncewicz lepiéj ocenił niż jego poprzednicy, którzy w dziełach swoich mieszcząc wiadomości mniéj ważne (1), zaniedbali zwrócić uwagę na środki oszczędzenia drzewa opałowego i innych materyałów — dla tego dzieło Prof. Koncewicza i z tego także względu, niezaprzecznie okaże się użyteczniejszém od innych pism w tym przedmiocie. Znajdą w niém czytelnicy uwagi o wartości opałowéj drzewa, o jego składzie, o oznaczeniu

(1) Kurowski w obszerném dziele podał mnóstwo opisów i rysunków apparatów destyllacyjnych, bez wyboru dobrych i złych. — Bełza żadnego apparatu nieopisał, ale natomiast podał długi szereg recept, na robienie wódek słodkich i innych — obadwa zapomnieli mówić o materyałach opałowych.

ilości ciepła otrzymywanego z danéj wagi drzewa i t. d. o konsumpcyi drzewa w Królestwie Polskiém. Poczém następuje rozdział o oszczędzeniu opału i urządzeniu ognisk w kuchniach, gorzelniach, browarach i rozmaitych zakładach fabrycznych. Nauka o destyllacyi i apparatach z treści swojéj jest w gorzelnictwie ważną; dla tego autor więcéj ją rozwinął. Unikając niepotrzebnego nagromadzenia opisów i rysunków wszystkich apparatów destylacyjnych bez wyboru, opisał apparat *Storcha*, dla mniejszych gorzelni najwłaściwszy, następnie apparat Pistoryusza, apparaty drewniane i parowe; nakoniec mówi o apparatach, w których garniec roboczy jest umieszczony w kotle parowym — szczegółowo zaś rozbiera tu wady apparatu *Gumbinera*. Nieograniczając się zaś samym opisem składu apparatów, podaje zasady obrachowania ich wymiarów, obmurowania kotłów, budowy ognisk, i t. d.

W części 4téj autor mówi o alkoholometrach, o dobieraniu wódki i obliczeniu jéj wartości w rozmaitych stopniach mocy — o magazynach do zachowania wódki — o lodowni — nakoniec rozwija uwagi o wydatku wódki — o zarządzie gorzelni — kończy o użyciu wywarów.

Z krótkiego wyliczenia treści dzieła Prof. Koncewicza, widzimy, że żadnego szczegółu w gorzelnictwie niepominął, i przez to uczynił je doświad

czonym przewodnikiem w tym rodzaju fabrykacyi. Autor poznawał ją w zakładach które zwiedzał, urządzał i prowadził; dla tego wykład jego jest krytycznym i treściwym, ponieważ ze zbiorów podań i projektów, na jakich żadnéj gałęzi przemysłowéj niezbywa, mógł wybrać co jest pewne i da się w praktyce zastósować.

Lecz oddając sprawiedliwość dziełu Prof. Koncewicza z względu praktycznego, żałować należy, że w niém więcéj nie rozwinął wiadomości teoretycznych z tym rodzajem fabrykacyi ściśle połączonych. Obeznany bowiem z dzisiejszym stanem nauki, byłby ją najtrafniéj zastósował do wszystkich szczegółów praktycznego postępowania, i utwierdził zachwiane niektóremi pracami przekonanie: że chemia może w niéj wiele miejsc ciemnych objaśnić — że jakkolwiek fabrykacya zależy na praktyczném wykonaniu właściwych jéj działań; wszelako wiadomości teoretyczne są ich przewodnikiem, i do udoskonalenia wiele przyczynić się mogą. — Sprawiedliwie Gumbiner powiada: » jak dalece nau-
» kowe postępowanie i pilna uwaga na naturalne
» zjawiska podwyższają dochody z gorzelni, tego
» mamy przekonywający dowód na pruskich zakła-
» dach. Lubo gorzelnie najwyższéj w Europie pod-
» legają opłacie, lubo same zasady téj opłaty nie-
» jako ograniczają działania gorzelnika, z tém wszy-
» stkiém ciągle postępującemi ulepszeniami i usil-

» ném przełamywaniem trudności, też gorzelnie wy-
» dają produkta nierównie tańsze jak kiedykolwiek
» i gdziebądź wydać je zdołano....... Wszystko
» to wykonać i osiągnąć można wtedy, kiedy się
» dobrze pozna działania i ich sztuki, i kiedy wy-
» wyrabianie alkoholu uważa się nie jako chemi-
» czną fabrykacyą.« (Tłumaczenie przez Leśniewskiego k. 188.)

W istocie tego wpływu chemii zaprzeczyć niemożna; wszelako w dziełach wielu naszych technologów, nieznajdujemy dostatecznego rozwinięcia wiadomości teoretycznych. Dzieło *Kurowskiego* w r. 1829 zebrane z pism *Hermbstaedta*, *Pistoryusza*, *Hoffmana*, *Schmidta* i innych technologów i praktycznych gorzelników, jest zbiorem niesystematycznym, w którym teorya stoi niżéj od obecnego stanu nauki, a niekiedy jest błędna. Większego rozwinięcia można było się spodziewać w zasadach technologii chemicznéj *Belzy* i *Kurka*; ponieważ dzieło to miało bydź pomocą dla uczniów Instytutu gospodarstwa wiejskiego w Marymoncie; lecz autor w przedmowie uprzedza, *że pisząc zasady technologii chemicznéj*, *unikał wszelkiego (jak mówi) niepotrzebnego rozszerzenia się nad nieustalonemi jeszcze teoryami*; tym więc sposobem zasady swoje ważnych pomocy pozbawił i wartość ich jako pracy naukowéj zniżył.

W przekładzie dzieła Gumbinera przez Leśniewskiego, znanego tłumacza kilku dzieł technicznych, znajdujemy nieco teoryi, do któréj w kilku miejscach lekkie wcisnęły się błędy. W ogóle gorzelnictwo jeszcze potrzebuje pomocy ze strony naukowéj — bo chociaż w wielu dziełach tłumaczą processa językiem chemicznym, jednak te zastósowania teoryi do praktyki, pochodzą od osób nie spoufalonych z tajnikami działań chemicznych, które tém samém nieczują potrzeby obserwacyi najdrobniejszych szczegółów; dla tego podają tłumaczenia ogółowe, i cały proces chemiczny redukują do najprostszéj najogólniejszéj postaci, tak pożądanéj dla stronników popularnych wykładów.

W istocie badając dzieła techniczne, któreby powinny mieć teoryą fabrykacyi najwięcéj rozwiniętą, znajdziemy w nich same ogólne podania z dzieł chemików wzięte, bez rozwinięcia jakiego szczegóły działań technicznych wymagają. Wiemy wprawdzie jaka zmiana zachodzi w składzie ziarn zbożowych przez słodowanie; znamy działania diastazu na mączkę; możemy więc objaśnić teoryą zacieru, zmianę cukru na alkohol i k. węglowy, wpływem fermentacyi; wiemy jakie są warunki, ażeby ta przemiana nastąpiła. Lecz to wszystko pochodzi z doświadczeń w laboratoryach robionych, autorowie zaś dzieł technicznych do tych podań chemików, nic więcej niedodali. — Wprawdzie szczegółowo opisano jak ma

bydź zacier sporządzony, lecz nierobiono doświadczeń: czy przy warunkach podanych, cała ilość krochmalu zmieniła się na cukier; czy w postępowaniu przyjętém jeszcze niema dextrynu w chwili zadawania drożdży; czy się razem z cukrem inne materye nie tworzą. Technologowie wiedzą, że się niekiedy kwas w zacierze okazuje; lecz niebadano, czy zaraz w początku, czy dopiero przy końcu fermentacyi. Jedni z Gumbinerem uważają go za kwas winny (k. 159) co bez wątpienia jest błędem; inni mają go za kwas octowy; dla tego zalecają przykrywanie kadzi fermentacyjnéj, ażeby usunąć przystęp powietrza, i zapobiedz ukwasorodnieniu alkoholu — lecz niebadano czy to nie jest k. mleczny, który się tak łatwo wyrabia z cukru, działaniem materyi osolonych, bez wpływu powietrza, ponieważ w atomie cukru są pierwiastki do utworzenia 2 at. kwasu mlécznego.

Po odkryciu działania diaztazu na mączkę, technologowie na niego wyłącznie złożyli główną czynność słodzenia zacieru; niedając już baczenia na gluten, i inne pierwiastki. — Niepodobna jednak przypuścić, ażeby działanie chemiczne materyi w zacierze obecnych, ograniczało się na wyrobieniu samego cukru, jak to widzimy w doświadczeniach z czystym krochmalem i słodem czynionych. — W ogólnym bowiem ruchu pierwiastków przez fermentacyą wzbudzonym, każdy zapewnie na swą

rękę działa i właściwe produkta wydaje. Wyśledzenie ich i poznanie, jest nadzwyczaj ważném w gorzelnictwie; bo widoczna, że mogą powstawać związki, które do swego składu zabierają pierwiastki służące do utworzenia alkoholu, czemu starać się należy zapobiegać. Znamy już kilka tego rodzaju związków, które przed fermentacyą nie istniały.

Wiadomo, że rozmaite gatunki wina mają zapach właściwy (*bukiet*), odróżniający je od innych rozcieków sfermentowanych, zależy on od tak zwanego eteru enantowego, który się wyłącznie tworzy w roztworach zawierających kwasy łatwo rozpuszczalne. — Dla tego znajdujemy go we wszystkich winach mających kwas wolny. a niema go w gatunkach kwasu niezawierających. — W fermentacyi zaroby zbożowéj i kartoflowéj, wyrabiają się materye oleiste *Fuselöl* zwane. Uważano, że po dodaniu węglanu wapna lub popiołów, ilość alkoholu powiększa się do pewnego stopnia, lecz zarazem ilość olejku wzrasta. Ta zawisłość wypadków jest uwagi godna.

Olejek zbożowy, powstaje głównie z kwasu, mającego skład podobny do kwasu enantowego, lecz własności odmienne. *Olejek wódki kartoflowéj* jest wodnianem zasady organicznéj, podobnie jak eter, zdolnéj więc do tworzenia związku z kwasami. — Tworzy się on w roztworach fermentujących obo-

jętnych albo słabo alkalicznych, a zatém w okolicznościach niesprzyjających do utworzenia związku z kwasami. Podobnie w czasie fermentacyi liści tytoniu, tworzy się *nikotyna*, — nakoniec inne rośliny, w podobnéj przemianie dają początek wielu materyom nowym.

Z tego co dotąd przytoczyłem łatwo się przekonać: że zacier i fermentacya nie są tak proste w swojéj teoryi, jak je zwykle wystawiano. Owszem dwa te najważniéjsze działania fabrykacyi rozcierów alkoholowych, potrzebują wyższego rozwinięcia naukowego i ściślejszych badań, ażeby je objaśnić i wyprowadzić dla nich zasadę właściwego praktycznego postępowania. Może to nastąpi, gdy który z biegłych chemików zajmie się rozpoznaniem całego processu i wyjaśni wzajemne działania ciał w fabrykacyi użytych. Mamy już przykład, ile badania *Liebiga* prostują pojęcia teoryi rolnictwa, przez znakomitych Agronomów ustalonéj; również wątpić niemożna, że teorya gorzelnictwa więcej się rozwinie, i naukowe jéj roztrząśnienie wpływać będzie na bieg processów, które dotąd słabém światłem teoryi objaśnione, poddają się przepisom czystéj rutyny. — W istocie taka pomoc naukowa jest w gorzelnictwie pożądaną; w dziełach bowiem niektórych technologów naszych, znajdujemy tak ograniczone zastósowania wiadomości teoretycznych, że dziwić się niemożna, jeżeli praktycy sądząc

z podanych im objaśnień powierzchownych, nieczują konieczności wyższego kształcenia się naukowego. Teorya np. warzenia piwa, w T. 11 zasad technologii chemicznéj gospodarskiéj Bełzy i Kurka wyłożona, daje przykład jak można przedmiot ważny odbyć powierzchownie czy popularnie; powlec sukienką teoryi nic niewyjaśniającéj. Wszelako w tym rodzaju fabrykacyi, sposób działania fermentu jest nadzwyczajnie ważnym; bo jak wiadomo od tego zależy dobroć i trwałość napoju. — Piwo, które przeszło fermentacyą górną, łatwo kwaśnieje — po fermentacyi dolnéj (takiéj poddają piwo bawarskie) może się bez zmiany zachować, nawet w naczyniach niepełnych; jest bogatsze w alkohol, silniéj upaja, ma smak mocniejszy, który przypisują większéj ilości kwasu węglowego, i ściślejszemu jego uwięzieniu, co jednak niezgadza się z doświadczeniem. W objaśnieniu więc teoretycznem potrzebaby wskazać różnicę biegu obu tych fermentacyi; widocznie bowiem działanie fermentu musi bydź odmienne, skoro wydaje napój różny, i sam przechodzi w inny stan modyfikacyi. Ważne w tym względzie uwagi, jeszcze roku 1839 w Journalu Erdmana *Liebig* znakomity chemik, rozwinął; dla tego żałować należy, że w tłumaczeniu teoryi warzenia piwa żadnego z nich użytku niezrobiono.

W ogóle naukę o fermencie, o sposobie jego działania, i o rezultatach ztąd wynikających, dotąd zwykle powierzchownie traktowano; chociaż niewątpliwie jest najważniejszą częścią Technologii chemicznéj gospodarskiéj. — Pozostaje więc do życzenia, dla dobra ogółu przemysłu rolniczego, ażeby więcéj była rozwiniętą. Obowiązek ten najwięcéj cięży na autorach, oświadczających chwalebny zamiar podawania zasad technologii chemicznéj, dla użytku osób sposobiących się do zawodu rolniczego; boć zasady wszelkich działań technicznych są wypadkiem teoretycznych badań i widoków nauk, na których fabrykacye polegają, a bez ustalenia teoryi, niemożna zasad położyć. Wiele już Technologom chemicy ułatwili; potrzeba tylko umieć z ich prac korzystać, i jeżeli można, drogą przez nich wskazaną daléj postąpić.

Uwagi w krótkości tu przytoczone, może będę miał sposobność rozwinąć *w Rzucie oka na literaturę techniczno - gospodarską*; zanim jednak to nastąpi, oceniając w ogóle prace naszych Technologów ze względu naukowego, możemy powiedzieć:

w dziele Kurowskiego: *O wypalaniu wódki* i t. d. wiadomości teoretyczne są zgrzybiałe, a tém samém z dzisiejszym stanem nauki niezgodne;

w Zasadach Technologii gospodarskiéj Bełzy i Kurka, mało znaczące.

w tłumaczeniu Gumbinera przez Leśniewskiego, więcéj do dzisiejszego stanu chemii zbliżone, lecz w rozwinięciu nieuporządkowane.

Nakoniec w dziele Prof. Koncewicza, teorya najtrafniéj użyta; dla tego na praktyczny w nim wykład wiele światła rzucając, czyni go rozumowanym i jasnym.

S. Zdz.

Słownik Łacińsko-Polski przez X. Bobrowskiego. Wydanie 2gie Tom I. Część I.

Powszechny udział z jakim tę pożyteczną pracę, jeszcze przy pierwszém jéj wystąpieniu na widok publiczny przyjęto, dowodzi, iż filologia w obrębach słowiańszczyzny nietylko nie straciła na powadze, lecz owszem, że młodzież nasza wybijając się z pod dawnych przesądów, mierząc wpływami filologii jéj znaczenie i wartość, umieściła ją w poczet najcelniejszych kształcenia się warunków, i staje się coraz gorliwszą jéj czcicielką. Dosyć jest wspomnieć samo imie autora, aby przed oblicze pamięci wywołać całe pasmo młodości; ta praca jest dziwnie wplątana w dzieje naszego wychowania. — Język Rzymian i Słownik X. Bobrowskiego były to niegdyś dwa nierozdzielne pojęcia! Jeżeli więc obok wewnętrznych zalet, są jeszcze inne warunki

w społeczeństwie naukowém, od których los i powodzenie pisma zależy, tedy rzeczona pobudka, daleko chlubniéj przemawia za słownikiem Ł. P. aniżeli odezwa Panów Wydawców. Ponieważ zaś ogólne użycie tego słownika i wyczerpanie do dna exemplarzy 1wséj edycyi są wyrazem zamiłowania dawnego świata, przeto i jego rozbiór, z kilku zarysów złożony, nie będzie dla czytelników excentrycznėm zjawiskiem, zboczeniem od ducha wieku.

Porównywając to wydanie z poprzedzającém, łatwo dostrzedz w niém wyższość, nie liczbową, lecz naukową, t. j. pod względem wykończenia, obszerniejszego wykładu znaczeń, i t. p. Przy wyrazach dotykających strony technicznéj, autor nie pominął sposobności zapoznania młodzi z życiem narodu, jego wyobrażeniami, historyą. Jest to trafna i szlachetna taktyka nauczania drogą uboczną, sprowadzenia ucznia na odrębną koléj, aby go tym sposobem niespodzianie uczynić ze wszech stron zamożniejszym. Są to niezaprzeczone i wszystkim wiadome zasługi X. Bobrowskiego, nad któremi niemając prawa ani obowiązku rozszerzać się, pozwolimy sobie kilka uwag, tak co do planu, jak co do szczegółów.

Język jest wystawieniem ducha, niewidomego, lotnego, w stanie stałym, zastygłym. Obok ogólnéj jedności ducha ludzkiego, każdy naród ma wyłączne, oddzielne formy dla jego odbicia. Ta miejsco-

scowa różnica języków nie zawiéra się jedynie w szczególnych, dźwiękowych cechach, lecz sięga nawet wewnętrznego układu w organizmie, stanowi właściwy pewnéj mowie ruch około swojéj osi, nie wyłączając jéj wszakże z kolei powszechnego krążenia na około ducha. Ten dwustronny charakter mowy, dowiedziony i wniesiony do zasad obowiązujących w nauce, powinien być oddany i w słowniku: Chcę mówić o czysto przedmiotowém stanowisku, z którego jak na każdą rzecz, tak i na mowę zapatrywać się należy, i które sam tylko względ na cele praktyczne może złagodzić. Że autor niniejszego dzieła, poddaje się bezwarunkowo pod skalę naukowego sądu, domyślać się należy z tytułu, który nadał swéj książce: *na wzór najcelniejszych Europejskich Lexykografów wypracowany* (Słownik). Świetny i wiele mówiący tytuł! Zapominając chwilowo o staréj przypowieści litereratów „o tém, czego brak, zarzut niestosowny" wyznaję, iż na czele tak obszernego dzieła, wypadałoby mi przemówić o jego duchu i planie, o zasadzie na któréj rozwijał autor następstwo znaczeń, jak to czynić zwykli *Europejscy Lexykografowie*, o przewodnikach i źródłach, do których się udawał (nie sądzę bowiem, aby na swoją odpowiedzialność przyjąć miał obietnicę PP. wydawców względem Passowa, Freundta, etc. etc). — Jeżeli autor lękał się nudzić czytelników powtarzaniem dawnych myśli, obawa taka wy-

mawiać go niemoże, zwłaszcza, gdy od chwili pierwszego wydania, wiele przemian zaszło w uczonym świecie: istota mowoznawstwa, jego znaczenie i kierunek, przerodziły się zupełnie. Gdyby więc te świeższe wiadomości wspomniane były w przedmowie i użyte w ciągu, dzieło otrzymało by świetną barwę *naukowości*, o którą się tak ściśle wiek nasz upomina. W czasach 1go wydania słownika, empiryczne zalety były wystarczającemi, dziś brak cechy nowotnéj czuć się daje prawie wszędzie tam, gdzie idzie o rozumowe uzasadnienie znaczeń, a co najważniejsza o wynalezienie głównego. Ztąd powstają częste chyby i zmącenia leksykograficznych prawideł *np.* pod wyrazem *animus* „znaczy *właściwie* wiatr, wianie, z lekka powiewający wietrzyk *np.* (Aeolus) mollit animos Ventorum.„ — Właściwém znaczeniem, mówi Hartung (Teorya przypadków, ich znaczenie i tworzenie się k. 4), jest *pierwsze podług natury* to jest *zmysłowe* znaczenie. Z niego wysnuwa się całe pasmo innych znaczeń, za pomocą przeniesienia wyobrażeń i zawięzuje się węzłem umysłowego pojęcia. Lecz wyrazy na drodze historycznéj, tracą wstępne (zmysłowe) znaczenia, zostając niekiedy przy czysto-umysłowém tylko, tak np. *animus*. W przytocznym przez autora przykładzie, na poparcie fałszywego założenia (wietrzyk, lekki powiew) *animus* ma już *umysłowe* znaczenie „ molllit animos ventorum (łagodzi popęd, gniew wiatrów). — To stopniowe

przejście od *umysłu* do *gniewu*, wyświecił dokładnie *Herzog* w swoim Cezarze. Animus jest siedliskiem *uczucia* i *żądzy*, mens jest siłą rozumową myślącą (Kombinations-Vermôgen". Daléj mówi X. Bobrowski, że *animus* kładzie się zamiast *anima* t. j. życie np. Relinquit animus (Sextium)" nie znaczy to anima (dech żywotny), jak sądzi autor słownika, lecz *siła żywota opuszcza go*. Jeżeli bowiem mówi się, *animam relinquere* jest to raczéj odlanie Greckiéj *psyche* (per: Hottinger wybór z Cycerona k. 308.). — Herzog do Cezara W. Gal. k. 417). Znaczny ustęp poświęcony przyimkowi *a*, *ab* niedotykając najwydatniejszéj jego strony, zachowuje jeszcze cechę zastarzałéj, empirycznéj szkoły. — Gdyby autor udał się do Freundta, znalazł by tam krótsze lecz wymówniejsze rysy „*ab* oznacza punkt wyjścia." Podobnego rodzaju określenie, wrażając się w pamięć ucznia, przypomina mu się wszędzie i towarzyszy przy każdém szczegółowém użyciu. — W przeciwnym razie uczący się zaopatrza w jednostkowe wiadomości, zwroty, lecz nie w zasady, z których jedna, pewna i treściwa równoważy się ze stami przykładów. Jakież *np*. ślady zostawić może po sobie oschłe, jednostronne prawidło: „te przyimki (k. 1.) znaczą też oddalenie (remotionem) albo zaprzestanie działania jakiego (vacationem) np. *vacare a causis*. „Taki przykład widocznie wciąga w siebie całe prawidło,

wypija je do dna. Tym czasem, podobne zjawisko (Vacare a causis), przytoczone w imieniu ogólnéj zasady, łatwo sobie uczeń wytłumaczy: vacare a causis (ze strony spraw) a re tua (tamže) to jest: pobudką mojego działania, punktem wyjścia dla moich czynności jest *res tua* i t. p. W drugiém miejscu kładziemy zarzut niższy może ze względu na teoryą, lecz ważny ze względu na dobro szkoły: dowolne i pamięciowe przytaczanie miejsc z autorów. Jest to dawna francuzka moda, hołdują jéj dotychczas jeszcze p: *Le maire* i inni, którzy malutkiego zdania szukać nam każą, po gęstym i ciemnym lesie Cycerona, Platona i t. p. jak Woltera po Europie. Z takiém godłem jak np. *protinus ab adoptione*, tiudno się podobno ciekawemu i niedowierzającemu uczniowi dopytać o miejsce pobytu zdania, aby je sprawdzić osobiście, naocznie, nie na słowa nauczyciela. Ta nieufność czytelnika, ta chęć przekonania się własnemi oczyma, nie jest skutkiem chorowitego stanu, jest raczéj wyrazem czerstwego i kwitnącego zdrowia, bo wynika z zamiłowania prawdy.

Pod wyrazem *confiteor* czytamy: »wyznać, przyznawać się, *niezaprzeczać*.“ Owszem, to ostatnie jest granicą, na któréj kończy się siedlisko *confessionis* a zaczyna się obręb inego wyobrażenia: dobrowolnego, jawnego wyznania (*aperte atque ingenue* jak mówi autor, lecz stosuje to fałszywie

do *confiteor*) professionis. Confiteor jest mimowolném wyznaniem tego co znajomem być niemogło, z tąd confessio culpae Liv. XXI. 18. Pulchritudo mundi ordoque rerum celestium *cogit* confiteri, (piękna budowa świata wymusza na nas wyznanie, iż Bóg jest) a zatém przytaczając wyrażenie Chrześcian „*confiteri*" należało go policzyć do stylu zepsutéj łaciny.

Pod wyrazem *Cum* można by przytoczyć uwagę Ramshorna (Lat. Gr. część 1 kar. 15): iż Grammatycy odróżniają *quum* jako spójnik *qum* (późniejsze cum) jako przysłówek, *cum* jako przyimek. Zapytanie o źródle i zasadach dwojakiéj pisowni *quum* i *qum* mogło by stać się przedmiotem kilku uwag w przedmowie.

Autor wziął sobie za prawidło, stawiając wyraz, umieszczać w nawiasie jego źródło. Z wdzięcznością przyjmujemy tę myśl, życzymy sobie jednak, aby nieufając zbytecznie dawnym przesądom uczonych, ożywiał nas, jeżeli niesamodzielnie utworzonemi, to przynajmniéj ze zdroju współczesnéj teoryi zaczerpanemi zasadami. Mówiąc np. o „*carmen* wyprowadza go od *cano*." Jeżeli autor w tym razie szedł za głosem Freundta, wypadało mu korzystać z przykładu. W tém bowiem szczęśliwsi jesteśmy od wyprzedzających nas Niemców, iż widząc wytknięte ich błędy, samą prawdą czystą, nie zaś mętną erudycyą brać od nich możemy. Vos-

przynajmniéj chwilowo przypuścił środkującą [formę *casno* zamiast *cano* (casmen, carmen). Rosenheim w rozbiorze Freundta, przywołuje jeszcze sanskryckie *carman* (dzieło) od *cri* (czynię) (na wzór greckiego ποίημα od ποιέω. Tym sposobem odświeżona nieco Lexykografia, ze stanu oschłości wróciłaby w części do zwykłéj sobie barwy, jaką się chlubi na zachodzie.

Ac „spójnik łączący i t. d"...' Zupełnie mylne prawidło. — Odsyłamy czytelnika do dzienników filologii i pedagogii za r. 1836 r. VI p. 264.

Przy wyrazach *concilium* i *consilium*, uczeń zażąda pewnie wyjaśnienia, podobnych dźwiękiem, lecz różnych znaczeniem wyrazów. — *Concilium* od *cieo* wołam, oznacza wezwanie do rady, w któréj członkowie zostawując réj naczelnikowi, zachowują się *biernie* względem niego. *Consilium* jest wspólnie czynna, ze współrzędnych członków ułożona rada (wojenna), gdzie każdy głos pojedyńczy równą ma wartość.

Coram „wyprowadza autor od greckiego *core* źrenica oka" tym czasem zgadzamy się na to. Lecz dla czego, nazywając to przyimkiem (przysłówkiem?) nie dodał, jeżeli nie w przedmowie, tedy przynajmniéj na miejscu, iż to jest pierwiastkowy rzeczownik, jak wiele innych: *clam*, *circum*, *palam* (Zob. Hartung „o tworzeniu się przypadków str. 249"). Tym sposobem wykupiłby nas od przesą-

dów, napomykając na znaczenie i początek naszych przyimków i przysłówków, podług (po-dług), (obok (o-bok), koło (o-koło), wśród (po-śród) i t. p. Są bowiem one późniejszym utworem, rozkładem imion, które tracąc swoją rzeczową moc, stały się wprost znamieniem stosunków pomiędzy przedmiotami.

Arbor v. *Arbos* (*honor v. honos*). Wystawiając dwoistą formę należało nadmienić o pierwszeństwie historyczném, jednéj przed drugą. Co do użycia, stoją obie na równéj linii, lecz w dziejowém następstwie, pierwéj występuje głoska *s* jak to już z dalszego rozwinięcia wyrazu spostrzedz się daje arbustus i t. p. już z dawnéj pisowni np. *muses* zamiast *mures*, *ruse* zamiast *rure* (w pieśniach saliarskich). Formę *Camenae* i *Carmenae* przytacza Varro (o język łaciń. 8-312. Wyd. Speng).

Duch takich badań rzucony przypadkowo w słowniku, rozdrażnia nerwy myślenia i pobudza je do żywszego ruchu, do rozbierania, z podobną myślą, warstw rodzinnego języka.

Naostatek uczynię jeszcze jedną uwagę. Przy oddawaniu trudniejszych zwrotów X. Bobrowski nieużywa obecnego, płynącego języka, lecz powodowany uczuciem dziwacznéj arystokracyi omija mowę pospolitą i za wiersz Wirgiliusza, wymierza nam wierszem Dmóchowskiego. Trudno uwierzyć jak ten sposób szczególnie wygląda i jak jest prze-

ciwny celowi. Będzie to może ostatnia danina dla estetycznéj filologii, ostatni akt dawnego rzeczy porządku! Kiedy ościenne ludy cofnęły się już z przetartego stanowiska, podbiły sobie starożytność jako ciało organiczne zamknięte, i zdatne tylko do anatomii, czas i nam obchodzić się z nią czynnie, za pomocą sił nowożytnych odnowić zapadłe jéj życie i zapalić od niéj pochodnią krajowego mowoznawstwa.

Feliks Jezierski.

UCIECZKA
MARYI SZTUART
Z ZAMKU LOCH-LEVEN
(z dzieła Aleksandra Dumasa).

Dnie i noce upływały, a nic ważnego nie zaszło ani ze strony prześladowców, ani też ze strony przyjaciół Królowéj. Jéj nieprzyjaciele zadowolnili się pozbawiwszy ją korony, rządy zaś Szkocyi powierzyli *Murrajowi*; dobrze ją umieli strzedz, podwoili swą baczność, ucieczka więc Królowéj zdawała się im niepodobną. Przyjaciele zaś jéj dobrze wiedzieli, że nic jeszcze dla jéj ocalenia nie można było przedsięwziąść, alboby przedsięwzięcia zły skutek wzięły; a tak czas przemijał w zamku Lochleven w ciągłéj jednostajności.

Tygodnie, miesiące upływały; jesień nadeszła, Królowa widziała z okna pożółkłe liście już opadające; zima nadchodziła, wszystko w około okryte było śniegiem, a wkrótce lód tak grubo pokrył jezioro, że po jego powierzchni na drugą stronę bezpiecznie można było przechodzić. Przez cały ten przeciąg czasu, Marya była spokojna, czasem nawet chwilową ożywiona radością, gdyż co wieczór widywała to światło, które zdawało się być od Boga na jéj pociechę zesłane. Wreszcie śniegi i lody zupełnie znikły, natura znowu odetchnęła życiem. Marya widziała przez swe okno wesołe odrodzenie się wiosny; lecz jakiż miała w tém udział biedna niewolnica, któréj odjętą była możność korzystania z tych dobroczynnych darów tak szczodrze nam przez naturę udzielanych.

Z każdym dniem nawet mniéj miała nadziei, bo wolność jéj polegała, jakeśmy już wspomnieli, na dziecku koło lat dwunastu mieć mogącém, a ile razy zdarzyło się Maryi widzieć małego Duglasa, zawsze był jedynie zabawą zajęty, i zdawało się, że żadnéj na nią nie zwracał uwagi.

Nakoniec, na początku Kwietnia, Królowa uważała, że dziecko częściéj przychodziło bawić się pod jéj oknami; troskliwie śledziła wszystkie jego kroki i pewnego dnia spostrzegła, że chłopczyk jedną ręką kopiąc ziemię, drugą kreślił na piasku jakieś wyrazy. Zwróciwsy całą baczność Marya prze-

konała się, że te wyrazy do niéj się ściągały, a składając jeden po drugim, które chłopczyk po napisaniu jak najprędzéj zacierał, wyczytała myśl następującą:

„Spuść o północy sznur przez okno.“ Bez wątpienia, to polecenie jéj się tyczyło; lecz dziecko ani jedném nawet spojrzeniem nie upewniło ją w tém; bo zaledwie mały Duglas poznał, że jest zrozumianym, odszedł nie spojrzawszy nawet w okno, którém Królowa wyglądała.

Mimo to jednak Marya przedsięwzięła na los szczęścia postępować za radami jéj udzielonemi. O wskazanéj godzinie Marya Seyton wyniosła światło do sypialnego pokoju, a następnie spuściła sznur oknem. Za chwilę uczuła, że coś do niego przywiązano. Zdjęta ciekawością, szybko pociągnęła do góry. Był to dość wielki tłomoczek. — Dwie niewolnice natychmiast przeniosły go do swego pokoju, a zamknąwszy drzwi na klucz starały się go jak najprędzéj odwiązać. Zawierał on w sobie duże suknie męzkie z liberyi Duglasów, do jednéj z nich przypięty był list następującéj treści:

„Nowe objaśnienia dla Jéj Królewskiéj Mości.“

„Co wieczór od godziny dziewiątéj do północy, Królowa i Miss Marya Seyton ubierać się będą w suknie im tu przysłane, tak dla przyzwyczajenia się do nich, jak i dla tego, ażeby przy każdéj

zdarzonéj sposobności były gotowe do ucieczki. Suknie powinny być zupełnie dogodne, gdyż miary brane były na Miss Maryą Fleming i Miss Maryą Livingston, które są téjże saméj postawy.

„Co wieczór Królowa ma badać światło, ażeby na każdy czas była przysposobioną.

„Jéj stronnicy licznie zgromadzeni i przyjaciele bacznie czuwają nad jéj ocaleniem."

List ten wielką sprawił radość Królowéj. Przez całą zimę sądziła się być już opuszczoną i zapomnianą; a ten nowy dowód czynności i poświęcenia się wzniecił w jéj zbolałém sercu nowe nadzieje, nowe szczęście. Tego jeszcze wieczora dwie niewolnice przymierzyły suknie, które tak dobrze leżały, jak gdyby dla nich robione były. —

Nazajutrz Królowa przez cały dzień była w oknie z tą myślą, że ujrzy małego Duglasa, spodziewając się, że dziecko choć znakami upewni ją w nadziejach; lecz chłopczyk nie przyszedł wcale. Wieczorem badała światło, które pokazało się za dwudziestém uderzeniem jéj serca; nic przeto stanowczego nie przedsięwzięto.

Codziennie od dziewiątéj do dwunastéj Królowa i Marya Seyton ubrane były po męzku. Tak upłynęło dni piętnaście bez żadnej zmiany. Wreszcie w końcu miesiąca Kwietnia światło okazywało się

po dziesiątém uderzeniu serca Królowéj, pożądana zatém chwila jéj ocalenia zbliżyła się.

Drugiego Maja rano Królowa usłyszała wielki hałas w zamku. Ujrzała mnóstwo ludu na brzegu jeziora; niespokojna, natychmiast wysłała Maryą Seyton, aby dowiedziała się o nazwiskach nowo przybyłych. Marya Seyton powróciła po chwili cała drżąca i pomięszana z uwiadomieniem, iż stary Lord Duglas właściciel zamku po całoroczné] nieobecności powrócił z całą swoją świtą, i że z tego powodu mają być uczty i zabawy u dworu.

Ta wiadomość mocno zmartwiła Królowę: zdawało się jéj, iż same nieszczęścia ją prześladują, gdyż nawet marzyć nie mogła o swojém ocaleniu przed wyjazdem Lorda.

W godzinę późniéj usłyszano stąpania po schodach. Chociaż klucze były u dozorcy więzienia, zamiast zuchwale wejść do jéj pokoju, jak to zwykle czyniono, ktoś z uszanowaniem lekko zapukał. Marya Seyton poszła otworzyć.

Był to stary dozorca zamku, który w imieniu swego pana Lorda Duglas przyszedł zaprosić Królowę i Miss Maryą Seyton na ucztę. Stary Lord myślał, że jego powrót powinien być dla wszystkich uroczystością i w tym celu chciał, aby i dwie biedne niewolnice były uczestniczkami powszechnéj radości. Królowa odpowiedziała, że jest trochę cierpiącą, i obawia się, aby jéj głę-

boki smutek nie zachmurzył wesołości wszystkich. Dozorca skłoniwszy się odszedł uwiadomić swego pana o odmównéj odpowiedzi.

Przez cały dzień wielki ruch panował w zamku. Koniuszowie w liberyi Duglasa, to jest: w takich samych sukniach, jakie były przysłane Królowéj i Maryi Seyton, nieustannie biegali po dziedzińcach. Wśród tego Królowa smutnie siedziała w oknie i patrzyła na maleńki domek w Kipross; okiennice jego były zamknięte jak zwykle. Nie okazywał on śladu, ażeby był zamieszkałym.

Nastąpił wieczór; oświecone okna zamku rzucały długie smugi światła na dziedziniec; maleńkie światełko błyszczało na wzgórzu. Królowa patrzyłą na nie przez chwilę nie śmiejąc umówionym znakiem uczynić zapytania; nakoniec ulegając prośbom Maryi Seyton zrobiła umówiony znak; światło natychmiast znikło, a Królowa przyłożywszy rękę do swojego uciśnionego serca, zaczęła liczyć jego uderzenia; lecz doszedłszy do piętnastego i nie widząc światła upewniła się w swojém mniemaniu, że wszystko odłożone, i z boleścią upadła na krzesło; gdyż najmniejsza utrata nadziei czyniła jeszcze nieznośniejszém jéj więzienie.

Marya Seyton stała i liczyła daléj; światło nie pokazywało się, nadzieja zupełnie przeciwna powstała w jéj sercu; oznaczało bowiem, że ucieczka téj jeszcze nocy ma nastąpić. Tak przynajmniéj

mówiło objaśnienie dane Królowéj przez Duglasa. Jednakże Seyton czekała jeszcze dziesięć minut, a nie widząc światła, objawiła swój domysł Królowéj.

Marya szybko powstała, a oczekując razem z swą towarzyszką na nowe ukazanie się światła, patrzyła blisko kwadrans w tę stronę, gdzie powinno było się okazać, nie widząc go jednakże tak długo, wznowiła zapytanie; napróżno: światło się nie pokazało.

Królowa z towarzyszką pobiegły natychmiast do swego pokoju, zamknęły drzwi, ubrały się na prędce. Tak mało miały nadziei, że dotąd nie pomyślały nawet o przebraniu się, chociaż już dawno 9ta godzina minęła. Zaledwie skończyły się ubierać, drzwi sali otworzono i ktoś lekkim krokiem przybliżał się do ich sypialni. Marya Seyton zgasiła lampę, słabe stukanie dało się słyszeć.

— Kto tam? z cicha zapytała Królowa wzruszonym głosem:

Duglas! Duglas!

Czuły i wierny.

odpowiedział głos dziecięcia.

— To umówiony znak, szepnęła Królowa i upadła na łóżko, a tym czasem Marya Seyton poszła otwierać, powtarzając z cicha: Boże, Boże zlituj się nad nami!

— Królowa jestże już przygotowana? zapytał mały Duglas.

— Już, już, odpowiedziała Królowa pół głosem, cóż mamy czynić?

— Jść za mną, rzekł chłopczyk głosem pewnym.

— Więc dziś jeszcze? zapytała Królowa.

— Dzisiaj.

— I wszystko gotowe?

— Wszystko.

— Lecz kto nam drzwi otworzy?

— Mam klucze.

— Idźmy więc moje dziecię, rzekła Królowa, niech nas Bóg prowadzi.

Mały Duglas przewodniczył im do samych schodów. Tam dawszy znak niewolnicom, aby czekały, zamknął drzwi ich komnaty, iżby obchodząca straż niczego domyśleć się nie mogła. Dopełniwszy téj przezorności zszedł po schodach, dając znaki Królowéj i Maryi Seyton, ażeby za nim postępowały. Lecz kiedy usłyszały hałas w wielkiéj sali, przez którą koniecznie trzeba było przechodzić na dziedziniec, Królowa położywszy rękę na ramieniu chłopczyka, słodkim zapytała głosem:

— Gdzie nas prowadzisz?

— Na dziedziniec, odpowiedział chłopczyk.

— Lecz jakże przejdziemy salę, w któréj teraz biesiadują?

— Bądź spokojna Królowo.

— To niepodobna, krzyknęła, zginęłyśmy.

— Dla czegóż? rzekł chłopczyk. Wasza Królewska Mość i Miss Marya Seyton w liberyi służących zamku; w tłumie pomiędzy nimi was nie postrzegą. Zresztą jedyny to środek.

— Jestże to z wiedzą Jerzego?

— On sam go obmyślił; ja tylko dostałem klucze, które były schowane w komnacie Williamsa.

— Idźmy więc, rzekła Królowa, na wszystko gotową jestem, byle się tylko wydostać z tego okropnego więzienia.

Mały Duglas szedł daléj; obie niewolnice za nim postępowały. Doszedłszy do końca schodów, schylił się i podniósł z ciemnego zakątka dzbanek napełniony winem, który podał królowéj prosząc, aby go sobie postawiła na prawém ramieniu tak, iżby zakrył jéj twarz od siedzących za stołem. Marya zaś Seyton musiała nieść kosz z nakrajanym chlébem; dzięki takiéj przezorności obiedwie zabezpieczone były od zwrócenia na siebie uwagi służących.

Tym sposobem weszły do komnaty, stykającéj się z salą, odkąd dochodziło już do nich światło i dawał się słyszeć hałas; tłum służących zajęty był swoją robotą i wcale ich nieuważał. To pierwsze powodzenie ożywiło odwagę królowéj śmiele

już patrzącéj na salę, przez którą trzeba było przechodzić.

W środku téj sali przez całą jéj długość ciągnął się stół, za którym siedzieli podług starszeństwa Lord Lochleven, Lady Lochleven i Wiliams Duglas ich starszy syn, na wyższém miejscu; reszta ich domowników zajmowała miejsce podług większéj lub mniejszéj ważności dopełnianych obowiązków. Stół oświecony był mnóstwem świec, lecz ponieważ sala była dosyć szeroką, odleglejsze przeto jéj części były tylko na pół oświetlone, co dosyć sprzyjało ucieczce królowéj. Uchodzący ujrzeli to od razu i dostrzegli przytém, że stary Lord i Lady tyłem do nich siedzieli. Co się tyczy Williamsa Duglas łatwo było poznać z jego rozpalonéj twarzy i błyszczących oczu, że teraz nie tyle jest niebezpiecznym, ile by nim był przed wieczerzą.

Zresztą królowa nie miała czasu do dalszych uwag; mały Duglas wszedł śmiało do sali, za nim Marya Seyton, a potém Królowa.

Niebezpieczeństwo, jak to przewidział Jerzy Duglas, było bardziéj przypuszczane niżeli rzeczywiste, i sama śmiałość przedsięwzięcia zjednała mu pomyślny skutek. Uchodzący przeszli salę tak, że ani biesiadujący ani słudzy nie zwrócili na nich uwagi. Skoro weszli do przedpokoju mały Duglas wziąwszy od Królowéj dzbanek a od Maryi Seyton koszyk

oddał je sługom i kazał zanieść na stół dla żołnierzy poczém wyszli wszystko troje na dziedziniec.

Na zakręcie muru spotkał ich patrol, który przeszedł nie zwracając na nich uwagi; to powodzenie dodało nowych sił Królowéj. Wreszcie stanęli już na takiém miejscu, do którego światło z okien nie dochodziło; to powiększyło ich odwagę. Szli przeto niejaki czas wzdłuż muru; nakoniec mały Duglas zatrzymał się przy pewnéj framudze; stanęli już u drzwi ogrodowych.

Tu nastąpiła chwila przykrego oczekiwania; albowiem z dziesięciu albo dwunastu kluczy trzeba było wybrać ten, który te drzwi otwierał. Królowa i Marya Seyton przychyliły się do muru w najciemniejszém miejscu, wstrzymując oddech; drugi klucz się przydał. Obie kobiéty wpadły do ogrodu, chłopczyk wszedł za niemi i drzwi za sobą zamknął. Królowa odetchnęła, bo była już na wpół ocaloną.

Chłopczyk skierował drogę ku drugiéj furtce ogrodowéj. Wszedłszy w gęstwinę drzew dał znak biegnącym, aby się na chwilę zatrzymały; potém łącząc obie dłonie, wydał krzyk tak wiernie naśladujący głos puszczyka, że samą nawet królowę oszukał. W téjże chwili odezwał się podobny głos za murem i znowu wszystko ucichło; tym czasem chłopczyk przysłuchiwał się z natężoną uwagą jak gdyby oczekując nowego znaku. W saméj rzeczy

po niejakiéj chwili dał się słyszeć jęk, a ponim głuchy łoskot podobny do łoskotu upadającego ciała, Królowa wzdrygnęła się.

— Wszystko idzie dobrze, rzekł mały Duglas i postępował daléj.

— Drzwi się otworzyły i wskoczył człowiek do ogrodu: był to Jerzy.

— Pójdźmy, Pani, rzekł schwyciwszy ją za rękę i ciągnąc za sobą, wszystko gotowe, pójdźmy.

Królowa szła za nim oglądając się do koła. Zobaczyła obok muru ciało człowieka rozciągnięte na ziemi i zadrżała: po tém drżeniu zrozumiał Jerzy co się w jéj sercu dzieje.

— Dotknął go sąd Boży, rzekł to tenże sam człowiek, który nas zdradził; teraz nikogo on już więcéj nie zdradzi.

— O mój Boże! mój Boże! powtórzyła Marya, jeszcze jedna ofiara!

— Idźmy królowo, idźmy rzekł starszy Duglas.

— A Marya Seyton? zapytała królowa.

— Idzie za nami z małym Duglasem, Wasza Królewska Mość niechaj będzie o nią spokojna.

W saméj rzeczy Królowa obróciwszy się zobaczyła z tyłu postępującą towarzyszkę swoją i małego Duglasa, W téjże chwili Jerzy kamień w Jezioro wrzucił. Łódka ukryta za krzakami, ukazała się i cicho do brzegu dopłynęła. Jeden z siedzących

w niéj rzucił linkę, Jerzy ją schwycił, przyciągnął łódkę i dopomógł wejść królowéj, która siadła na przodzie, Marya Seyton obok a mały Duglas na drugim końcu. Jerzy odepchnął łódkę i wskoczył między wioślarzy. Słaba łódka unosząc losy Szkocyi popłynęła cicho po jeziorze.

Lecz nagle niebo dotychczas sprzyjające królowéj ciemnością swoją, rozjaśniło się; zdawało się, że ręka złego ducha rozerwała obłoki tak, iż światło księżyca jak gdyby naumyślnie padało na łódkę i tę część jeziora, na ktoréj się znajdowała. Jerzy jakby niemając więcéj nadziei ukrycia się, rozkazał wioślarzom podwoić siły; co téż uczyniono. Lecz na nieszczęście za podwojeniem szybkości, podwoił się i łoskot na jeziorze, zwrócił uwagę żołnierza stojącego na straży w zamku. Żołnierz nagle zatrzymał się i krzyknął:

— Hej! łódka! weźcie łódkę!

— Silniéj, przez Boga, silniéj róbcie wiosłami, krzyknął Jerzy, gdyż za pięć minut będziemy ścigani.

— Zapobiegłem temu, bo czyliż przeskoczą mur, albo wyłamią drzwi, rzekł mały Duglas; pozamykałem je wszystkie, w zamku nie ma ani jednego klucza. Potém pokazując pęk kluczy, który trzymał w ręku, dodał, a co się dotyczy tych, powierzam je Neptunowi, bożkowi jezora, którego mianuję dozorcą więzienia w miejsce starego Hildebrandta. Z témi słowy rzucił klucze w jezioro.

— Niech cię Bóg błogosławi! rzekł Jerzy wyciągnąwszy rękę do chłopczyka. Najwyższy dał ci odwagę i przezorność doświadczonego człowieka.

— Łódka! krzyknął powtórnie szyldwach; weźcie łódkę! Potém widząc, że nikt mu nieodpowiada, dał ognia, przybiegł do dzwonu zamkowego uderzył na trwogę, krzycząc z całych sił: zdrada! zdrada!

W jednéj chwili oświecono wszystkie okna w zamku i ludzie z ogniem przebiegali z komnaty do komnaty jakby obłąkani. Wkrótce, pomimo dosyć znacznéj odległości oddzielającéj już łódkę od zamku, dał się słyszeć silny głos, który nakazywał: ognia! Nagle mocne światło błysnęło po jeziorze! rozległ się wystrzał niewielkiego działa i kula upadła o kilka kroków od łódki. Wtedy Jerzy, uprzedziwszy królowę, aby się nie przestraszyła, odpowiedział wystrzałem z pistoletu, nie z junakieryi, ale żeby dać poznać swoim, podług umowy, że królowa już ocalona. W saméj rzeczy okrzyki rozległy się na brzegu, mały Duglas skierował w tę stronę rudlem i w pięć minut królowa znalazła się w pośród dwudziestu jeźdców oczekujących ją pod dowództwem Lorda Seyton.

F. M.

ROZMAITOŚCI

Odpowiedź na recenzyę Przeglądu zamieszczoną w Bibliotece Warszawskiéj.

Biblioteka Warszawska w poszycie za miesiąc Sierpień wydanym, pomiędzy innemi ustępami kroniki, poczytała za rzecz pożyteczną, zamieścić zdanie o pismach czasowych Warszawskich literackiéj treści, wraz z historyczną osnową ich tworzenia się i kolei, jakich rodzaj ten piśmiennictwa w rozwinięciu sił swoich doznawał. Przy dokładném i skrupulatném podaniu do wiadomości imion wydawców

i redaktorów, ceny Biblioteki o wartości zamieszczanych w pismach przedmiotów, ze względu zbyt ogólnych nierozwiniętych i dowolnych wyrażeń, wymagają niektórych wyjaśnień. Nie wchodząc w mniemanie tyczące się innych publikacyi przez Bibliotekę cenionych, mamy za obowiązek odpowiedzieć w kilku słowach na zarzuty czynione niektórym artykułom naszego pisma.

« Kilka opisów miast, kilka powieści i szkiców literackich, (słowa są Biblioteki) jak niedodają Przeglądowi Warszawskiemu wartości, a pod względem postępu sztuki w miernych są zawarte granicach, tak znowu dla tych osób, które mogą się zdobyć na rezygnacyą i zapomnienie; że jest coś więcéj na świecie, dość znośnie czytać się dadzą. Najsmutniejszy wystawiają widok artykuły z filozoficzną miną teoryi estetycznych, jak *o Poezyi w sztukach pięknych*, gdzie po odczytaniu tego nieładu rozmaitości, trudno sobie z ogółu, zdać jakąkolwiek sprawę.»

Rozumiemy: dziewicza skromność niedozwoliła dodać Bibliotece, że na jéj stronicach *bez rezygnacyi* szukać należy wzoru dzisiejszéj powieści. Prawda — któż niepodziwia arcy płodów nadobnego piśmiennictwa w Bibliotece umieszczonych, których twórców wymieniać nie czujemy potrzeby. Wynalezienie, forma, pióro, położenia, wyraz, wszystko tu nowe, szczęśliwe, wszystko czarujące. My

przedsiębiorąc nad siły, nie możemy iść w zawody z Biblioteką głośną z małego o sobie rozumienia, owszem w skutku udzielonéj nam nauki, przyrzekamy odtąd zdążać za uczoném i dostatecznie powyżéj wyjaśnioném wskazaniem warunków, jakie dziś przez *granice sztuki* dobréj powieści są zakréślone.

Co do artykułu z *miną estetyczno-filozoficzną o Poezyi w sztukach pięknych* zamieszczonego w drugim zeszycie Przeglądu roku upłynionego, który Bibliotece sprawił *najsmutniejszy widok*, zniewoleni jesteśmy, rzecz tę, oddając pod sąd sumienny opinii powszechnéj, przytoczyć; że autor tego artykułu pan Józef Antoni Czajkowski *w Obrazach poznawań ludzkich* zebraniem oraz malowniczém przedstawieniem zarodkowych pączków z bogatéj i obszernéj nauk dziedziny, okazał wiadomości, uczucie i zalety niezwykłego stylu: że tenże w roku bieżącym napisał do Przeglądu krytyczne rozbiory Powieści pana Kraszewskiego pod tytułem *Mistrz Twardowski* i *Historya o bladéj dziewczynie z pod Ostréj bramy*. W rozbiorach swoich pan Czajkowski w prawdzie z innego stanowiska jak Biblioteka Warszawska uważając te dzieła, różni się tém samém w zdaniu co do ich zalet, ale opierając swoje uwagi na rozumowaniu i przytoczeniu wielu miejsc książki, jest sumiennym i sprawiedliwym. Czyż to niewtórowanie zapadłym w Bibliotece przeciwko Kraszewskiemu wyrokom, miałoby być po-

wodem, że prace pana Czajkowskiego zrodziły jéj smutny widok? niewierzymy, i raczejbyśmy gdzie indziéj przyczyny tego smutku szukali, gdybyśmy o ufności we własnych siłach Biblioteki niebyli przekonani. Tymczasem zaś, niechcąc pozostać w długu co do krytycznych jéj dotychczasowych uwag, niech nam wolno będzie przypomnieć: że minął już czas, kiedy w rzeczach nauki, wydawane z trójnoga wyroki roznosiły postrach, a umysłowe prace, jak materyalne wyroby stęplowały pieczęcią, nadającą im odpowiednie do swoich widoków u powszechności cenę. Dziś senioralna władza takiéj kapituły upadła; albowiem nietylko zwykłe przymioty, ale i powszechnie uznana naukowa i umysłowa wyższość, miarę i przekonanie w ogłaszanych sądach, powinna mieć za konieczny warunek. Krytyka bowiem, wtenczas odpowie celowi, kiedy zdążając za postępem wszechstronnie rozwiniętéj wiedzy z wyższego stanowiska, zalety lub niedostatki w dokonanych pracach wykazywać będzie tak, aby stąd i dla nauki i dla autorów rzetelna płynęła korzyść. Znajdować tę piękną stronę w Bibliotece Warszawskiéj, jest powszechném piszących i czytelników życzeniem.

Ujemna strona przemysłu.

Gazeta Warszawska w kilku numerach miesiąca Sierpnia, w oddziale *rozmaitości*, zamieściła piękny artykuł wzięty z dziennika *Revue de Paris* przez *Leona Gozlan*, pod napisem *Barbarzyniec Abd-el-Kader i kilku innych barbarzyńców*. Artykuł ten, jak wiele innych, w piśmie tém ogłaszanych, dowodzi trafny i interessujący wybór przedmiotu, skreślony piórem znakomitego publicysty, tudzież chwalebne staranie redakcyi przyswojenia dla krajowego piśmiennictwa nowości z takiego źródła: ma on za cel przekonanie, jak małe korzyści dla ludzkości i Francyi wyniknąć mogą z podbicia Algieru.

W ciągu rozumowań swoich, autor wymownie maluje ujemną stronę przemysłu, który w naszym

wieku uważany jest za duch i sprężynę cywilizacyi. Sądzimy więc, że zamieszczając z tego artykułu wyjątek, nie nadużyjem cierpliwości czytelników zwłaszcza tych, którym on nie jest znajomy w całości, lecz owszem zachęcimy do czytania go w źródle.

»Postęp zalewa nas, przyznaję, tylko zapytuję gdzie on jest? Podziwiam go, lecz chciałbym równie go poznać. Może para? Koleje żelazne? Mechanika zastosowana do wszystkich gałęzi przemysłowości, do najwznioślejszych i najdrobniejszych? Z Paryża do Marsylji w jednym dniu odbyć drogę, zemleć zboże trzysta razy prędzéj jak dawniéj, nie jestże to dowodem postępu? Ja tego nie znajduję.

A te okręta, które przerzynają morza i rzeki, które rzną jak dyamentem zwierciadlane powierzchnie jezior, które zostawiają za sobą w szybkim polocie, miasta i lasy, te teatralne działania cywilizacyi, czyż nie są dostateczne do przekonania o ogromnych ulepszeniach wprowadzonych w warunki naszego bytu. Nie, jeszcze raz nie! Jakaż jest korzyść dla człowieka w tém, że prędzéj z jednego miejsca na drugie się dostanie, jeżeli prędzéj z boleści przejdzie do rozpaczy.

Na cóż to tak szybkie, tak prędkie odbywanie dróg naszych? Czyliż szczęście zależy na tém, ażeby się szybko z miejsca na miejsce przenosić? Wszak nie jesteśmy ptakami, wszak nie jesteśmy wiatrem, Jeżeli to stanowi zasadę szczęścia, to w ówczas gdy

w jednéj godzinie przebiegniemy drogę z północnego do południowego bieguna, już nam nic do życzenia nie pozostanie. Przecież dusza szybciéj jeszcze bieży aniżeli ciało, w jednéj chwili znajduje się na krańcach świata, a jednak powraca stamtąd równie smutna, równie nieszczęśliwa. Przypuśćmy, że ciało będzie posiadać szybkość myśli. Czyż dacie mu przez to jakie nowe zadowolenie, jaką nową rozkosz? Jakiż umysł spaczony i błędny, jakiż wykrętny sofista, jakiż niedorzeczny metafizyk mógł połączyć zasady moralnosci z którą z zasad matematyki lub wynalazkiem jakiéj machiny? Niech się ludy strzegą tych dziwacznych nowatorów, tych odstępców od wiary, niebezpieczniejszych aniżeli ateusze, bo tych nauka sama w sobie przynajmniéj nosiła zaród zniszczenia, i od sprzeczności upaść musiała. Wszystko jest dobrém, wszystko jest piękném w ustach, w projektach dzisiejszych filozofów, tych na pół bankierów, na pół posłanników, którzy rozprzestrzeniają swoją naukę, rozrzucają swoje prospekta i zachowują sobie akcyje zysków z opowiadanéj przez nich Ewangieli, wyniknąć mających. Niech mi więc dziś pokażą korzyści jakie odnosić można przebiegając w jednym dniu wszystkie okolice świata, jeżeli w każdym człowieku widzę prawdę słów Joba, iż jest przeznaczony w krótkiém życiu cierpieć wiele i w boleści umierać.

Mówicie mi, oto miasta się wznoszą tam, gdzie szumiały lasy. Oto całe ludy tam żyją, gdzie niegdyś był tylko step głuchy; oto jeszcze jedna kwestya materyalna wzięta za kwestyę moralną. Czyż lud szczęśliwy jest dla tego, że wiele zamożnych miast wznosi się w granicach jego posiadłości? Ależ Hiszpania, trzeba wam i to przypominać, ma więcéj miast jak Francya, a możnaż nazwać ją szczęśliwą. Szwajcarya swobodna i szczęśliwa ma prawie same tylko wsie. Nie potrzeba dowodów, aby wykazać że liczba miast nie wpływa wcale na pomyślność powszechną. I cóż jest w naszych miastach szczerniałych od dymu pary? co w nich tworzycie, co robicie? Na to odpowiadacie: fabryki, robotnicy, negocyanci, Zawsze przemysł! niech będzie przemysł. Zgadzam się, wszystko ograniczcie do przemysłu, niech to będzie wspólny mianownik. Ale przedewszystkiém powiedzcie mnie, czy przemysł jest szczęściem, czy jest sztuką, czy jest moralnością i czy nakoniec jest religią. Któryż kraj jest więcéj przemysłowy od Angli? Od rana do rana, zawsze w każdéj godzinie Anglia pracuje, czuwa, buduje okręta, kopie porty, wznosi miasta, rodzi ludność aby zapełnić te miasta, jest bazarem całego świata, arsenałem wszystkich ludów. Uniwersalność, to marzenie jakiegoś mędrca szesnastego wieku, ona je ziściła, uwalniając je od fraszek teoryi. Ona wie wszystko może, wszystko,

i wszystko robi. Otóż Anglia, tak przemysłowa, tak bogata w koleje żelazne, w miasta fabryczne, Anglia, która w dwudziestu latach z czterdziestu wsi tyleż pysznych miast wzniosła, Anglija jest szarpana nędzą i wszetecznością. Do czegóż więc zmierza wasz przemysł. Jest więc dobrą matką dla jednych, a macochą dla wszystkich, a ci inni są przecież kołami, równowagami, skrzydłami, wahadłami, i tłuszczem wielkich machin.

Przypomnijcie sobie panowanie Elżbiety, nie było machin nie było paropływów, a nikt z głodu nie umarł, jeżeli historya jest prawdziwą i jeżeli umiem czytać. Do jakiegoż porządku faktów przywięzujecie się, aby wierzyć w tak potworne zboczenie postępu? Ileż mamy machin do tkania sukna, garbowania skór, karbowania żelaza, siania, zbierania, mielenia, ukształcania. Z tém wszystkiém kapelusz, bóty, łóżko, stół są droższe jak kiedykolwiek, i zgroza przejmuje powiedzieć, to co śmiertelnie rani, szarlatanizm tych ambitnych dziennikarzy, chléb, tak chléb jest droższy jak kiedykolwiek. Aby zaprzeczyć tym faktom, trzeba by być dość szczęśliwym lub dość zręcznym, aby nie mieć rachunków codzień, z swoim kapelusznikiem, krawcem i piekarzem.

Pod względem pomyślności ogólnéj, wynalazek machin parowych był zgubnym dla tego, że te machiny nie zmniejszyły pracy zmniejszając

zapłatę, a' tém samém, wpłynęły na pogorszenie stanu fizycznego i moralnego ludów. To jest rzeczą niezawodną, jasną, i widoczną, jak bronzowe znaki wyciśnięte na pomniku z białego marmuru. Jeżeli złe nie jest za daleko posunięte, można wyciągnąć niejakie słabe korzyści z tych nowych rodzajów przemysłu, których złe zrozumienie wydało nieszczęścia jakie widzimy; mówię słabe korzyści, i mam powody, dla których tak mówię, moje wyrażenia mają ważność, tak jak moje myśli.

Przejdźmy do innych niedogodności. Przemysł który dotąd ograniczał się na tworzeniu rzemiosł, dotknął się swemi niedelikatnemi rękami sztuki, i sztuka zadrżała ze wstydu. Dawniéj sztuka potrzebowała dziesięć lat na utkanie dywanu, ale ten dywan kosztujący dziesięć tysięcy franków, nie miał sobie równego tylko u Królów i Książąt. Za naszych czasów istnieją machiny, które wyrabiają dywany za sto franków, dywany niegodne bogatych, dobre tylko dla mieszczan, a za drogie dla ludu, którego pierwszym dywanem są trzewiki. Jest to sztuka bardzo tania, i podobnie jak można teraz nabyć dywany za cenę za którą dawniéj można było kupić serwety hollenderskie, podobnież za cenę trzydzieści razy mniejszą niż w wieku zeszłym, można nabyć kryształy, obicia, meble. Za pomocą pary szlifują kryształ, haftują jedwab, toczy się mahoń i są ludzie, którzy podziwiają te

niszczące wynalazki, które przez swój wpływ, psują smak do prawdziwych przedmiotów sztuki, odstręczają artystów, zmniejszają ich liczbę. Te wynalazki bardzo zadowalają ludzi pozbawionych dobrego gustu i smaku, te wynalazki są bardzo zgrabném sfałszowaniem, usiłującém wydać kolor, podobieństwo, cień i odbicie piękności, ale bez duszy. Machina to tylko może zrobić co w sobie posiada, zarys ostry i żywy, równą linię, ale nam nigdy nie przedstawi krwi, krzyku, drzewa, wilgoci, puchu, gestów. Wszędzie gdzie się człowiek dotyka, wyciska swoje niezatarte piętno. Widzisz te wzgórki, te dziewicze skały, te ledwie obrobione granity, dziecię na pierwszy rzut oka zgadnie, że przed dwoma tysiącami lat człowiek, kruszył krańce tych skał, i tak poszykował jak obecnie stoją. W naszych oczach, te wzgórza tysiąc razy więcéj warte, jak te spiżowe kolumny, te kapitele ozięble rytowane, bez boleści wyszłe z formy niezmordowanéj. W dziełach sztuki, nie szukamy absolutnéj piękności, która uderza, wzrusza, lecz tego objęcia, uścisku nie dającego się naśladować, oddechu ożywczego pocałowania człowieka.

I wy chcecie zastąpić słowo Boże, uderzeniem młotka albo strumieniem gazu: wolałbym raczéj uwierzyć w przyszłą możność odradzania się rodzaju ludzkiego za pomocą połączenia się dwóch kwasów w retorcie. Czasy, które poprzedziły obja-

wienie Ewangelii, i które od jéj przyjęcia datują, w jednym punkcie się spotykają, to jest: że moralność jest nauką któréj początkiem było rozumowanie, a celem mądrość. Kilku filozofów różniło się w zdaniu co do prawideł téj nauki, lecz żaden jéj nie zaprzeczył, i nie zastosował saméj moralności na podniesienie zmysłów. Pomijamy dwie czy trzy anomalie upadłe dla braku zasady pod sobą. Wzniosłe geniusze tegoczesnego przemysłu nie wyznaczyły miejsca moralności w swojém przetwarzaniu socialném; wszystko u nich jest czystym interesem. Materya panuje; serce poniżone; gdyby nie zbyło żadnego wyznania, żadnéj wiary do utrzymania, zapytać się przecieżby wolno jakiż cel przeznaczono téj szczęśliwéj działalności, téj miłéj niespokojności duszy, którą jedni nazywają poezyą, drudzy miłością albo wiarą? Niestety! Nie przepomnieli i o téj potrzebie nasi reformatorowie: pamiętacie może ich poezyę i wiarę, szybko się wyparli i téj i tamtéj, spostrzegłszy jakiém ją przyjęciem pozdrowiono. Moralność uważaną była jako wartość ujemna (*nie wartość*) przez tych posłanników—negocyantów; zupełnie ją zaniechali. Nastaje na działania i charakter tych ludzi, pod jedną nazwą przez chwilę głośną, połączonych, gdyż byli zarodkiem wszelkich obrzydliwości w tych ostatnich czasach. Lew i Saint-Simon są hersztami band rozbójniczych, i niczém więcéj; obadwa szukali

idei, a znaleźli tylko worki talarów do skradzenia, chociaż każden z nich dalekim był od złodziejstwa, lecz obadwa przywiedzeni zostali do tego siłą nauki gruntującéj się jedynie na interesie.

Przekonany jestem, że wszystkie bankructwa, których się lękamy od lat dziesięciu, te chmury spraw, interesów, tak okropnych dla spokoju rodzin, które przynęcono na złotą wędkę, wszystkie te małe i wielkie zbrodnie, występki które zaledwie ogromne kolumny dzienników pomieścić mogą, wypływają z ruchu któremuśmy winni sztuczne przyspieszenie, gorączkę przemysłową, tego okropnego smoka z Apokalipsy.

Tak więc, na poniżonych sztukach, na moralności osłabionéj, unosi się i panuje przemysł. — Śpiewają go w lirycznéj prozie szkodliwi bardowie, tak jak w czasie nieszczęsnéj zarazy we Florencyi, poeci biegali po ulicach tego miasta, towarzyszyli grobowym rydwanom, opiewając zarazę morową. Głoszą go z katedry, ale to nie Cuvier opowiadający wiek i starość świata, z cudownego ułożenia jego szczątków, jest to sofista, kramarz, przedający swe słowo dosyć ogładzone, jak towar, który ozdabiają, by łatwiéj kupca przywabił.

Nie wieleby nas kosztowało osiągnieuie niejakich korzyści spływających w niezmiernym chaosie nazwanym postępem. Prawdziwe, rzeczywiste dobro mogłoby wypłynąć z tylu dowcipnych odkryć i wy-

nalazków, gdyby można było obrócić je na dobro każdego, z pomocą wytrwałéj woli, gdyby nie tyle myślano o zmniejszeniu czasu, który jest płonną korzyścią, a więcéj o ulżeniu trudów człowieka, o czém wynalazcy zupełnie zapomnieli. Użycie pary zamiast żagli albo konia, jest to tylko fizyczna zabawka i nic więcéj. Nie wahalibyśmy się dać pareset talarów jednemu lub drugiemu autorowi wynalazku, ale nie szczędzilibyśmy naszych skarbów dla tego, ktoby potrafił przez użycie pary przysporzyć każdemu z naszych poddanych jeden chléb więcéj codziennie.

Wielkość wynalazku każdego stanowi jego użyteczność; odkrycie Ameryki, fenomen w innym sposobie cudowny jak odkrycie użycia pary, nie przyniosło jednakże przeszło przez dwa wieki nic więcéj dla Europy, prócz nędzy i chorób. Hiszpania nigdy nie mogła podźwignąć się z pod ciężaru tego szczęścia. Do dziś dnia więcéj sławy godzien ten, kto utworzył piłę, niż ten kto przez zastosowanie pary zdołał dwadzieścia mil przebyć na godzinę.

Uwagi nad znaczeniem Filologii.

P. M. Wiszniewski w Historyi Literatury polskiéj na str. 41, po pięknéj odezwie do właścicieli rękopismów i rzadkich książek, z uczuciem zwykłego sobie przeciw filologii łacińskiéj i greckiéj oburzenia, powstaje na zamiar tłumaczenia dzieł starożytnych, chcąc je w samym zarodzie zniweczyć. Że to zdanie nie należy do osoby, lecz wiąże się z wyrazem ogólnéj niechęci ku świetnéj i głębokiéj nauce, wypada nam przeto o jego źródłach i istocie rzucić kilka pomysłów. Wyznać potrzeba, że filologia, mocą swego wydoskonalenia, zdolnością i poważnym tonem uprawiających ją czcicieli, pociąga za sobą pokolenia, wikła w sieć erudycyi cały ogrom działań umysłowych, nawet z przewa-

gą nad dobrém narodowości. Za jawny dowód służyć mogą niemcy, którzy, zaparłszy się po trzykroć własnego pierwiastku, z wrodzoną sobie oziębłością wypłoszyli mysl z rodzimego gniazda, przenieśli do innéj, obcéj siedziby, do ruin zapadłego świata Rzymian i Greków i karmią go cudzém życiem, suchem i zastygłem. Gdyby z tego przykładu ościennych ludów, można było i u nas przewidywać podobne zjawisko, to jest: wywichnięcie życia narodowego, sprowadzenie sił duchowych na wsteczny kierunek, każdy z uczących się, ceniąc tę drogą Słowian spuściznę, zrzekłby się fałszywą drogą nabytéj sławy, pochował głęboko staroświeckie zabawki, które niegdyś pieściły jego wyobraźnią, poruszały organa myślenia; były najpierwszą głoską jego wiedzy młodocianéj. Wszak nikt nam nie zarzuci przesądu, nie broniliśmy nigdy uporczywie dawnego rzeczy porządku, skoro światło przyległych wyobrażeń, albo samodzielnie otrzymany promień, wykrył przed nami szczytniejsze widoki. Kiedy niedawno zabłysła pochodnia nowych zasad poezyi, wszyscy jednomyślnie zwróciliśmy się do niéj, przyjęli wielkiego posłańca z wiarą i zachwyceniem, a mało kto stawał w sprawie klassycyzmu. Zaledwie dojrzano wstępny obraz Konrada *Walenroda* już *Henriada* poszła na ogień wieczny, drammaturgia *La Harpa* i *Dramma Kornela*, zaszczycona przed laty tak wielką przewyżką,

nad rzeczywistą cenę, dziś odmuchnięta jedném tchnieniem świtezianki, straciła na zawsze obieg w uczonym społeczeństwie. W tym razie grzechem byłoby nie przystać na zdanie światłego męża. Zgadzam się z nim, iż prace Hr. Raczyńskiego, Historya wojny Szwedzkiéj, życie D.. zasługują na większą wdzięczność niż tłumaczenia klassyków łacińskich. Lecz Filologia (idzie tylko o wyraz) któréj znaczenie nagiął nieco P. Wiszniewski do swoich celów, wymaga zupełnie innego rozumowania. Uprawiać ją podług nowoczesnych pojęć, nie jest to wcale zostawać pod *opieką Łacińską*. Już ani Homer, ani Wirgiliusz nie będzie oprowadzał na pasku w naszym pokoleniu rosnącéj teoryi, Z odmienną fizyognomią w innym kraju występuje teraz Filologia, trzeba się jéj przypatrzyć z bliska, osądzić na wielkiéj wystawie, nie w parafialnym stroju (tłumaczeniu, systemie słonecznym, mylnéj Jeografii, pełnéj błędów w Metafizyce), aby dostrzedz, że jéj istota przerodziła się ostatecznie. »Jeszcze niedawno, mówi autor, uwielbienie dla starożytnych zaślepiało nawet najuczeńszych.« Uwielbienie względne, w duchu starożytnéj estetyki, wyrzeczone ze względu na formę lecz nie na ideę. Wreszcie niedziw, że uczeni, zamykając się w obrębach przedmiotu, przez nałóg, przez obcowanie oswoili się z myślą o jego zaletach, z myślą w części prawdziwą, tego nam i

P. Wiszniewski nie zaprzeczy. Jednak o wyniesieniu wzorów klassycznyoh nad poziom obecnego nam świata, filologowie już dawno nie myślą. »Świat Homera i Arystotelesa daleko się odsunął, niema żadnego związku z epoką dzisiejszych Pisarzów.« Chlubne zdanie, głaszczące dumę narodową a prawdziwę w całości. I któż z uczonych pracuje dzisiaj nad podkopaniem prawych dróg rozumu? Jeżeli młodzież zapoznawa się z systemem Arystotelesa, daleką jest od uważania go za jedyny wzór *za granicę wszelkiéj literatury (Filozofii) i wiedzy*. Nazywając starożytną literaturę szanownym pomnikiem przeszłości, a przytém oddalając potrzebę tłumaczeń, sam autor nie umyślnie, milczeniem, potwierdza nasze zdanie. Wszakże nieżyczyłbym sobie uchodzić za rycerza suchéj i jenostronnéj erudycyi antyków, chciałbym tylko, łagodząc zdanie autora, pojednać go z prawdą, dowieść, iż filologia ze szczupłéj siedziby: *quam pulchre, quam venuste*, wybiegła na wielki przestwór *teoryi mowy ludzkiéj*, wyśledza jéj organizm wypatruje ducha zanurzonego w dzwiękach martwych, lecz mogących odpowiedziéć silnie czarodziejsko, na uderzenie biegłego mistza. »Filologią Grecką (str. 44) już się mniéj w Niemczech zajmują.« Bóg wie, jak dziwacznie brzmią te słowa w ustach najuczeńszego z pisarzy! Niepodobna bowiem przypuścić, aby mężowi, tylą różnych nauk promieniami oświeco-

nemu, jak twórca Historyi Literatury polskiéj nic znane były wielkie imiona wiodące réj nauki na zachodzie. Jeżeli zaś dla poniżenia świetnego przedmiotu, wybrał chorowitą stronę uczonych i uderzył w nią niedołężnym sarkazmem Jerzego Munnicha, jeszcze raz dziwić się nam przychodzi, że mógł sobie pisarz, potężny w myślach, porywający w wysłowieniu, w podobnego rodzaju taktyce upodobać! Od kilkunastu lat wiele zmian zaszło na scenie świata filozoficznego: doczekaliśmy czasów, mówi Stahr, że ojciec Scheling zaparł się syna swego Hegla i jego Dialektykę, któręsmy dotąd uważali za cel i granicę filozofii, nazwał utworem słabéj głowy; podobnie i filologii. A P. Wiszniewski zatrzymawszy się na epoce Bentleja i Hejne, czyli stojąc twarzą do przeszłości, chce sądzić i oceniać filologią jeszcze na jéj drodze do przeistoczenia się. Szkoda, że ten professor Akademii Krakowskiéj (Munnich) nie smaczną swoją odezwą zamykającą rzecz o filologii, nie dążył do naszego wieku; nie doczekał się *Hartunga*, *Küchnera*, *Boppa*, *Humbolda* i tylu innych, których imienia marnie się wzywać nie godzi, szkoda, że nie ujrzał olbrzymich korzyści, które z ich prac na krajową literaturę spłynęły! Owocem ich długiego badania były teorye języka, jakiemi nasz kraj pochlubić się nie może i nie pochlubi się nigdy, jeśli zamarzywszy zbyt wcześnie rozwijanie o wła-

snych siłach, nie pójdzie ich śladem. W stosunkach uczniów do przewodnika doświadczonego, zamożnego w wiedzę i talent, niema żadnéj strony krzywdzącéj; zdrowy i pełny mocy umysł wyrosły z ziemi, która wydała autorów Maryi, Grażyny i Witoleraudy, nie ugnie się pod lekkim ciężarem nabytych wiadomości, przetrawi je łatwo i szybko na własne soki obróci, gdy tym czasem chęć bezwarunkowego wybicia się z pod przyległych wpływów, zgubną stać się może, bo graniczy z odosobnieniem.

F. Jezierski.

O pismach czasowych w Hiszpanii.

W stolicy Hiszpanii liczącéj obecnie 280,000 mieszkańców, wychodzi 42 dzienniki, z których większa część jest codziennych, inne po trzy; po dwa razy na tydzień, tygodniowo, lub po upływie dwóch tygodni wychodzą: jedno zaś większéj objętości pismo wychodzi miesięcznie. W liczbie tych pism,

jest cztéry mniejszych i jedna wielka rządowa gazeta. Dziewięć gazet poświęconych wyłącznie polityce, dwie wojskowe, dwie duchowne, dwie dziecinne czyli mając za cel wychowanie młodzieży, dwie prawne, dwie medyczne, trzynaście literackich, handlowych i przemysłowych, dwie gazety zawierające nowości księgarskich składów i cztery satyryczne albo belletryczne pisma, z których dwa odznaczają się szczególną nazwą Zurrigo *Bic3* i El Gobierno representativo del bello Sexo. — Gazeta *Diario* obejmująca w sobie różne wiadomości ma największą liczbę prenumeratorów przeszło 12,000 osób. Z politycznych *Correo National* 4000 a Corresponsal 3000 liczą podpisów. Duchowna gazeta *Catolico* wydaje 14,000 exemplarzy. Belletryczne i literackie pisma mają także niemały odbyt tak w stolicy jako téż na prowincyi.

WSPÓŁCZESNA KRONIKA LITERACKA.

WARSZAWA.

Sylwan, zbiór nauk i urządzeń leśnych i łowieckich: tom siedmnasty. W Warszawie nakładem redakcyi, w drukarni M. Chmielewskiego. 8. *str.* 418, *z ryciną, roku* 1841.

Bogaty ten, i jedyny w teraźniejszym czasie skład nauk i wiadomości dotyczących krajowego leśnictwa, stanowi piewszy tom publikacyi na rok bieżący; obejmuje w *części naukowéj*: opisanie wiązów z ryciną, Urządzenie lasów przez Gustawa Henke. Zachowanie lasów. O służebnościach leśnych. O zniesieniu służebności leśnych. Myślistwo ptasze, w którym się opisuje sposób dostawania wszelkiego ptaka. Ktemu przydane jest opisanie narodów ptaszych y iakiego który pióra, z przedmową, przypisami i objaśnieniami Antoniego Wagi. Uczony i niezmordowany nasz *ornitolog* podając do wiadomości powszechnéj dzieło nader rzadkie należące do drugiéj połowy XVI wieku między 1549 a 1600 napisane, uczynił wielką przysługę, a w krytycznych

przypisach i objaśnieniach, dla autorów fauny naszych ptaków, podał bacznéj uwagi godną skazówkę. *W części urzędowéj*, zamieszczona jest ustawa dla instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Marymoncie. — *W rozmaitościach;* Łowy w polsce do XVII wieku przez A. W. Maciejowskiego. Wyjątki z dzieła: Zarysy domowe K. W. Wójcickiego, i o zamianie rubli na złote i wzajemnie M. Szwartza.

Pamiętnik sceny Warszawskiéj na rok 1840 *przez K. W. Z sześcią portretami pierwszych tancerek teatrów Warszawskich, rok trzeci. W Warszawie, w drukarni Banku Polskiego.* 8. *str.* 202 *roku* 1841.

Urzeczywistnienie pięknéj myśli w rozwinięciu dziejów sceny krajowéj i zachowaniu dla pamięci postępu i drogi jéj kształcenia się, jako jednéj i może najtrwalszéj arki wyobrażeń, smaku, języka i charakteru krajowców, należy do chwalebnych usiłowań Wydawcy *Pamiętnika sceny Warszawskiéj.* Dwa główne oddziały mieści w sobie ta książka *literacki*: w którym podane są do wiadomości nowe utwory całe, lub w wyjątkach z dzieł będących piękną daniną dla sceny od pisarzy krajowych: tu znajdujemy: *Znamie przez L. A. Dmuszewskiego i Wyjątki z Pelopidów J. Korzeniowskiego. Ryty Hiszpanki. Kaspra Hauser. Przebiegłego Kuzynka, Korsykanki. Ochrony. Krewnych. Córki Adwokata. Keana.* Drugi oddział *Krytyczno - przeglądowy* zawiera w chronologicznym porządku przedstawiane w ciągu upłynionego roku na obu teatrach dzieła, wraz z uwagami tak co do ich wartości pod względem sztuki jako też gry artystów.

W końcu zamieszczone krótkie życio - rysy artystek, które przedstawione są w dołączonych portretach, tudzież pięknie skreślone koleje sceny Wileńskiéj i Lwowskiéj. W dodatku czytamy artykuły: *znakomitsi artyści francuzcy*, *znakomitsi autorowie i kompozytorowie francuzcy*, *teatra paryzkie*,

W takim zakresie, Pamiętnik sceny Warszawskiéj obejmując ważną gałęź pismiennictwa krajowego, dramatyczną, w dążeniu ogólném ukształcenia, podniesienia sztuki i mowy jest miłą dziejową pamiątką.

Sztuka podobania się czyli Margrabia de Létoriére powieść z francnzkiego P. Eugeniusza Sue. Warszawa, w drukarni Wróblewskiego, nakładem Gustawa Senewalda 8 *str.* 288 *r.* 1841.

Eugeniusz Sue słusznie do pierwszych Powieściopisarzy francuzkich zaliczony, pomnożył rodzaj ten piśmiennictwa licznemi wzorami: on prawie pierwszy we Francyi zaczął przedstawiać obrazy życia na morzu. *Salamandre*, *Aventures d'Hercule Hardi*, *Colonel de Surville*, *Deleytar*, *Jean Cavalier*, *Latréaumont*, a nadewszystko *La vigie de Koat-ven*, mają wiele czarujących powabów. — *Art de plaire* któréj tłómaczenie mamy pod ręką, lubo niewłaściwie nosi tytuł *sztuki podobania się*, mając za cel historyą Margrabiego de Letoriére z natury obdarzonego, słodkim charakterem, czarującą pięknością i szlachetnemi uczuciami: niektóre jednakże w téj powieści obrazy, dowodzą mistrzowskie w przedstawieniu zarysy. Przekład pod względem języka dobry, i żałować każe, że tłómacz nie obrócił swéj pracy na przyswojenie naszéj literaturze innéj więcéj zajmującéj tego autora powieści.

Fizyka Józefa Żochowskiego Magistra filozofii i Administracyi, Tom I. Wydanie Józefa Sapalskiego w drukarni Juliana Kaczauowskiego 8 str. 248. — Warszawa r. 1841.

Oprócz krótkiego wstępu, gdzie autor uprzedza, że w wykładzie swoim trzyma się sposobu analitycznego, nie syntetycznego, którego używanie postęp nauki opóźniało, Tom I, który opuścił prassę, obejmuje w Iéj księdze: Przeznaczenie zmysłów, powszechne własności ciał, mechanikę, to jest: statykę i dynamikę, hidrostatykę, hidraulikę, o powietrzu, barometrach, o obserwacyach barometrycznych, o ściśliwości i prężności powietrza, o wymiarze gór za pomocą barometrów, o pompach wodnych, o machinie pneumatycznéj, akustykę, o dźwięku stron, o narzędziach dętych, o drganiu blaszek, o głosie, o głosie odbitym, echo, o uchu. W księdze IIéj *wykład teoryi ciepła,* historya termometru, o rozszerzalności ciał, o powiększaniu się cieczy i ciał stałych od ciepła, zastósowanie rozszerzalności ciał, zmniejszanie się ciał od ciepła. *Przemiana stanu ciał*, warunki topliwości, o parze formującéj się w czczości, o prężności pary w różnych temperaturach, o prężności pary z różnych płynów, sposób dochodzenia prężności pary podany przez Gajlusaka, o zachowaniu się pary z gazami, o parze formującéj się w atmosferze, narzędzia higrometryczne, o wrzeniu i waporowaniu. *O cieplíku promienistym*, o przewodnictwie cieplika i cieczy, o cieplíku gatunkowym, dochodzenie cieplika gatunkowego gazów, o cieplíku topliwości i lotności czyli sprężystości. *O paromachinach*, okręty parowe, i o machinach parowych z wyższego natchnienia; w końcu dodany jest przypisek objaśniający sposób poprawiania w barometrach

rozszerzalność merkuryuszu od ciepła. Psychrometr i użycie tablic tak psychrometrycznych, jako téż tablice Gaussa do rachowania wysokości za pomocą barometru.— Dzieło to napisane jest stylem przyjemnym, zajmującym i dla ogółu przystępnym, co do niektórych zbyt śmiałych przypuszczeń, spodziewać się należy, że znawcy nie zaniedbają uczynić swoich krytycznych uwag.

Teatr starożytny w Polsce. Kazimierza Władysława Wójcickiego, nakładem Gustawa Senewalda, w drukarni M. Chmielewskiego. w Warszawie Tomów 2. 8. *str.* 334. 377. *roku* 1841.

Za godło do swego dzieła położył autor wiersz *Jana Nepomucena Kamińskiego.*

Wiek swój pokrzywdza zdaniem zardzewiałem,
Kto czczéj zabawy szuka w niéj powodu,
Silniéj niż dusza rozmawia się z ciałem
Rozmawia scena ze sercem narodu:
Jeden tam węzeł dwie sceny kojarzy,
Co jedna czuje, druga ma na twarzy.

W tomie I, We wstępie znajdujemy obraz starożytnego teatru porządkiem lat ułożony zaczynając od Kazimierza sprawiedliwego roku 1194. 1. Początkowe pomniki. 2 Ubiory, dekoracye, maszynerja teatralna 3 Balet. 4 Znakomitsze figury. Teatr za Zygmuntów, Henryka Walezyusza i Stefana Batorego. 1 Żywot Józepha z pokolenia żydowskiego sina Jakóbowego. 2 Rozmowy polskie łacińskim językiem przeplatane. Teatr za Zygmunta III. 1 Jephtes. 2 O polskim Scylurusie. 3 Dyalog o śmierci Katarzyny księżnéj Koreckiéj. 4 Mięsopust tragicomedia. 5 Kwietnéj niedzieli processya. 6 Wizerunek obrony Królestwa Polskiego. Przypisy.

W tomie II. Teatr za Władysława IV. roku 1632 — 1648. 1 Wybawienie Ruggiera z wyspy Alcyny. 2 Dafnis przemieniona w drzewo bobkowe. 3 Summaryusz historyéy o S. Cecyliéy. 4 Z chłopa król. 5 Dziewosłąb dworski, mięsopustny, ucieszny. 6 Szkolna mizerya w dyalog zebrana. 7 Komedya szołtysa z klechą. 8 O chwalebném męczeństwie S. Stanisława roku 1638 9 Dyalog mięsopustny.

Teatr za Jana Kazimierza r. 1648—1668. 1 Uciechy lepsze i pożyteczniejsze niżeli z Bachusem y Wenerą. Chozroes. Teatr Michała 1668—1673 i Jana III. Sobieski r. 1673—1696. Teatr Augustów: August II. 1696—1733. August III. 1733—1763. Ustęp. Przypisy.

Praktyczny wykład sztuki gorzelniczéj obejmujący przepisy dotyczące się urządzenia gorzelń, sporządzania zacieru, robienia podmłody prowadzenia fermentacyi: tudzież opis i ocenienie apparatów destellacyjnych, z dodaniem uwag nad postępowaniem przy odbywaniu destyllacyi i nad oszczędném użyciem opału: przez T. Jana Koncewicza Professora Gimnazyum realnego; z trzema tablicami rycin. W Warszawie w drukarni Piotra Baryckiego 8. *str.* 318 *roku* 1841.

Rozbiór i uwagi nad tém dziełem Professora Zdzitowieckiego, zamieszczone są na stronie 27.

Przypadki Robinsona przez J. H. Kampe, nowe wydanie z rycinami. Warszawa, nakładem Orgelbrandta, 8 *str.* 218, *r.* 1841.

Książka z powszechnego użytku dla wieku młodego dostatecznie znana. Obecne wydanie ma tę zaletę, że wiele językowych błędów, na korzyść stylu sprostowano, druk stereotypowy, papier piękny, biały: ryciny kolorowane.

Rossyjsko-Polski Kommeniusz, obejmujący: 1 *Zbiór wyrazów i wyobrażeń najużywańszych.* 2 *Wzory potecznéj konwersacyi.* 3 *Przykłady do tłumaczenia z języka polskiego na rossyjski.* 4 *Zbiór wyrazów zawierających się w tych przykładach — ułożony przez Nauczyciela języka rossyjskiego przy Gimnazyum Gubernialnym Warszawskiem. P. D. w Warszawie, nakładem Orgelbrandta, w drukarni M. Chmielewskiego.* 8. *str.* 144 *rok* 1841.

Książka ta, jak sam tytuł pokazuje, przeznaczona do użycia szkolnego w nauce języka rossyjskiego, trafnym układem i zgromadzeniem głównych przedmiotów ze wszech miar odpowiada celowi. Jest to praca znanego z wielu artykułów w pismach czasowych zamieszczanych autora, które są dostateczną rękojmią wartości obecnéj książki.

WILNO.

Lexicon latino-polonicum. — Slownik Łacinsko-Polski na wzór najcelniejszych Europejskich Slowników, a mianowicie nowego wydania Jakóba Faciolati przez X. Floryana Bobrowskiego ułożo-

ny z dodaniem wyrazów do nauk medycznych służących przez Dra Felixa Rymkiewicza, wydanie drugie zupełnie przerobione i znacznie powiększone. — Wilno nakład i druk Józefa Zawadzkiego, 8 *majori str.* 800 *do Litery G. T. I. roku* 1840 *i* 1841.

Krytyczne nad tém dziełem uwagi zamieszczone są na str. 42 tu tylko dodamy, że ogromna ta praca spiesznie posuwa się ku końcowi, tak, że po upływie roku ujrzyć możemy większą część dzieła tyle pomocniczego w nauce języka rzymian.

Wizerunki i roztrząsania naukowe, poczet nowy drugi, tomik dziewiętnasty. Wilno, nakład i druk Józefa Zawadzkiego 8. *str.* 142 *rok* 1841.

Treść przedmiotów w tomiku tym zamieszczonych] jest następująca: Wymowa chrześciańska w czwartym wieku. Jan Niszkowski. Kilka wspomnień i opisów z życia Napoleona. *W Rozmaitościach*: Rys hystoryczny przedstawień teatralnych, mianowicie w języku polskim na Litwie, uzupełnienie do artykułu dodatkowego o dyalogach: Dyalogi niektóre po szkołach jezuickich wyprawione w Grodnie, Nieświeżu, Nowogrodku, Pińsku, Połocku, Słominie, Słucku, Wiłkomierzu. Wyjątek z akt Kapituły Wileńskiéj względem dóbr Kapitulnych. Muzyka w Wilnie tudzież kilka słów o Lipińskim i Oll Bullu. Książki świeżo wydane o wodach Druskienickich. Dumy i pieśni polskie, ukraińskie i rusinów.

Uwagi nad naturą działaniami i użyciem druskienickich wód, podał Kazimierz Choński D. M.

Ch. nakładem Rubena Rafałowicza w drukarni Zawadzkiego 12. *str.* 51. *Wilno*, *roku* 1841.

Krótki ten, lecz gruntownie i z sumienną erudycyą napisany traktat, składa się z następnych części: Ogólne wyobrażenie miejsca, okolic i zakładów. Powód do niniejszych. Druskienickich wód natura. Działanie na ludzki organizm, użycie.

INNE MIASTA.

Sposób leczenia się mineralnemi słonemi wodami w Druskienikach opisał Izydor Nahumowicz D. M. w Grodnie, *nakładem autora*, *w drukarni Zymela Typografa i Szryft-Gissera* 8. *str.* 140 *roku* 1841.

Książka ta równie jak pana Wolfganga, obejmuje wszystkie szegóły niezbędnie potrzebne udającym się na kuracyą do wód wspomnionych.

Opis pogrzebu Cesarza Napoleona w Paryżu, *dnia* 15 *Grudnia* 1840 *r. z dziewięciu rycinami na stali. Lipsk*, *nakładem i drukiem Breintkopfa i Haerbela*, 8 *str.* 62, *r.* 1841.

Treściwe i zajmujące skreślenie téj ważnéj uroczystości, stawią to dziełko w niemałéj cenie, zwłaszcza dla tych, którzy posiadają Życie Napoleona wydane u nas r. z. a bardziéj dla posiadaczy kroniki o Napoleonie, któréj dopełnieniem ta książka uważać się może.

Rozrywki umysłowe. Kraków, *druk i nakład Józefa Czecha*. 8. *str.* 288 *rok.* 1841.

Otrzymujemy drugi tom publikacyi, o któréj na str. 290 naszego pisma uczyniliśmy wzmiankę, tu podobnie jak w pierwszym, znajdują się artykuły w prozie i wierszu zajmującéj treści: mianowicie: Albertus, Cnoty, Dom obłąkanych w Konstantynopolu, Głowa i Serce, Gawęda konna, Malarz, Odwiedziny w Newgate, Okręt zabezpieczony, Ordalia czyli Sądy Boskie, Pojedynek w Wielkich Winglebury, Prezydent d'Albi Scena z roku Tysiąc Sześćset Sześćdziesiątego Dziewiątego, Serce boleścią rozdarte, Siwe włosy w Ośmnastym roku. Smierć pijaka, Srebrne serce, Taka była wola Boża.] Wieczór w czarnym lesie, Wierzyciel i dłużnik we Francyi, Zamek opustoazały, Kilka scen z Bióra dziennikarza Z *poezyi*: Chwilka szczęścia, Hulanka, Pierwszy fijołek. Pieśni gminne, Przeznaczenie róży, Sen, Stracona czata, Wspomnienie.

O Naśladowaniu Jezusa Chrystusa. W Berlinie nakładem księgarza Behra. 12. *str.* 370, *papier welinowy, druk piękny, z* 3 *rycinami.*

Kilka wydań téj książki nastąpiło w roku bieżącym mianowicie: w Krakowie dwie, w Wilnie i Lwowie. Obecne ze względu ozdób typograficznych i piękności druku bez wątpienia trzyma przed innemi pierwszeństwo.

POEZYE.

SONETY

DOLINA I CHMURA.

Nad doliną piękności, wdzięku i wesela,
Posępny zawisł tuman żałoby namiotem,
Pierś wiosenną uderza piorunowym grotem,
I światła słonecznego z góry nieudziela.

DOLINA

Czemu me niebo mgli się, piorunami strzela,
I słońce mię niegłaszcze skrzydłem jasnozłotém,
Zamiast śpiewu słowika, zagłusza mnie grzmotem,
Zamiast świecić, wilgotne mgły po mnie rozściela?

CHMURA

Są ziemie, których niebo wciąż pogody zionie
Tam Samum włada, gady lęgą się w ich łonie,
A szarańcza w powietrzu hyeny na piasku.

Ty mi złożeczysz, jednak przez moje zwiedziny
Zaszumią plonem niwy i leśne gęstwiny,
Tyle ziół się wyroi — i takiego blasku!

II.

Są chwile, kiedy człowiek z czasu i przestrzeni
Granic ucieknie — żyje w nieznanéj krainie,
Przy nim tylko zostają piastuńcze boginie,
Każda swemi powaby wzrok mu opromieni.

Jedna przy jednym boku, Przeszłością się mieni,
Gaje pamiątek w koło różane rozwinie,
Gdzie mile błądzisz; druga przyszłość obok płynie
Gorą nadziei niebo w namiot rozprzestrzeni.

Rzeczywistość z pod stopy, jak łódź się wyśliźnie;
Nim cię zwodne boginie rzucą na mieliźnie,
Błogi kogo znów z ziemią pojedna ziemianka,

Lecz ja znałem ziemiankę, co swego kochanka
Wiodła z niemi, złudzenia rozwijając kwiecie
Gdy pierzchły—ona pierzchła — on jeden na świecie.

W. Dawid.

WIECZÓR.

Nad zachodem ptaszek śpiewa;
Woń w powietrzu się rozlewa,
  Orzeźwionych drzew.
Muszek drobnych stado w pędzie,
Koło ucha brzęczyć będzie,
  Swój zwyczajny śpiew.

  Gwiazdka wejdzie na sklepieniu
  I utonie w twém spojrzeniu
    Jak w lustrzanym tle.
  A na łzę co w oczach błyśnie
  Różnofarbném światłem pryśnie
    I zadumasz się

Tęskność sercem ci owładnie;
A westchnienie myśl ukradnie,
  Dla nieznanych ziem;
Gdy wiatr pocznie piosnkę nucić
Ty byś pragnął świat porzucić
  Aby zostać nim.

I popędzić szybkiém skrzydłem
Za cudownóm malowidłem
W ubóztwiany świat.
Gdzie nieznane niepokoje,
Gdzie się toczą uciech zdroje,
Gdzie marzenia kwiat.

A jeżeli tam za światy
Moich marzeń skarb bogaty
Zniknąłby jak cień,
To po ziemi biegłbym własnéj,
Szukał czy też w chatce ciasnéj
Jest szczęśliwy dzień.

Chciałbym siąść pod ojców grzędą,
Słuchać co téż mówić będą,
W lubych stronach tych,
I spotniałe obwiać czoło,
I sprowadzić myśl wesołą,
Smiech na usta ich.

Swej kochance łzę osuszyć,
Siwym starca włosem ruszyć,
I znów daléj biedz;
Gdzie grób matki, braci groby,
W ten samotny kąt żałoby,
Po wiek wieków ledz.

O! zapłaczesz gdy te myśli
Tęskność w głowie twéj nakryśli
Pędzlem czarnych farb;
Więc godzinę tak spędzoną,
W tłumie marzeń przeminioną
Licz na cierpień karb.

Póki młododość w tobie żyje,
Póki serce silnie bije,
Żalu dzwięków stroń,
Patrz daleko, czuj głęboko;
Młodą duszę wznoś wysoko,
I za celem goń.

Lenartowicz.

PIEŚŃ MINSTRELA.

Wyjątek z poezyi nowo wydanych P. Józefy Prusieckiéj.

Ja wam nucę pieśni wieszcze
Swiętą iskrą ożywiony,
Niebiańskiemi lutni tony
Ucho łechcę, serce pieszczę.
Ja wam chwile niepowrotne,
Chwile lube, niemowlęce
Sny rozkoszne, sny dziecięce,
Miłości błyski przelotne
Ja wam nucę, lecz me pieśni
W pieśniach radość, troski, żale,
Wygrzebuję z łona cieśni:
W wrzących uczuć mych zapale,
Głoszę jakby na spowiedzi,
A nie jeden człek z kamienia,
Czystej duszy uniesienia
Mniema być wrzaskiem gawiedzi.
Inni znowu jak te dzieci,

Co o duchach bajki słyszą ;
Lubią słuchać gdy poeci
Wdzięcznie nucą, żywo piszą ;
Gdy im z pióra jak z potoku
Płyną czucia, płyną myśli,
Gdy mistrzowska dłoń im kréśli
Smutek w sercu, lub łzę w oku,
Chmurę w czole, bladość w licach,
Na ustach uśmiech szyderstwa,
Albo w płomiennych źrenicach
Swiętokradzką chęć morderstwa ;
Zniszczenia własnéj istoty,
Któréj byt stwórcy należy,
W końcu wiecznéj myśl zgryzoty
Co kamieniem w duszy leży.

Kiedy lutni mojéj dzwięki
Wściekłą burzę duszy głoszą,
Gdy strunami wydam jęki,
Wy słuchacie mię z rozkoszą,
Nieraz nagle wrzask mię budzi :
« To poeta ! to mistrz boski,
Całość życia ujął w zgłoski,
W zgłoskach stwarza świat i ludzi. »
Czy mniemacie o szaleńce !
Że ta silna dusza barda
Tak jest zimna, martwa, twarda,
Czy sądzicie że te wieńce,

Nie mają cierni ukrytych?
A na pięknym polu chwały
Tam gdzie tryumf okazały
Błyszczy wśród laurów nabytych,
Nie potrzeba krwi przelewać...?
Wierzcie bracia! siostry moje!
Kiedy przeszłość chcę wyśpiewać
To tak biegną wspomnień roje,
Że je głowa, że je łono,
Nie obejmie, nie pomieści
I wśród uciech, wśród boleści
Co jak gwiazdki mrokną, płoną,
Co jak koło potępieńcze
Nagle duszę mi okrążą,
Wywołuje sny młodzieńcze,
Rozpacz szczęście z sobą wiążą;
Znów zdzierają z nich zasłony;
Ja wyciągam próżne dłonie,
Chcę je wszystkie zmieścić w łonie.
Ukryć je w piersi zburzonéj;
Ale próżno! znów się plączą
Jakby wskocznym tańca zwrocie,
To rozbiegną, to się złączą
Szyderstwem nucąc w przelocie:
A ja człowiek! ja pan woli
Jak niewolnik zginam czoło,
A wam ludzie! wam wesoło,
Was to bawi co mlę boli.

Jeśli o łzach wam zanucę,
Łza wprzód skropi me jagody,
Gdy wam odcień smutku rzucę,
Smutek zaćmi czoło wprzódy.
Kiedy piorun z piersi cisnę,
On mi lecąc pierś zrysuje,
Gdy minioném szczściem błysnę
Stratę szczęścia wprzód uczuję.
A tak, z każdą łzą co spada,
Jękiem który z strun wypływa,
Z mych żył kropla krwi ubywa
I zgon prędszy zapowiada.
Lecz wy dzieci pelikana!
Spieszcie do piersi rozdartéj,
Przebiegajcie wieszcza karty,
A gdy błyśnie krew rozlana
Zawołajcie: to krew tego
Co rzucon w wirne przestworze
Sciga błękit, gwiazdy, morze,
Nie mając bytu własnego,
Choć rodzinnym świat mu krajem,
Przecież myślą w inne dąży,
Między ziemią, piekłem, rajem,
Jak wygnaniec wieczny krąży.

GAŁĄZKA CIERNIOWA.

I uplotłszy koronę z ciernia włożyli na głowę jego.

S. Mat.

Po cóż gałązko ostra, cierniowa!
Do méj żałobnéj czepiasz się szaty? —
Czyż mało cierni zniosła ma głowa?
Ciernie! to życia mojego kwiaty;
Pączki dzieciństwa, róże młodości,
Drzewo nadziei, krzewy marzenia,
Godło mych uczuć, owoc czułości,
Błyskotki serca, mary wspomnienia...
Dość cierni zniosłam, poco w téj chwili
Gdy dusza długim żalem znękana,
Bieży z pośpiechem w świątynię Pana,
Gdzie się tysiące głów kornie chyli:

Gdzie Władca nieba, Stworzyciel ziemi,
Ojciec wszech ludów obrał mieszkanie;
Gdzie szczerym żalem, łzami rzewnémi,
Przez silną wiarę, grzéchów wyznanie
Można odzyskać raj utracony:
Czemuż i w tenczas ciernia gałązko,
Do méj się czarnéj czepiasz zasłony? —
Prawda że Zbawca drożynę wązką
Wskazał do niebios dla swych wybranych;
Lecz słabe, nędzne, bezsilne dziecię,
Z wyroków Boga błądząc na świecie
Po drogach winą zmazanych;
Często jęk wydam, gdy cierń ukole,
Balsam pokory w duszę nie biorę,
A zamiast rany uleczyć chore,
Ja narzekaniem podwajam bole.
I teraz nawet w świątyni Twojéj,
Gdy kapłan skończył święcenie cierni,
A w jedno grono zebrani wierni,
Do Twych się cisną podwoi.
Gdy chrześcijanie jak święte znamię,
Jak drogi klejnot Zbawcy korony,
Oręż którego piekło nie złamie
Chwytają w dłonie — gdy biją dzwony,
A lud z kapłanem modły powtarza,
Czemuż gałązko ostra! ciernista!
Tak mię twój widok zatrważa?
Czegóż się lękam?... czyż dusza czysta

Drżéć przed tém świętém powinna godłem?
Czyż łzy doczesne, troski, cierpienia,
Mogą wyrównać chwili zbawienia,
Co wiecznych pociech jest źródłem?...
Przebacz mi! przebacz o synu Boże!
Żem śmiała skarżyć na twoją wolę,
Tyś będąc Panem od sług w pokorze
Zniósł smutek duszy i ciała bolé;
Ty królu wieków! na świętą głowę,
Wśród urągania śmiechów żydostwa,
Wziąłeś koronę ostrą, cierniowę...
Ja córka grzéchu, lecz cząstka bóstwa
Będęż się lękać krzyża i cierni?...
O nie! mój Zbawco przed Twym obrazem,
Swięcie przyrzekam, że z Tobą razem
Jak niegdyś wybrani wierni,
Jak Ty mój Panie! jestem gotowa
Znieść wszystkie życia ciężary;
A gdyś mię blaskiem oświecił wiary; —
Witaj gałązko ostra, cierniowa!

SEBASTYAN KLONOWICZ

I JEGO DZIEŁA.

Czytałem następujące dzieła tego poety:

Psalm Dawidów LXX. *In te Domine sperabo* i t. d. S. K. Pod winietą drukarską stoi: *w Krakowie Łazarz Andrysowicz wybiał.* Następnie rzymską liczbą LVI., co jak wiadomo znaczy rok druku 1556.

Flis albo spuszczenie statków Wisłą drukował Sebastyan Sternacki (miejsca druku i roku nie wymieniono, wszakże w przypisaniu dzieła tego Stanisławowi Gostomskiemu podpisał Klonowicz *z Wólki Józefowskiéj* roku 1595. Juszyński I. str. 177. dorozumiéwa się z rzadkości pisma, że ono musiało wyjść w aryańskiéj drukarni w Rakowie. Nie wiadomo jest, na jakiéj zasadzie Fran. Siarczyński w Obra-

zie wieku Zygmunta III. rok 1601. naznaczył pierwszemu wydaniu tego dzieła.

Pamiętnik Xiążąt i Królów polskich, bez miejsca i roku.

Regóła błogosławionego Benedykta ś. na polski język pilnie przełożona, w Krakowie u Andrzeja Piotrkowczyka 1597.

Worek Judaszów, w Krakowie u Sebastyana Sternackiego r. 1603. (Tamże r. 1607. Są to późniejsze wydania. Bo ja sam widziałem w bibliotece uniwersytetu wrocławskiego dawniejszy jeszcze eksemplarz tego dzieła bez roku, tytuł jego jest: *Worek Judaszów: to jest złe nabycie majętności. Drukował Sebastyan Sternacki* w 4. Eksemplarz, który miałem pod ręką, gdym niniejszy układał artykuł, był nie cały; kończył się na opisie *frantów we lwiej skórze*, resztę więc o Worku Judaszowym, tudzież inne wiersze Klonowicza, jako to *żale nagrobne, pożar*, przeczytałem podług wydania krakowskiego).

Nowe wydania dzieł tego poety wyszły w Krakowie 1829, tudzież w Lipsku 1837, obadwa są niedokładne.

Z nagrobku łacińskiego, który S. Klonowiczowi postawił w Lublinie Sebastyan Kajek, tameczny obywatel a jego krewny, nie pokazuje się ani rok jego urodzenia, ani rok zgonu 1). Z najcelniejszego poe-

1) Obraz miasta Lublina przez S. Z. Sierpińskiego w Warszawie 1839. str. 79.

matu łacińskiego (*victoria Deorum*), który po sobie zostawił, widać, że się urodził w Sulmierzycach. Podług ks. Juszyńskiego miał Klonowicz umrzeć r. 1608 mając lat 57, co jeżeli rzeczywiście tak było, przypadłaby epoka jego urodzenia na rok 1551.

Życie poety tego rozrzewnia, a poezye jego polskie w zadziwienie wprawiają, szczególniéj też z powodu zewnętrznéj swéj treści, która Klonowicza za prawdziwie narodowego poetę uważać i nad wszystkich ówczesnych wieszczów naszych wyżéj stawiać go każe. Nad wszystkie zabawy, nauki on przekładał 2), ale dla ustawicznych zgryzot, które jego trapiły serce, mało miał chwil wolnych, ażeby im się mógł oddawać swobodnie. Dotykając tego, w życiu swojém smutnego wypadku, tak sam mówi o sobie 3):

Jak kiedy się nad prosty gmin ku niebu na chwilę
Do Phoebusa wychylę,
Wnet frasunek zazdrościwy jakiś wróg przytoczy,
Który mnie zaś w gmin tłoczy.
Trzeba bowiem animuszu nie zamarszczonego,
Do wiersza uczonego.
Kiedyby się gdzie nad rzeczką włoka mogła dostać,
Mogłoby się co sprostać.

W domu dokuczała mu zjadliwa żona 4), za domem ścigali prześladowaniem oszczercy. Snadź na pamięci

2) Worek Jud. 106.
3) Żal VII.

mając dwa te najnieszczęśliwsze dla siebie zdarzenia, opowiada (w przemowie do poematu Worek), jak niewstydliwa żona przymawia mężowi przy rozwodzie, szczypie go (słowy), szkaluje, przycinki wynajduje. Przebiegi opisując Mnichow 4), którzy zapisy i hojne datki wyłudzali od chorych, słuchając ich spowiedzi, przewidywał, że go oni prześladowaniem ścigać za to będą, i pokornie ich o przebaczenie prosił. To naucza, skąd, i za co, miał Klonowicz najwięcéj do cierpienia.

Człowiek ten, miłujący nad wszystko prawdę, gorliwy zwolennik cnoty, któréj on w żadnym razie nie odstępował ani na chwilę, gromiąc w pismach swoich występki, nie zważał ani na stan ludzi, ani na ścisłe stosunki, w których zostawał z nimi, i nikomu nie przepuszczał, kogo widział być nagany godnym. Chociaż sam jadł chleb duchowny, urząd Sędziego (*tanquam Loci Capitaneus*) sprawując w dobrach Mnichów sieciechowskich 5), przecież pisywał przeciwko Mnichom. Mianowany (około r. 1595) Pisarzem czyli Radzcą pióro trzymającym przy sądach wojtowskich w Lublinie, miał także powierzone sobie rozsądzanie spraw żydowskich ; co dało mu sposobność przypatrzenia się przebiegom i zabiegom synów Izraela, tudzież poznania sumiennéj sprawie-

4) w III pieśni poematu Worek.
5) Przemowy do Flisa i do reguły ś. Benedykta.

dliwości sprzedajnych swoich kollegów. Wytknął to we Worku Judaszowym. Lubo miał Klonowicz sposobność wypłoszenia kieszeni bogatych żydów, przecież nie korzystał z okoliczności, woląc raczéj żyć w nędzy. Był więc z przyczyny téj naśmiewany i nienawidzony, za życia, i jak stoi na inszym jego nagrobku (który mu Mikołaj Zeromski położył) 6), ledwie że z kraju wygnany nie został, jako ten, który się niechciał stosować do zepsutego świata, ale owszem poważył się strofować go ostrém swém piórem i własnym naprawić go chciał przykładem. Dla tego téż, oprócz małéj u boku drużyny, nikt nie pożałował zgonu męża, który za życia swego znakomitym ówczesnym talentom hoynych nie szczędził pochwał. U potomnych nawet, którzy go albo nie zrozumieli, albo zrozumieć niechcieli, nie był w poszanowaniu. Sam bowiem tylko Stanisław Witkowski, w historycznych swoich pieniach ze czcią o nim wspomniał.

Ale my pilnie rozważając ścieszki, któremi Sebestyan Klonowicz ku wydoskonaleniu się w naukach postępował, z innego zapatrując się na dzieła jego stanowiska, i inaczéj aniżeli w ów czas znaczenie i przeznaczenie pojmując poezyi, nie możemy dosyć wychwalić się męża, który usposobienie swe naukowe sam sobie winien był najwięcéj, który wiódł

6) U Juszyńskiego znajduje się ten nagrobek,

cnotliwy niczém nie poszlakowany żywot, który w dziełach swoich dostatecznie to wykazał, że był znakomitym i oryginalnym poetą.

Wyjąwszy podróż na Węgry, o któréj w Worku Judasza wspomina, ani stopą nie postał on za granicą ówczesnéj Polski, nie miał sposobności przysłuchania się wykładowi nauk u obcych mistrzów, lecz w kraju nabywał wiadomości, kształcąc się sam najwięcéj. Z powołania, jak się zdaje, prawnikiem będąc, nie mógł zasmakować w téj nauce, przy takim jéj wykładzie, jaki był pod ów czas w krakowskim uniwersytecie. Przeto nie będąc nauczony podług jakich wzorów mógłby się w niéj kształcić własną pracą, a do tego nudzony żydowskiemi sprawami, które rozpoznawać musiał, i nękany wyrabianiem wyroków, które w sądach miejskich lubelskich zapadały, nic dziwnego, że w chwilach odpoczynku, czytywaniem raczéj greckich i rzymskich wzorowych pisarzy, niż zgłębianiem prawa rzymskiego, osładzał sobie przykre swe życie. Pomimo częstego odwoływania się do tego prawa 7), widać, że w niém nie bardzo zasmakował, gdy się o spolszczenie technicznych jego wyrazów nie troszczył bynajmniéj, gdy o poznanie wzorowych pism sławnych ówczesnych prawników szkoły włoskiéj i francuzkiéj nie starał się w cale, i poprzestał na scholastycznym

7) Mianowicie też w worku Judasza.

wykładzie rzymskiego prawa, jakiego się nauczył w akademii. Natomiast czytywał Orfeusza, Apolloniusza Rodyjczyka, Hezyoda, Homera, Wirgiliusza i Horacego, tudzież innych mniejszéj wagi łacińskich pisarzy 8). Z czytania tego, uważając dzieła Klonowicza pod względem oryginalności, większą on odniósł korzyść, aniżeli Jan Kochanowski i insi. Bo lubo we Flisie zewnętrzny skład Hezyodowego dzieła noszącego nazwę *prace i dni* naśladował, przecież rozwijając to pismo, zupełnie nową i właściwą sobie poszedł drogą. Zamiłowaniem nauk wiedziony; umiał on inaczéj wysławić swój przedmiot aniżeli grecki poeta, umiał mu inaczéj krój nadać i zrobić z niego wyrazisty obraz miejsc nadwiślańskich. W tym pięknym opisie żeglugi po Wiśle, tudzież w wystawieniu krain nad Wisłą położonych, jakoteż w określeniu wszystkiego co się flisowskiego rzemiosła dotyczy, — w tém to dziele, zrobioném w czasie dwóchtygodniowéj żeglugi do Gdańska, a napisaném *ku przestrodze i ucieszeniu szyprów polskich po Wiśle pływających i ku ulżeniu na wodzie tęskności ich*, 9) nie miał zamiaru poeta pisać wiersz dydaktyczny,

8) O tém wszystkiem przekonałem się szczególniéj z przypisów umieszczonych na brzegu kart w poemacie Worek Judasza, tudzież pilne wczytanie się w pisma Klonowicza, naprowadziło mnie na ten wniosek.

9) Słowa są Klonowicza w przypisaniu tego wiersza Stanisławowi Gostomskiemu.

jak to powszechnie utrzymują teraz, lecz chciał wierny podać opis wszystkiego, co w czasie żeglugi swéj widział, o czém się dowiedział, i czego sam doświadczył. Wydał to dzieło, jak z przypisania jego dorozumiewać się można, około r. 1595. Następujące lata, mieszkając już w Lublinie, napisał wiersz elegijno - historyczny pod nazwą *pożar*; o czém przekonywamy się z przypisania go Januszowi księciu Ostrogskiemu kasztelknowi krakowskiemu. Powtarzane w tém pieniu wiersze:

Trąbcie na trwogę wierni bojownicy:
Upaść już upaść Tureckiey Stolicy.

tudzież 10) siedmkroć powtórzony przysłówek *Tu*, którym kilka wierszów rozpoczął poeta, dowodzą jawnie, że w układzie zewnętrznym wiersza, częścią sam torował sobie drogę, częścią Wirgilego naśladował, z którego też owo sławne *alta caligine mersas* 11), pięknie spolszczył, mówiąc *że go myśl napada*

Pisać te rzeczy, które noc pokrywa.

Najlepszy mojém zdaniem (uważając pod względem poezyi krajowéj) poemat, któremu *Worka Judasza* nadał nazwę, pisał około r. 1601 12). Odmalował w nim ówczesne obyczaje i krajowe sprawy,

10) na stronie 20,
11) Aeneid VI. v. 265.
12) Worek Jud. str. 104.

w zaciszu domowego dziejące się pożycia: miast i gminu dolę głównie miał na uwadze. W opisie tym nie ograniczył się Klonowicz na własnym kraju, ale zaglądając i do jéj sąsiadów, i pilnie śledząc tego co się też u nich pod względem obyczajów i zwyczajów działo, dotknął ówczesnego stanu moralności u Czechów i Węgrzynów. W tém dziele Klonowicz miejscowém (lubelskiém) więcéj niż w inszych swoich pieniach oddycha powietrzem, co szczególniéj widać z używanych przez niego przysłowiów, tudzież z toku mowy. Liryczny jego talent najwięcéj w żalach nagrobnych czyli elegiach na śmierć Jana Kochanowskiego śpiewanych, podziwiamy. Jeżeli je tuż po śmierci owego poety napisał, więc to dzieło byłoby z prac Klonowicza najwcześniejsze, bo Jan Kochanowski w r. 1584. umarł w Lublinie. Wszakże inaczéj nam się zdaje, gdyż i owszem daleko późniéj musiał on nucić smutne te pienia; bo zewnętrzny i wewnętzny układ żalów, daje nam poznać wytrawionego już poetę, który językiem włada dzielnie i przez to objawia, że poezyę tę śpiewał, już się dobrze w pisanie wprawiwszy.

Najlichszém jego dziełem są pamiętniki, opisujące dzieje monarchów polskich, w rymach czworowierszowych. Rzecz skończył na Zygmuncie Auguście. Później uzupełniali różni to dzieło, dodając do niego życia iuszych królów polskich. Tak Teodor Zawadzki podług Juszyńskiego doprowadził te pamię-

tniki (*porządek książąt i królów polskich*) do r. 1661, a Białecki aż do Jana III. r. 1672. 13).

Uderzają w Klonowiczu spolszczone greckie wyrazy, a mianowicie przywiedziony przez niego (niby z greckiego) *Ucalegon*, który po polsku oddał *niedbalec*, 14) *milczącość*, którym mało znalazł poklasku, rażą niemieckie wyrażenia 15) których się często w sądach miejskich nasłuchał, 16) podobają się wielce opisy miejsc ojczystych, 17) a szczególniej też miast. 18) Ma on rzeczowniki dawne słowiańskie, któreby znowu do życia przywrócić należało, jako to: *siedliszcze*; 19) nadewszystko zaś zastanawiają przymiotniki stósownie użyte, pięknie rzeczy malujące: *zielonowłose drzewa, pisane kwiatki, kopr ciężkowonny, gorczyca płaczliwa, pokrzywa żądlista, skoczna wierzba*, 20) *dwopożytny*, 21), *Midas osłouchy*. 22).

13) Wstęp do pamiętników przy tomie I. dzieł Klonowicza, wydania Krakowskiego.

14) Przypisanie pożaru.

15) Exynydia w regule ś. Bened.

16) *Redlich Rychtarz*, w Worku Jud. str. 94. 95. *Fenrych Husknacht* (parobek) w pożarze str. 3. 8.

17) *Wisła płynie przeciw Gruntom Sieciechowym* Żal I.

18) Żal VII.

19) *Siedziba*, w przypisaniu pożaru, w słowniku Lindego nie masz tego wyrazu.

20) Żal I. VIII.

21) Worek Jud. str. 100.

22) Pożar II.

Pierwotne wydania wierszów Klonowicza bardzo się różnią od późniejszych: snadź je w księgotłoczniach pofałszowano, przez co oszpecono pracę poety. Tak w wydaniu z roku 1643 Flisa znajdują się błazeńskie dowcipy o łacińskiéj mowie Niemców, czego w wydaniu pierwszém niedostaje, i co z pod pióra znakomitego poety wyjść nie mogło. Wyliczyłem oryginalne w polskiéj mowie napisane dzieła przez Klonowicza, tłómaczenia pominąłem, gdyż szczegółowo powiem o nich w osobnym artykule. Na dowód, jak polszczył śpiewy Dawida, przytaczam pierwszą zwrotkę wyżéj rzeczonego psalmu:

W tobie Panie nadzieję mam,
Wssystko dufanie pokładam,
Thak nie będę pohańbiony,
Używając twéj obrony.

Również nie zastanawiam się tu nad dziełami Klonowicza wydanemi po łacinie, gdyż i to do osobnéj odsyłam rozprawy. Tymczasem może czytelnik powziąść dokładne wyobrażenie o najlepszém jego dziele łacińskiém napisaném rymami (*victoria Deorum*) z rozbioru prac naszego poety, który P. Kraszewski ogłosił drukiem 23).

Powiem teraz o duchu poezyi naszego wieszcza.

23) Wizerunki i roztrząsania naukowe, poczet nowy drugi poszyt 8my. Wilno 1839. str. 45. następu.

Geniuszem nie był Sebastyan Klonowicz, atoli był większym od Jana Kochanowskiego i wielostronniéj ukształconym poetą. Mimo to niżéj cenili współcześni pierwszego aniżeli drugiego, mając o obudwóch poetach poniekąd takie samo zdanie, jakie niedawnemi czasy objawiano u nas o klassycznéj i romantycznéj poezyi. Jak u nas Jan Sniadecki dubami karczemnéj gawiedzi zowiąc romantyczność, oddawał pierwszeństwo wierszom podług przepisów staréj uklejonym poetyki, tak i wiek XVI wymuskaną i foremnie ulaną poezyą Jana Kochanowskiego przenosił nad treściwe wprawdzie, ale chropowate wiersze lubelskiego wieszcza, w których naród w rozmaitych swoich postaciach i odcieniach wystąpił na scenie w swojską przyodziany szatę. Owczesną publiczność polską nie raziły ssące krew upiory; poczwary piekielne, duchy podziemnych krain, i latające pod niebem dziwotwory, bo je przedstawili Homer (w Odyssei) i wieszcz komejskiéj Sybilli (w Eneidzie), bo je opiewał Dante, oprowadzany po piekle przez Wirgiliusza, wyżéj nad meońskiego wieszcza cenionego wówczas poetę, bo je opisał Ariost ów największy z poetycznych czarowników. Ale śmiech, politowanie, a nawet zgrozę wzbudzali w czytelnikach przedstawiani od Klonowicza swarliwi Mazury, skromniusieńcy mnisi, szlachta, chłopi, żydzi i cygany, ponieważ się jeszcze nie był na sobie poznał naród, nieumiał się cenić, a więc wytykać sobie wad nie po-

zwalał. Dopiero po odrodzeniu się swojem, patrząc na swą przeszłość obojętném okiem; umiał i sobie i drugim sprawiedliwość wymierzyć należycie. Druga przyczyna dla czego się w ówczas poezye Klonowicza podobać nie mogły, leżała w talencie poety, tudzież w małym szacunku zwyczajów i obyczajów ojczystych. Wieszcz lubelski nie miał tyle geniuszu, ile go u nas późniéj rozwinęli romantycznéj poezyi twórcy: narodowość nasza stojąc w ówczas w zupełnéj swéj sile, nie pociągała ku sobie serc, zwłaszcza gdy się nikt o jéj całość nie trwożył, i gdy przy niedostatku prawdziwie wieszczego ducha, poeci którzy ją opisywali, nie zdawali się nic więcéj przedstawiać polskim czytelnikom, włoskiéj i rzymskiéj poezyi bardzo łaknącym, nad baśnie wiejskiéj gawiedzi, godne ażeby się im przysłuchiwały same tylko baby przy kądzieli.

Nie można w téj mierze winić czytającą publiczność, bo ona lubić nie mogła rzeczy, która się jéj nie podobała; nie godzi się obwiniać przedmiotu który opiewano, bo nie jego było winą, że go nie umiano obrabiać należycie; samego nawet nie należy ganić piewcę, że wolał próbować sił własnych, aniżeli tłómaczyć Horacego, ani mu to za winę poczytać się godzi, że go nie rozumiano i nie naśladowano. Wszakże on sam jeden najgorzéj wyszedł na swéj pracy; wyżéj nad niego kładziono Jana Kochanowskiego, który przecież dla poezyi narodo-

wéj nic więcéj nie uczynił nad to, że ogładził nasz język i zdatniejszym go uczynił do spolszczenia rymów francuzkich w XVIII wieku. Poetę z Czarnolesia naśladowali w téj mierze nowsi dworscy i sielscy rymotworcy nasi, a mianowicie Kniaźnin, Trembecki i Karpiński. Późniéj, bo XIX dopiero wieku, pokazać się mieli Klonowicza następcy, jakoż już się pokazali, a od nich się poczyna nowa epoka poezyi polskiéj.

W. A. Maciejowski.

Pismiennictwo Krajowe.

***Wydawca i Redaktor główny* Hippolit Skimborowicz. *Rok* 1841.**

Tom jeden w 8ce, stron 256, czyli numerów 16.

Dziennik Literacki, który wychodził łącznie z Gazetą Poranną, zastąpioną dziś pismem *Czas*, już ustał z żalem naszym. Ślachetne były usiłowania wydawcy, uczynić go składem prac i rozpraw jak najbliżéj literaturę krajową obchodzących. Wówczas to, gdy żaden prawie dziennik literacki nie wychodził w Warszawie, *Pismiennictwo krajowe*, początkowo pod skromnym tytułem *Pisma dodatkowego do Gazety Porannéj*, postępowało coraz śmieléj, budząc uśpionych pracowników.

W śmielszéj wreszcie wystąpiwszy postawie, doczekało się widocznych owoców tylu swoich zachęceń, tylu starań zaszczytnych. Jeżeli dziś bowiem tak wielką różnicę w życiu literatury naszéj spostrzegamy, przypisać to należy usiłowaniu gorliwie pracujących, a między temi, bez wątpienia i usiłowania Pismiennictwa krajowego nie mało się przyczyniły. Nie zawsze nadzieje wydawcy pomyślnym uwieńczyły się skutkiem, trudno było postępować po drodze wielolicznemi przeszkodami zasianéj; dodawały mu jeszcze otuchy obietnice, których jednak często nie dotrzymano.

Z żalem widziemy upadek tego dziennika, lecz jest jeszcze nadzieja ujrzenia go w innéj chociaż postaci, prace bowiem literackie, obok pism czasowych politycznych prędzéj rozpowszechniają się, i dla tego życzyć należy wznowienia pism podobnego rodzaju chociażby maléj objętości, lecz perjodycznie razem z gazetą jaką wychodzących. Tymczasem, przeglądniemy każden po szczególe artykuł w pierwszym tomie Pismiennictwa z r. b. zamieszczony:

Widnokrąg naukowy z niewydanych rękopismów *Tr:* Zawiera: *Porozumienie się wzajemne.— Kilka nieporozumienia się przykładów. — Bez żartu.— Rzut oka na filozoficzność spółczesną.* Rozprawa dość obszerna kilka numerów zajmująca, znacznéj wartości, przypomina nam utalentowanego pisarza zbyt wcześnie niestety straconego dla dobra litera-

tury ojczystéj, którą nie jednym pięknym upominkiem obdarzyćby potrafił.

Gry i zabawy w Polsce w XVI wieku. Wyjątki z rękopismów *W. A. Maciejowskiego* — są tylko nowym dowodem niezmordowanéj znakomitego autora pracy i poszukiwań na drodze przeszłości naszéj, poszukiwań niepłonnych, które już tyle wydały nam owoców; lecz oby te bogate skarbnice nie zamykały w swoich zbiorach jak tylko czyste ziarno prawdy! Umieszczony w Pismiennictwie artykuł, skrzętnie i w przyjemny wykład ujęty, zawiera: »Zabawa z gościem w domu i za domem — goście u ślachcica — muzyka, bardowie polscy, tańce — gry w kostki, w szachy i w warcaby; w karty — kręgle czyli bira, kupki, zabryty, zeland, szacfancel, cegiełki, mąka— Rozrywki, grać o rozkazanie, pierścionek, szpaczkarz, jaja, trawka, gąska, mruka, kot, tasak— Zabawy chłopiąt — goście u zagonowego ślachcica i u Chłopa — gadki przy kądzieli, klechdy zagraniczne i krajowe — zabawa z gościem za domem, u panów i u ślachty. Obchody — szermowanie, gonitwy, turnieje — gonienie do pierścienia — maszkary — widowiska z siły i zręczności koni i ludzi— Teatr, walka zwierząt; sztuczne ognie — zabawy u mieszczan i bractw miejskich — Męsopusty, szynkownia miejska i co tam było — smigust — U Chłopów obchód kolędy — zabawa z gościem za domem. U chłopów — obchód hailek.

Sam ten spis daje wyobrażenie, jak wiele zajmujących nader szczegółów nagromadzono tu treściwie — zostawią one wartość dziennikowi temu.

Dopełnienie artykułu poprzedzającego, przez *K*, wyjaśniające parę gier, obowiązuje i za to do wdzięczności panu *K*.

Wyjątek z Pamiętników nieznanego autora, oraz urywek niewydanéj komedyi S. W. Trudno zgadnąć co tu chciano zamieścić, gdyż znajdujemy tylko krótką wzmiankę o obchodzie imienin niedawno wyprawionych w Warszawie, do czego dołączono dość ładne krakowiaki; oraz wyjątki z komedyi wierszem.

Miasto Wyszków — szkic historyczny, przez *Seweryna z Wyszkowa*. Żałować należy, iż autor nie obdarza nas częściéj podobnemi opisami. Nie mogą być one tak zupełne jakbyśmy sobie życzyli; gromadźmy jednak co można, jest to chwalebna myśl wyjaśniać dzieje ludu i miejsc na których zamieszkuje, témbardziéj zaś znać i szacować one wypada. Cześć mężom! którzy z gruntownością i pracą, poświęcają siły swoje dla wydobycia wszystkiego co czas niszczący chce usunąć z widowni.

Historja o Bazyliszku Warszawskim — mała gawędka.

Sztuka i Ole-Bull — artykuł pani *Eleonory Ziemięckiéj*; przejrzemy go nieco obszerniéj. Autorka

po kilku uwagach nad dzisiejszym stanowiskiem cywilizacyi umysłowéj, gdzie wszystkich i wszystko w jedno duchowe *objawionéj* prawdy pojęcie zrealizować pragnie, oświadcza wreszcie, iż nie nad grą Ole-Bulla ze względu jéj wykonania, lecz raczéj nad jego filozoficzno-artystyczném powołaniem zastanawia się. »*Bo u nas* (jak powiada), *mało rozumieją wiekowe znaczenie genjalnych ludzi.*»— Bardzo pięknie! uczmyż się, czytajmy z uwagą cały ten artykuł, wyciśnijmy treść z niego i zobaczmy co się urodzi z téj szczególnéj o sztuce rozprawy, jaką nam autorka z okoliczności przyjazdu Ole-Bulla, podaje— a naprzód, wydobądźmy z długiego szeregu wyrazów i myśli tak i siak powiązanych, więcéj uderzające, po wiele razy powtarzane w ciągu, zdania,

Oto, uczy nas ten artykuł o sztuce: że *wiek nasz jest wiekiem postępu, siły, żywéj i wszechstronnej działalności*; a potém: *iż jest wiekiem ubóstwa duchownych żywiołów.— Że dogmat religijny zawiera źródło wznioślejszego natchnienia, lecz pokolenie dzisiejsze czerpać w nim nie umie .. — że Hegliści zmyślają, bo ludzkość nie przeszła jeszcze stanowiska sztuki. . — że jedna łza tęsknoty więcéj warta niż skarby całego świata .. — że zadaniem naszego wieku jest pojednać się ze śmiercią; uznać życie za pielgrzymkę, za ciężką powinność i za pokutę chwilową*: że sztuka *jest odezwą ojca niebieskiego i t. d*

Zakres pisma niedozwala obszernie i dokładniéj wykazywać stronę zasad autorki, zachowujemy to na raz inny; atoli, nie podobna przebaczyć takiéj ciemności, tak powikłanych myśli, brzmiących a czczych wyrażeń, błędnych tłómaczeń prawdy. Że wiek nasz objawia się w postaci postępu i siły, to nie jest bynajmniéj nowością. — Kto idzie, ten postępuje, kto się zbroi, ten musi być mocniejszym, a jeśli środki przezeń użyte właściwe były, tém samém skoro doszedł już siły, skoro działalność jego jest żywą i wszechstronną, tedy nie można sądzić, iżby tam był brak zupełny duchowego żywiołu. — Że społeczność obecna nie ma ogólnéj cechy, (w znaczeniu przez autorkę rozumianém), toż jest tak naturalne i stare jako świat — bo w takim razie, gdyby rozum ludzki składał się nawet tylko jedynie z powietrza ogarniającego naszą ziemię, to i wówczas nie byłoby jeszcze jedności myśli, potém jedności działań, a z tego obojga jedności w położeniu, i onegoż cechy — a to tylko pod względem intellektualnym, cóż dopiero mówić o potrzebach, stosunkach i okolicznościach materjalnych, miejscowych.

Utrzymywać, iż obecnie nie umią czerpać w natchnieniu dogmatów objawionych, jest to chcieć iżby objawienie nie było objawieniem, ale głazem przywiązanym do szyi, coby koniecznie na dół ciągnął. Prawdy naturalne przekonywają nas w oczy, prawdy objawione tam nawet, gdzie nie było ta-

kiego przekonania, każą wierzyć, mając za podstawę główną ideę światłości nie przypuszczającéj błędów. Toż wreście trudno we wszystkich wmówić choćby rzecz najoczewistszą, najprawdziwszą — każden sądzi jako rozumi, każden tam czerpie natchnienie, gdzie je może wynaleźć; bo natchnienie nie jest prawo przykazane, lecz jest samowolném uczuciem, pojęciem.

Czyli najwięcéj skarbów wynaleźć może dla siebie ludzkość w sztuce? trzeba wiedzieć, iż nie koniecznie, wyobrażenie piękności i dobroci ukształca się na dziele własném; wprzódy należy dojść do poznania, pojęcia czegoś, a potém tworzyć, wpierw będzie wyobrażenie sztuki niż sama sztuka. Skoro ludzkość była już zdolna stworzyć sobie w tym względzie pewien rodzaj doskonałości, widać więc, iż przeszła to stanowisko i nie potrzebuje tam czerpać tak dalece pomocy — co na jedno wychodzi, iż kiedy drzewo urodziło owoce, wtenczas nie ma już kwestyi czyli ono zdolne było zakwitnąć.

Pomijając czułą peryfrazę o *łzie tęsknoty* i o *nowéj unii ze śmiercią*; daléj, oklepaną przez niebo-szczyków scholastyków *pielgrzymkę życia;* zwracam uwagę autorki artykułu *o sztuce*, iż w niestósownym tu wcale przedmiocie i źle przez nią zrozumiana jéj gorliwość, zawsze odwrotne miewa na nieszczęście znaczenie. Jakiež zatém ztąd skutki? oto miasto sprowadzenia zbłądzonych, zbłądza idących prostą

nawet drogą. Zaiste, nie przeznaczyła potężna istność, iżby życie człowieka było *ciężką jedynie powinnością i pokutą*. To jest sofizma niezgodne z chrześcjanizmem i przeciwne wszelkiemu porządkowi. Przeznaczeniem ludzi jest żyć dla szczęścia wspólnego, miłości bliźnich, co samo zasługuje nagrodę; każden starać się winien, iżby był o ile możność najużyteczniejszym tak sobie jako i drugim, nie zaś z bydlęcą cierpliwością dźwigać jakoby nieznośny ciężar życia, bez użytku i celu.. Takowe zdania, są przeciwne moralnéj społeczności i porządkowi towarzyskiemu.

Jeśli sztuka jest *odezwą Stwórcy*, co pod pewnym względem dałoby się przypuścić, toż nie będzie już *pieśnią wołającą na drogę śmierci*, gdzie z przyrodzonéj konieczności każde indywiduum pozornie przejdzie.

Z rozpatrzenia się w całym obecnie zajmującym nas artykule, idzie przekonanie, iż u naszéj autorki cała filozoficzność zasadza się na czczéj gadaninie, przystrojonéj we słowa i frazesa, które gdzieś indziéj wcale inne miały znaczenie, tutaj zaś niezręcznie zastosowane zaciemniły rzecz prostą i stały się przyczyną stworzenia zdań ciemnych lub sprzecznych z sobą. Jakąż bowiem może mieć wartość, naprzykład rada autorki artykułu o sztuce, iż *pierwéj nauczmy się tęsknić, płakać, kochać, a wówczas dopiero pojmiemy nicość materyalnych ulepszeń, wą-*

tłość świetnych szat przemysłu, któremi szkielet towarzystwa dziś się okrywa (! !)

Teraz posłuchajmy co powiedziano o samym mistrzu Ole-Bull. Oto mówi najprzód autorka, *iż teraz szczęśliwy artysta, który zrodził się śród pierwotnego ludu dzikiéj natury* (?), że takim jest Ole-Bull (Norwegczyk), iż on wyraża poezję śmiałą a niewiadomą jeszcze ani swych granic ani stosunku człowieka z Bogiem — że tacy jak on ludzie *są to nieszczęsne ofiary chwilowego przejścia.. ogniwa między starodawną wiarą, a nie pewnem jeszcze dążeniem dzisiejszéj epoki,*— a wbrew temu twierdzeniu zbija się w końcu, iż *Ole-Bull przepowiada epokę uspokojenia i dla świata ma weselną pogodę.* Narzeka autorka na Byrona i Paganiniego, we wszystkiém co tylko weźmie pod uwagę, widzi sam jedynie panteizm, mówi: *iż geniusze naszego wieku są względnością szczytną, która jednak rozległych planów bezwzględnéj myśli Boga nie pojmuje*— daléj, iż Ole-Bull jest takim genjuszem; *że jego prosta dusza nie pojęła dotąd faktycznych stosunków społecznego związku, nie rozumie hierarhii*— daléj: *iż on nie pojmuje granic sztuki — że jeśli nie rozumi granic socjalnego znaczenia sztuki, czuje przecież, iż ona mu indywidualnie nie wystarcza, a panteistyczna jego religia chociaż poezyą ożywiona, nie ma celu po za tym światem*— Kończy wreście tak: »Biedny artysto! genialny muzyku, czuły synu pół-

nocnych krajobrazów, jak tobie żyć bez ideału..? z kim duch twój będzie rozmawiał? czyliż ludzie całą twoją pieśń spożyją? «

Z przyjemnością dowiedziano się o przetłumaczeniu na język niemiecki w gazecie *Ost und West* artykułu obecnie rozbieranego; czemuż jednak zostaliśmy rozczarowani prostodusznym niemieckiego redaktora przypiskiem, iż mu to tłómaczenie nadesłano wprost z Warszawy. (?)

Stosownem tu widzę przywieść zdanie o pani Eleonorze Ziemięckiéj przez Edwarda Dembowskiego w Dzienniku *Czas* (Nro 18) wyrzeczone: »*wrząca dusza, nieład w myśli, namiętne pragnienie prawdy i dla tego chwytanie za nią mamideł,— łudzenie się samą bezmyślą, powikłaniem rozumowań swoich — to są główne téj powodczyni znamiona.*«

Trudno może przekonać będzie czytelnika, ile bolesną dla mnie jest rzeczą tak cierpkie ocenienie artykułu pani Ziemięckiej — mam wiele szacunku należnego jéj istotnym zdolnościom, należnego jéj jako damie wyższego ukształcenia i najlepszych może chęci, która jeszcze obok naturalnego obowiązku dobréj żony i matki, może w literaturze nawet użytecznie pracować, i z chlubą dla siebie, byle głębokie rozbadywania metafizyki i filozofii komu innemu pozostawić zechciała.

Sumienie w literaturze — Przez Józefa Ignacego *Kraszewskiego* — poprzednio w Tygodniku Peters-

burgskim wydrukowany, nie utraci dla tego prawdziwéj wartości, ten artykuł ulubionego autora, którego każde prawie pismo jedno tylko pozostawia życzenie .. chęć najprędszego ujrzenia nowych jego płodów.

Pisarze w narodowym litewskim języku — przez Ludwika Adama *Jucewicza* — zawiera krótkie życiorysy Antoniego Drozdowskiego, Dyonizego Paszkiewicza, Konstantego Szyrwida. Dość szacowna praca, zaśmiałém jednakże zdaje mi się tłómaczenie wielu nazwisk polskich na litewskie. Pan *Kraszis,* to jest *Kraszewski* (Józef Ign.) jeśli nie z przodków, to sam przynajmniéj jest Polakiem, Warszawianinem — urodzony w Warszawie, chrzczony w Archikatedrze ś. Jana, pobierał nauki w Biały, późniéj w Lublinie, a dopiero ztąd udał się do uniwersytetu Wileńskiego.

Obrazy życia naszego wieku — *Jak się robią majątki?* — przez *K. K. z Woli.* Artykuł ten słusznie uważać można za ozdobę całego *Pismiennictwa*; znajomość rzeczy, płynne i ujmujące wysłowienie są jego cechą — oby za podobnemi, pisma nasze periodyczne jak najczęściéj ubiegały się — to najwłaściwszy dla nich żywioł.

O poezyi — przez Władysława *Bentkowskiego* — wyjątek z przemowy do poezyi A. Czajkowskiego. Sąd zdrowy, rozwinięcie myśli nader łatwe i szczęśliwe, odbija świeżością pojęć. Jest nadzieja, iż młody autor nie zaniecha i nadal literatury ojczystéj.

O poezyi i pół-poetach — przez Kornela *Malczewskiego* — pięknie napisano. Po panu Malczewskim wiele spodziewać się należy.

Powrót do sztuki — przez Uliana *Statkowskiego* — niedokończona rozprawka — szkoda, iż dotąd nie widziemy dalszego ciągu.

Osobliwości Miasta Krotoszyna — (P. L.) właściwie zaś kilka uwag nad obrazem zdjęcia z Krzyża Chrystusa w tamtejszéj świątnicy znajdującym się.

Wyznanie błędu w systemacie Elektro-magnetycznym — przez Józefa *Żochowskiego* Podlasianina.

Cudem, alboli bez cudu ustalił się chrześcjanizm? — Kawałek tłómaczony z francuzkiego przez K. z L. L. Zdaje się, iż na podobne artykuły przyzwoitsze miejsce byłoby w jakiem pisemku religijném. Chrześcjanizm dziewiętnasto-wieczny nie potrzebuje dziś wielkich badań. Kto zechce czerpać z czystego źródła, rozum mu resztę wskaże. W przeciwnym razie nigdy nie trafiemy do ładu i prawdy.

Rozbiory i przeglądy dzieł, zawierają: — *Romeo i Julja. Trajedja Szekspira, w dwóch przekładach polskich porównana* — przez Aleksandra *Tyszyńskiego*. Rozbiór gruntowny, ze znajomością rzeczy.

— *Niektóre Poezye Antoniego Czajkowskiego* — przez Redaktora.

— *Poezye Szymona Konopackiego* — przez Redaktora.

— *Przegląd dwóch pierwszych zeszytów Nadwiślanina*; przez Redakcją.

— *Zdanie o gawędach Wójcickiego* — przez Dubrowskiego; (wyjątek z listu).

— *Allelluja rocznik religijny na r.* 1841 — przez Redaktora.

W tych wszystkich, życzyćby należało więcéj wglądnienia w rzecz rozbieraną, więcéj bezstronności, a mniéj, słabych uniesień.

Nowości Pismiennictwa Polskiego — w każdym prawie numerze przez Redakcyą zamieszczane, są bardzo pożądanemi.

Poezye:

Wspomnienie — przez Cyprjana *Norwida*, wydrukowane także i w Bibl. Warsz. — Luba prostota, łatwość i szczęśliwe obrazy, cechują każden utwor tego młodego poety, który zapewne nie przestanie nas ciągle obdarzać; godząc nathnienie z artystyczném obrobieniem, a unikając przesady.

Wspomnienie z podróży do morskiego oka — oraz: *Igrzysko rzymskie* — przez Antoniego *Czajkowskiego* — wyjątek z jego poezyi. — Widać dosyć talentu i sztuki.

Brunona *Kicińskiego* trzy wiersze znajdują się w *Pismiennictwie*: *Bajka o nieszczęśliwych ptasznikach*; więcéj niż niedorzeczność — *Sahara* — i wcale

piękny kawałek *Niezabudka*; myśl dźwięczna uchwycona z uczuciem:

»Sniegu brzemie
Skryło ziemię,
Skryło żywy świat;
Pogrzebowa
Zimy szata,
Wszystko chowa.»

Lecz wkrótce wypogadza się niebo.... gdy radośnie dobiegniemy do zwrótki:

»Tą się jeszcze
Myślą pieszczę,
Że choć zasuł śnieg;
Niewymięknie
Kwiat pamięci,
I znów pięknie
Nam zaświęci
Już na wieków wiek!«

Trójkąt — bajka Wiktora Lenkiewicza; dobrze pomyślana.

Ku wspomnieniu Guttemberga — (wiersz Edmunda W.) — przytaczamy ostatnią strofę:

»O! cześć tobie, cześć twoim popiołom!
Miecz dzisiejszych Omarów bezsilny
Wydać wojnę swobody aniołom,
Lub wgnieść myśli pod kamień mogilny!
O! cześć tobie! — ku słońcu swobody
O dwa wieki zbliżyłeś narody!«

S. Z. S.

Ułamki historyczne.

Pomijając początkowe przedchrześcijańskie dzieje kraju w kronikach i podaniu odkazane, mylnie często cenione, a które jednak już wielkie dzisiaj światło na pierwiastkowe Słowian i Polaków pochodzenie rzucać poczynają, damy tu kilka spostrzeżeń własnych nad początkiem jedynastego wieku, kiedy kraj osłabiony bezsilnym Mieczysława II. rządem, zagrożony tém bardziéj z jego śmiercią, do dawniejszéj wrócił anarchii. Ważne tu nam podaje dowody uczony doktór *Lewestam*, iż ślachta polska nie jest pochodzenia tutejszych krajowców Słowian, ale raczéj Llachów plemienia czysto celtyckiego czyli Gallów to jest dzisiejszych Francuzów. (1).

Llachowie jako lud wojowniczy, zająwszy kraj po nad Wisłą, ujarzmili mieszkańców Słowian, obracając ich z czasem w stan poddaństwa. Odtąd nie posiadali już oni dosyć mocy, by się oprzéć nowym przybyszom—dają się jednak spostrzegać jeszcze nie-

1) Obacz: „Pierwotne Dzieje Polski, przez Fr. Henr. Lewestama Doktora filozofii. Warszawa 1841."

kiedy usiłowania ich słabe. Zabicie Króla Popiela, obiór Sławianina Ziemowita Książęciem, nie pierwszym już może były tego wypadkiem, ani zaś wprowadzenie chrześcijańskiéj religii, ani silne Bolesława W. rządy, nie mogły spoić w jedno ciało tych dwu części narodu, ni też całkiem zatrzéć dawne ich prawa i uśpić w ręku Llachów. W bezkrólewiu po Mieczysławie II, chłopi powracają do bałwochwalstwa. Tym sposobem przerywa się nić dziejów, którą nam dosyć pięknie uczone chrześcijańskie mnichy osnuli. Długie i mozolne badania już bliskich naszych czasów pisarzy, i dzisiejsze, tak przez nagromadzenie nowego materjału jako i rozsądną a głębszą krytykę, rozkryły nieco ten brak i zamęt faktów, których poznania dokładnego nie powinniśmy tracić chęci. Obecnie, poprzestanę na wyjaśnieniu kilku dat i zdarzeń w istocie bardzo ważnych, są one bowiem podstawą i perjodami niejako owoczesnéj historyi.

I. *Czyli w roku* 1034, *lub późniéj*, *Ryksa opuściła Polskę?*

Wszyscy prawie dawniejsi Kronikarze wyjazd Ryksy do Niemiec, kładą pod rokiem 1034.—Data tego zdarzenia jest ważną, od niéj poczyna się bezkrólewie, zaburzenia wewnętrzne i napady pogranicznych narodów, które omal w zupełnym upadku

nie pogrążyły kraju. Długosz wszakże naznacza (2) rok dopiero 1036, bez wymienienia jednak dowodów które go do téj zmiany wbrew innym nakłoniły. Naruszewicz bierze czas pośredni między rokiem 1035 i 1036; domniemając się tylko temi słowy: „*ucieczka Ryksy nastąpić musiała r. ...*“ Lubo daléj nie zgadzając się z Długoszem, narzeka na niego: „*Długosz w zwykłym wielomóstwie ucieczkę Kazimierza z matką, razem położył we dwa lata po śmierci Mieczysława, to jest w roku* 1036.“ (3)

Wiadomo jest z historyi, iż kiedy Ryksa w ucieczce swéj przybyła do Niemiec, ojciec jéj Ezon Margrabia reński już nie żył. Należy nam zatém szukać tylko daty jego zejścia. Otóż znajdujemy na nadgrobku wzniesionym dlań w Kolonii, iż on umarł roku 1035 dnia 21 Maja. Ztąd widocznie się okazuje, iż wyjazd Ryksy w żaden sposób nie mógł nastąpić w roku 1034, lecz dopiero w końcu 1035, lub na początku 1036 roku.

2) Crebris itaque iniuriis et molestiis Rikscha Regina Poloniae a Proceribus et militibus Polonorum affecta et ne in se et filium suum Casimirum Polonorum ira gravius quincquam consuleret, verita, de Polonia in Saxoniam in Maideburg et Brunsuig, pulsa excedit: filium quoque suum Casimirum secum educit.—(*Anno* 1036.)
Obacz Kroniki Długosza stronicę 192.

3) *Obacz Historją Naro. Pols. Edycja z r.* 1780 *T. II.* 262.

II. *Czyli Czesi w bezkrólewiu po Ryksie byli w Krakowie?*

Podobnież pokażują nam dzieje iż w czasie owego bezkrólewia, Czesi pod wodzą Książęcia Brzetysława i Biskupa pragskiego Sewera, czyniąc po Szląsku i Wielkopolsce znaczne spustoszenia, napadli także na Kraków. Kromer (4) dla znacznéj miejsca odległości, zdaje się w tém powątpiewać. Lecz znajdujemy nadto ważny bardzo powód, który nas naprowadza i przekonywa niejako, iż w Krakowie Czesi nie byli. W Gnieźnie, jako stolicy kraju mieszkali wtenczas Królowie, koronowali się i żenili. Dla czegóż więc wesele Kazimierza w roku 1041 odbyło się nie w Gnieźnie lecz w Krakowie? Wszakże nie samo tylko Gniezno i Kraków były znakomitemi wówczas miastami; znajdował się bliżéj Poznań, Płock. Ale Płock zajęty i wzburzony przez Masława, dopiero w roku 1047 zupełnie od jego władzy i wpływów uwolnił się, Gniezno zaś, Poznań, i wszystkie inne bliskie miasta Czesi poniszczyli. Nie dla innéj zatém przyczyny, jak tylko dla braku obszernych i dogodnych pomieszkań, musiał Kazimierz ze swojém weselem jechać do Krakowa, gdzie znajdował się zamek wielki przez Krakusa jeszcze zbudowany, a będący zapewne w dobrym stanie, sko-

4) Kronika. Wydanie z r. 1767 stronica 65.

ro go Czesi nie zniszczyli. Nie podobna zaś przypuszczać, iżby Kazimierz w tak prędkim czasie odbudował to miasto, mając pierw do naprawiania stołeczne Gniezno, i bliższy Poznań, a przytém najgłówniejsze a nieukończone jeszcze sprawy kraju.

III. *Czyli żona Kazimierza I. Marja Dobrogniewa, była siostrą, lub córką Jarosława?*

Obok zgodnego prawie twierdzenia naszych i Rossyiskich historyków, iż Marja była nie córką lecz siostrą Jarosława, zachodzą wszakże wielkie powątpiewania w tym względzie. Naruszewicz, pierwszy jak wiadomo, który z głęboką krytyką i erudycją dzieje nasze obrabiać począł, mówi (na str. 318. 319 T. II.) iż: „Marja Dobrogniewa była córką Włodzimierza W. a siostrą Jarosława, urodzona z Anny cesarzówny carogrodzkiéj siostry Bazylego i Konstantyna.“ Jednakże sam on, pierwszy rzuca w téj mierze wątpliwość, i widać iż nie miał w tém przekonania, skoro na stronicy 320 T. II. swéj Historyi tak mówi: „Królowa Marja Dobrogniewa *jeśli była* córką Włodzimierza *jak chce* Nestor,“ i t. d. Są mocne powody do twierdzenia, iż Marja Dobrogniewa była córką nie Włodzimierza W. lecz syna jego Jarosława — a to szczególniéj rozważywszy czas jéj wieku i okoliczności ówczesne na osobę jéj wpływające:

I tak — wszyscy historycy rossyjscy od Nestora do Karamzyna i innych, a nawet nasi dziejopisowie polscy tudzież zagraniczni, podają, iż Bolesław W. po wzięciu Kijowa zabrał także ztamtąd z sobą dwie córki nieboszczyka Włodzimierza, z których o jednę imieniem Przedzisławę wprzód jeszcze starał się, lecz mu to było odmówionem. (5)

Wzięcie to, nastąpiło roku 1018 — Kazimierz żenił się dopiero roku 1041; śmierć zaś Włodzimierza W. już w nader sędziwym jego wieku, przypadła jeszcze roku 1015; od téj więc daty do wesela upłynęło lat dwadzieścia sześć. Przypuściwszy, iż czas urodzenia najmniéj o lat kilka śmierć ojca uprzedził, wypadnie, iż Marja w czasie zamęźcia miałaby już lat przeszło trzydzieści, Kazimierz zaś miał wówczas lat dwadzieścia cztery. Pomijając nawet tę niestosowność wieku, zwłaszcza dla rządzącego krajem, nie podobna ominąć uwagi iż córki Wło-

5) Wierojatno czto on (*Swiatopołk*) i samomu Bolesławu gotowił łakuju że uczast w Kiewie; no séi Gosudar swiedał o zahoworie, i wyszeł i z stolicy, wziaw z soboju mnogich Bojar Rossyjskich i śester Jarosławowych. Ditmar goworit, i nasz Lietopisec potwierżdaet, czto Bolesław prinudił odnu iz nich......... imenno Peredsławu, za kotoruju on niekogda swatałsia, i połucziw otkaz chotieł nasladitsia gnusnoju mestiu"—*Istoria Gosudarstwa Rossijskaho. Karamzin. Sankpeterburg* 1833 *Tom II.* 12. Obacz także: *Lietopis Nestorowa.*

dzimierza były już sposobne do zamężcia jeszcze wiele przed rokiem 1015, skoro o jednę z nich, dziad jeszcze nowożeńca Kazimierza I. starał się. Niepodobna daléj, iżby nie pamiętano nadmienić w kronikach, gdyby Marja po owém wzięciu była także z siostrą swą w Polsce. Kazimierz wziął za żoną wielkie skarby złota, srebra i klejnotów, (6) tudzież znaczne bardzo bogactwa w szatach, powozach i innych sprzętach.—Nie należy spodziewać się tak hojnego od Jarosława posagu dla siostry, gdy przytém skarb po Włodzimierzu W. całkowicie był wyczerpany, co wszystko zdaje się przekonywać, iż Marja Dobrogniewa, nie siostrą Jarosława, ale córką jego istotnie była.

Nie od rzeczy tu widzę, przypomnieć powtórny chrzest Maryi, na którym przydano jéj imie Dobro-

6) Accepit autem Casimirus Poloniae Rex a Russiae Principe Jaroslao, et pecuniae magnam quantitatem, et vasa clenodiaque in auro, argento, vestitum quoque equorum non mediocrem suppellectilem in vim dotis, Regnumque suum splendido matrimonio et divitiis implevit, et affinitate stabilivit, nam et Regnum suum versus oram Ruthenicam effecerat quietatum et securum, et ad bella, quae illum pro recuperando restaurandoque Regno cum finitimis aut propriis gerere contigit, Ruthenorum auxiliis utebatur.“

Długosz. stronica 218.

gniewy, a o którym Długosz (7) i wszyscy inni tak Polscy jako i Rossyjscy historycy wspominają. Nie rozbierając jakim był ten chrzest, a tém bardziéj daleki od mięszania się w spory jakie Pan *J. L. Rychter* przeciwko Pamiętnikom Pana *W. A. Maciejowskiego* wytoczył, myślę jednak, iż ogółowe twierdzenie jakoby powtórne chrzty z obrządku Kościoła wschodniego na obrządek łaciński nigdy nie miały i nie mogły mieć miejsca... nie jest zupełnie dostateczném; gdy i przywiedziony obecnie przezemnie fakt, nie tylko rzeczywiście nastąpił, ale nadto, nawet jeszcze w czasie poprzedzającym rozdwojenie Kościoła. — Podobnych w historyi przykładów, i więcéj przytoczyć można.

7) Non solum autem ritum Graecorum in quo educata fuit, Maria Regina Poloniae reliquit, sed de Ritu Catholicae Romanae Ecclesiae et ejus puritate sufficienter ab Ecclesiasticis viris edocta, ritum Graecorum exosum habens, sacro baptismatis fonte deinde in Ecclesia Cracoviensi in supplementum eorum defectuum, qui per Ruthenorum Presbyteros, scripturarum et legum divinarum ignaros persaepe commituntur, abluta est, cumque ritu Graeco nomen etiam deposuit, *Dobrognievaque* extunc, id enim sibi in Catholico Baptismate aptatum fuerat nomen, vocitari coepit, quam successu temporis Casimirus Poloniae Rex in Gnesnensi Ecclesia in Reginam Poloniae disposuit inungi, et reginali diademate coronari i t. d.—*Kronika Długosza stronica* 218.

IV. *Widzenie Kazimierzowe.*

Między innymi, Bielski Marcin w Kronice swéj (X. I. str. 73), opisując powtórną potyczkę Kazimierza I. z Masławem, tak mówi:— „Kazimierz widział wojsko nieprzyjacielskie dobrze więtsze niż swoje, westchnął mówiąc: ach trzebaż mnie było takie brzemie wielkie brać na się, zażywając pokoju w Klasztorze: abowiem bych miał utracić ten ślachetny lud, który przy mnie jest, nigdybych za to Bogu liczby nie mógł uczynić. A w tey żałości y rozmyślaniu zasnął trochę, niż się drudzy zgotowali. Usłyszał głos przez sen: nie bój się, masz wodza dobrego, sprawiedliwość: czyń śmiele z pogany. Gdy ocucił, pytał kto z nim gadał, a gdy mu powiedziano że tam nikt nie był, *jął im powiadać* co się mu śniło. Ztądże wszyscy wzięli dobre serce przeciw poganom, *sprawili się ku potkaniu z chucią* wielką: *nieprzyjaciel takież.* Kazimierz Król *jeździł po wojsku* czyniąc dobrą myśl wszystkim, y opowiadaiąc bitwę wygraną.“

Naruszewicz bitwę tę kładzie pod rokiem 1047 Kromer zaś pod rokiem 1043 i mówi: „Y świadczą pisma że było zayrzano na powietrzu młodzieńca postaci spaniałéy, w odzieniu białym, siedzącego: a na pułki nieprzyiacielskie chorągiew nanoszącego.“ (*Kroniki stronica* 65.)

Naruszewicz na stronicy 349 T. II. tak o tém jeszcze pisze: „Spotkały się oba wojska *nad Wisłą niedaleko Płocka*, większość potęgi Masława osłabiła umysł Królewski. *Powiadają* że skłopotanego myślami a snem zmorzonego, pokrzepiło niebieskie jakieś widziadło, i że w czasie potyczki toż samo chorągwią Polakom serca dodawało. Widzenie to *miał mieć* Kazimierz w Kościele Panny Maryi *w Ostrowiu* in castro Ostrov, *niedaleko Gniezna*, który Kościół Dobrogniewa ufundowała.

I bez dowodzenia nawet, samo przytoczenie powyższych faktów, dzisiaj byłoby zdaje się dostatecznem do wyprowadzenia o nich wniosku. Bo skoro bitwa zaszła pod Płockiem a widzenie Kazimierzowe było w Ostrowie niedaleko Gniezna, już więc, kto wie, gdzie leży Płock a gdzie Gniezno, poprzestanie zapewne na tém. Kiedy Kazimierz, już widział wojsko nieprzyjacielskie, i skłopotany usnął zaraz w zachwyceniu, i wnet zbudziwszy się i opowiedziawszy to swoim, do chuci ich wojennéj pobudził, a nieprzyjaciele wnetēz taką chucią sprawili się.. jakże w tak prędkim czasie, w jednéj chwili, z Ostrowa gdzie miał widzenie, mógł przejść aż do Płocka, gdzie bitwa zaszła?. Kiedy te dwa miejsca o tyle mil od siebie są oddalone. Widoczną jest zatem mylność podania o tém osobliwém widzeniu i nie da się inaczéj tłómaczyć, jak za sen.

Seweryn Zeno Sierpiński.

OBŁĄKANA

CZYLI

SKUTKI PRZYMUSU.

. . , jèj rozum znękany!
Opuścił ster myślenia, wzrok jéj dziko lata,
Blask co świeci w jéj oku, nie jest z tego świata.

Bayron.

I.

— Wando! Wando! mówił piękny młodzian: dla czegóż chcesz mego nieszczęścia; uważ że gdyby nie twój upór, dziś bylibyśmy zaślubieni... byłabyś moją Wando.

— Przyznaj Lucjanie, że ty sam jesteś winien; odrzekła młoda kobieta harmonijnym głosem, dla czegóż żądasz po mnie nie podobnych rzeczy, powiedz gdzieżeś słyszał o matce, którąby jedyne dziecię, całą swoją pociechę, swoje szczęście, dwuletniego pieszczoszka; powierzała w obce ręce, dla tego, że

ktoś nie może cierpieć jéj syna... o nie, żadna matka nie uczyni podobnéj ofiary...

— Ktoś... Wando! źleś się wyraziła; o żadna kobieta nie wahałaby się i chwili uczynić podobną jak mówisz ofiarę dla człowieka, któregoby szczerze kochała.

— Każda matka, mój przyjacielu...

— Wando bo ty mnie już nie kochasz? miłość którą w czasie twego dwuletniego małżeństwa, tego przeklętego małżeństwa, musiałaś przytłumiać, zwolna gasła... a dziś...

— Jesteś niesprawiedliwy zawołała Wanda kładąc rękę na piersiach młodzieńca... bardzo niesprawiedliwy, kocham cię miłością dziewicy, miłością dawną; niezmienną... dziś jeszcze oddam ci rękę, ale pozwól niech syn mój zostanie przy mnie.

— Twój syn! czemuż on nie jest moim; dziecię nędznika, którego nienawidziłem całą mocą duszy, którego co chila przeklinałem, na którego widok szaleństwo mnie ogarniało: co musiałem opuścić miejsce gdzie on żył; aby go nie zabić i ja miałżebym to dziecię mieć obok siebie — nie... nigdy... Wando ty jesteś kobietą niewinną, cichą, łagodną, ty nie pojmujesz co to wrzące uczucia młodzieńca; nie pojmujesz gwałtownych namiętności; nie znasz co to zemsta, nienawiść — ty i twego nieprzyjaciela cierpieć będziesz... wy tylko czuć i płakać możecie, a my działać musim...

— Ale Lucjanie, Wiktorek tak jest podobny do mnie, też same oczy, włosy, też rysy twarzy; imie nawet nosi twego przyjaciela...

— Wando, ale to jest syn mego wroga.

— Pomnij mój luby; że on jest na Boskim Sądzie, że śmiercią wszelkie urazy zapomnieć się winny... powinieneś mu już przebaczyć, on w tym czynie nie tyle był winnym.

— Tak! twoja to matka przedała cię, ją chciałbym przeklinać ale to nie podobna: ona jest twoją matką; ona była żoną mego opiekuńczego anioła.

— A więc mój drogi, teraz znów jestem wolną niech ci się zdaje, że jestem tą Wandą szesnastoletnią dziewczyną, młodą, wesołą; z którą dzieliłeś zabawy...

— Cóż że jesteś wolną, kiedy moją być niechcesz, dawniéj on, teraz syn jego nas przedziela. Wando mówił Lucyan całując ręce kobiety... Wando ulituj się nad moim cierpieniem, oddaj Wiktora do kogo zechcesz, czuwaj nad nim i poświęć mu połowę dnia każdego... ale niech ja go nie widzę... uczyń to Wando, błagam cię w imie Boga... z czasem może przezwyciężę mój wstręt zobaczysz, że potém sam żądać będę jego powrotu, ale dziś, nie, niemogę nań spojrzeć aby nie doznać okropnych męczarni, zemsty.

— Lucjanie przysięgam na popioły mego ojca: że nie oddalę mego dziecięcia i nigdy nieprzyjaciel mego syna nie będzie mężem moim... to mówiąc Wanda lekko odsunęła klęczącego i wyszła z pokoju.

II.

Parę tygodni przeminęło, Wanda nie widziała Lucjana, od ostatniéj rozmowy nie był; biedna kobieta cierpiała wiele, kochała mocno młodzieńca miłość jéj poczęła się od kolebki, a przeszkody jeszcze ją wzmocniły, trawiła nocy bezsennie, łzy nie osychały na jéj licu, ale kochała syna tak tkliwie, że rozłączyć ich byłoby to zabić matkę. Wiktorek był prześliczny, jasno włosy z chabrowemi oczyma, z różanném licem, a białość jego czołka i szyi ćmiła prawie wzrok patrzącego: Wanda chlubna była takim synem, a okrutny kochanek chciał ją pozbawić téj radości, jaką czuje matka, słysząc pierwsze słowa wyszeplenione przez rozkoszne usteczka, chciał ją pozbawić tych niewinnych igraszek, tego wdzięcznego śmiechu swawolącego niemowlęcia, tych pieszczot czarujących dziecięcia; o tego Wanda nigdy i za nic wyrzec by się nie zdołała...

Jednego dnia, przeraźliwy krzyk dał się słyszeć w pokoju Wandy, obok mieszkająca stara kobieta wbiegła, i jakże się przestraszyła, ujrzawszy na rękach Wandy Wiktorka krwią zbroczonego, wszystkie jego członki były wyprężone, Wanda z okropnym natężeniem śledziła dużą ranę otwartą w rącz-

ce dziecięcia; z któréj jeszcze słabo krew płynęła, potém szybko uniosła główkę i dłonie, ale te bezwładnie opadały, przyłożyła ucho do serca syna, już nie biło: w ówczas krzyk powtórny jeszcze przenikliwszy, krzyk rozdzierający najobojętniejsze dusze, wyrażający całą boleść matki wydarł się z piersi Wandy. Stara kobieta nie była matką nie pojęła głosu rozpaczającéj — Obok Wandy stała mała wanienka napełniona wodą zapewne do kąpieli dziecięcia, która jednak rumieniła się od krwi, a na ziemi leżał sczyzoryk skrwawiony — Stara kobieta poskoczyła do okna i zaczęła zwoływać ludzi, nie długo napełniło się mieszkanie Wandy obcemi: przybiegła i piastunka Wiktora, a ujrzawszy wszystko; okropnie zaczęła rozpaczać — ale Wanda nic nie widziała, nic nie słyszała; jéj oczy były błędne, rysy twarzy osłupiałe. usta na pół otwarte i machinalnie kołysała trupa swego syna... ona była obłąkaną...

III.

Wanda była w szpitalu Dzieciątka Jezus, obłąkanie ani na chwilę nie odstąpiło jéj zmysłów, długie jasne włosy pokrwawione w nieładzie spadały na jéj ramiona, głowę miała pochiloną, twarz jéj blada nie ożywiona żadną myślą przykre wrażenie

czyniła, jéj ręce założone na piersiach poruszały się lekko, jak gdyby na nich kołysała dziécię. Nic nie rozumiała, nie czuła potrzeby jedzenia lub picia, i musiano ją karmić, raz przez dwa dni niedano jéj pożywienia, czekano czy sama nie zażąda; ale Wanda ani na chwilę nie zmieniła postawy, nieokazała najmiejszéj chęci, choć drudzy obok niej pożywali zwyczajny posiłek.

— Biedna kobieta, mówiły między sobą zakonnice; wiesz siostro, doktór powątpiewa o jéj uzdrowieniu, bo potrzeba zupełnie stracić rozum, aby zabić własne dziecię.

— Tak to prawda, stara nawet kobieta, która obok niéj mieszkała, powiada, że nadzwyczaj swe dziecię kochała, że ani na chwilę nie odstąpiła go, chiba gdy przyszedł jéj narzeczony; w ówczas wysyłała piastunkę do ogrodu albo na podwórze, bo jak stara wnosi, że ten młody człowiek nie lubi dzieci, nigdy go bowiem nie widziała pieszczącego syna Wandy.

— Siostro! cóż mówił doktór o tém zabójstwie, wszak był przy śledztwie.

— Tak było moja siostro; Wanda miała interes do miasta i kazała piastunce przyrządzić kąpiel dla syna, zanim powróci. Józefka chcąc pani zatrudnienia umniejszyć, umyśliła dziécię sama wykąpać; włożyła go do wanienki i narzucała mu zabawek

aby się bawiło; siostra jéj, która w téj saméj służy kamienicy, zawołała ją do sieni; Józefka wybiegła zostawiwszy dziecię, za parę chwil usłyszała lekkie stąpanie po wschodach; myślała że to pani idzie; i pozostała w sieni — niedługo zbiegnięto ze wschodów, sądziła że ją pani szuka, pożegnała siostrę i szła na górę: gdy Wanda blada i osłabiona szła znów po wschodach, Józefka cofnęła się do kąta i przepuściła panią; potém lękając się gniewu za zostawienie dziecięcia samego, bała się wejść do mieszkania, aż dopiero usłyszawszy krzyk i widząc biegnących ludzi, wpadła do pokoju, ujrzała umarłe dziécie a panię obłąkaną. — Jak się zdaje i jak jest w istocie, Wanda wszedłszy do mieszkania w paroksyzmie obłąkania, sczyzorykiem przecięła żyłę u rączki dziecka, gdy go krew uszła, umarło: w tedy odzyskała cokolwiek rozumu, a ujrzawszy nie żywego syna wyjęła go z kąpieli i poczęła krzyczeć, ale co dziwna, stara kobieta mówi, że widziała Wandę wracającą do domu, stanęła chwilę na dziedzińcu i rozmawiała z nią przytomnie: powiadała jéj, że była u matki, ale że zmartwiła się mocno: bo chce ażeby oddała swoją rękę jakiemuś starcowi, Wanda była blada i zapłakana, wyrzekała, że brat jéj daleko i niema się kto nią opiekować.

— A jéj matka cóż za jedna moja siostro?

— Jéj matka, jest to kobieta dumna i zła; pochodzi ze znakomitéj fammilij, i z miłości oddała rękę

biednemu człowiekowi, ale niedługo poznał ojciec Wandy jak złe skutki wynikają z niestosownego małżeństwa, bo ta kobieta była wcielonym szatanem i dosyć nadręczyła męża i dzieci.

— A cóż z narzeczonym Wandy się dzieje?

— Zasłabł bardzo dowiedziawszy się o obłąkaniu Wandy i kilku doktorów go leczy — o patrz siostro, podniosła głowę, jakiż blask szklanny mają jéj oczy... otworzyła usta... może co przemówi.. ot znów spuściła głowę... biedna kobiéta, zdaje jéj się że swego syna kołysze.

Zakonnica weszła i rzekła do rozmawiających:

— Siostry, doktór kazał wziąść z sali dwuletnie dziécię, blondynka, przyniesiono ubranie jakie miał syn téj pani, chcą jeszcze próbę zrobić...

— Wiesz siostro Marto, Adamka trzeba wziąść, on jest bardzo rozkoszny, musi to także być dziecię nie lada czyje.

— Dobrze siostro Urszulo; ubiorę go i przyprowadzę, bo doktór zaraz przyjdzie...

Zasłonięto okna i tylko małe światełko słabo oświecało przedmioty. Doktór przyprowadził Adamka, zbliżyli się do siedzącéj Wandy, unieśli jéj głowę, i chłopczyk zawołał «Mamo!» Wanda spojrzała bystro na dziecię, zerwała się z miejsca, uchwyciła Adamka na ręce, obejrzała go z natężoną uwagą, potém rozśmiała się okropnie, i rzuciła go zdala

od siebie — i znów siadła, spuściła głowę i zaczęła kołysać ręce. Doktór raz jeszcze uniósł czoło Wandy, przybliżono dziecię, raz jeszcze zawołało: w tedy obłąkana z przenikliwym krzykiem skoczyła do Adamka; i w okropnym szaleństwie byłaby udusiła dziécię: gdyby ją nie schwytano.

IV.

W pięknym salonie siedziała dama w podeszłym wieku, cała jéj postać nosiła cechę zarozumiałości i dumy, a czas i starość nie litośne zdziałały spustoszenie na jéj twarzy, która kiedyś musiała być nader piękną.

Pani ta, w téj chwili zajęta była czesaniem małego wyrzełka spoczywającego na jéj kolanach, gdy stary lokaj wszedł oznajmując przybycie pana Wiktora, który nie bawnie nadszedł. Był to młody człowiek, smutek malujący się na jego bladém licu dodawał mu niewymównego wyrazu boleści. Dama przywitała go nieznaczném skinieniem głowy i nieprzestała czesać psa.

— Pani rzekł Wiktor: nieszczęście nas spotkało Wanda straciła rozum!

— Słyszałam o tém.

— Och! i to zawiele łaski żeś raczyła słyszeć... widziałażeś ją pani — Nie — A przecież już trzeci tydzień jak jest słabą — Być może. —

— Niechaj przeklęty będzie ten dzień, w którym ojciec nasz obrał cię za matkę swych dzieci, zawołał Wiktor z oburzeniem.

— Zapewne: odrzekła spokojnie dama czesząc uszki pieska.

— Pani ty nie masz serca! ty jesteś...

— Tak, jestem matką kobiety, która zamordowała własne dziecię i młodzieńca, który niegodzien, że jest jéj synem, przerwała dama.

— Spodziewałem się, rzekł Wiktor z zapałem, że w mojéj nie obecności zajęłaś się tą nieszczęśliwą, żeś ją wzięła do siebie: żeś ją pielęgnowała po macierzyńsku... oh! ale mogłem się domyslеć jak jesteś czułą, kiedy ta okropna wiadomość doniesioną mi była przez człowieka, którego zaledwie znam; gdy ta, która przysięgła umierającemu mężowi, opiekować się własnemi dziećmi, nie wie nawet co się z niemi dzieje... i wtéj chwili tak spokojnie zajmuje się czesaniem psa... wierzaj mi pani, że trzeba być wyrodkiem społeczeństwa i nie mieć ani kropli krwi ślachetnéj...

— Mości panie czy skończysz? rzekła dama głosem zimnym i nieoznaczającym najmniejszego wzruszenia.

— Jeszcze chwilkę racz mnie pani posłuchać; rzekł Wiktor zwrastającym uniesieniem, ty za czyn i cierpierpienia Wandy odpowiesz przed Bogiem, bo twoja duma i upór przywiódł ją do tego stanu. Przypomnij sobie młodą delikatną, szczęśliwą, wesołą, kochającą i kochaną od młodziana którego jéj ojciec obrał za męża; cóżeś z niej zrobiła, po śmierci tego dobrego Rodzica; przymusiłaś ją oddać rękę człowiekowi, który był nieprzyjacielem naszéj rodziny; ale który tobie w dumie i zarumiałości tak był podobny, nie dość na tém: że ta biedna dziewczyna przepędziła dwa lata we łzach i cierpieniu, w tenczas nawet kiedy śmierć litościwsza od ciebie oswobodziła ją od jéj tyrana, znów chciałaś jéj obrać męża; szczęściem, że już nie mogłaś jéj rozkazać, ale jéj umysł już oddawna był osłabiony, władze moralne nadwątlone, a teraz bąć jakie kolwiek zmartwienie zdziałał okropną katastostrofę... tą dziewczyną jest Wanda, a ty pani jesteś jéj matką...

Dama dała znak ręką nakazujący milczenie.

— O jeszcze cierpliwości mówił daléj Wiktor... Przypomnij sobie także młodzieńca pełnego nadziei, który chlubnie chciał postępować w zawodzie ojca: dokąd że go twój upór przywiódł; musiał opuścić miejsca rodzinne, dla tego, że nie chciał ci podchlebiać; i dni bezczynne w nagannéj gnuśności przepędzać, biedny ten młodzieniec musi tęschnić do

siostry, tułać się, zdala od domu, matki — a teraz patrzéć na nieszczęście jedynéj istoty, która go do życia przywiązywała, tym młodzieńcem jestem ja... syn twój...

Dama powstała z krzesła i chciała zadzwonić, młodzieniec przewidział to i zatrzymał jéj rękę mówiąc daléj: — O jeszcze chwilkę — przypomnij sobie także drugiego młodzieńca, który od lat dziecinnych kochał, silnie, namiętnie, który w krótce miał posiadać przedmiot ubustwiany; nagle porwano jego kochankę, jego narzeczoną, wydarto mu jego szczęście, spokojność, skazano go na niezrównane męczarnie, dla tego tylko że był szlachetny, cnotliwy, że nie posiadał łzami sierot skropionego majątku; że niemiał szumnych tytułów... wreszcie jego cierpienia zdawały się zbliżać do końca, gdy choroba kochanki wszystko niszczy, tym młodzieńcem jest Lucjan, wychowaniec mego ojca, mój przyjaciel... narzeczony Wandy; a jego prześladowczynią kobieta, która winna mu być matką... kobietą... ty pani...

Teraz bądź zdrowa, ostatni raz widzisz mnie u siebie, tu dożyj pani wśród ludzi tobie podobnych spokojna, nie czuła, a nawet jeśli nią być możesz i szczęśliwa, ale tam... lękaj się stanąć przed Bogiem i twoim mężem...

Z ostatniemi słowy Wiktor opuścił salon matki. Dama siadła znów na miejscu, przez krótką chwilę

jak gdyby walczyła z obcém czuciem wznieconém mową syna, ale wnet wróciła do dawnéj oziębłości i kończyła czesanie wyżełka. Widać że jeszcze czas żalu i skruchy nie nadszedł, okropną będzie chwila ostatnia jéj życia.

V.

Wiktor szedł spiesznie do miejsca, gdzie jego nieszczęśliwą siostrę umieszczono, blisko szpitalu napotkał Xiędza Ambrożego, był to przyjaciel ich ojca, jego powiernik, doradca, sędziwe oblicze kapłana smutek zasępił, tkliwie uściskał młodzieńca i rzekł—Idę od niej, zupełnie nie przytomna, wszystko użyto aby jéj wrócić rozum... i nie ma żadnéj nadziei.

— Nieszczęśliwa! zawołał Wiktor — Raczéj szczęśliwa mój synu, bo gdyby odzyskała działalność zmysłów, i pojęła okropność czynu, o Wiktorze! powiedz jakże wówczas byłaby nieszczęśliwą.

— Boże! zawołał Wiktor głosem rozpaczy, ona występna, ona zabójczynią własnego dziecka; ta myśl zabija mnie, ta myśl wtrąci mnie przedwcześnie do grobu.

— Czyliż serce miało udział w czynie; był to popęd obłąkania, szał rozpaczny szaleństwa; litować się nad nią potrzeba.

— Litość w ludziach jest tak bliską pogardy mój ojcze; a ich sąd: ich opinia. — Dla obłąkanéj mój synu. — Zawsze to jedno, czyż ludzie wchodzą w powody; czyż roztrząsają przyczyny, dla nich czyn sam jest wszystkiem; i z niego sądzą człowieka. — Nieszczęsna shańbiła popioły ojca!

— Uspokój się Wiktorze, zbytecznie się unosisz, patrz, ludzie zbierają się w około nas; chodź lepiéj zobaczyć ją.

Starzec ujął rękę Wiktora i wkrótce weszli do tego dobroczynnego zakładu. Ojciec Ambroży umieścił Wandę w osobnéj celi; wyznaczył jéj dziewczynę do posługi i zajął się losem obłąkanéj. Weszli do niéj; siedziała na łóżku! głowę miała ogołoconą z pięknych włosów i obwiązaną białą chustką; pochiliła ją na piersi, i zdawała się dumać głęboko: ręce miała skrzyżowane i nieznacznie je kołysała. Wiktor nadzwyczajnie był wzruszony, nogi pod nim chwiały się; był blady jak trup; Ojciec Ambroży uniosł głowę obłąkanéj, a Wiktor zaledwie zdołał wymówić: — Wando, droga siostro. — Nieszczęśliwa patrzała na brata nie okazując że go poznaje: otworzyła usta i kilka słów niezrozumiałych i bez znaczenia wyrzekła; potem znów zwiesiła głowę.

— Wando! krzyknął z rozpaczą Wiktor, szarpiąc rękę siostry: Wando, ja twój brat Wiktor — o Boże! nie poznaje mnie!

Na dźwięk szczególny jego głosu, raptem uniosła głowę, gniew i szaleństwo błysło w jéj oczach, i z przenikliwym wzrokiem skoczyła do Wiktora: biedny młodzieniec uchwycił ją w swe objęcia, ściskał, okrywał pocałowaniami, nie czując że obłąkana w szaleństwie gryzła jego dłonie, twarz, szarpała jego jasne włosy i piszczała przeraźliwie; raptem rozśmiała się okropnie, ujrzała krew na policzku Wiktora, ten śmiech przywrócił przytomność młodzieńcowi i odtrącił siostrę od swych piersi.

Łzy rozpaczy płynęły z oczu Wiktora, załamywał ręce i musiano go gwałtem wyprowadzić z celi.

Kilka godzin przeszło zanim Ojciec Ambroży zdołał uspokoić Wiktora; poszli odwiedzić słabego Lucjana.

Narzeczony Wandy zdawał się zdrowszym, siedział w krześle, twarz jego nie do poznania się zmieniła, wysechł jak szkielet, z niewymownem pomięszaniem przywitał Wiktora i wzbraniał się od czułych uścisków przyjaciela; czoło jego zasępiło się na widok Ojca Ambrozego, i jednosylabnymi słowy odpowiadał przybyłym, którzy nie długo pożegnali słabego, widząc, że ich przytomność przykrą jest Lucjanowi.

Na wschodach spotkali Doktora. zapytany o stan zdrowia Lucjana, rzekł wstrząsając głową. — Nie pożyje on długo, dostał galopujących suchot, w ostatnim stopniu wyniszczenie sił fizycznych, nie ma

dlań lekarstwa; bo jeżeli się nie mylę, ten młodzieniec cierpi i moralną chorobę duszy. Wiktor zapłakał nad losem dwojga kochanków.

VI.

W parę tygodni służący Lucjana przybiegł do Ojca Ambrożego, prosząc go, aby jak najprędzéj pośpieszył do jego pana. Kapłan zastał młodzieńca konającego; oczy jego już były za mgłą i nieruchome; usłyszał jednak głos Ojca Ambrożego, dusza jego przeczuła przyjaciela lat dziecinnych dał znak ręką. Ksiądz się zbliżył: pochylił nad głową umierającego i słuchał ostatniego wyznania śmiertelnika. Lucjan zaledwie mógł wyszeptać kilka słów, a usta zamknęły się, aby więcéj głosu nie wydać. Ojciec Ambroży z przerażeniem cofnął się, oburzenie i litość zabłysło w jego źrenicy, ale spostrzegł wysilenie konającego; przystąpił z powagą, położył rękę na głowie Lucjana na znak przebaczenia (oby tylko i wiecznego) a młodzieniec skonał.

Gdy wrócił do domu, zastał czekającego na siebie Wiktora i rzekł doń uroczystym głosem: —Mój synu, bądź pocieszonym, bo przysięgam ci na Boga, że Wanda nie zabiła swego dziecka.

— Skąd to wiesz mój ojcze, zawołał gwałtownie Wiktor, któż popełnił to zabójstwo.

— Nie wolno mi mówić, przestań na tém, że Wanda niewinna i że widok umarłego syna pozbawił ją rozumu: taka to jest mój synu moc miłości macierzyńskiéj.

Wanda żyła jeszcze kilka miesięcy, z każdym dniem powiększało się jéj obłąkanie, doszła do najwyższego stopnia szaleństwa, i bezprzytomnie skończyła młode życie, a na tyle już cierpień wystawione, życie któreby jéj mogło przynieść spokojną starość, gdyby nie przymuszona wola matki niegodnéj nosić to święte imie: a któréj uledz musiała Wanda. Ojciec Ambroży i Wiktor do końca życia opłakiwali stratę młodéj obłąkanéj.

ROZMAITOŚCI.

***Atheneum**, pismo poświęcone historyi filozofii, literaturze, sztukom i krytyce redakcyi J. I. Kraszewskiego.*

Zbyt późno otrzymujemy publikacye wileńskie. Tom III i IV pisma o którém mówimy, zaledwie teraz pokazał się w naszych składach księgarskich. Spisanie treści przedmiotów, zawartych w obu tych tomach może dać, chociaż słabe wyobrażenie o ważności pisma i skutecznych usiłowaniach redakcyi w zaspakajaniu umysłowych potrzeb.

W Tomie III zawiera się:

Historja: Pomniki historyczne z wieku XVII, przez P. Samuela Nowoszyńskiego z Krzemieńca nadesłane. Wyjątki z Pielgrzymki do Ziemi Świętéj, przez X. J. Hołowińskiego Nazaret Tabor.

Literatura: Wyjątek z Pamiątek Pana Seweryna Soplicy, Karol Ryś, przez Hr. Hen. Rzewuskiego. Nasz Wiarus. Scena Kontraktowa, przez Autora Lutni Chrystusowój. *Poezye*: Pielgrzymki. G. Hr. Olizara. Gwiazda, Sen, H. Cieszkowskiego. Ruiny, przez Autora Lutni Chrystusowéj.

Sztuki: Zdanie sprawy Komitetu Towarzystwa Zachęcenia Artystów (Petersburskiego), od Kwietnia 1839 do Kwietnia 1840 roku. *Rozmaitości*: Zbiór oryginalnych rysunków na przedaż: Sigallon — Dzieła Beethovena — Medal Królowéj Wiktoryii — Jan Gothard Berchhoff.

Krytyka: Świat i Poeta, przez J. I. Kraszewskiego Recenzya M. Grabowskiego.

Rozmaitości: Dwa listy Zoryana Chodakowskiego. Dwa nowe pisma peryodyczne polskie: Orędownik Naukowy i Biblioteka Warszawska. Doniesienie Bibliologiczne; Wiadomości różne, D. Chodźki. Nowsze dzieła polskie. Korrespondencya Atheneum.

W Tomie IV.

Filozofia: Wyjątek 1. z dzieła Henr. Hr. Rzewuskiego — o prawidłach Cywilizacyi Narodów. O Filozofii przez T. Szczeniowskiego.

Historya: Uniwersał Zygmunta III, wysyłając Władysława IV na Ruś w r: 1617. Instrukcya PP Rad koronnych Komisarzom Królewiczowi przyda-

nym 1616. Ugoda Komissarzy polskich z Kozakami w obozie nad Rastawicą zawarta 1619. List Królowéj Anny do miasta Goszczyna r. 1594. Listy Królowéj Maryi Kazimiry, do Stanów oznajmujący o o śmierci króla Jana III r. 1696. List Jakóba Kwiatkiewicza do Potockiego Wdy kijowskiego donoszący o rzezi humańskiéj 20 Czerwca 1768 r. List Marjanny z Potockich Brühlowéj do matki Pani Wdzinéj kijowskiéj, opisujący koronacyą Stanisława Augusta 1764 r.

Literatura: Pierwszy Akt dramatu — Jan z Neposmuk przez J. I. Kraszewskiego. Moje przygody K. Bujnickiego. Westchnienie z Silvio Pelico przez X. J. Hołowińskiego. Nowsze dzieła polskie. Nowsze czeskie.

Sztuki: Xylografia. Szkice Fr. Szmuglewicza przez J. I. Kraszewskiego.

Krytyka: K. W. Wójcicki. Stare gawędy i obrazy.

Rozmaitości: Rozmaitości. Wspomnienia dawne S. Nowoszyckiego. Dzieła polskie spodziewane w roku teraźniejszym. Korrespondencya Atheneum.

Umieszczamy niektóre wyjątki z Rozmaitości *Atheneum.*

Słynie teraz w Niemczech głębokiemi pomysłami filozoficznemi, i wydawanemi uczonemi w tym przedmiocie dziełami, Bronisław Ferdynand *Trentowski.*

Pisze najwięcéj w języku łacińskim i niemieckim. Ostatnie jego dzieło wydane w Lipsku ma tytuł: *Vorstudien zur Wissenschaft der Natur oder uebergang von Gott zur Schöpfung*. Rozprawa jego pełna wzniosłych i oryginalnych pojęć: *De vita hominis aeterna*, zjednała mu pozwolenie wykładania filozofii przy uniwersytecie św. Frejburgu w Bryzgowie. Oto co jedno z pism wspomina z tego względu o nim: «Niemcy, szczycący się dotąd sami jedni głębokością spekulacyjnych pomysłów przed wszystkiemi innemi narodami, znaleźli tu współzawodnika, gdzie się go najmniéj spodziewali. Zdumieni, patrzą na Polaka, stawającego w rzędzie ich filozofów, obok Lejbniców, Fichtych, Kantów, Heglów. Z ciekawości zrazu saméj idą go słuchać, biorą pisma jego do ręki; ale zaledwie posłyszeli pierwsze zdania, zaledwie przeczytali kart kilka, porywa ich wir myśli, zachwyca szczytność i żywość wyrazu, i obejrzawszy nowe tajnie pomysłów sławiańskiéj głowy, zadowoleni, z wyrugowaném z serc uprzedzeniem, oddają świadectwo prawdzie." Prócz filozofii uniwersalnéj, napisał Logikę we dwóch tomach, uważaną przez niektórych za najlepsze z dzieł jego; teraz zaś pracuje nad ułożeniem Pedagogiki w polskim języku, mającéj się składać ze trzech części: *Dziecię, Nauczyciel i Historya Pedagogiki*, ukazująca kierunek wychowania rodu ludzkiego przez odwieczną mądrość Boską. Po wydaniu rzeczonego

dzieła, wydać ma następnie także po polsku *Historyą filozofii*. Czekamy z niecierpliwém upragnieniem tak ważnego i tak nam potrzebnego dzieła.

W Pradze wychodzić zaczęło pismo pod tytułem: *Dennice*. Wydawcą jest J. *Maly*. Poświęcone naukom i sztukom pięknym, umieszcza też niektóre pisma przełożone z języka polskiego.

J. Ž. Onacewicz pracuje w Petersburgu nad dziejami Litwy, które mają wyjść we trzech tomach.

Pani G. Sand, wydała nowe dzieło. *Le Compagnon du Tour de France*, jak poprzedzające jéj mające na celu jakąś socyalną odmianę, któréj myśl w powieść uwinięto. Idea matka dzieła o którém mowa, ma być niedorzeczniéjszą jeszcze, od wielu poprzedzających. Krytycy niemieccy zwykle wielce szanujący pisarzy francuzkich, na ten raz odważyli się powiedzieć *Der Plan ist weniger originell, als absurd*: przewidują jednak, iż we Francyi będzie miała xiążka wielbicieli! A! czegożbo też nie wielbią w téj Francyi, byleby było nowe!

Pod tytułem. *Olla Potrida*, znany Kapitan Marryat, wydał zbiór artykulików i powiastek, wprzód przez

siebie ogłaszanych po noworocznikach. Niewielce jednak zasmakowano, w tak przyrządzonéj potrawie i krytycy angielscy, złośliwie utrzymują, że K. Marryat, przeczuwając zapewne blizki swego zawodu literackiego koniec, stara się uporządkować interessa.

W *Téatre Francais* dano nie dawno *Maryą Sztuart* Schiller'a, podług tłumaczenia Le Brun'a. Wybrała tę sztukę Panna Rachel, jako przejście od dawnych klassycznych utworów, w których występowała, do nowych romatycznéj szkoły. Lecz cóż się stało? oto, gdy w 1820 roku gra Talmy w roli Leicester'a, a Panny Duchesnois w roli Maryi, utrzymały sztukę a nawet czyniły ją ulubioną publiczności, teraz wcale się jéj nie powiodło. J. Janin, w zapędzie nieuważnym niepowodzenie to zwalił, na kogoż myślicie? Na Schiller'a. Kto tylko zna Maryą Sztuart w oryginale i czytał tłumaczenie Le Brun'a wcale inaczéj osądzi. Przekład ten, jest tak słaby, że ledwie jak Niemcy powiadają, skieletem sztuki nazwać się może. Wina tu więc nie Schiller'a, ale francuzkiego tłumacza, P. Janin zaś, jak wielce sprawiedliwie sądzą obrońcy spółrodacy Schiller'a, nie czytał oryginału.

Belgja nareście, żywiąca się dotąd przedrukami i prawie nie mająca właściwéj, swéj literatury, po-

czyna umysłowe życie. Naliczono od Listopada 1839 r. do Listopada 1840, wyszłych oryginalnych dzieł w Belgii — trzysta dwadzieścia. Z tych dwieście ośmnaście po francuzku, dziewięćdziesiąt dwa po flamandsku, cztéry po niemiecku, a sześć po łacinie. Rozdzielone wedle przedmiotów, zawierają: 52 historyą Belgii, 63 Literaturę właściwą, 11 Życiorysy, 4 Numizmatykę, 14 Grammatykę i Lexykografią, 1 Historyę Literatury, 9 rzeczy do wychowania publicznego ściągające się, 9 Ascetykę, 15 Medycynę, 3 Strategią, 6 Bibliografią, 10 Politykę etc. 10 Jurysprudencyą, 15 Statystykę i administracyą, 6 Matematykę, 4 Sztuki piękne, 2 Heraldykę, 1 Mineralogią. Liczą jeszcze wydanych Almanachów i kalendarzy 17, peryodycznych zbiorów 24, rozmaitości 24.

Następujące czytamy szczegóły o stanie Uniwersytetu S. Włodzimierza w Kijowie. Przybyło na rok szkolny 1839/40 uczniów 45. dawnych pozostało. 82, wszystkich więc 128 liczyło się; z tych 25 na pierwszym oddziale filozoficznym, 28 na drugim; 75 na prawnym, dziewięciudziesiąt dziewięciu na własnym koszcie; 29 na skarbowym. Pomoce naukowe i zbiory jego wymieniono następnie; W Bibliotece Uniwersytetu 52,448 tomów, a prócz tego w osobnym zbiorze przy Instytucie uczniów skarbowych, dzieł 395, Tomów 1068. Fizyczny gabinet liczył narzędzi

i aparatów 233; numizmatyczny, medalów i monet 24,034. Chemiczne Laboratoryum narzędzi i preparatów numerów 918. Mineralogiczny gabinet 7,058 przedmiotów. Botaniczny ogród uniwersytecki w oddziale kijowskim roślin 1,124 rodzajów, a 431 gatunków nasion, w oddziale krzemienieckim 5,631 rodzajów, a 5,067 gatunków nasion; Herbarz uniwersytecki 6,518 rodzajów roślin, w 10,882 exemplarzach. Zoologiczny gabinet 15,387 istot. Mierniczy gabinet 29 narzędzi, Machin i Modelów mechanicznych i agronomicznych 399; architektoniczny modelów i narzędzi 351; rysunków 4,957 arkuszy. Zbiór rękodzieł i sztuk w wydziale malarstwa 878; Snycerstwa 448; Rytownictwa 1,777, w ogóle 3,102. Astronomiczny gabinet 54 narzędzi. Muzeum starożytności kijowskich 185 numerów. Drukarnię Uniwersytetu, oceniono na 6,010 r. sr. Litografią na 431 r. sr. Dochody tego roku wynosić miały 75,863 rubli srebrnych.

W Petersburgu kurs literatury niemieckiéj (przed ośmiudziesiąt słuchaczami), otwarty został dnia 3 Stycznia przez Franciszka Schlejcher'a. Po wstępie, czytał P. Schlejcher poezye, A. Grün'a, Freiligrath'a Uhland'a i swoją modlitwę za Cara (Gebet fur den Zaren). W drugiéj lekcyi, obejrzał stan niemieckiéj literatury, spółczesnéj, w kraju i za granicą, a mia-

nowicie we Włoszech, Hiszpanii, Hollandyi, Danii, Szwecyi, Francyi, Anglii, Ameryce północnéj i Rossyi; mówił o warunkach metrycznych i estetycznych poezyi lirycznéj, przywodząc na przykład piękne utwory Kosegarten'a, Holty i Zedlitza.

Szczególny jest interes, jaki dotąd wzbudza w badaczach, postać tak jeszcze niezapomnianéj Maryi Sztuart. Xiąże Łabanów poszukując jéj listów, których najpełniejszy zbiór posiada (wydał go w Paryżu), przewartował wszystkie najznakomitsze w Europie Biblioteki, nie ustaje on dotąd i śledzi jeszcze pozostałych pamiątek Maryi. Wielkie światło rzuciło na historyą jéj, dzieło Fryderyka Raumer'a, zbogacone nowemi wyciągami z archiwów Francyi i Anglii. Gonzalez badając czasy panowania Filipa II, wiele też nowego wydobył; nakoniec nie dawno Patrick Tytler, zbogacił jeszcze biografią królowéj nowemi faktami, które na jaw wyszły w jego historyi Szkocyi, opartéj na sumienném wartowaniu archiwów. Cóż z tego wszystkiego wynikło? jakie przekonanie, jaki obraz Maryi?? Nie najpochlebniéjszy zaiste; i Elżbieta i ona, obie stając teraz przed potomnością, jakiemi były za żywota, nie jakiemi je ich stronnicy wystawili, ukazują się równie ułomne, równie winne. Maryą widzimy płochą, namiętną, gwałtowną — Elżbietę fałszywą, srogą, mściwą i krwi pragnącą.

Pamiętnik religijno-moralny.

Już oglądamy V zeszyt tego pisma: artykuły składające trzy ostatnie zeszyty, są równie, jak w pierwszych zajmujący i nauczającéj treści: *Wzmianka o zgromadzeniach zakonnych w Polsce przez Ks. P. S.* przedstawia uważny i interessujący obraz do uzupełnienia historyi kościoła w naszym kraju. — *Pokutnik* Zdarzenie niedawne, opowiedziane w zajmujący spsób, jest wzorem moralnéj powieści. — *O prawdziwości napisu grobowego Bolesława Chrobrego przez Professora Szulca*, we względzie historycznym wykrywa dawność,i rzetelność napisu grobowego, oraz prawdziwdziwe znaczenie wyrazu *Gotów* użytego w oryginale, niezgodne z tłómaczeniami dotąd podanemi — Artykuł ten wsparty badaniem ze źródłowych pisarzy i gruntowną krytyką, prostuje niejednokrotnie powtarzane w pismach błędne mniemania — wreszcie Kościół ks. Dominikanów obserwantów w Warszawie — Wiadomość historyczna o starożytnéj kollegiacie S. Michała w Płocku, tudzież trzy kazania i rozporządzenia rządowe w herarchii kościelnéj, są głównemi przedmiotami ostatnich trzech zeszytów pamiętnika.

Odpowiedź na recenzyą „Treść Kodeksu karzącego Polskiego“ *w Bibliotece Warsz. w T. II. str.* 514 *umieszczoną.*

Nie pierwszy to raz przychodzi się użalać na błahość i stronność krytyk naszych, wszelkiéj pozbawionych gruntowności. Chcemy o wszystkiem sądzić, bez uwagi co nam wpada pod rozbiór, bez odczytania nawet dokładnego, a gorzéj jeszcze i to najczęściéj powodowani osobistością, interesem, lub uprzedzeniem.

Długo zostawiłem bez odpowiedzi recenzyę pana M. nie odpowiadałbym nawet wcale, gdyby myśl iż stać się to może odstręczeniem od korzystania z tego dziełka, nie wzywała mnie do przemówienia słów kilku.

Jakże niegodnie, jak fałszywie p. M. ocenia prace, których przez dumę zapewne tylko i zarozumiałość o wielkiéj swojéj uczoności, niechciał nawet dokładnie poznać? skoro pracowite i gruntowne streszczenie tekstu prawa karzącego, nazwał dorywczym na prędce zrobionym wyciągiem. Niechby mi wytknął i sprostował błędy, zmiany lub opuszczenia, by jednego przynajmniéj artykułu, a w tenczas nic mu mieć nie będę do zarzucenia. Powyciąganie zaś dorywcze, rozumie się *piąte przez dzie-*

siąte, są to notatki tu i owdzie z opuszczeniem co się mniéj ważném zdaje, porobione; czego bez naruszenia prawdy, do dziełka mego zastosować nie może. Nie wyczytał podobnie pan M. nigdzie czyli mi ta praca posłużyła lub nie do egzaminu. Nie dziwię się tym przydatkom, wiedząc dobrze z pod czyjego pióra wyszły.

Przywiodłem sam tekst, bez żadnych dodatków bez naruszenia myśli i słowa prawa; do treści przyzwoitéj podobnemu przedmiotowi, jaką za wzór w kodeksie cywilnym francuzkim spostrzegamy. Niechciałem wikłać rzeczy, aż nadto z siebie jasnéj, mieszając ją w nowe układy, gdyż wykład i porządek samego tekstu, tak już jest łatwy i dokładny, iż zamykając obszerniejsze jedynie wyrażenia w ściślejsze formy, byłoby niepotrzebném tak małe dziełko przerabiać na alfabety. Dla tejże przyczyny i spisywanie summaryusza za zbyteczne uważałem, pragnąc nadto przynieść pomoc i ułatwienie nietyle ciekawym miejsc pewnych, od przypadku, lecz raczéj dla chcących gruntownie całość poznać. Z resztą odwołuję się do porównania samego tekstu z treścią o któréj mowa, zostawiając każdemu sąd wolny.

S. Z. Sierpiński.

Prospekta na nowe pisma.

P. *Eleonora Ziemięcka* ogłosiła prospekt na nowe pismo peryodyczne treści literackiéj pod tytułem *Pielgrzym*, mające wychodzić od nowego roku zeszytami w przerwach miesięcznych. Prenumerata roczna naznaczona jest Złp. 30.— Redakcya przy ulicy Grzybowskiéj pod Nr. 1019.

P. *S. Z. Sierpiński* zapowiedział wydanie drugiego tomu Nowego Gabinetu Powieści, mającego zawierać: *Robert-djabeł* powieść uczuciową — *Biedna Józia*, powieść obyczajową — *Gawędki*, w liczbie których znajdzie miejsce *Sąd djabłów na trybunale Lubelskim.* — Prenumerata na tom drugi Złp. 5, łącznie zaś z pierwszym Zł. 8 — Można prenumerować w Redakcyi Przeglądu przy ulicy Grzybowskiéj, Nr. 1019.

P. *Roman Zmorski* drukuje Zbiór swoich Poezyi. Przedpłata na nie oznaczona Zł. 5. przyjmuje się w księgarni Merzbacha i u osób uproszonych. — Od zebrania dostatecznéj przedpłaty zależy przyspieszenie wyjścia.

WSPOŁCZESNA KRONIKA LITERACKA.

WARSZAWA.

Poezye Józefy Prusieckiéj. Warszawa, w drukarni M. Chmielewskiego 8. str. 224 r. 1841.

Z zamieszczonych w Noworoczniku *Pierwiosnek* utworów, dała poznać autorka poetyczne zdolności i obudziła powszechne upodobanie i życzenie ogłoszenia więcéj płodów jéj pióra — W obecném wydaniu, zebrane są w większéj części znane z *Pierwiosnka* poezye, tudzież dołączono kilka nowych jak *Los poety, Przeszłość, Duch i materya, Zgon Zbawiciela, Gałązka cierniowa, Popielec, Wiara nadzieja i miłość*; oraz ustęp obszerniejszy z *Powiesci Bogusława.* Rodzaj poezyi lirycznéj, którego cechę stanowi zapał, uniesienie, jest odznaczoném i właściwém piętném utworów naszéj autorki; tu jest wyższą niżeli w malowaniu obrazów, w dykcyi powieściowéj, lub wylaniu serca — Władanie językiem łatwe, dla przykładu zamieściliśmy wyjątki na str. 102.

Pierścionek powieść oryginalnie napisana przez Józefę O. Warszawa nakładem Augusta Emanuela Glücksberga, w drukarni J. Wróblewskiego Tomów 2. 12. *str.* — 196. *rok* 1842.

W powikłaniu naciąganiu, i wyjaśnieniu licznych wypadków, którym podległy główne téj powieści osoby, odznaczoném tłem jest *sentymentalizm*, gdzie niegdzie zarysy życia towarzyskiego, mało wszakże barwy krajowéj przedstawiające. W ogólności znać tu początkujące jeszcze w zawodzie autorskim usiłowania, po których za wprawą i zwróceniem uwagi naówczesne potrzeby i warunki dla tego ródzaju piśmiennictwa, spodziewać się należy, że autorka rozwinie w niém obiecujące zdolności.

Czarna mara, powieść historyczna przez Annę Nakwaską. Warszawa nakładem Gustawa Senewalda, w drukarni J. Wróblewskiego; z dwoma rycinami wyobrażającemi Stanisława i Janusza Xiążąt Mazowieckich. 8. *str.* r. 1841.

Powieść ta ze względu przedmiotu, zasługuje na zwrócenie baczniéjszéj uwagi, dla tego rozbiór jéj obszerniéjszy zamieścimy w następnym zeszycie naszego pisma.

Stenia romans Pani Kamilli Bodin przełożony z francuzkiego nakładem księgarni F. S. Dmochowskiego, w drukarni Banku polskiego Tomów VI. 12. *str.* 180—179—180—200. *Warszawa* 1841 r.

Niemieliśmy jeszcze przekładu utworów P. Kamilli Bodin znanéj pod imieniem *Bastide Jenny.* Romanse jéj znane w literaturze francuzkiéj pod tytułami, *Abbé Maurice*, *Anais*, *Melchior*, *Reveries dans les montagnes*, *Savinie*, *Scene de la vie anglais*, *Stenia* i t. d obudzają powszechny interes. Ostatni przyswojony obecnie naszemu piśmiennictwu jest rodzajem powieści uczuciowéj, odznacza ją mocne malowidło charakterów i piękna strona moralna, Tłomaczowi robi zaletę trafny wybór i dobry pod względem języka przekład.

Rys oświecenia Słowian przez Aleksandra Tyszyńskiego, przedruk Biblioteki Warszawskiéj, w drukarni J. Dietrich 8 *str.* 142. *Warszawa rok* 1841.

Ważna ta praca znanego z zamiłowania słowiańszczyzny autora, oprócz ogólnego obrazu plemion słowiańskich, obejmując badania nad oświatą pierwiastkowego plemienia tudzież spojrzenie na oświatę szczególnych plemion słowiańskich, jako to: *rossyan*, *illiryiczyków*, *polaków i słowaków*: kończy wyprowadzeniem wniosków o kierunku drogi myślnéj do przebycia naznaczonéj słowianom. Uwagi nad tém dziełem zamieścimy w następnym zeszycie naszego pisma.

Kurs historyi powszechnéj, potocznym sposobem opowiadanéj; z francuzkiego (Lame-Flleury) przełożony. Warszawa, Tomików 9, *w dwunastce* 1841. *Nakładem Gus. Leona Glücksberga, księgarza przy ulicy Senatorskiéj Nr.* 496. *Tomik I. str.* 172 *Historja Swięta; — T. II. str.* 199 *Historja Starożytna; — T. III. str.* 226 *Historja Grecka*; — *T. IV. cz. I. str.* 147 *Historja Rzymska*; — *T. V. cz. II. str.* 163 — *Dalszy ciąg Histor. rzyms. T. VI. str.* 145. *Historja wieków średnich cz. I*; — *T. VII, część II str.* 155 *d. c. Histr. wiek. śred.* — *T. VIII. str.* 175 *część I. Historya nowożytna*; — *T. IX, str.* 126. *d. c. Hist. Nowożytnéj.*

Od niejakiego czasu dla ułatwienia sposobów obeznania się z historyą powszechną, wychodzą za granicą dziełka, potocznym sposobem ważniejsze czyny i zdarzenia z Historyi przedstawiające, które czytelnika z gło-

wnemi rysami téj nauki obeznać mają. Jakkolwiek dziełka takowe w ogólnéj instrukcyi niemogą zastąpić systematycznego wykładu nauki, bo zbywa im zawsze na podaniu porządnéj całości, która tylko w tym sposobie dobrze pojętą i zrozumianą być może, jednakże we względzie naukowym mogą mieć one swoją zaletę, jeżeli z przyzwoitym wyborem, zwłaszcza dla początkującéj młodzieży, przedstawiają ważniejsze czyny i zdarzenia znakomitych w historyi ludzi.

Tłumaczenie obecne niewszędy zgadza się z oryginałem — w wielu miejscach są znaczne opuszczenia. Z tém wszystkiém tłumacz i wydawca przyczynili się do pożytku młodzi, ogłaszając drukiem jakkolwiek nie nowe, zawsze atoli godne upowszechnienia dziełko. Styl w wielu miejscach przypomina pióro M. *Bogoryi* Skotnickiego. Gallicyzmów nie mało; mimo to jednak dziełko to należéć będzie do książek *utilitarniejszych,* bardziéj używalnych dopóki nie otrzymamy zapowiedzianéj w Atheneum historyi popularnéj przez P. Kraszewskiego napisanéj.

Piśmiennictwo Krajowe wydawane przez Hippolita Skimborowicza. Warszawa, 1841 *r. str.* 288, *czyli Nr.* 18 *w ósemce. W drukarni H. Skimborowicza. Nabyć można zbioru zupełnego i pojedyńczych numerów, w księgarni Orgelbranda Nr.* 496 *przy ulicy Miodowéj.*

Rozbiór tego pisma umieściliśmy na str. 123 nad to dodajemy że 17 i 18 numer zawierają Mitologią Sarmatów, Lechitów i Polaków, podług kroniki Prokosza przez K... cztéry pieśni gminne litewskie; Trzy róże myśl z piosnki gminnéj nadniemieńskiej. Ustęp z ballady *Zaczarowana* skreślonéj z powieści gminnéj nadniemeńskiéj. Wiadomość o kamieniu filozoficznym ze świata podziemnego

Jezuity Kirchera. Wiérsz w Wigilią S. Jana w Warszawie napisany. Preparowanie Kamienia filozoficznego podług sposobu Paracelsa przez J. Żochowskiego. Modlitwa p. Barona von *Bibersztejna* (pseudonym). Uwaga świata moralnego pod względem elektromagnetycznym przez J. Żochowskiego. Myśli.

Druk dobry. Dwa jednak ostatnie numera, snadź z powodu *pośpiechu* w wydaniu, przepełnione są błędami drukarskiemi, tak dalece, że nie masz prawie wiérsza bez myłki.

Onanizm, zbiór niezbędnie potrzebnych wiadomości i rad dla rodziców, opiekunów i nauczycieli niemniéj dla każdego przyjaciela ludzkości celem uratowania młodzieży od okropnych skutków samogwałtu; przez B. Rosenblum lekarza praktykującego w Warszawie, w drukarni M. Chmielewskiego 16 *str.* 120. *Warszawa r.* 1841.

Znane jest w tym przedmiocie dzieło Doktora Tissota. W przedmowie autor zaręcza, że obecna książeczka obejmuje wszystko to, co najsławniejsi w téj mierze doktorowie *Tissot*, *Campe*, *Oeste*, *Salzman*, *Braun*, *Deslandes* i *Hufeland* w dziełach swych zostawili. — Krótki ten zbiorek uwag ze wszech miar zasługuje, aby się znajdował w ręku tych wszystkich, którzy wychowaniu młodzieży przewodniczą.

Kabalistyka czyli odkryta tajemnica wróżenia ludów starożytnych z tradycyi chaldejskiéj i rękopismów hebrajskich ułożona, w drukarni Piotra Baryckiego 8. *str.* 48. *Warszawa*, *roku* 1841.

Magia któréj kolebką były starożytne Indje, grała ważną rolę co do przyszłości; bo nietylko to co jest sku-

tkiem popędu sił fizycznych, ale nawet i to co jest zrodzone siłą moralną, według zasad magicznych ściśle liczbami obrachowane, podlega w przyszłości skutkom, płynącym z siły centralnéj, wolą Twórcy tajemniczo zakreślonym.

Stąd bierze początek używanie kabał i tak zwanych *pasiansów* we wszystkich klassach upowszechnione, a obecna książka przedstawiając kabałę hebrajską i haldejską na liczbach, w formie dotąd nieznanéj, dostarczyć może lubownikom tego rodzaju nowości, pożądany żywioł.

Wypisy polskie dla użytku uczniów klassy Pierwszéj przez J. Dziekońskiego. W drukarni M. Chmielewskiego, 8. *str.* 222. *Warszawa r.* 1841.

Książka ta przeznaczona do użycia szkolnego obejmuje: Przysłowia z pisma świętego — Zdania moralne — Powieści moralne z różnych autorów — Powieści wyjęte z rozrywek dla dzieci — Wyimki z Pana Podstolego — Wyjątki z nauki obyczajowéj — Opisy z historyi naturalnéj — Wiersze — Bajki Krasickiego, Kniaznina, Trębeckiego, Goreckiego, Jachowicza, Rajszlą — Wiersze moralno - religijne i Pieśni religijne Karpińskiego — Szkoda, że widok bibuły przypomina nam smutną kolej, któréj dotąd podlegają książki do użycia szkolnego przeznaczone.

Słownik Rossyjsko - Polski ułożony przez A. R. (Rogalskiego) Tom pierwszy A — H. i Słownik Polsko - Rossyjski, podług słownika polsko - niemieckiego, J. K. Trojańskiego Układał Dominik Bartoszewicz. str. 539. *T. I. A — O. Warszawa, nakładem i drukiem J. Glücksberga.* 1841.

Przecież wyszły, rozpoczęte jeszcze w 1839 roku słowniki: dalszych tomów niecierpliwie oczekiwać będziemy; — byleby tylko nie trzy lata.

WILNO.

Zaścianek niedawna Kronika spisana przez Johna of Dycalp. Wilno nakład i druk Teofila Glücksberga 8 *str.* 191 *r.* 1841.

Wiele zrobiono w ostatnich czasach dla powieści przedstawiającéj życie nasze i naszych ojców, tak jak ono jest przy ognisku domowém, i po zaobrębem rodzinnego domu. W takich obrazach, jakkolwiek czasém rubasznych, jeżeli tylko dostrzeżemy wiernie oddane wszystkie okoliczności i wypadki stanowiące treść i Kronikę naszéj przeszłości, wszyscy sobie podobać będą, i dziś łatwo dostrzedz to skłonienie ogółu. Jestto skazówka dla pisarzy, jak i co pisać powinni. Książką, która zupełnie zgodna jest z duchem dzisiejszéj powieści, jest *Zaścianek* przez Johna of Dycalp. Autor pojął obecne stanowisko epoki umysłowéj i dogodził potrzebie ogólnéj. Wziął za przedmiot jedną tylko stronę historyi naszego życia, życia młodego, studenckiego, dodał wzorowe opowiadanie, miejscowości i osób, których dotąd prawie nigdy nie spotykaliśmy w powieściach znanych, a które przecież są tak nasze własne, swojskie; organista i bakałarz, szlachcic zaściankowy, szanowny Proboszcz, wesele i hulanka szlachecka, są to obrazy tak naturalne a prawdziwe, że nic w nich przydać nie można ani odrzucić. Wszystkie postrzeżenia pełne są humorystyki, w któréj tak trudno nie być przesadnym. Cała zaś powieść, czyli raczéj ustęp z powieści większéj i calszéj z taką właściwością i naiwnością opowiedziana,

że książka ta czyni zaszczyt pisarzowi, chociaż w tak szczupłe ramy rozciągnął swoje prace. I pod tym tylko względem do życzenia zostawił, abyśmy podobnie skreśloną widzieli dalszą kronikę domową naszego życia, aby przeszedł w obręb życia obywatelskiego i czynniejszego i podobnie malowniczym sposobem skreślił obrazy, które oprócz miłych wspomnień z lat młodzieńczych przedstawią nauki z lat błędów, cnot i walki, o los i przeznaczenie. Ta epoka naszéj kroniki obfitsza będzie w widoki okazujące więcéj rodzinną stronę naszych obyczajów i usposobień; przedstawi nas widniéj jak jesteśmy, nas samych w najważniejszych przygodach życia, i posłuży do dopełnienia tak szczęśliwie rozpoczętéj powieści.

Wilno od początków jego do roku 1750. *przez J. I. Kraszewskiego. Tom II. nakład i druk Józefa Zawadzkiego, z dwoma rycinami* 8 *str.* 528. *Wilno r.* 1840.

Uwiadamiając w pierwszym zeszycie naszego pisma, o wyjściu I. tomu tego ważnego dzieła, uczyniliśmy wzmiankę, jak pożądanym jest jego rozbiór szczegółowy ze zwróceniem uwagi na źródła; tymczasem żadne pismo dotychczas nie wystąpiło nowet z przeglądem téj pracy, dla upowszechnienia jéj pomiędzy czytającą klassą. Dzieło takiéj obszerności, pisane przez autora znanych i cenionych zdolności, nie powinno być obojętne. tém więcéj że ogłoszone stósowne uwagi, możeby w dalszéj pracy, samemu autorowi pomoc przyniosły.

Szkice obyczajowe i historyczne. J. I. Kraszewskiego. Cztery wesela szkic fantastyczny, Powieść szósta, nakład i druk Józefa Zawadzkiego. II. To-

ny, 8. *str.* 211. 207, *z trzema rycinami, wydanie drugie. Wilno r.* 1841.

Równie jak *Pan Karol*, powieść ta urodziła się jeszcze za młodych lat autora, wśród akademickiego życia. Lubo przesada w charakterach, jest głównym przeciw niéj zarzutem, autor jednakże zaręcza, że gdyby niektóre osoby, mianowicie Julią chciał naturalniejszą wystawić, jeszczeby się bardziéj przesadzonym ten charakter wydawał. Pięknie jest bardzo niewierzyć w złe, ale gdy ono w oczy skacze, trudno znowu nie widzieć— usprawiedliwienie dostateczne.

Poeta i Swiat, powieść siódma, nakład i druk Józefa Zawadzkiego. Tomów II. 8. *str.* 207. 213. *Wilno r.* 1841.

W drugiém wydaniu téj powieści, powiada autor w przemowie, *nic się nie odmówiło gwoli krytykom*; poczynione dodatki i poprawki, są tylko wykończeniem ostrożném dawnego planu. Przyznaje także, iż obraz poety nie jest w Gustawie całkowicie odmalowany, że chcąc go uczynić pełniejszym, trzebaby w koło głównéj postaci, ugrupować kilka jeszcze z téj saméj familii, a odmiennych charakterów i fizyonomii, lecz gdy na nieszczęście autor tego uczynić nie mógł, czy nie chciał w początku, dziś już zapóźno. Może też kto inny dopełniając ten obraz, odmaluje wcale innego poetę, spokojnego, umiarkowanego, poważnego, zimnego, wyrachowanego jak *Goethe;* będzie to ciekawy *pendant*: zwłaszcza gdy jest tylu utrzymujących, że poeta XIX. wieku, wcale nie tak jak Gustaw powinien wyglądać.

Edgar i Eugenia czyli niektóre wypadki z rokoszu Bohdana Chmielnickiego, powieść przez Cecylię z Hofmejstrów Jahołkowską, nakładem Rubena

Rafałowicza, drukiem M. Romma. Tomów 3. 8. *str.* 150 — 184 — 182. *Wilno r.* 1841.

W tém co stanowi nić historyczną powieści, mianowicie z czasów tak bogatych w nadzwyczajne wypadki, książka o któréj mówimy, niejakie ma zalety; wszakże w opisach, widzimy mało barwy miejscowéj i czasu z którego są opowiadane zdarzenia, co zapewne jest powodem pośpiechu w wykonaniu téj pracy. Zawsze należy zasługa autorce, że do powieści obrała tyle interesujący przedmiot.

Podróż młodego Anacharsysa do Grecyi, przełożył z francuzkiego Ł. Gołębiowski, w księgarni Rubena Rafałowicza, druk Józefa Zawadzkiego. Tomów 7. *każdy około* 250. *str.* 8. *z atlasem osobnym. Wilno r,* 1841.

Jest to dawno ogłoszona przez Zawadzkiego publikacya, obecnie pozyskała ona, stawszy się własnością Rubena Rafałowicza, nową głowę przyprawioną do starego tułuba.

Pan Bott, powieść humorystyczna przez Pigault Lebrun, w księgarni Rubena Rafałowicza, druk Józefa Zawadzkiego. Tom. 4. 12. *str.* 201 — 188 206 — 220. *Wilno r.* 1841.

Podobnież edycya dawna, przez nowy tytuł dla spekulacyi odświeżona; przyrobioną w r. b. głową.

Uprawa tytuniu tudzież sposoby przygotowania go i uczynienia zdolnym do palenia, nakład Rubena Rafałowicza, druk Józefa Zawadzkiego 16. *str.* 32. *Wilno r.* 1841.

Krótko i treściwie wyłożono: zasiew, gatunek gruntu pod tytuń, przesadzanie, obejście się z przesadzoną rośliną, zebranie i suszenie, uwaga przy wiązaniu w papuzy, zbieranie nasienia, zaprawa.

Szatan i kobieta, fantazya drammatyczna w XI *nocach przez J. I. Kraszewskiego, nakładem i drukiem Teofila Glücksberga* 8 *str.* 180 *Wilno r.* 1841.

Przedmiot fantazyi lubo nie nowy, i już przedstawiony piórem znakomitego poety, tyle jednak ma poetycznéj strony, że wiele jeszcze dostarczyć może nowych widoków w wystawieniu tak zmysłowéj jak idealnéj części. — Nam się zdaje, że głównym zarzutem przeciwko obecnéj fantazyi jest niewykończenie, pośpiech, stąd rola pierwszéj osoby dramatu *Anieli* nierozwinięta: jest to zimna i wcale bez życia, bez walki figura — chociaż czytamy *w epilogu*, że dusza jéj niosąc wieniec cierpień u czoła, była większa od duszy poety i mędrca a równa duszy Anioła. W następnym zeszycie, zamieścimy obszerniejsze o téj fantazyi sprawozdanie.

INNE MIASTA.

Słowo Xenofonta, o wyprawie wojennéj Cyrusa, po grecku Anabasis, przełożył z greckiego na polski język C. C. Mrongowius, w drukarni P. Louis Boteon 8. *przemowy str. XVI tekstu stronic* 316. *we Gdańsku r.* 1841.

Praca takiego jak P. Mrongowius filologa, w przyswojeniu naszemu piśmiennictwu arcy tworów ze świata starożytnego greków, nie może nam być obojętną. Jestto wzorowy opis sławnego odwrotu Greków pod

dowództwem Xenofonta, przez tegoż wiernie podany. — Biblioteka Warszawska na str. 195. T. IV. zamieściła obszerniejsze nad tém dziełem uwagi.

Dr. J. H. Revelli-Paris.

Sztuka życia dla umysłowo zajętych ludzi czyli badania nad zdrowym i chorobliwym stanem, równie jak nad stosownym sposobem życia uczonych, artystów, polityków, prawników, urzędników i t. p. wolno przełożona przez Jana Jerzysław Freyra Doktora Filozofii, Medycyny i Chirurgii Magistra, Inspektora urzędu lekarskiego Gubernii Kieleckiéj i Sandomierskiéj; Członka rady opiekuńczéj Szpitala ś. Alexandra Tom I, Fizyologia. 8. str. 272. drukowano w Kielcach r. 1841.

Treść przedmiotów jakie książka ta obejmuje jest następująca: o sztuce lekarskiéj w ogólności — Fizyologia — O życiu i jegogłównych charakterach — posobach okazywania się życia — Najważniejsze ogólne zasady czułości — O kurczliwości czyli sile mięsnéj — O prawie zasadniczém temperamentu ludzi pracom umysłowym oddanych. — O skutkach tego prawa na fizyczny utwór ciała — na pojętność — o działaniach na szczególne czynności umysłowe — na charakter i przyzwyczajenie — o mózgu i głównych środkach nerwowych — o stosunku muzgu do zdolności umysłowéj — O zapale czyli wzburzeniu mózgowém — O korzyściach nerwowego temperamentu — Uwagi nad zdaniem Arystotelesa, że największa część sławnych ludzi na melancholią cierpi Dzieło Pana *Reveille Parise* zaszczycone nagrodą Akademii, powtórzone w sześciu edycyach i przełożone na wszystkie europejskie językо, na trzy dzieli się części.

Tłómaczenie pod względem języka lubo niełatwe, wiele pokonywa trudności.

OD REDAKCYI

Każdy kto czyta, komu rzeczy krajowe i postęp oświecenia spółecznego obojętnym nie jest, cieszy się bezwątpienia z liczby pism peryodycznych nowo powstałych, a ogłoszonemi prospektami tak świetne dla piśmiennictwa obiecujących życie. *Jutrzenka*, *Pielgrzym*, *Roczniki krytyki literackiéj*, *Przegląd naukowy*, *Pamiętnik literacki*, *Le Glaneur de Varsovie*, oto są nowi posłańcy do torowania w krainie myśli nowych ścieżek, do znoszenia w domowe ognisko wielkich skarbów produkcyi umysłowéj całego świata, do uosobienia nam osobliwych, kolosalnych postaci zamierzchłéj przeszłości.

Przed dwoma laty, kiedyśmy pierwsi wystąpili z naszą publikacyą, czując ważne stanowisko i nieodzowną potrzebę literackiego dziennika, liczyliśmy wiele na współczucie i pomoc. W krótce powstało u nas ważnéj, obszernéj a wielostronnéj treści pismo *Biblioteka Warszawska*. Lubo to pismo obudziło większy ruch literacki i wywołało do współdziałania wielu piszących, nie wahaliśmy się jednak, dla wszechstronniejszéj piśmienności uprawy, dla wyniesienia naszego Przeglądu nad chwilowe zjawisko, niestety tak często u nas pospolite, tudzież w zamiarze przygotowania w nim źródła dla Biblio-

grafii przez prowadzenie o ile być może komple tnéj *kroniki literackiéj*, któréj potrzebę przewidywali znakomici nasi literaci; po wywiązaniu się ze 12 zeszytów pierwszą publikacyą objętych, ogłosić drugie 12.

Różne, nieprzewidziane przez nas przeszkody zrządziły, że dotąd sześć tylko zeszytów téj drugiéj publikacyi wyszło na widok publiczny, kiedy z końcem r. 1841 przynajmniéj dziewięć wyjść było powinno.

Celem więc zrównania nadal peryodu naszego pisma, bez szkody, owszem z korzyścią dla czytelników, następne sześć zeszytów Przeglądu oznaczać będziemy r. 1842 zaręczając, że wciągu następnych sześciu miesięcy to jest do dnia 30 Czerwca roku 1842 publikacya nasza niezawodnie skończoną zostanie.

Zmiany żadnéj co do treści pisma niewprowadzamy, objaśniając tylko, że o tych dziełach, które nieznajdą osobnego w piśmie naszém rozbioru, obszerniejsze jak dotąd w kronice sprawozdanie zamieszczać będziemy.

Kantor główny w księgarni Orgielbranda przy ulicy Miodowéj Nr. 496 gdzie kompletnego zbioru Przeglądu z lat upłynionych po cenie prenumeracyjnéj dostać można.

J. Budziłowicz.

POEZYE.

JESIEŃ W STEPACH.

Na stepach naszych dzika, wietrzna jesień,
Zmartwiałą duszę budzi do uniesień.
Tuman, co w stepie majaczeje mglisty,
Wicher, co wyje przeciągłemi świsty,
Obłok co sępi niebieskie przestworze,
I step bez granic, jak bez brzegu morze.
Z tumanem, wichrem wychowany społem,
Step stał się dla mnie jedynym żywiołem.
Tuman młodego uczył dumać smutnie,
Wicher do tęsknéj nóty stroić lutnię,
A widnych stepów obszary rozległe,
Wieść życie dzikie — ale niepodległe.

Był dzień jesienny: — w mroźnym jego ranku
Wschodziło słońce w szkarłatnych chmur wianku;
Złowieszczem skrzydłem wzleciało gromadą
Nad obszar stepów głodnych kruków stado,
Wicher wył groźno, — tumany drzymały;
Błyszczał od słońca jaskrawie szron biały,
Bo był poranek; — takich ranków mało,
Takieby ranki za dzień się mieniało.
Takie poranki zbyt długo myśl żywa,
Wspomnieniem naszém chowa pamiętliwa;
Takie poranki budzą do uniesień,
Na stepach naszych w dziką, wietrzną jesień.

Nad czyją dolą gwiazda szczęścia dnieje,
Komu myśl błogą, kołyszą nadzieje,
Kto się o sławę kusił niedaremnie,
Kto kochał dziéwczę kochany wzajemnie,
I komu wiernie dotrwała dziewczyna,
Choć rzadko matki dla takiego syna;
Niechaj wygląda zanim błyśnie dzionek,
Coby go piosnką powitał skowronek,
Bo w dzikiéj tęsknéj odzywa się nócie,
W przeciwnych losach skamieniałe czucie,
Zmartwiałą duszę, budzą naprzemiany
W stepową jesień, — wichry i tumany.

Kiedy się kwiatek rozkwita nie w porę,
W rychl więdnieją barwy jego chorey:

Tak i pacholę, któremu przedwcześnie
Obudzą serce i młość i pieśnie.
Jeśli mnie spytasz, czy byłem szczęśliwy?
Z laty mojemi porachuj włos siwy,
Co się nie jeden srebrzy na méj głowie,
Niech on na twoje pytanie odpowie:
Litości nie chcę, bo takiéj jałmużny
Nie umiem dawać, i niechcę być dłużny:
Nadto szczęśliwy! kiedy do uniesień
Pobudza duszę dziką, wietrzna jesień.

Cierpienie moje, do cudzéj litości
Żadnych najmniejszych praw sobie nie rości;
Usta się moje skargą nie skalały,
Dumny cierpieniem — nie szukam ztąd chwały,
Nie zwykłem skarżyć, — druhowie najszczersi
Użaleń z mojéj niesłyszeli piersi:
Nie lubię nawet by kto z mojéj twarzy
Czytać miał dolę, jaką mnie los darzy.
I mam dwie twarze: — jedna twarz dla świata,
Jest twarz kłamana, zimna lodowata,
Za lada słówkiem do uśmiechu jasna;
A druga, tęschna dla mnie, moja własna.

Ja się na stepach wychowałem młody,
Z żądzą miłości sławy i swobody,
I ranku mego złociły świtanie
Krew i rozkosze, sława i kochanie,

Choć rychle znikły, aż do dni mych szczątka,
Dni tych szczęśliwych zostanie pamiątka.
Dwakroć szczęśliwy.— bo miałem łaskawe
Dwa bóstwa ziemskie, i piękność i sławę;
Zowią się wiecznie wspomnieniem uroczém,
I jest zadumać i zaśpiewać oczém;
Kiedy jesienny błyśnie dzionek rany,
Ze stepowemi wiatry i tumany.

Chcę żyć bez uczuć, oddychać spokojnie,
W srogich skołatan przeciwności wojnie;
Nie chcę przyjaźni co prawa śmie rościć,
Zły los podzielać, dobremu zazdrościć.
Odkąd niedola ze światem mnie dzieli,
Krom konia, szabli, nie mam przyjacieli,
Okromia piosnki, co jesiennem ranem
Dzika i tęskna dzwoni nad tumanem,
Smutna jak skrzydło żałobne jaskółki,
Krom takiéj piosnki, nie mam przyjaciołki.
Nadto szczęśliwy! kiedy do uniesień
Pobudza duszę, dzika, wietrzna jesień.

Koniu mój, moja jedyna ozdobo!
My się do śmierci nierozłączym z sobą;
Ściślejszy węzeł wiąże nas niż bratni,
Mój towarzyszu! druhu mój ostatni!
Choć nieraz dzikim zaogniony szałem,
Pędząc po stepach niestrudzonym czwałem,

Że nas nie ścignąć skrzydłami sokoła;
Że ledwie wicher sprostać nam wydoła;
W tedy ja nieraz niepamiętny prawie,
Biodra ci bodźcem kończatym pokrwawię;
Jednak w przyjaźni będziesz niezachwiany.
I wichry gonić i płoszyć tumany.

Alexander Weryha.

MOJE STRONY.

Pola gdzie żniwa wplony obfite
Stajami świecą, jak dojrzy okiem,
I łąki wonnym kwieciem pokryte,
Wody szumiące jasnym potokiem,
Słońce, co złotem gaje powleka,
Pełne uroku jak przyjaźń człeka,
Tam zeszedł błogo życia początek;
Tam jest mój luby rodzinny kątek.

Pod skrzydłem dębu, topoli piórem;
Gromada ptasząt zaśpiewa chórem,
A w którą stronę wiater powiéwa,
Słodka melodja w ucho się wléwa.
Pod drzewem domek dziada, pradziadka,
Tam mnie na ręku nosiła matka,
Wszystko się sercu tak mile śmiało
Wszystko com kochał, tam się zostało.

Cieniste wierzby rosną nad strugiem,
Dzwięczny skowronek buja nad smugiem
I nad mogiły Krzyżackie lata,
Spiewać mieszkańcom dawnego świata;
A Krzyż przy drodze ten stróż poległych,
Znak przyszłéj w życiu zmiany szczęśliwéj,
Słucha skowronka pieśni rzewliwéj,
O czasach dawnych szybko ubiegłych.

Pomnę, wieczorem z czeladzią razem
Sląc w niebo modły za szczęście dzieci,
Ojciec przed świętym klękał obrazem.
Dziś przy kościołku leży pod głazem,
Cichy jak miesiąc, co mu tam świeci,
Zimny, jak wicher gdy na grób leci.

Co chwila nowy obraz się sunie,
Co chwila nowe wspomnienie bieży,
Wnet deszcz rzęsisty z oka wylunie,
Piorun przez usta słowem uderzy. —

Lecz po co skargi, wspomnienia moje,
Przy was myśl smutna niech ma pogodę
Płyńcie mi dawnych pamiątek zdroje,
Z wami wesołe taniec zawiodę.

Jeszcze mazura usłyszę wdali,
Kiedy go szczera dziatwa wywija,
Ujrzę jak para parę omija,
Jak się w ich licach krew żywo pali.

Hej mi dziewczyno hoża, urodna,
Z twarzą rumianą, kwiatkiem we włosach
Gdy masz sierp jutro rzucić po kłosach,
Dzisiaj na tany pospiesz swobodna.

Ale dziewczyna zdala ucieka,
I czegoś płacze — na coś narzeka,
Jutro ją znajdziesz, jak blask poranny,
U stóp ołtarza Najświętszéj Panny,
A za kochanka co gdzieś tam żyje,
Wianek ofiarny Bogu uwije.

Dalej wspomnienia moje rodzinne,
Dalej piosenki ciche, niewinne,
Grajcie mi jeszcze przeszłość kochaną
W kwiatki rozkoszy świetnie przybraną.

T. Lenartowicz.

Szatan i Kobieta, Fantazya Drammatyczna przez J. I. Kraszewskiego.

Jakkolwiek sama forma jest tylko szatą, w któréj się nam myśl w ten lub inny sposób przedstawia, najpospolitszą jednakże, a tém samém najwięcéj znajomą dla poezyi jest objawienie jéj w kształcie mowy wiązanéj: tu albowiem harmonija wyrazów, jest niejako przezroczystém ciałem dla myśli, przez które łacniéj subtelną jéj naturę pojąć możemy. Ta właśnie dogodność zrobiła tak powszechnym sposób wyrażenia najwznioślejszych i najdelikatniéjszych uczuć, że w końcu forma stała się nie oddzielną od rzeczy, a nawet ją samą (wierszowanie) za poezyą braną. — Tak zmysłowy sposób pojmowania był u nas długo powszechnym i dziś są jeszcze nader widoczne tego ślady. Gdybyśmy w téj formie tylko objawioną poezyą, uważali za jedyną,

w takim razie dla P. Kraszewskiego najmniéj właściwym byłoby nazwisko poety: to wszystko albowiem co dotąd czytaliśmy, to jest dwa tomy wierszy, Witolorauda i obecnie rozbierać się mający Drammat fantastyczny, jakkolwiekbądź, są to dosyć długiéj pracy owoce, część życia autora, część historyi jego myśli, a zatém z lekceważeniem traktować się tego niegodzi. Z rozwagą zatém i sumiennością opartą na własném przekonaniu utrzymujemy, że w tém wszystkiem niemasz poezyi: poezya albowiem, jak to już wielu powiedziało i sam P. Kraszewski doskonale pojmuje, jest płodem najsubtelniéjszéj umysłowości narodu, śladem wyobrażeń jego o piękności i wzniosłości, niejako rozumem i czuciem ludów. Dzisiejsza poezya w wysokim stopniu mieć powinna te cechy, dziś rozum i czucie luda jaką strawą zbyć nie można.

Na poparcie tego cośmy wyżéj o panu Kraszewskim powiedzieli przejrzyjmy najnowsze z dzieł, którym nas ten autor obdarza *Szatan i Kobieta.*

Główną myślą téj fantastycznéj Drammy jest, że czystą duszę kobiety, ani rozkosz, ani namiętności ani nieszczęścia skalać nie mogą. Myśl w utworach poetycznych P. Kraszewskiego nowa zupełnie (może postęp) brzmią nam albowiem jeszcze w uszach niędawno wyrzeczone słowa:

Jeśli ci kiedy, czysta jak anioł dziewczyna
Przysięże miłość wieczną — odepchnij od siebie
Rozkosz to jéj kochanek, to myśl jéj jedyna;
. . . .
. . . .
Nie wierz nikomu, nie wierz najbardziéj kobiecie.
Ona! — to fałsz wcielony, z uśmiechem na twarzy,
Skłamie u stopni ołtarzy.
. . . .
Jeżeli chcesz rozkoszy, uwierz jéj na chwilę
Za pochwałę swych wdzięków do rozkoszy tyle,
Ilebyś nie wyżebrał srogich mąk godziną.

Jedno i drugie przedstawienie kobiety fałszywe: piérwsze jest nacechowane zupełną nienawiścią świata i ludzi, obecne niezgrabnym jest ideałem, cnotą materyi.

Główne osoby do téj Dramy wchodzące są: Szatan i Aniela wiejska dziewczyna, wszystkie inne służą, jako narzędzia, których on używa do jéj uwiedzenia. — Anioł snów jedyny przeciwnik.

Prolog w piekle. Osoby głównie wchodzące do téj sceny a raczéj wymienione na czele są: Lucyfer, Mefistofilis, Asta-roth — ten ostatni ani z osoby ani z głosu zupełnie nie znajomy — Treścią prologu jest, że jeden z szatanów znudzony bezczynnością, zano-

si prośbę do Lucyfera aby mu pozwolił wyruszyć na świat: obiecuje przytem, że wszystko zrobi co mu tylko rozkaże i czyją kolwiek bądź duszę przyprowadzi do piekła. Mefistofilis radzi, ażeby mu jaką trudną dać robotę; Lucyfer jednakże chce ażeby od łatwéj zaczął, a tą jest uwiedzenie *jakiéj głupiéj i cnotliwéj dziewczyny*. Szatan ubolewa, że rzecz tak błahą jemu powierzono, Lucyfer obiecuje w nagrodę ważniejsze poselstwo, czém szatan uradowany woła, że za jedną dziesięć przywiedzie.

W ubogiéj chacie Anioł snów czuwa nad spiącą dziewczyną, z drugiéj strony szatan pobudza ją do korzystania z rozkoszy, jakich wiek młody udziela. Anioł i szatan spostrzegają się, wiodą słowny spór z sobą w końcu. Anioł na prośby Szatana ustępuje (zapewne dla Oryginalności).

Szatan zupełnie swobodny zaczyna kusić, wprowadza Chłopca, który domaga się aby mu za jego miłość odpłaciła uściskiem i pocałunkiem, dziewczyna gniewa się, że jéj słodkie sny przerwał i namawia aby się z nią pomodlił przed obrazem. Chłopiec nie chce się modlić mówiąc, że pacierze mawiał nim zaczął kochać, i że dopiero w tenczas gdy go los pocieszy, zmówi pacierz z zapałem, bo teraz nie ma za co dziękować: dziewczyna nazywa go szalonym bluźniercą, straszy przyszłością na-

koniec każe modlić się lub wyjść natychmiast, i klękają oboje śpiewając psalm nabożny; szatan gniewa się i wychodząc napotyka śmierć w progu, korzysta z tego spotkania i namawia ją aby odebrała życie rodzicom dziewczyny sądząc, że tém nie szczęściem znęka jéj duszę.

Rodzice umierają, dziewczyna ciągle się modli. Szatan posyła do niéj babę czarownicę, która usiłuje wytłomaczyć, że niemasz wcale cnoty na ziemi, że i jéj matka, którą ona za wzór cnoty przedstawia pozornie była tylko dobrą. Dowodzi, że niema i miłości, że tylko rozkosz jest szczęściem, że trzeba się starać o bogactwa: dziewczyna nie chce temu wierzyć, tylko ciągle wspomina rodziców i ucieka się do modlitwy.

Szatan probuje obłąkać ją nauką filozofa, który tożsamo co i baba innemi tylko słowy prawi. Widać, że filozof nic nie pomógł, djabeł probuje za pośrednictwem Panny Kralki żołędnéj dopiąć swoich zamiarów, w tym celu idzie do niéj gdzie wspólnie dosyć długo się naradzają.

Charakter Kralki żołendnéj jest więcéj wyraźny i daleko lepszy, jak charaktery wszystkich innych osób, które dotychczas wchodziły, dla tego obszerniéj zastanowimy się nad nim. Zaraz z piosnki, którą śpiewa, widać kto jest Panna Kralka żołędna, miejsce gdy kończy śpiewać i ziewając rzuca gitarę, jest bardzo naturalném, równie jak i tě jéj marze-

nia o spowszechniałej już miłości, marzenia nałogowe, bez myśli, w ciągu których zasypia mówiąc już tylko machinalnie rozerwane słowa.

Szatan, który właśnie wchodzi nie chcąc budzić uśpionéj, zabawia się wspomnieniami z lat przepędzonych na świecie. Marzy o tém jak był Lordem Ministrem w Parlamencie, jak rozkoszne prowadził życie — a dziś — musi być prostym Djabłem. Wylicza potém różne godności jakich w piekle można dostąpić, i z żalem mówi, że wszystkie te zyski i stopnie dla niego są bardzo małe, dla niego który przed laty był tak możny, młody, wesoły, kochany. — Żałuje kochanek, psiarni, klaczy swojéj, najwięcéj jednéj kochanki, chociaż wié o tém, że miłość jéj była dla pieniędzy, i że każdy uścisk, każde przymilenie musiał drogo opłacić, — Przeklina Mortona, który żeniąc się z nią wydarł mu szczęście i grozi jego rodzinie.

Całe te żale za rozkoszami zmysłowemi, ta ziemska chęć zemsty, jakże śmieszne w ustach szatana. Kralka zaś ciągle dobra, wysłuchawszy czego chce od niéj Szatan i podrożywszy się trochę przyrzeka pomoc biorąc naprzód zapłatę — niecierpliwi szatana swojém szczebiotaniem, w końcu życzy mu dobréj nocy, dodając, że musi zmówić pacierze bo dziś jest piątek, i że jak tylko duszę uspokoi, zaraz się uda do dziewczyny, zapytuje tylko

o mieszkanie i nazwisko. — Szatan odpowiada gdzie mieszka, i że imie jéj Aniela.

KRALKA (*z podziwieniem*).

Wiem ją! ot szczęśliwa!
To sierota po Pawle, wiem, wiem, niedaleko.
No proszę. Kiedy by się kto spodziéwał,
Że jéj pan wielki będzie nadskakiwał —
No proszę, proszę — Mówże tu pacierze!!
Zawsze nie zasłużony, a szczęśliwy bierze. —

Bardzo dobry odcień charakteru — po naradzie tak zbrodniczéj z Szatanem, to przypomnienie o pacierzach, które nie dla tego przyszło jéj na pamięć, żeby czuła jaką skruchę, ale dla tego, że to był właśnie piątek.

Charakter Anieli w niektórych chwilach uniesienia poetyczny, w całości bardzo słabo i nienaturalnie skreślony; takiéj cnoty nie masz wcale na świecie, a gdyby nawet i była, to jeszcze niewiadomo czy na imie cnoty zasługuje: bo Aniela prawie niema duszy. Że głuchoniemy nie krzyczy żadna zasługa, że Aniela nie była uwiedzioną, to nie jest skutkiem jéj cnoty. Gdzie nie było walki tam nie ma i zwycięztwa. Oprócz miejsc, które zaraz przytoczę, nie masz nic w charakterze Anieli zasługującego na uwagę. Gdy Kralka jéj mówi, że Aleksy jest Zwodzicielem i dla oczewistego przekona-

nia każe jéj przyjść przed świtem aby go uj'rzała jak się z nią będzie pieścił, i imieniem ko'chanki mianował; Aniela odpowiada patrząc w niebo:

I zdrajcy, niema pioruna na niebie!!

. . . .

Ach! — nie kończ — przestań. Cóż nieszczęsna zrobię!
Pójdę i umrę. Matko moja w niebie
Przyjmij swe dziecie do siebie,!
I powiedz Bogu, że życie ciężyło,
Srożéj niżeli ścierpieć można było —
Ach! to okropnie! straszno! o mój Boże!
Czyż człowiek i to nawet przeżyć może?
Czyż samobójcy i z takiéj rozpaczy
Twoja dobroć nie przebaczy... (*pada*).

Potem następuje scena Kralki z Aleksym, Kralka wszędzie ma wszystkie cechy swojego charakteru i prawie zawsze jest osobą żyjącą, a nie automatem jak inne działające w téj Drammie osoby. Ta naprzykład mówi do Aleksego.

Widząc was zakochanych szalenie oboje
I oboje ubogich, bez przyjacioł ręki,
Bez pomocy na świecie, pomyślałam sobie,
Jeśli które z nich zwodzi! O jakież to męki.
Będą znosić na przyszłość biedne dusze obie;
Gdy siebie mając na tym świecie całym,
Ujrzą, że nawet siebie nie mają.
To rzekłszy szpiegowałam i z smutkiem nie małym.

Widzę, że ta kobiéta; w któréj spoczywają
Twojego serca nadzieje,
Aniela zwodzi ciebie i z ciebie się śmieje.

Potém przekonawszy go zupełnie że jest zdradzonym, ubolewa nad nim, i w zamian ofiaruje mu swoją miłość.

ALEKSY (*wpatrując się*).

Wdzięczen ci jestem, wdzięczen, lecz w méj duszy stoi
Zdrada, jeszcze tak świeża, rana tak rozdarta,
Że anioł, że kobiéta uwielbienia warta,
Nic teraz z mego serca prócz krwi niedobędzie.
Wszystko krwią zaszło, na sercu i duszy,
Krew i zemstę widzę wszędzie.

Po chwili jednakże następują wzajemne uściśnienia, w ciągu których Aniela wchodzi i mówi zimno:

Aleksy, bądź zdrów! jutro nie będzie wesela,
I nigdy —!

ALEKSY (*porywa się*).

Ach! to ona! Aniela!
Nigdy, — tak nigdy! —

ANIELA (*smutno załamując ręce*).

Skończyło się!!

KRALKA.

Winszuję. A teraz ci nowa
Brama życia, miłości, szczęścia się otwiera.

ANIELA.

Łzów i śmierci!

KRALKA.

Oj z tego nikt już nie umiera! —

Po tak ślicznym kawałku następuje noc VII. jak gdyby na zepsucie wszystkiego do reszty, — Osoby albowiem tu wchodzące żadnéj cechy prawdopodobieństwa w charakterach swych nie mają.

Ta nieszczęśliwa i rozpaczająca Aniela, dla któréj już tylko łzy i śmierć pozostały, rozmawia z Hrabią, a wysłuchawszy jego miłosnych oświadczeń, zapytuje?

Cóż to będzie za miłość, jaka serc zamiana,
Za moje serce, cóż zyskam kochana?
Ty zwycięztwo,
Ja męczeństwo,
Bo żeby los mój biedny osłodzić, odmienić,
Pan Hrabia się, zapewne nie zechce ożenić?

HRABIA.

Ach! ożenię się z tobą, ożenię sto razy!

ANIELA.

Dla mnie raz dość by było. Ale bez urazy,
Pewnie ci teraz Hrabio jakaś wyższa władza,
Jakiś stryj, matka, albo wuj przeszkadza.
Pewnie, dziś chciałbyś nasycić pragnienie,
A na jutro ożenienie.
Prawda?

W tym miejscu Aniela nie wygląda na osobę przestrzegającą cnoty, ale raczéj zdaie się jéj iść tylko o to, jakby tę cnotę najkorzystniéj sprzedać można— bo że nie kocha Hrabiego, pokazuje się to daléj.

HRABIA.

Żartujesz najdroższa, żartujesz,
Kamień jesteś, nic nie czujesz,
Ja mówię o miłości, ty myślisz o ślubie.

ANIELA.

Bo miłości nie czuję, a kłamać nie lubię,
I co myślę to mówię.—

. . . .
. . . .
. . . .

Mówisz że kochasz,
Męczysz się, cierpisz i szlochasz,
Że miłość sen ci odbiera,
Et caetera, et caetera!

Niech każdy sądzi, czyto podobne choć cokolwiek do poezyi.

Po téj rozmowie z Hrabią zjawia się Staś, który jak się zdaje, zastąpił w jéj sercu Aleksego. Ten Staś jest bardzo mało wymagającym, prosi tylko albowiem, ażeby z nim przetańczyła walca, w ciągu którego plecie jéj jakieś banialuki bez końca—przestają grać, Aniela ucieka, zdaje się, że zwyciężyła pokusę.

Teraz następuje *Sabbat*, zbierają się czarownice, przybywa Szatan, Upiór, Żyd faktor i Doktor.—Szatan nie mogąc dać sobie rady z Anielą, zasięga pomocy od zgromadzonych, każdy z obecnych wyjawia swoje zdanie w tym względzie, lecz wszystkie Szatan odrzuca, przystaje tylko na środek podany przez Upiora, ażeby użyć Poety, któryby tak jéj świat zamydlił i wszystko wystawił opacznie, ażeby nareszcie oczom i rozumowi swemu nie uwierzyła.

I znaleziono poetę gdzieś na górze okrytéj lasem u stóp któréj płynęła rzeka. Poeta siedząc na górze cały w marzeniach, latał myślą po niebie. — Zmamiony wpływem Szatana, stara się napoić złudzeniami umysł Anieli, lecz ona w kilku słowach wystawia mu błędny jego sposób widzenia rzeczy, pokazuje świat jakim jest w rzeczywistości, i tym sposobem tak oziębia jego poetyczny zapał, że rozczarowany zupełnie opuszcza ją.

Ten poeta nie jest bynajmniéj poetą, ale raczéj

młodym próżniakiem, któremu jak to mówią, piątéj klepki niedostaje. — W ciągu téj rozmowy, Aniela więcéj daleko od niego jest poetyczną. Szczególniéj kiedy odpowiada na wezwanie, ażeby leciała z nim do Nieba.

Po co? Wszakże i tutaj, zapaleńcze młody,
I na ziemi wybrańcom szczęśliwym są gody,—
Gdzieś w ustroniu, bez przepychu,
Siedzieć, żyć sobie po cichu.
Pracować, modlić i smucić się razem —
Nie jestże szczęścia ziemi najwyższym obrazem?
To razem całe ziemi roskosze zamyka,
Bo nie ma szczęścia — a cierpieć we dwoje.
Największa roskosz ludzi.

W ostatniéj i najwięcéj poetycznéj nocy, Aniela leży na łóżku w małéj izdebce chatki matczynéj, obłąkana i nieszczęśliwa wspomnieniami chwil minionych, żali się na świat, i w ciągu tych zabaw usypia: Tu znowu tak jak na początku, widziémy przy niéj Anioła i Szatana.

ANIOŁ (*z góry*).

. . . .

. . . .

Kto tu, to ty szatanie?
Jeszcze tu?

SZATAN.

Tak jest N. Panie!
A co gorzéj z kiępską miną —
Nie udało się z dziewczyną!

Szkoda, że ta odpowiedź szatana budzi nas z uroku, jaki jest rozlany w téj ostatniéj scenie.

W ogóle drammat ten mało wykończony, charaktery jedne niewłaściwe, inne mało wyraźne, a w jednych i drugich brak życia, brak cnot lub błędów ziemskich.—Wszystkie miejsca odznaczające się poetycznością wymieniłem, wyjąwszy Epilogu, który już gdzie indziej słuszną odebrał pochwałę.

Z tego obejrzenia fantazyi dramatycznéj *Szatan i Kobieta* wyprowadzamy wniosek, że P. Kraszewski obfity i niewyczerpany w pomysłach, przy głębokiéj nauce, żywéj i wrzącéj wyobraźni, poemata swoje tworzy zbyt łatwo a bez natchnienia, że w nich nie spotykamy wybitnéj samodzielnéj cechy, ani téj czułéj, rzewnéj, poruszającéj serce sprężyny, któréj w innych swych dziełach jak *Swiat i Poeta*, *Historja o bladéj dziewczynie*, *Mistrz Twardowski* i t. p. tak dzielnie użyć potrafił: tu bez zaprzeczenia każdy znajdzie i poezyą i filozofią — za największą zaś zasługę autora poczytujemy, emancypacya prozy z więzów scholastycyzmu, która jest jego dziełem.

L. N.

Czarna Mara
Powieść historyczna przez Annę Nakwaską.

Wielka reforma, która objawiła się i wstrząsła literaturą naszą z początkiem bieżącego wieku, prócz innych mnogich korzyści, tę z sobą przyniosła, że zwróciła umysły ku badaniu miejscowego ducha, usiłowania ku stworzeniu własnéj poezyi. Jeżeli gdzie, to bez wątpienia u nas kierunek ten obfite zapowiadał owoce. Z tylu odnóg słowiańskich, niektóre szczególniéj tak mocno różnią się między sobą obliczem swego kraju, obyczajami, przesądami, pieśnią, tańcem, podaniem, językiem, dziejami nawet zamieszkałych plemion; w czém wszystkiém tak wiele objawia się poezyi, że trudno było nie spodziewać się bogatego z téj niwy zbioru. Wkrótce nadzieje te świetnie spełnionemi zostały. W jednéj niemal porze ukazały się licznie mistrzowskie poemata młodych autorów, w których się cudownie odbiło oblicze Ukrainy i Litwy. A jako na głos Wal-

tera, obróciły się wszystkich oczy ku dzikiéj i górzystéj Szkocyi, tak na dźwięk tych pieśni, ku owym stronom zwróciła się cała uwaga z zajęciem i zapałem. W ślad za temi wielkiemi tworami polał się i do dziś dnia leje, rój cały piosnek, dumek, ballad, powieści nie rymowanych i rymowanych *na motylki, myrylki, kurhany, teorbany, szumki, dumki*, których autorowie po większéj części nie widzieli Litwy ni Ukrainy, nie słyszeli wichru szumiącego po lasach i stepach, myślą przecież, że nasrożywszy wiersz prowincyonalnemi wyrazami, nadadzą mu cechę miejscową. Rój ten, byłby już sam dostatecznym dowodem jak przyjęto pierwsze te swojskie powieści, i jak wiele one na usposobienie ogółu wpłynęły. Słusznie więc w rychle należało oczekiwać pieśni, w którychby równie pięknie zajaśniała poezya innych plemion. Przecież od tak dawna daremném było to oczekiwanie; aż dzisiaj dopiero na zaklęcie młodego wieszcza, piękna Bogunka wstała z wód Goplańskich i gra srebrnemi dźwiękami jeziora... Zaiste dziwić się należy obojętności, co pozwoliła i do dziś dnia pozwala widomym leżyć marnie gdzie indziéj skarbom, a osobliwie w Mazowszu.

Same dzieje téj ziemi, już obszerne otworzyłyby pole. Wśród tylu zmiennych kolei, ściera się ono ze wszech stron, to z dzikiemi hordy Prusaków, to z pogańskiemi Jadźwingi, to z drapieżną Litwą i hołdownym zakonem krzyżaków; ciągłe zatargi nie

dają się tu rozkrzewić szerzącéj się po Polsce oświacie, nowym zwyczajom i błędom. Mazury zostają przy dawnéj swéj prawości i cnocie, ale téż razem nieokrzesanéj prostocie swojéj. Na tle tego mglawego obrazu, przesuwa się w półcieniu nie jedna bohaterska, w pół dzika postać xiążęcego Piasta; nie jeden tragiczny, wielki lub okropny czyn i wypadek..., Nareście tajemniczy zgon dwu młodych xiążąt, co do dziś dnia, we wzajemném objęciu jakby pomni dawniejszéj miłości, śpią snem kamiennym pod bokiem wielkiego ołtarza Warszawskiéj katedry, udzielne państwo, łączy z królestwem na zawsze: ale wprawodawstwie, ale w publiczném życiu, długo tkwią jeszcze ślady minionego rządu.

Iluż dopiéro skarbów nie znajdziesz, jeśli niegardząc gwarną karczemną gawiedzią, pochyloną chruścianą chatą, pójdziesz szukać pomiędzy prostym Mazowsza ludem! Znajdziesz tu gościnność, cnotę, serca proste i nieskażone. Wrzące, gwałtowne duszy uczucia objawiają w całém życiu Mazura. Dość widziéć taniec jego pochopny, dość widziéć te koła tak raźno i rączo, tak swobodnie a z takim ładem krążące, dość słyszéć tętniącą pod nogami podłogę, aby je odgadnąć. Lepiéj jeszcze, wyraźniéj odbiły się one w pieśni: darmobyś w niéj chciał znaleźć lekką krakowiaka wesołość, albo tęsknotę ukraińskiéj dumki—smutna czy wesoła odznacza się zawsze energiją i mocą, tak że słysząc ją, noga mi-

mowoli uderza o ziemię, chcąc z niéj iskier wydostać. W nie jednéj z tych pieśni usłyszysz o zbrodni, co cię zimnym obleje strachem: o cudowném jakiém zjawisku, co ci dzień i noc stać potém będzie, jak mara wywołana z grobu, ale takich nie wiele już zostało. Z niezliczonego mnóstwa, jedne czas pożarł zupełnie, z innych poszarpanych jego zębem, świetne tylko zostały szmaty, jak szczątki chorągwi po bitwie, inne rytmu swego zapomniawszy, w długie dziwaczne rozpłynęły się powieści, i pod ubogiem bajek imieniem, siadają z wieśniakiem obok zimowego komina, karmią swą piersią niedorosłe dzieci, zapalają serca, albo za ciasnéj chaty krańce, wybiegłszy w jasną noc miesięczną, leją blask bardziéj uroczy, niżli tysiące xiężyców na piaszczyste pagórki, na samotne, odwieczne ruiny, na rozsiane mogiły. I niktże ich nieoceni, nikt niepowtórzy na nowo?

Ja co lubiłem ich słuchać od młodu, nauczyłem się cenić te skarby; to też z radością i zajęciem pochwyciłem do ręku *Czarną Marę, kronikę dawnego zamku xiążąt Mazowieckich*, z zajęciem tém większém, że jéj przedmiotem jest tak głośne i ważne zdarzenie, zgon dwu ostatnich Piastów na Mazowszu, zmarłych w saméj zorzy młodości, w równymże wieku, w krótkim po sobie czasie Porównane świadectwa kronikarzy i okoliczności zgonowi ich towarzyszące, przekonywać się zdają, że wielka, ukryta zbrodnia stała się jeśli nie dla obu, to przynajmniéj dla

Janusza, jego przyczyną. Domysły, nie zupełnie prawdopodobieństwa pozbawione, oskarżają o nią Bonę Sforcią, żonę Zygmunta I. zaiste, cobykolwiek było mogło dać powód, chytréj włoszce do tak szkaradnego postępku, z godnym byłby on zawsze z dobrze znaném usposobieniem jéj duszy. Z drugiéj strony zarzut niecnego czynu, cięży na pamięci Katarzyny Radziejowskiéj, Wojewodzianki Rawskiéj, która bądź chcąc miłosnym napojem skłonić serca ich ku sobie, bądź umyślnie przyrządzoną truciznę xiążętom podać miała (*). Po ich zgonie, znalazła ona przed szaloną zemstą Mazurów, uchronę przy królewskim boku — ale na innych o współ-udział z nią podejrzanych osobach, które w ręce rozpaczających wpadły, mścili się oni długo i krwawo. Otóż wszystko co wiemy względem tak ważnego w skutkach wypadku, który tém znakomitsze przedstawia autorowi korzyści, że go tajemnicy mrok pokrywa, a przeto pozwala rozwinąć całą potęgę wyobraźni. Anna Nakwaska, taką na nim powieść osnuła:

Stanisław Piast, starszy Mazowiecki xiąże, bawiąc w Krakowie, pozyskał nie prawe upodobanie Bony; gdy się więc ma oddalić, ta chcąc sobie powrót jego zapewnić, stara się go nakłonić, aby przywiodł-

(*) To mniemanie podało treść do krótkiéj powiastki, a raczéj szkicu Stanisławowi Jaszowskiemu.

szy brata do wstąpienia w stan duchowny, sam zamieszkiwał na Wawelu, dopókiby córka jéj Katarzyna, stósownych do połączenia się z nim lat niedoszła. Do tych przedstawień użyła jednéj ze swoich panien, uczennicy swéj w sztuce tajemych intryg, Urszuli Radziejowskiéj; ale ta godna jéj wychowanica, chciwa władzy i zaszczytów, nadto w wdziękach i dowcipie zaufana, miasto służyć swéj pani, sama siebie na tron Mazowsza wynieść postanowiła, w czém zajęcie pewne przez Stanisława okazane, nadzieję jéj wspiéra. By tém swobodniéj i skuteczniéj rozwinąć działania, pragnie ona oddalić się z stołecznego miasta, w czém, wezwanie ojca do pielęgnowania chorej matki, wybornie jéj posłużyło. Odjeżdżającéj Bona, niby to dając swój wizerunek na pamiątkę, powierza puszkę trucizny. Młodzi rządzcy Mazowsza bawią tymczasem w Warszawie, gdzie Stanisław z uczuć swych zwierzywszy się bratu, gotuje zamek na obiecane przybycie Urszuli. Tu poznajemy dwie osoby, które nie małą grają potém rolę. Giżankę, córkę nadwornego piekarza, i Ludosława giermka X. Janusza. Ludosław kocha piękną piekarczankę, kiedy jéj serce zajęte jest czystą, platoniczną dla starszego xiążęcia miłością. Urszula przybywa z ojcem na imieniny Janusza; wkrótce Stanislaw odwiedza Radziejowice, ale bytność tam jego, wbrew oczekiwaniu dumnéj dziewczyny, oziembia mu serce, zamiast coby je rozognić miała.

Z nadejściem wiosny xiążęta zwiedzają zawiślańskie lasy: tu w *Lipowym Dworze* Drużbicza, starego ojca ich sługi, Janusz przedstawia bratu, skrycie sobie zaślubioną wychowanicę starca, Wisławę; Stanisław wybór jego potwierdza, i publicznie ją xiężną Mazowiecką uznaje. Powiernica Urszuli, Dzierżwocka, która pod różnemi pozory, śledziła co się na Mazowieckim działo dworze, widząc w tém małżeństwie nową dla swojéj pani do władzy przeszkodę, uradziła z sprzymierzoną sobie cyganką Jewą, że koniecznie wymódz na wojewodziance potrzeba zezwolenie otrucia młodéj pary — a nawet Stanisława, gdyby ten zawiódł jéj nadzieje. Szczęściem Giżanka, podsłuchawszy téj rozmowy, zawiadamia tegóż o niéj. — Gdy się to dzieje w okolicach Warszawy, samowładna po zgonie matki panna Radziejowska, nudne w domu wiedzie godziny. Jednostajność ta życia, przerywa przybycie Dzierwockiéj i cyganki, donoszących jéj o owych zaślubinach.— Ale wkrótce nie równie boleśniejszy cios ją spotyka: poseł wysłany od starszego xiecia z prożbą o rękę Agnieszki na Swidnicy, wstąpiwszy w podróży do zamku, ujęty wdziękiem zalotnicy, poselstwa swego tajemnicę jéj wyjawia. Wściekłość która ją ogarnęła, powiększa odebrany list od Stanisława, w którym wyrzucając niegodne jéj zabiegi i widoki, odsyła pukiel włosów niegdyś otrzymany; słuchając więc podszeptów powiernicy, oddaje pod jéj

rozrządzenie otrzymaną od królowéj truciznę, sama zaś z pośpiechem wraca do Krakowa. Zaczynają wreście działać złośliwe pomocnice Urszuli. Cyganka Jewa, wezwana przez nadwornego piekarza, któremu chléb udawać się przestał, aby ten urok oddaliła, wchodzi do jego domu, podczas gdy Giżanka bawi na zamku przy Wisławie. Korzystając z sposobności, zaprawia niegodziwa baba trucizną, przeznaczone dla xiążąt pieczywo. Stanisław używszy go więcéj, w ciągu kilku dni umiéra; Janusz wlecze cierpiące życie, ze słabą wyzdrowienia nadzieją. — Lud Warszawy uniesiony rozpaczą, po zgonie jednego z ukochanych władców, a bliską stratą drugiego, pali na stosie cygankę o któréj dowiedział się zbrodni, wraz z jéj występnym synem; Giżankę obwinioną o zbrodnię w skutku intryg Urszuli i jéj powiernic, tenże sam los byłby spotkał, gdyby Ludosław nie mogąc ocalić, nie był przebił jéj strzałą. Nakoniec umiéra Janusz, ostatni xiąże Mazowsza, które przechodzi na dożywocie Bony, ta zaś namiestnictwo powierza mężowi Urszuli Oborskiemu, Kasztelanowi warszawskiemu. Podczas wjazdu kasztelaństwa do Warszawy, ukazuje się na zamku duch niewinnéj Giżanki pod postacią Czarnéj-Mary; Mara ta ciągłem swém ukazywaniem, wpędza wreście do grobu Urszulę. — Poznawszy plan, zobaczmy teraz jaka jest wartość téj *historycznéj* powieści.

Autor téj powieści, jeśli nie chce stworzyć niedołężnéj i potwórnéj budowy, nie powinien poprzestać na prostém poznaniu wypadków, stosunków i miejscowości; same te martwe wiadomości, nie na wiele mu się przydadzą. — Każda ziemia, wiek każdy prócz wyraźnego piętna swego, ma jeszcze do siebie coś takiego, co się nazwać ani wypowiedzieć nie da, co jedynie uczuć można — jestto niby wiatr obwiewający dusze, niosący z sobą myśli i uczucia które z nim razem znikają; niby promień kolorowy, który wszystkiemu udziela swéj farby i dziwnego jakiegoś uroku. Wielkiém jest umnictwem pojąć tę tajemną mowę kraju; wżyć się do tyla w obyczaje, wpić się w duszę przeszłości, aby aż pochwycić to tajemne tchnienie czasu. Kto tego dokazał, czarodziejską ma w ręku swym laskę: w słowach jego usłyszycie szum głuchy lasów, tak że mimowolnie okiem szukać będziecie zielonego nad sobą sklepienia, usłyszycie ciche chwianie się trawy na łące i chrzęst zeschłego liścia pod nogą; każda jego ręką stworzona osoba, oddychać będzie przed wami; każdy obraz jego nosić będzie niepojęty urok życia i prawdy — kiedy tymczasem bez téj umiejętności, prawda nawet historyczna wyda się martwém i nie dołężném zmyśleniem.

Autorka *Czarnéj Mary* nie pojęła ani wieku, ani narodu, ani charakterów, które malować się jęła, Daremniebyśmy w jéj dziele szukali odbicia w pół-

pijanego, rzeźwego i czynnego życia ówczesnych Mazowszan; nie słychać w niém ani ochoczego łowów gwaru, ani hucznéj wrzawy biesiadnéj. Opisanie drobnych częstokroć, ale do harmonii ogólnéj koniecznie potrzebnych szczegółow, które w romansach Walterskota tyle czyni wrażenia, tutaj wyradza się w jeden, prawie nieprzerwany łańcuch błędów; co snadnie spostrzedz może każdy wzrok baczniejszy. Całą historyczność *Czarnéj Mary* stanowi katastrofa, obficie powtarzane nazwiska narodowe ziem i osób, i niemniéj obfite zwroty, któremi autorka ciągle, ale daremnie przekonać nas pragnie, że czytamy narodową z XVI. wieku powieść. — Brak życia, niestósowność, którą na każdéj spotykamy karcie, sprawia czytelnikowi niesmak, ckliwość i znużenie.

Ale ujemny ten wzgląd, nie jest jedynym *Czarnéj Mary* błędem: napotykamy tu jeszcze z wielką samowolnością, dokonane pogwałcenie historyi, jak to osobliwie spostrzegać się daje w malowaniu dwu głównych charakterów Stanisława i Janusza. Obu tych młodzieńców znamionowało męztwo; szczéry i szlachetny umysł, miłość ludu swojego, braterska jedność i zgoda; ale téż razem rozpustne życie do tyla, że wielu przyczynę ich zgonu w wycieńczeniu sił żywotnych znajduje. Wystawić ich w właściwéj postawie, nie wiele potrzebowało zachodu. Tać trzeba było iść tylko i podniosłszy ich z marmu-

rowego grobu, tak jak są, zostawić w objęciu z tą młodą twarzą, długim po niéj płynącym włosem, zupełną zbroją, mieczem i oszczepem, i pełną dać w ręce czarę. P. Nakwaska zamiast tak uczynić, miasto rzeźwych rubasznych młodzieńców, wystawia ich pełnych jakiejś mdłéj sentymentalności w guście pani Genlis, jakiejś przesady nadzwyczaj szpecącéj. Oto przykład jak przemawia Stanisław, w końcu I. roździału: „Wszystko to lepszy obrót weźmie, jak ci się teraz zdaje, kochany Januszu, odrzekł Stanisław, wychodząc z komnaty, ale czas już posilić się po drodze, wieczerza na nas czeka, a po niéj spoczynek miły; bo czyste chęci, i nieskażone sumienie, głębokim snem młodości, zasypiać nam dotąd dozwalają.“ Możeż być co nienaturalniejszego? — w ten przecież sposób przemawiają wszyscy wprowadzeni aktorowie. Przyznać jednak potrzeba, że niektóre inne charaktery, daleko lepiéj są oddane; osobliwie też prosta i czysta miłość Giżanki, obok dumnych żądz Urszuli, wcale dobrze skreślone byłyby, gdyby nie szpeciła ich podobnaż przesada i wielomówstwo. To drugie jest także wadą całego dzieła, a wśród niego nie jeden arystokratyczny wykrzyk spostrzegać się daje.

Samo powieściowanie nie jest ani prawdopodobném, ani szczęśliwém, ani pomimo mnóstwa poplątanych intryg, zajmującém. Tajemne małżeństwo Janusza z Wisławą, które tak mocno wpływa na

rozwiązanie powieści, niezgodne jest wcale z charakterem jego prawdziwém; a ogłoszenie jéj publiczne xiężną i mieszkanie na warszawskim zamku, zuchwałém zaprzeczeniem historyi: boć nie podobna przypuścić aby wypadek taki uszedł kronikarskiéj uwagi, a nigdzie nieznajdujem o nim wzmianki. — Improwizowany Stanisławów, równie jak zjawienie się zamaskowanéj, podczas warszawskiéj uczty, Wisławy, jest tyle niestósowne co bezpotrzebne. Anachronizm popełniony wprowadzeniem na 5 lat przed jego narodzeniem, Jana Kochanowskiego na dwór Bony, jest wcale nie do wytłumaczenia, ponieważ żadnéj ozdoby, żadnego książce nie dodał effektu. W mnóstwie zdarzeń i powikłań dwa tylko węzły nie są bez pewnéj wartości. Trafnym jest sposób którym Urszuli (*) powiernice rzucają pozór zbrodni na Giżankę, również jak połączenie działań obu sprawczyń Bony i Radziejowskiéj. Ten ostatni pomysł, mógł był uczynić dzieło bardzo zajmującém. Czarna Mara niewinnéj Giżanki ukazująca się w chwili tryumfu, i ciągłem zjawianiem się dręcząca główną swéj zguby sprawczynię, jest piękną i poetyczną fikcyą. Ale czemuż autorka liczy ją na karb podania gminnego, gdy gmin nigdy go nie miał?

(*) Wojewodzianka Rawska znaną jest powszechnie pod imieniem Katarzyny i radzi widzielibyśmy zachowaną tę nazwę miasto Urszuli.

Podanie jest świętą księgą, któréj bez grzechu ująć ni dodać jednego nie godzi się słowa.

Musimy też jeszcze sprostować jeden błąd P. Nakwaskiéj. Wszystkim wiadomo, że pierwotne Mazawsze zowierało w sobie późniejsze Województwa Płockie i Rawskie; tudzież że mieszkańcy ich jednegoż byli plemienia. W *czarnéj marze* przecież rozjuszeni wołają Rawianie, że *porąbią ślepego Mazura.*

O stylu to tylko powiémy, że mógłby przykrém sprawić, czytanie nawet więcéj z kąd innąd mającéj wartości, książki.

Po całkowitem przejrzeniu i bacznem zastanowieniu się nad powieścią *Czarna Mara*, zdaniem naszém jest, że autorka nie tylko nie pojęła wieku i osób przez siebie opisywanych, ale nawet zadania historycznej powieści, mniemając, że do uczynienia jéj takową, dość jest nagromadzić nazwisk miejscowych i historycznych, i za podstawę obrać istotny wypadek. Żałujemy, że skutkiem tego, zdarzenie z dziejów Mazowsza, mogące być przedmiotem pięknéj, rycerskiéj powieści; zostało skreślone w sposób tak słaby i fałszywy. Żałujemy niemniéj, że aby oddać świadectwo prawdzie, musieliśmy tak surowo ocenić prace autorki, któréj inne pisma są dowodem, że byleby stósowniejsze dla siebie obierała przedmioty, nie jednym jeszcze pięknym utworem pomnożyć może literaturę naszą.

R. Z.

Rzut oka na literaturę techniczno-rolniczą.

Niepotrzeba już zapewnie dowodzić, że rolnictwo w dzisiejszym stanie i położeniu nie może poprzestać na saméj produkcyi zboża; lecz stało się zawodem technicznym, obejmującym kilka ważnych gałęzi przemysłowych, Minęły bowiem błogie chwile, w których kraj nasz szpichlerzem Europy zwano; kiedy ziemianin bez starania, nie przywołując sztuki, z ziemi saméj sobie zostawionéj dosyć ciągnął korzyści, ażeby sobie dobry i świetny byt zapewnić — bo zmiana ta musiała koniecznie nastąpić z naturalnego rzeczy porządku. Jeżeliśmy przez czas niejaki, zachowali korzystne względem innych krajów położenie, było to skutkiem mylnego pojęcia wyobrażeń o bogactwie narodowém: gdy bowiem duch handlu i przemysłu zajął całe dążenie naro-

dów; ich kapitały liczebne i umysłowe, my pozostając przy samém rolnictwie, i bez jakichkolwiek w niém postępów, osiągnęliśmy wszystkie korzyści z niego wypływające. Za zboże i inne płody surowe, uposażano nas we wszystko, co posłużyć może do uprzyjamnienia bytu i udoskonalenia życia towarzyskiego. Spokojnie więc i w głębokiéj obojętności umysłowéj, byliśmy uczestnikami korzyści wypływających z wynalazków ludzi, którym praca, wysokie wykształcenie naukowe i geniusz, odkryły tajemnice produkcyi fabrycznéj. Ziemia była dla nas wyłączném źródłem bogactwa, zbieranie płodów jéj żyzności, uznano za najszlachetniejsze powołanie — rzucono piętno poniżenia na fabryki i rzemiosła, jakby nieprzystawało godności człowieka podnieść się wyżéj w siłach umysłu; rozwinąć wszystkie środki jego działalności, do wyprowadzenia tysiąca płodów, które wywołują potrzeby, dobry byt i jego uświetnienie. Trwając w charakterze kraju czysto-rolniczego, bez fabryk i przemysłu, nieprzewidywaliśmy wśród téj pomyślności niezasłużonéj, że udział który nam pozostawiono, nie mógł być wyłączną własnością naszą. Wkrótce bowiem poznano, że niedosyć jest otoczyć się blaskiem, którego dostarczyć może przemysł wynalazkami wzbogacony; lecz potrzeba zaprowadzić równowagę we wszystkich rodzajach zatrudnień — obmyślić i zapewnić środki zaspokojenia pierwszych potrzeb życia.

Dla tego narody wyłącznie handlowi i fabrykom poświęcone, poznały całą ważność rolnictwa w gospodarstwie krajowém; i gdy u nas zawsze na tym samym stopniu pozostawało, w krajach, które się niegdyś naszym chlebem żywiły, podniesiono je do rzędu umiejętności, dając przykład, iż człowiek zdołała dopomódz działaniom sił przyrodzonych — ile rolnictwo naukowo prowadzone plony ziemi pomnaża. Ile ta zmiana wpłynęła na byt mieszkańców krajów rolniczych, wiemy już z doświadczenia. — Płody ziemi naszéj, za które w zamian otrzymywaliśmy wszystkie potrzeby od przemysłu wywołane, nie znajdując odbytu za granicą, pozostały do wewnętrznego zużycia; nagromadziły się wielkie ich massy, z tąd poszło zniżenie ceny, a tém samém zmniejszenie wartości dóbr ziemskich. Bogaci więc naszém rolnictwem, przyuczeni wszystko za płody naszéj ziemi nabywać, widzieliśmy niknące źródło do zaspokojenia potrzeb i przyjemności życia; i owéj żądzy zajaśnienia blaskiem zbytku dogadzającego próżności bogactwa.

W takiém rzeczy położeniu, nie mogąc cofać się w udoskonaleniu życia towarzyskiego, pozostaje nam jedyny środek odwetu, to jest, obok rolnictwa zająć się fabrykacyą, i wewnątrz kraju szukać środków zaspokojenia potrzeb od przemysłu zrodzonych. Lecz przejście takowe bezwątpienia nie jest łatwém dla krajów rolniczych — snadniéj zniewolić

ziemię do wydawania obfitszych plonów, niż wznieść zakłady przemysłowe, wymagające kapitałów a nadewszystko ludzi do dobrego ich użycia usposobionych. Jeżeli więc nie możemy prętkich czynić postępów we wszystkich rodzajach fabrykacyi, które dostarczają wyrobów dzisiaj za pierwsze potrzeby uznanych, możemy położenie nasze uczynić mniéj dotkliwém, przez rozwinięcie gałęzi najbliżéj z rolnictwem połączonych — możemy nadać inny kierunek rolnictwu; zamiast zboża, które wszyscy i wszędzie produkują, wprowadzić inne płody mogące stanąć za materyały do dalszego przerabiania lub bezpośredniego użycia. Tym sposobem nastąpi pierwsze zetknięcie się fabrykacyi z rolnictwem; i łatwo przewidzieć, że związek ten stanie się coraz silniejszym, ponieważ wiadomo jest, że samo rolnictwo w ścisłém oznaczeniu tego wyrazu, najczęściéj bardzo mało, albo żadnych nie przynosi korzyści.

Trudno jest przepisywać jakie fabrykacye mogą być z rolnictwem połączone, lecz nie ma wątpliwości, że oprócz wódki którą na nieszczęście ludu tak powszechnie wyrabiają, ubiegając się za wszystkiemi udoskonalaniami w jéj produkcyi, należałoby więcéj zwrócić uwagi na rośliny okopowe, olejne i wytłaczanie olejów; na uprawę chmielu, roślin włóknowych i połączone z nią płóciennictwo; na pielęgnowanie owoców, na fabrykacyą cukru z buraków, która więcéj niż każdy inny rodzaj przemysłu,

łączy się z rolnictwem i wywiera nań wpływ najkorzystniejszy. Nakoniec, obok tak starannego pielęgnowania owiec, zasługuje na większą baczność hodowanie koni i bydła, które zaniedbano wraz z całem, że tak powiem, gospodarstwem mléczném.

Mogą być jeszcze inne gałęzie przemysłu mniéj lub więcéj od rolnictwa niezależne, między któremi pozostaje wybór rolnikowi. Lecz takie rozwinięcie rolnictwa, i połączonych z niém gałęzi przemysłowych, wymaga wyższego usposobienia nad to, jakiego zwykle żądamy do prowadzenia uświęconego u nas gospodarstwa trzypolowego. Potrzeba bowiem ażeby rolnik umiał ze swego stanowiska przewidzieć, jakie i skąd może miéć korzyści — ocenić wartość dzieł technicznych, w których ma zasięgać rady, i podane w nich zastosowania rozwinąć lub do skutku doprowadzić.

W takiéj konieczności zbliżenia się rolnictwa i przemysłu, widoczną jest potrzeba pomocy naukowych, do objaśnienia rozmaitych rodrajów fabrykacyi, ażeby ziemianie nasi poznali, które gałęzie przemysłowe stósownie do miejscowości mogą się przyjąć i rozwinąć; i jakich do tego środków użyć wypada.

Potrzebie takowéj starano się u nas zaradzić, mamy bowiem dosyć znaczny poczet mniéj więcéj do-

brych dzieł technicznych, — Oddając cześć należną ich twórcom za podjętą pracę, zemierzyliśmy podać krótką wiadomość o pismach ważniejszych w tym przedmiocie, zwracając uwagę ziomków, ile autorowie nasi przyłożyli się do dobra ogółu, i ile z téj strony ich usiłowania na wdzięczność zasługują. Nim jednak przystąpię do tego obrazu literatury rolniczo przemysłowéj, zdaje mi się rzeczą konieczną rozwinąć: jakiego rodzaju dzieła mogłyby dla nas być korzystne, ażeby wyjaśnić jak dalece piszący pojęli stanowisko swoję i umieli cenić potrzeby czytelników, dla których dzieła swoje przeznaczają Nie jest bowiem obojętną metoda użyta do traktowania jakiego przedmiotu — niedosyć, że autor w dziele swoiém wyczerpnie całą praktyczną część gałęzi przez siebie obranéj, powinien jeszcze obmyślić wszystkie środki usunięcia przeszkód do upowszechnienia wiadomości przemysłowych, czyli postawienia się w równi z usposobiéniem ogółu, dla którego się pisze. Zdarza się bowiem, że autorowie dzieł technicznych z tego stanowiska niewychodzą. Dla tego prace ich, albo są dla czytających niedostępne, albo zanadto niskie, albo zanadto ogółowe bez rozwinięcia praktycznego, albo nakoniec niezachowują stopniowego postępu w literaturze, to jest, że utwory późniejsze są, niższe od dzieł, które ich prace poprzedziły. We wszystkich tych przypadkach stają się one niepożyteczne.

Uważając jak ważny wpływ na udoskonalenie przemysłu, nauki teoretyczne wywierają, możemy przyjąć za prawdę niezawodną, że dzieła przemysłowe powinny się stosować do stopnia ukształcenia jakiego czytający je doszli w naukach przyrodzonych; bo w takiém tylko zgodném stopniowaniu, wiadomości praktyczne oparte na zasadach czysto naukowych mogą się przyjąć i wśród ludu przemysłowego pożądany owoc wydać. Lecz widzimy jak trudno jest ocenić stopień wykształcenia naukowego ogółu mieszkańców; mogą bowiem pojedyńcze indiwidua znać naukę wysoko, chociaż reszta w małym ją stopniu posiada. Za miarę przeto usposobienia ogółu przyjąć musimy stopień, do jakiego literaturę podniosły dzieła naukowe, które są niejako obrazem kultury narodu.

Z tego stanowiska wychodząc możemy się przyznać, że przemysł nasz mało ma pomocy w dziełach naukowych. Prace ogłoszone po rok 1839 nie obejmują nauki w rozciągłości odpowiedniéj potrzebom rozmaitych gałęzi przemysłu; albo sposób jéj traktowania nieodpowiada ani zamiarom przemysłowym, ani wyższym celom, do których w poznawaniu przyrodzenia dążyć należy. Owszem kiedy spodziewać się należało rozwinięcia nauk przyrodzonych z całą, że tak powiem erudycyą naukową; chciano nas przekonać, że dziełka podrzędne do użytku szkolnego są pożyteczniejsze dla przemysłu, niż

obszerniejsze traktaty: uwielbiano błędne tłumaczenia dziełek niemieckich (*) Sądzono, że te prace mogą zastąpić, a nawet przewyższyć dzieła dawniejszych pisarzy naszych. Okazywano teorye naukowe jakby one niebyły najpomocniejszym środkiem do ułatwienia trudnéj drogi badania i nauką czynienia wniosków! Chciano dla dobra przemysłu zredukować wykładanie do prostego wykazu własności ciał, a piszący dzieła, całą zasługę pokładają na tworzeniu nowych wyrazów. Nie można się nawet dziwić, że niepojmowano celu uwag, które wykazywały konieczność wyższego traktowania nauki; że one śmieszyły nienauczały, (**) ponieważ zakréślono chemii szczupłe granice, i mały obręb jéj działania. Pod wpływem takich wyobrażeń, rozkrzewił się gust do powierzchownego nauki poznawania. Przyjaciele popularnych wykładów wzdry-

(*) (na dowód znajomości nauki) W Nr. Sierp. karta 473. Biblioteka śmieszyła się uwagami co do stanu Chemii, w piśmiennictwie krajowém zamieszczonemi. — Niewiem czyli autor artykułu Biblioteki cel ich pojął, lecz je niewłaściwie osądził. Widać, że w jego guście są artykuły na wzór recenzyi pism Hr. Kicińskiego, dla tego nie trafiły do jego przekonania uwagi bez sarkazmów i dowcipkowań, które zwykle zastępują miejsce dowodów naukowych.

(**) Biblioteka Warszawska w numerze Sierpniowym.

gają się na widok każdego wzoru chemicznego (*) i zamiast naukowego rozwinięcia każdéj części fabrykacyi, nauczono nas żądać recepty, jakby wszystkie processa przemysłowe, fabryczne były podobne do sztuki robienia pokostów i lakierów, wódek słodkich, octów pachnących, laku i wszystkich kosmetyków kodeksu gotowalnianego.

Nieprzeczę, że przemysł może się samą praktyką utrzymać; że fabryki istniały chociaż Chemiia im prawie nieprzewodniczyła. Ta kolej z natury rzeczy wynikła. Ludzie tyloma potrzebami otoczeni

(*) Nowsi chemicy używają znaków symbolicznych do wyrażenia biegu processów zachodzących w wzajemném ciał działaniu. Sposób ten tłumaczenia się ma niezwykłą korzyść naukową, uzmyślnia tajemny ruch elementów, działaniem chemiczném wzbudzony; wskazuje wypadek, którego spodziewać się można, dozwala obliczyć ilość tworzącego się związku i t. d. słowem w nauce jest kontrollą rozumowania w fabrykach strużem doskonałości processów fabrycznych. Wprowadzeniu tych wzorów czyli formuł, chemija winna wiele wynalazków i dzisiejszy stopień udoskonalenia. Lecz przyjaciele dobréj dawnéj Chemii z czasów Sniadeckiego, dla ktorych przed kilkoletnie skrypka są Alfą i Omegą wiadomości chemicznych, niepojmują dla czego chemicy takie trudności wyprowadzają, gotowi są nazwać to szarlatanizmem fanfaronadą, Risum teneatis!

musieli zwracać uwagę na utrzymanie swego bytu, i bez wątpienia pierwsze siły umysłu działać zaczynającego wyłącznie na to poświęcono. Wrodzony popęd do udoskonalenia i uprzyjemnienia życia, usiłowaniom tym na chwilę spocząć niedozwolił. Dla tego przemysł i sztuka zrodziły się wraz z człowiekiem i wszędzie są nieodstępnemi jego towarzyszami. Wprawdzie, nie wszystkie narody jednakowo w nim postąpiły, każdy może mieć odmienny właściwy sobie rodzaj przemysłu, lecz znajdujemy go wszędzie od samego zawiązku towarzystw. Już w starożytnym Egipcie wyrabiano szkło białe kolorowe i emalje. Płody z ich rąk wyszłe noszą piętno wysoko posunniętego przemysłu, umieli wyrabiać piwo, ocet lekarstwa, mydło, trwale farbować jedwab' i t. d. nakoniec posiadli znakomitą tajemnicę zachowania ciał od gnicia. Dziś jeszcze Chińczycy bez badań teoretycznych dostarczają wyrobów, którym fabryki naszéj Europy wyrównać niemogą. Przykłady te niedowodzą, że nauki są dla przemysłu niepożyteczne. Jeżeli bowiem starożytni znali wiele processów fabrycznych, jak świadczą szczątki i podania z ich czasów pozostałe; przychodzili do tego długą drogą doświadczenia. Wiadomości ich były zbiorem podań praktycznych, które przechodząc do następnych pokoleń, mogły się pomnażać; jednak umysł ludzki niebył jeszcze zdolnym ażeby przeniknął źródło i przyczynę działań, które przyrodzenie tajemni-

czą powłoką odziewa. Potrzeba było szczęśliwego trafu ażeby w znanych już processach fabrycznych jakiekolwiek ulepszenie wprowadzić. Pracujący musieli być tylko ślepemi wykonawcami podanych przepisów, od których ani na krok odstąpić nieśmiano. Dziwić się temu niebędziemy, zważając że najważniejsze fenomena chemiczne częstokroć są trudne do wyjaśnienia, że dzisiaj nawet po tylu pracach i badaniach są zagadnienia, których rozwiązać nieumiano. Wszystkie więc wiadomości techniczne starożytnych były zapasem podań rzemieślniczych, które niezależały od badań naukowych. Jeżeli przypadek odkrył je tym sposobem, że koniecznie uwagę zwracały, przedstawiały się one jako fakta odrębne i w braku wielu innych w ścisłym z niemi związku będących, niemogły być przewidziane.

Kolej tę przemysłu znajdujemy w całym ciągu czasów upłynionych, aż do wieku zeszłego. Filozofowie greccy, którzy tyle zastanawiali się nad zjawieniami naturalnemi, nieusiłowali wyjaśnić fenomenów technicznych, chociaż w spekulacyach swoich, przychodzili do trafnych o naturze wyobrażeń. *Anaxymander* i inni uważając tak powszechny fenomen palenia ciał przyjęli 4 elementa. *Demokryt* przypuszczał atomy, cząstki materyi niepodzielne. *Arystoteles* uważał materyą za jednostajną, różniącą się postacią najdrobniejszych cząstek i t. d. Wia-

domości Greków powtarzali Rzymianie, a po upadku ich państwa, nauki znalazły schronienie i opiekę u Arabów północnéj Afryki i Hiszpanii. Wiadomości tego narodu zebrał *Geber* w VIII wieku żyjący, po nim *Razes*, *Avicenna*. *Averroes*, *Mezué* wsławili się opisywaniem nowych apparatów, albo usiłowaniem dania wyższego popędu medycynie.

Badania Arabów głównie miały na celu zastosowanie do przyrodzenia lekarstw i przemianę metalów: oni szukali kamienia filozoficznego, któryby tę przemianę sprowadził; mniemali, że można nim choroby ludzi leczyć a nawet ich nieśmiertelnemi uczynić. Nauka Arabów przeszła do Europy w czasie wojen krzyżowych; w ówczasowém mistyczném dążeniu, znalazła powszechne przyjęcie i Alchemików obudziła. Żądza dojścia tajemnicy robienia złota, którą *Geber* za podobną do prawdy uważał; chęć nabycia bogactw, utrzymywała alchemików w pracy niezmordowanej, lecz skierowawszy wszystkie ich usiłowania ku jedynemu celowi, odwróciła uwagę od wszystkich, innych chciwość zaś pokryła ich usiłowania tajemniczością, słowem Alchemicy przyjęli charakter remieślników, pisma ich stały się niezrozumiałemi, i pomimo godnéj naśladowania wytrwałości ich pracy, dla towarzystwa nieprzyniosły korzyści.

Przy takiem kierunku badań naukowych, przemysł niemógł doznać ich wpływu; lecz utrzymywał

się własnemi zapasami wiadomości. Owszem zakłady rękodzielnicze i rzemiosła, były niejako kolebką chemii, przysposabiały dla niéj przypadkowo lub przez doświadczenie odkryte fakta, które dopiero późniéj miały być w całość powiązane, i tworzyć pierwsze materyały nauki, tyle wpływu na cały przemysł wywierać mogącéj. Dla tego przemysł fabryczny był złożony w ręku niewielu osób, które po długim przeciągu czasu do poznawania sekretów przypuszczano. Z tąd wyrodziły się korporacye (Cechy) w instytucyi swojéj mogące mieć wiele korzystnych przepisów; lecz dla przemysłu więcéj szkodliwe niż pożyteczne. Były one szkołą, w któréj wiadomości przemysłowe z pokolenia do pokolenia przelewały się na młodzież rzemiosłom i fabrykom poświęconą, jednak zwykłe jéj zdolności źle używano.

Takie ograniczenia stały się niepotrzebnemi po rozwinięciu Chemii i innych gałęzi nauk przyrodzonych: odtąd bowiem fabrykacye przestały być własnością pojedyńczych osób i stały się dostępnemi dla wszystkich umiejących czytać w dziełach przyrodzenia, o ile badania naukowe potrafiły usunąć zasłonę, jego tajemnice pokrywającą: Dzieła uczonych rozjaśniły niemal, każdą gałąź przemysłową; wskazały bieg im właściwy a tém samém uczyniły największą przysługę, jaką nauki teoretyczne, we względzie materyalnym, towarzystwu przynieść mogą.

Te niezaprzeczone korzyści z rozwinięcia nauk przyrodzonych wypływają. Wszędzie one wywarły wpływ zbawienny na dobry byt mieszkańców i ogółu, lecz to właśnie zrodziło przeciw nim zarzuty, które gdyby mogły bydź usprawiedliwione, pomnożyłyby ich wartość w oczach ludzi najmniéj stronnością ujętych. Sądzono bowiem, że oddanie się badaniom części materyalnéj świata, w grubym materyalizmie pogrąża umysł człowieka, do wznioślejszego celu przeznaczony, że przez to pierwiastek umysłowy życia ludzkiego gaśnie; wyższe cele moralne nikną; rodzaj ludzki zniża się do egoizmu, w którym wszystkie szlachetne uczucia serca martwieją, ustępując miejsca wadom dla porządku towarzyskiego najszkodliwszym. Obawa ta jest aż nadto zbyteczna. Była wprawdzie chwila obłąkania, w któréj człowieka za prostą lepiankę materyi zwierzęcych uważano, wszystkie jego władze umysłowe wyprowadzano z niedokładności organizacyi zmysłowéj, i na miejsce wszystkich praw boskich i ludzkich podstawiano zwany *Kodex natury*. Lecz ta choroba umysłu musiała ustąpić, gdy nauki przyrodzone wyszły z odosobnienia, i ściśléj połączyły się z innemi gałęziami wiadomości ludzkich, kiedy przestały bydź natłokiem nazwisk w systematycznym porządku ułożonych; suchym zbiorem podziałów bez końca, wyliczeniem charakterów, których mnogością umysł przygnieciony jak israk

wśród popiołu gaśnie, jeżeli jéj ożywcze tchnienie nie roznieci.

Każde ciało jest ważném ogniwém zgubionego łańcucha jestestw materyalnych, każde ma właściwy cel przeznaczenia, jest w pewnych stosunkach z innemi i względem nas, może w umyśle obudzić jakąś myśl, pojęcie, wyobrażenie, uczucie, które od materyalności podnoszą do wyższéj sfery wiedzy umysłowéj. Lecz jeżeli to poznawanie ograniczać się będzie na złożeniu jednostajnych opisów na wzór *listów gończych*, to mnóstwo nazwisk i wyrazów, zdolném jest przygnieść umysł najsilniejszy, dając mu w zamian za pracę *suchy rysopis*, który ani wyższéj myśli niezamyka, ani pojęcia nierozwinie, ani korzyści towarzystwu nieprzynosi. Wszelako nauki przyrodzone nietylko prowadzą do ważnych zastosowań w życiu praktyczném, lecz podają silne środki wyższego wykształcenia umysłu, doskonaląc wszystkie jego władze. W każdéj ich części widzimy bogactwo spostrzeżeń i badań, mnóstwo prawd teoretycznych i wniosków. W nich odbija się wielkość dzieł twórczéj ręki, przed którą korzy się niedołężność sił naszych, one dają obraz harmonijnych całości przyrodzenia, w któréj każda jednostka dąży do wspólnego i właściwego celu, drogą i środkami przez mądrość przedwieczną wskazanemi. Badanie praw, któremi rządzi się siła powinowactwa, wyjaśnienie tajemnic przyrodzenia w żywieniu i rozwijaniu się

zwierząt i roślin, poznanie praw ruchu i zastosowań sił poruszających nowo odkrytych wykrycie działania elektryczności i magnetyzmu; zbadanie przestrzeni niebios i dróg ciał niebieskich, i t. d. czyż niedowodzą ile umysł ludzki może się podnieść, jak ogarnia siły elementów, niemi władnie i z poziomu niskości człowieczéj zbliża się ku Bóstwu? Czy nie są to przedmioty godne zajęcia umysłowego, w którém może się rozwinąć najwyższa bystrość rozumu połączona z najśmielszą kombinacyą pojęć i wyobrażeń.

Nauka więc przyrodzona nie dlatego jest ważną, że daje poznać tysiące jestestw stworzonych, lecz że może bydź źródłem wyższego ukształcenia umysłowego. Utrzymując w czynności i podniecając wrodzoną chęć doskonalenia się przez wprawę w spostrzeganiu, odróżnianie, badanie, doświadczanie, daje sposobność wyższego pojmowania rzeczy materyalnych, i otwiera pole samodzielnéj działalności umysłu. W tym sposobie rozwinięcia staje obok nauk ludzkość kształcących, (Humaniora) równie jak one uprawia stronę intellektualną, badając zaś część materyalną świata zakłada razem podstawę zastosowań, do których człowiek przyznaje sobie prawo użycia wszystkich otaczających go przedmiotów.

Dzieła w tym duchu pisane, byłyby także ważną pomocą dla naszéj literatury rolniczo-technicznéj.

S. Zdz.

DZIENNIK

WADIMOWA *

Twierdza Achałcych. Wadimów zarażony czumą.

Dajcie mi pisać własną krwią moją, to mi ulgę przyniesie, to może mię uratuje!... Bezlitośni! nie słuchają mię, nawet nie słyszą, unikają chorego, od zapowietrzonego uciekają wszyscy; porzucony sam jeden, sam jeden z czumą, która mię pożera. Tylko śmierć siedzi u nóg moich i spogląda swemi pustemi oczami. Jakże pożądliwie patrzy na mnie!... chciwy wzrok jastrzębia na polu bitwy, znośniejszym jest od jéj uśmiechu!...

Tak, piękny jest świat, zachwycające życie, słodka miłość, o jak słodka!... Gdybym mógł raz jeszcze przynajmniéj spojrzeć nań w całym

(*) Wyjątek z romansu Alexandra Marlińskiego pod tytułem «Wadimów.»

blasku; gdybym mógł się napoić słodyczą istnienia; gdyby jedna kropla boskiéj rosy upadła na moje serce spalone! Daremne modły, stràcone nadzieje! fatalny zaród śmierci zakwasza się we mnie, burzy się we krwi! — Niech się stanie!

Czuję że rozum mię zdradza, że ręka zawodzi wolę... Jednak będę pisał póki zdołam... To mię zabawia, zajmuje... Przytém chcę uczynić pożytecznemi ostatnie chwile mojego zgonu. Niech lekarze rozbierają wrażenia zarażonego czumą; niech odgadują przyczynę jego dziwnego obłąkania!... Kto wie, może sztuka na tém skorzysta. Będę dziejopisem cierpień moich.

Długo przed tém, nim się choroba zjawiła, straciłem był wesołość ducha; nagła bojaźń, niepojęty smutek kilka razy wstrząsały mi serce; oczy zawracały się w wirze gwiazd i tumanu, ostre dźwięki słuch przeszywały; tam i ówdzie w żyłach jakby wrząca kropla spadała; lecz to się zdarzało tak rzadko, tak krótko, że w minutę, myślałem że to było złudzeniem. I powoli, jakieś ołowianne ciśnienie ciężaru zaczęło mię przywalać... Głuchy ból zgniótł mi członki, i jak żmija zaczął się w pijać w serce. Myśl że jestem zarażony, przebiła mózg jak raca kongrewska; rwała, szarpała, paliła mi głowę; nieugaszone jej drzazgi padały, jak nasiona, w łono moje i wyrastały w piekielne płomienia.

Czuję czasami, jak się rozpalają moje płuca, jak się rwą i rzucają błyskawice w żyły;... czuję jak krew moja wre, burzy się, jak miedź rozpławiona, to się przelewa w żyłach potokiem, to kropla po kropli cedzi się przez stawy,... i potém nagle zatrzymuje się: śmierć chłodem swéj kościanéj ręki usiłuje mi zamknąć uporczywe oczy. Okropne chwile! Lecz oto znowu odżywam dla nowych męczarni! Najmniejszy szelest, ledwo dosłyszany dźwięk z zewnątrz, rozdziera tympan mojego ucha; zdaje się, że całe ciało zamienione w słuch, wszystkie fibry w tajemnicze strony: strasznie one brzęczą od najmniejszego powiewu, biczują, szarpią mię! Ich drżenie sypie na mnie palące iskry jak z gorejącego drótu, piekielne ich dźwięki oblewają ogniem moje ciało, przenikają duszę, jak strzały jadowite, rwą ją jakby kleszczami! one jęczą jak westchnienie konającéj miłości, jak przekleństwo matki!.. I czegoż ja nie słyszę w tych akordach tortury! To śmiech rozbójniczej uczty, to jęki zamordowanych, to zgrzytanie zębów wiecznego piekła, to wycie wilków gryzących się o zdobycz, to nakoniec krzyki szatanów!... I znowu, potém, znowu wszystko cichnie i pogrąża się w zmartwiałość... Napróżno słuch łowi najlżejsze tchnienie ciszy: niema dźwięku... niema ruchu! Tylko z rzadka, zdaje się, coś się odzywa, jakby zcicha pełznie robak mogiły, jakby prześlizga się podziemna kro-

pla przez kamień grobowego sklepienia!... Tak bywa póki jakikolwiek skrzyp drzwi albo głos straży na wale, nie wbije znowu zębów piły w moje serce...

Za to w chwile ustępu choroby, w chwile słodkiego osłabienia, które daruje choremu przyroda za długie godziny nie wycierpianych, niepodobnych do wyrażenie męczarni, słyszę czasem jak się rodzą we mnie ciche dźwięki, z początku oddzielnie, daleko, jakby gwiazdy w mglistém niebie, i potém zlewają się w elektryczne snopy, w śmiałe akordy,... z pobożnością słucham, w tedy, jak harmonijnie bije sarce moje... Zdaje się jakby skrzydło serafina wywołuje z tysiącznych strón jego nieziemskie pienia; i oddech mój dzwoni jak fletnia, jak wietrzyk igrający trzciną morską!.. Tysiące głosów śpiewają w méj piersi... Słucham: krew moja lekko płynie, to szemrze jak źródło padające ze skały, to się rozsypuje jak harmonija deszczu, to znowu jak morze, kiedy zasypiając między skałami, szepce swoją modlitwę wieczorną.

Tak, krew moja — moje życie, ja sam jakby się rozpływam w ogromną rzekę; — w niéj odbija się zieloność brzegów, błękit nieba, oddycham cichem kołysaniem się wody; — piję światło; cały jestem cichością i światłem;... słyszę czasami twój głos anielski, droga, o! w tenczas dusza moja chci-

wie go wsięka, jak piaski Libijskie rosę nieba, i rozwija się jak kwiat nocy.

Lecz krótkie są chwile szczęśliwości; to są rozkoszne komnaty Doży między dwoma przybytkami tortury, jest to chwilowa radość latającéj ryby, która w głębi powietrza jest łupem rozlicznych wrogów.

I nagle, zdaje mi się, że pierś i głowę moją rozsadza wybuch wulkanu; całe moje ciało wzdyma się w olbrzymie, niezmierzone kształty, i ja, jakby się oddzielając od mego jestestwa, wchodzę w samego siebie, i podobnie cieniowi Danta przebiegam we mroku labirynt mojego serca i mózgu, prowadząc dokoła z zdumieniem drobne oczy moje;... widzę grę wnętrzności, jestem obecny processowi krwi i śledzę gordyjski węzeł ciała i duszy, uczuć i myśli, który przez ubóstwo języka nazywamy «*serce*». Lecz marzenia i dumy, myśli i wspomnienia, obawy i nadzieje, wszystko z czego uwita jest przeszszłość, obecnoś i przyszłość, wszystko co w sobie zawiera duchowne życie człowieka, wszystko to przedstawia mi się w obrazach, w jakich poczęło się i zjawiło w umyśle, w obrazach obcych, dziwacznych, czasem niedorzecznych, potwornych nawet. Jak splątany łańcuch, jak las wyłamany burzą, jak świat zgnieciony nagłym mrozem, leżały w tém dziwném nieporządném archiwum moje wiary, moje wspomnienia: to powite kwiatami,

niewinne jak dzieci, to splątane jak żmije, to spalone piorunem, jak pogromione Tytany. Były to pałace snu, które Wirgilijusz opisał; był to raj Miltona i piekło Dantego zmieszane, skupione, jak niedojrzałe myśli, wpółurodzone marzenia. I pomysły dawno zapomniane, lub nowe zupełnie, leżały rzędem, jak diwy, uśpione snem czarownym pod zasłoną mroku. I wszystko com czytał, czegom się uczył, com poznał, com widział w mojém życiu, przesuwało się przedemną w niemych obrazach; wszystko było jak na jawie, zmącone a jednak wyraźne, odradzając dla mnie ziemię, powietrze, budowy i okolice, w których mi się co zdarzyło niegdyś. Świat podróżujących, dziejopisów, poetów, zielenił się przed oczyma mojéj duszy, rozkwitał w wyobraźni, wrzał ogniem moich własnych uczuć. Byłem współczesnym wszystkich wieków, mieszkańcem wszystkich klimatów, współobywatelem wszystkich narodów. Mało tego — przejęty duchem ziemioznawstwa, przenikałem do głębi chaosu, w tajemniczą epokę stworzenia, zdawało mi się żem szumiał z oceanem, z którym walczyła młoda jeszcze ziemia, ażeby się wyrwać z jego objęć wilgotnych i odetchnąć swobodnie. Widziałem jak rozliczne roztwory osiadły warstwami na ziarno kuli ziemskiéj, widziałem jak grzbiety gór w jedno mgnienie wzniosły się pod niebiosa, po-

derwane przez wulkany, i wrząca lawa wyrzucona z nich stygła, grzebiąc pod sobą lasy, chłonąc ziemie i morza!... Jak całe morza podniesione w obłoki, obrywały się nagle unosząc w swym pędzie pasma skał w przestrzeń niezmierzoną!...

I tak, muszę umrzeć, — umrzeć śmiercią nieuniknioną i niesławną... w kwiecie wieku, w brzasku najpiękniejszych moich nadziei! Okropnie! — I ta ręka, dla któréj ciężka szabla zdawała się lekką jak pióro, którąm obalał bawoła, jutro nie będzie w stanie strącić robaka mogiły; — i ta pierś pełna, na któréj mogłaby spoczywać głowa ukochanéj kobiéty, kołysząc się rozkoszą słodkiego marzenia — ta pierś zostanie przywaloną kamieniem grobowym; i serce moje, — o moje serce! czyliż i ono w proch się rozsypie. Czyliz płomień, który je ożywia zgaśnie w mogile, czyliz robaki ziemne mają poznać jego uczucia?.., Czyż góźdź trumny może przybić do grobu duch mój, i wszech silna mogiła może zawrzeć na wieki moje myśli? Czyliż głowa moja, ta niezmierzona przestrzeń, w któréj one bujały, stanie się ich grobem, i świat nie usłyszy wzniosłych pieni, co tylko dla mnie brzmiały, a ludzie nie wezmą w puściznę słów uroczystych, które tak długo chowałem w sobie, pieściłem i rozmnażałem nie odkrywając ich nikomu?... Bezrozumny! występny! Na toż mi danym był talent

żebym go zagrzebał w ziemię, w pierś moją? Bom już ziemią tylko! I jam to, za ziemskie błyskotki oddał gwiazdy niebieskie, przedałem pierworodstwo za soczewicę, za błahe fraszki zamieniłem dar nieba!... O! giń! rozpadaj się ciało moje, rozpłyń się w błoto moje serce, zgaśnij zarodzie mojéj sławy, zetrzyj się skréślone na piasku imie moje!... lecz ożyjcie wy, moje stworzenia, wy dzieci mojéj fantazyi!.., O... dajcie mi pożyć jeszcze rok, pół roku, żebym mógł wytłómaczyć siebie na słowa pojęte dla ludzi, wylać duszę moją strumieniem dostępnym dla śmiertelnych! W tenczas niech umieram z ostatnią literą, umrę szczęśliwy, bo spełnię wtedy moje posłannictwo, skończę naukę, którą mi wyznaczyła opatrzność, słodko zasnę snem mogiły, i uspokoję się, i wieczność będzie dla mnie wiliją święta!...

Półroku... zuchwały! Półwiekuby nie wystarczyło, ażeby wypowiedzić to wszystko, co się unosi w mojéj wyobraźni, ażeby przepisać literami dumy nasypane w skarbnicę rozumu, ażeby spławić i wyrobić rudniki tające się w łonie duszy! A ileż lat przeznaczonych dla wzniosłych dzieł, ukradłem u samego siebie, rzuciłem w proch światowy, i władając całym, pysznym, nowym światem w swéj piersi, uganiałem się za mydlanemi bańkami tego świata!... Nosząc w sobie świętość prawdziwą, upada-

łem przed glinianymi posągami; i zawszem mawiał: jutro zacznę, — i oto przyszło to jutro, i to jutro jest nicością po obu stronach grobu.

Zapóźna skrucha! łzy niewczesne! — Płyną, i nie wysiękną goryczy, nie są żywiącém źródłem.

Wołam, przyzywam — nikt nie przychodzi, nikt nie zważa na mnie; ściany nie mają uszu, mogiła ust nie ma! Nikt, nic nie zrozumie moich myśli, nie powtórzy ich! Nie ma na ziemi echa dla méj duszy, nie ma śladu! umrę, umrę cały, i śmierć mię pochłonie, mnie który marę mojéj wyobraźni, widzenie snu mojego, mogłem oblec w życie... I życie nie daruje mgnienia jednego temu, kto mógł prochowi powiedzieć: *wstań i chodź.*

Homer, Dante, Milton, Szekspir, Bajron, Gete, świetna konstellacya, wiążąca człowieczeństwo, olbrzymy, którym świat nie wierzy, czuję, że moje myśli mogłyby się stać rówiennikami waszych; lecz jeśli powiem to mojemu lekarzowi, jednéj istocie która mię odwiedza, on się uśmiechnie tylko z politowaniem.., poruszy ramionami i pomyśli «choroba zamienia się w obłąkanie» nazwie mnie biednym, mnie przytłoczonego skarbami, mnie umierającego zgłodu jak Midas na stosach złota! Ach to okropnie, to bardzo okropnie!...

Tak, ogromny, nieobjęty poemat miałem napisać; «Człowieczeństwo» byłoby jego tytułem czło-

wieczeństwo we wszystkich jego porach i kształtach. Byłbym spławił niebo i ziemię, dźwignął z prochu minione wieki, wybadałbym u przeznaczenia jego wyroki tajemne; zażegłbym nad trupem przeszłości zagasłe promienie życia, piorunem oświeciłbym przyszłość, i w obłoki ,w ocean, w ziemię, pełnemi rękami posiałbym ziarna nieznanych dotąd dźwięków, myśli i wyrażeń, ziarna tak słodkie, jak rosa rajska, jak uśmiech pogody!... Zasiałbym ziemię gwiazdami nieba, zasiałbym niebo myślami ziemi i stopiłbym tęczą w jedno niebo i ziemię; O czasie, czasie! daj mi życia, za każde ziarno piasku ja ci zapłacę perłą nieocenioną!...

Jak Dante, jabym swym wzrokiem skruszył wrota piekielne; jak Milton wzniósłbym się do tronu Przedwiecznego i przeniknął w tajemnicze raju ogrody; jak Szekspir otworzyłbym i zbadał serce ludzkie i pokazałbym je na dłoni swojéj, krwawe i drżące!... I wszystko co się stało w czynach i w piśmie, w duszy i w woli, w miedzi i w marmurze, w dźwiękach i spojrzeniach, dzieje prawdziwe i bajeczne, romans, dramę, nauki i obłędy, wiarę, przesądy, wszystko, wszystko to stopiłbym w nieobjętym kotle pracy, wszystkobym pochłonął, wsięknął jak morze, i posłałbym do nieba w czystém ulotnieniu, albo przerobione, oczyszczone, w przezroczystych kryształach zachował w łonie mojém!..

Tak, moja drama wzięłaby na swe ręce człowieczeństwo ledwo powite przez naturę na łonie Indyi. Tam materyalizm zagłuszył rozum, tam przyroda królową, tam boginią przeznaczenie, tak wielkie i silne wszystko, oprócz człowieka; on pije mleko z łona ziemi, jak dziecię, i jak wrzący młodzian, namiętnemi pocałowaniami pożera jéj piersi, wiecznie drzémie w rozkosznem osłabieniu. Słońce podnosi dla niego nie siane żniwa, ale mięsza do nich jadowite rośliny: wysysa obłoki aromatów i trujących wyziewów; tam pod każdym kwiatem syczy żmija, pod każdym kamieniem tają się falangi i skorpijony, i zabójczy cień mancenilla zwabia zgubnym swym chłodem. Krokodyl płacze jak dziecię w strugach rzeki, i tygrys przyczajony w ogromnéj bambusowśj trzcinie, czatuje na zdobycz swoją!...

I w ten to świat potwornych bogów i dziwnych wymysłów, w ten wrzący świat życia i śmierci, rzuciłbym działające osoby mojéj Sakuntalli, ludzi nie mających woli, bez rozumu lecz nie bez wyobraźni, których krew gorętsza jak ich klimat, namietności wyuzdane. Krew płynie jak ulewa z chmury; uzbrojone słonie depcą ludzi jak mrówki, a ludzie się cieszą, śmieją się, kiedy w ich przytomności w czasie uczty, tysiące katów wydzierają oczy i języki jeńcom, gubią ich przez powolne, niesły-

chane męki; okrótniejsi od tygrysów, krwi chciwsi od ludożerców Ameryki, którzy przynajmniej szarpiąc współbrata, starają się zaspokoić głód, albo dziwactwo smaku, nababy owi w cierpieniach człowieka szukają sobie zabawy i uciechy! I w tych to ludziach ukażę miłość, miłość ziemską, lecz piękną, lecz rozkoszną, jak klimat Indyi; miłość która pali jak słońce tamtejsze, płacze jak krokodyl, grzmi jak lew, — miłość ognistą i bez litośną jak przyroda Indyjska!...

I oto człowiek ucieka z Indyi, wyrywa się z upajających objęć téj miłośnicy, uchodzi od sturękich i trójgłowych bogów swoich; utraca w drodze i godła i podania o nich, ale jeszcze brzęczą na nim obrywki łańcuchów fatalizmu. Zatrzymuje się i odpoczywa w Persyi; tam śpi na kwiatach, lecz już nie dla tego, że nie może czuwać, tylko że już zamiłował we śnie. Niepewność przyszłości, zabija jego działalność, a bogactwo darów przyrody lenistwo jego pieści. I w saméj rzeczy pocóżby pracował, zacoby walczył? Narody góralskie, oświecone zimniejszym wiatrem, pokrzepione chłodem gór swoich, przyjdą jutro i szablą zeżną jego łany. Szach weźmie do haremu jego córkę, pośle na śmierć syna; mocniejszy sąsiad dom mu zabierze, albo go pochłonie trzęsienie ziemi; powieje czuma — i jego samego uniesie z sobą! Tam

człowiek czuje już wolę, lecz się nie stara jéj okazać; ubóztwia już nie naturę, lecz zawsze jeszcze siłę natury; wyrzeka się bałwanów i kłania sie ogniowi; pelza przed satrapem, chytrzy, pochlebia, truje, dla tego że to wszystko łatwiejsze jest niż praca, że to może mu zapewnić rozkosz na dzień obecny.

Cyrusowie — bajka wymyślona dla Greków; Belus, Semiramis, Sardanapal, Kserkses — oto prawda!... Jakie pole dla dramy...

A....t B......ski.

ROZMAITOŚCI.

Prospekta na nowe pisma.

Z początkiem roku przyszłego przybywa wiele pism peryodycznych: wspomnieliśmy już o Pielgrzymie, następnie wymieniamy te, których ogłoszone zostały w tych czasach prospekta.

Jutrzenka pismo wychodzić mające we dwóch językach, to jest rossyjskim i polskim, dnia 15 i 30 każdego miesiąca po półtora arkusza druku in 4to we dwie kolumny. Cena roczna prenumeraty w Warszawie rubli 4, na prowincyi 5.

Jutrzenka jak zapowiedziano w prospekcie, zawierać będzie rzeczy tyczące się w ogóle historyi sło-

wiańskiej i językoznawstwa; podróże po krajach słowiańskich; żywoty znakomitszych słowiańskich pisarzy; podania ludu, pieśni i t. p. Osobny oddział będzie składać przegląd najznaczniejszych utworów literatury rossyjskiéj, polskiéj, czeskiéj i illiryjskiéj; nakoniec w oddziale *Rozmaitości* będą umieszczane któtkie wiadomości o nowo wychodzących słowiańskich dziełach, pod jakimkolwiek względem zasługujących na uwagę; korrespondencya redakcyi, i t. p. Z tego planu można po części wnioskować, jak dalece *Jutrzenka* zdoła odpowiedzieć zamierzonemu celowi. Redaktor ze swojéj strony zapewnia, że szczególniéjszą zwróci uwagę na wybór artykułów ważnych i zajmujących. Sądzi także, iż nie od rzeczy będzie dodać, że pod czas podróży, odbytej (w roku 1841) do Szląska, Czech i Łużyc, zebrał znaczną liczbę materyałów, tyczących się literatury słowiańskiéj i ułożył się z zagranicznemi księgarniami o rychłe nadsyłanie dla redakcyi ważniejszych pism czasowych słowiańskich, jakiemi są, w języku czeskim: Czasopism Czeskiego Muzeum, Krok, Wlastimil, Kwiaty (z Pragi); w języku iliiryjskim: Illiryjska Jutrzenka (z Zahreba) Serbska kronika (z Pesztu), Serbskie Nowiny (z Belgrada), Tatranka (z Preszburga); w języku niemieckim: Croatia, Organ für vaterländische Interessen (z Zahreba). Wszystkie oprócz tego ważniejsze pisma peryodyczne rossyjskie i polskie, re-

daktor ma pod ręką. Znani w świecie uczonym pisarze (Czelakowski, Hanka, Jungman, Kucharski, Linde, Maciejowski, Purkinjé, Palacki, Pogodin, Szafarzyk, Szewyrów, Wojcicki, Winarzycki i inni) przyrzekli wspierać wydawanie Jutrzenki udzieleniem pism własnych. Wszystko cośmy dotąd powiedzieli, może niejako być dowodem, że redaktor nim ostatecznie postanowił wydawać niniejszy dziennik, wprzódy rozważył jego plan i przedsięwziął niezbędne przygotowawcze środki, ażeby *Jutrzenka* wartości artykułów zupełnie odpowiedziała swojemu celowi. Przytaczamy tu tytuły kilku artykułów już przygotowanych dla początkowych numerów *Jutrzenki*: Podróż do Halickiéj i Węgierskiéj Rusi (z Czeskiego), Podróż do Łużyc, w r. 1839 (z Czeskiego); Rzut oka na literaturę czeską z roku 1837 38 — 39 i 40 (udzielony przez Czeskiego literata Winarzyckiego); Kto byli dawni Illirowie? (Gaja, z Illiryjskiego), Łyżyccy Serbowie, ich język, poezya, zwyczaje i obyczaje (przez redaktora podług Smolerja), Jeograficzno - statystyczny opis Czarnéj - Góry (przez Wuka Stefanowicza) i inne. Redaktor P. Dubrowski.

Gazeta Powszechna pismo polityczno - literackie codzienne obejmować ma: Część urzędową, Wiadomości krajowe, Część polityczną, Rozmaitości, i oddział pod tytułem Drobiazgi. — *Pamiętnik literacki*, dodatek tygodniowy do Gazety składać się

będzie z trzech oddziałów: Literatury krajowéj i słowiańskiéj, Literatury zagranicznéj i Wiestnika muzycznego. Redaktor K. Witte.

Roczniki krytyki literackiéj: wychodzić mają dwa razy na tydzień we wtorek i w sobotę po pół arkusza, pod redakcyą Fr. Henryka Levestama. Redaktor oświadcza w prospekcie, że zakładając plan tego pisma, miał przed oczyma ideał krytyka jakim go *w nowszych czasach* rozwinął, zwłaszcza *Lessing*, zaręcza, iż surowa bezstronność i nie błaha powierzchowność, lecz udowodnienie przekonań na gruntownie i stale opartych zasadach, da Bóg! krytyce jego przewodniczyć mają. «*Roczniki krytyki literackiéj* przedewszystkiem zajmować się będą literaturą krajową i innemi słowiańskiemi. *Styczności zawiązane* z celniejszemi pisarzami narodów pobratymczych ułatwiają redakcyi *Roczników* dokładne o nich sprawozdanie. Wszakże i literatąra *europejska*, niema być obcą dla nich: obszerne rozbiory dzieł ważniejszych w jakimkolwiek języku wyszłych na świat, *rzuty oka* już to na całe piśmiennictwo, już téż na odosobnione w niém epoki i gałęzie będą stanowiły drugą część *treści Roczników*. Osobna kolumna poświęcona *Rozmaitościom literackim*; *obznajmywać* będzie czytelników z różnemi szczegółami tyczącemi się piśmiennictwa krajowego i zagranicznych.»

Przedpłata roczna wynosi Złp. 36. półroczna złp. 20 kwartalna złp. 12. Redakcya przy ulicy Tłumackiéj w Pałacu dawniéj Ossolińskich.

Le Glaneur de Varsovie· Pismo mające wychodzić codziennie oprócz świąt i niedziel, w języku francuzkim w formacie wielkiéj 8. we dwie kolumny. Przedpłata kwartalna Złp. 15. Oto jest wyjątek z prospektu:

Il est facile de contester l'utilité d'un journal qui paraîtrait en langue française à Varsovie; mais le plaisir, ou du moins les distractions que la lecture d'une telle feuille poura procurer à la partie éclairée de la population de cette ville, ne sont nullement contestables, si les auteurs, sans négliger la politique du moment, réussissent à rassembler dans un court espace, ainsi que leur titre l'annonce, un choix intéressant d'articles, disséminés dans une foule de journaux que la plupart des lecteurs n'ont ni le temps ni l'occasion de parcourir.

Quelques personnes se sont réunies pour fonder ce journal. Il paraîtra tous les jours, à l'exception des dimanches et des grandes fêtes de l'année, sous le titre du *Glaneur de Varsovie,* et contiendra huit pages grand in-Octavo.

En voici le sommaire:

1° Un court article consacré aux oukases Impériaux, auxordonnances des autor inéreset aux nouvelles pays;

2º Un résumé succinct des nouvelles étrangères et politiques ;

3º Un feuilleton qui, suivant la mode actuellement adoptée par la littérature parisienne, reproduira successivement, et jour par jour, soit une nouvelle littéraire, soit le roman le plus récent, sorti de la plume de Balzac, de Frédéric Soulié, d'Eugène Sue, ou de tout autre auteur marquant. Ce feuileton sera imprime de manière à pouvoir être détaché du journal et former des volumes séparés.

4º Un article indiquant les modes les plus nouvelles ;

5º Enfin une espèce de Miscelanéa, oú se trouveront rapportés les bons mots et anectotes récentes, et duquel ne seront exclues, ni la piquante énigme, ni même l'innocente charade.

Przegląd naukowy Literaturze, Umnictwu Wiedzy poświęcony. Wychodzić będzie pod redakcyą PP. Skimborowicza i Dębowskiego, co dni 10 w objętości od 2 do 4 wielkich arkuszy druku prenumerata na kwartał wynosi złp. 10 roczna złp. 30. Zakres pisma następny:

Z Dziejów: Badania starożytności krajowych; — opisy ciekawych pamiątek; — szczegóły ważnych a mniéj znanych zdarzeń; — tegoczesne spostrzeżenia nad miejscowością, charakterem i obyczajami narodów; — Numizmatyka.

Z Filozofii: Wykład najprzystępniejszy dzisiejszych Filozofii układów; —rozprawy filozoficzne;— rozbiory systematów dawnych i nowych ze wskazaniem ichstanowiska dziejowego; — nareście filozofia stosowna, mądrość życia wykładana praktycznie.

Umnictwo czyste: utwory poetyczne samorodne, szczególniéj drammatyczne; — teorye i rozprawy umnicze; — wiadomości o utworach Rzeźbiarstwa, Budownictwa, Malarstwa, Muzyki i Poezyi.

Piśmiennictwo polskie: Życiorysy zasłużonych mężów kraju naszego;— podróże;—powieści;— humorystyka.

Rozbiory i sprawozdania z ważniéjszych dzieł zagranicznych, czego dotąd żadne pismo w Warszawie nie uskutecznia.

Z językowości: spostrzeżenia, rozprawy i uwagi nad mową *naszą*, oraz jéj Filozofia.

Nauki przyrodzone, w sposób najprzystępniejszy dla ogółu wykładane.

Przemysł i Ekonomija.

Przegląd nowych książek. z własném *bezstronném* zdaniem i krytyką sumienną; — opis dawnych dzieł rzadkich; opuszczenia w pismach bibliograficznych; najzupełniejsza i szegułowa kronika literacka; nowości; — korrespondencye; — rozmaitości naukowe; literackie i teatralne

O Literaturze Niemieckiéj.

W liczbie ulepszeń, jakie Biblioteka warszawska w zakresie pisma swojego wprowadzić zamierza, znajdujemy w Tomie IV na str. 700 sprawozdanie o kilku niemieckich dziełach, oraz zapewnienie, że w przyszłości kronika niemiecka biedz będzie z postępem czasu. Bez wątpienia każdy czuje, ile wiadomości o ruchu umysłowym tyle ważnego w piśmienności narodu, będą ciekawe, korzystne i pożyteczne. Przytoczymy tu mały ustęp z tego pięknego artykułu, który zdobi karty kroniki literackiéj w Bibliotece.

«We względzie ruchu literackiego w obecnym czasie Niemcy bez zawodu pierwsze zajmują miejsce. — Naród więcej ku teoryi jak praktyce, więcéj ku myśli jak czynowi zwrócony, słusznie tak literackie zajął stanowisko. — Aby mieć jasny i liczebny dowód tego wielkiego literatury niemieckiéj ruchu, dosyć jest spójrzeć na katalogi lipskich jarmarków dwa razy do roku, to jest: na wielkanoc i na Święty Michał wychodzące, które obejmują tytuły książek wy-

szłych w każdém ubiegłém półroczu.— Katalog ten za półrocze od Wielkiej-nocy do Świętego Michała 1840 r. zajmuje 271 stronnic i liczy 3675 tytułów książek w tym czasie wydanych. — Ilość ta dzieł wydaną była przez 548 księgarzy jako nakładców.

Jeżeli rzucimy okiem na treść tak obfitéj produkcyi naukowéj, łatwo pojmiemy że obecny stan nauk sam ją wywołuje. Naprzód brak stałych zasad w pojęciach naukowych, coraz żywszy interes do siebie łączących i ztąd wywijające się wielkie kwestyje, powód do zawiłych rospraw i zaciętéj polemiki dające: powtóre— wytrwałe i głębokie badania tak we względzie filologiczno-historycznym, jak w przedmiotach do nauk przyrodzonych należących,— i po trzecie w końcu, konieczność wyprowadzania teoryi ze wszelkich choćby najpraktyczniéjszych zatrudnień człowieka całą sferę literatury technicznéj stanowiąca, dają obfity i nie wyczerpany materyał dla piśmiennictwa.

Przebiegając stan pojedyńczych nauk, wszędzie widzimy partie, wszędzie trwające walki które głównie życie i ruch literacki stanowią i głównie doklarowania oświaty przyczyniają się. — Na dziedzinie filozofii trwa kampanja przeciwko szkole Hegla. — Ona nie tylko najróżnorodniéjszym jawnie przeciwko niéj użytym broniom oporu szukać musi, lecz prócz tego bronić jéj się potrzeba od częstych zdrad i podstępów nieszlachetnie przeciwko niéj wymierzo-

nych. — W teologii trwa dawno rozpoczęta bitwa między supernaturalistami i rationistami, któréj coraz wyższe postępy filozofii większéj siły i obfitszéj amunicyi dostarczają. — Na dziedzinie prawa walczą między sobą, szkoła historyczna ze szkołą filozoficzną. — W naukach przyrodzonych empiryści z rationalistami, czyli tak nazwanemi filozofami natury. — W ogólnéj pedagogice klassycy z naturalistami — w literaturze wyzwolonéj, szkoła princypiowych estetyków za szkołą która sąd o piękném na różnorodności i swawoli gustu uzasadnia.

Taki stan rzeczy nie może obce literatury czynić obojętnemi na ruch literatury niemieckiéj. — Prawda nauki wolną jest od wszelkiéj narodowości i jak każdy człowiek, jako człowiek, równe do niéj ma prawo tak też narody wzajemnie o stan rozwinięcia u nich nauk w równi względem siebie interesować się powinny.

Dalej zamieszczone jest sprawozdanie o dziełach następnych:

Christliche Religionsphilosophie von Heinrich Steffens.

Ansichten von der Nachtseite der Naturwissenschaft von G. H. Schubert.

Künstlergeschichte von August Hager.

Ueber die in den baltischen Länder gefundenen Zeugnisse eines Handelsverkerhs mit dem Orient

zur Zeit der arabischen Weltherschaft von Leopold v. Ledebur.

Geschichte der Glasmalerei in Deutschland, den Niderlanden, Frankreich, England, der Schweitz, Jtalien u Spanien, von ihrem Uusprunge bis auf die neuste Zeit—von M. A. Gessert.

Kurzer geographischer Abriss des oesterreichischen Kaiserthums von W. C. W. Blumenbach.

Die natürlichen Pflanzensisteme geschichtlich entwickelt von Dr. Herm. Lep. Zunck.

F. J. F. Meyen Jahresbericht über die Resultat der Arbeiten im Felde der phisiologischen Botanik von dem Jahre 1839. *Berlin, Nicolai.*

Klio. Eine Sammlung historischer Gedichte mit einleitenden geschichtlichen Anmerkungen von Dr Adolf Müller.

Cordelia przez autorkę *Agnes von Lilien.*

Original Beiträge zur deutschen Schaubühne.

Enthülte Geheimnisse aller Handelsvortheile und Pferdeverschoenerungs-Künste der Pferdehändler, v. Dr. Dr. C. F. Lentin.

Nowości literackie.

Nakładem Aug. Em. Glücksberga w krótce wyjdą następujące dzieła:

Piotr wielki i jego wiek z 12 rycinami na stali.

Obraz historyi powszechnéj we dwóch tomach z 24 rycinami na stali.

Jeografia powszechna we dwóch tomach z 24 rycinami na stali.

Nakładem Orgielbranda drukuje się:

Najnowszy i najłatwiejszy sposób nauczenia się języka francuzkiego i niemieckiego ułożył *Elkana* autor nowéj metody uczenia się tych języków, któréj kilka już powtórzono edycyi.

W krótce także opuści prassę dzieło sprawiedliwie wysoko cenione naszego *Ornitologa* profes-

sora An. Wagi *Myślistwo ptasze*, którego znaczną część czytelnicy mieli sposobność poznać z Sylwana tomu 17.

Wyszły już zapowiedziane na rok 1842 dwa noworoczniki. *Niezapominajki* P. Korwela i *Pierwiosnek* P. Pauliny Kraków. Zalecają się oba doborem pięknych artykułów. *Niezapominajki* jak zawsze, celują wytwornością i przepychem edycyi, zawierając nadto niektóre przedmioty zajmujące i rodzajowi pisma właściwe. Sprawozdanie o tych kwiatach naszéj piśmienności zamieścimy w następnym zeszycie.

W Wilnie nakładem Glücksberga wyszła zajmująca i powszechnie chwalona książka pod tytułem *Mieszaniny Jarosza Bejły* (Hrabiego Rrzewuskiego) Od pierwszéj do ostatniéj stronicy widać, że to *opus* Hrabiego, ale dzieło oryginalne dobrze i mocno pomyślane. Hr. Rrzewuski ma wydać w krótce powieść historyczną po któréj wiele spodziewać się można.
Kończy się także u Glücksberga druk *Pielgrzymki do ziemi Swiętéj* niedawno odbytéj *przez Kanonika Hołowińskiego*. Zapowiedziany zaś tom trzeci Szekspira nieco się późniéj ukaże.

John of Dykalp autor *Pism przedślubnych i przedsplinowych*, tudzież pięknéj powieści *Zaścianek* pisze powieść treści obszerniejszéj, którą w bieżą-

cym roku zapewne będziemy mieli przyjemność oglądać.

P. Kraszewski dalszy ciąg Szkiców obyczajowo-historycznych i Historyę miasta Wilna w ciągu r. b. wydawać będzie jak dotąd nakładem P. Zawadzkiego; którego gorliwości w upowszechnienieniu dzieł wzorowych tyle winna nasza literatura.

WSPÓŁCZESNA KRONIKA LITERACKA

WARSZAWA.

Górnictwo w Polsce. Opis kopalnictwa i hutnictwa polskiego pod względem technicznym, historyczno-statystycznym i prawnym, skréślił Hieronim Łabęcki Tom **2**, *w drukarni Juljana Kaczanowskiego* 8. *str.* 552. *Warszawa, r.* 1841.

Dzieło to, bezwątpienia wzbogaciło literaturę krajową wykładem nietkniętego w niéj dotąd przedmiotu: szczególniéj ważne i niezaprzeczone posiada zalety, wypracowanie części historyczno-statystycznéj i prawnéj. W tomie **2** tego dzieła na dwie części podzielonym, to jest 3cią i 4tą, znajdujemy: w 3ciéj «Krótki rys prawa górniczego, czyli wykład ogólny prawodawstw górniczych obcych, niemniéj przepisów dawnego i teraźniejszego prawa górniczego polskiego. Tu mianowicie autor przebiega prawa górnicze w ogólności, rodzaje i własności kopalń, wylicza prawa górnicze obowiązujące i na zasadach królewszczyzny oparte, prawa służące kopalniom prywatnym w Rossyi, Anglii, Hiszpanii i Francyi, nakoniec prawa górnicze obowiązujące w pol-

sce. Dalej roztrząsa zasady i przepisy ustaw górniczych obcych, porównywa własność górniczą podług tych ustaw, i z tego wnioskuje ile i jakim sposobem, pomienione prawa wpływały na ustawy i zwyczaje górnictwa polskiego. Kończy tę część skreśleniem przepisów teraz obowiązujących całe górnictwo w królestwie polskiém we wszystkich szczegółach co do jego składu i administracyi. Część IV obejmuje *Corpus juris metallaci antiquioris*, czyli : Zbiór ustaw i przywilejów Królewskich, poleceń władz górniczych, i uchwał gwareckich, zawierających w sobie przepisy dawnego prawa górniczego polskiego od roku 1230 do 1698. Nakońcu dzieła zamieszczona jest ważna wiadomość bibliograficzna o górnictwie w polsce i naukach przyrodzonych ścisły z niém związek mających.

Zarysy domowe napisał Kazimierz Władysław Wojcicki: nakładem G. Senewalda, w drukarni M. Chmielewskiego. Tomów IV. 8. str. **480 - 478 354—312.** *Warszawa, roku* **1842.**

Jestto dalszy ciąg *starych gawęd i obrazów*, jakiemi nas niespracowany i zasłużony autor w roku zeszłym obdarzył: tu znajdujemy zarysy z podań *szlacheckich*, *historyczne*, z podań *ludu*. *Przysłowia chłopskie. Ptaki, drzewa, krzewy, zioła, kwiaty, i zwierzęta.* Zarysy *biograficzne*, *opisowe*, *z domowego życia i bibliograficzne.* Przedstawienie zdarzeń lub figur w ustach ludu żyjących, pod piórem P. Wojcickiego tak jest naturalne i proste, a w głównych rysach wybitne, że bez zaprzeczenia wielką zaletę i jemu tylko właściwą cechę stanowi. Prace te pod wielu względami, jednają dla autora w piśmienności rzetelne zasługi. Obszerniejsze sprawozdanie *Zarysów domowych* zamieścimy wciągu rozbiorów.

Grammatyka języka polskiego przez Tomasza Kurhanowicza: Składnia. 8, str. 194. w drukarni XX. Pijarów. Warszawa roku 1841.

Jest to część trzecia a najważniejsza grammatyki języka polskiego, która, niezależnie od 1széj i 2giéj jeszcze roku 1831 w Wilnie drukowanych, odrębną stanowi całość. Obejmuje ona, na zasadzie najnowszych widoków nad mową ludzką w grammatykach powszechnych wprowadzonych, systematyczny wykład składni w budownictwie polskiéj mowy. Po określeniu składni i oznaczeniu głównych części zdania, autor opisuje części zdania określające i dopełniające, różne zdań rodzaje i podział składni na *Składnię Zgody, Rządu* i *Szyku*. Poświęciwszy dla każdéj osobny rozdział, oznacza w nich po szczególe właściwe każdéj w różnych przypadkach prawidła, te objaśnia przykładami, albo raczéj pierwsze wyprowadza z drugich: tym sposobem pokazuje mechaniczny skład i budowę języka, dogodności i korzyści, jakie posiada dla objawienia myśli we wszystkich jéj odcieniach. W *Składni Szyku*, wyjaśnia użycie postaci grammatycznych, łączenie i szykowanie zdań w okresach, użycie znaków przestankowych, i budowę wiersza, który dzieli na *zgłoskowy* i *stopowy*. Cały wykład jasny, zwięzły i gruntownie pomyślany, użycie wyrazów *technicznych* trafne i do pojęcia łatwe. Książka ta dogodzi ogólnéj potrzebie, zapełniając brak tego przedmiotu tak w instrukcyi, jako też w podręczném użyciu.

Poezye tłumaczone i oryginalne Józefa Paszkowskiego: nakładem Aug. Em. Glücksberga, w drukarni J. Dietrich 8. *str.* 251. *Warszawa r.* 1842.

Z zamieszczanych w Bibliotece Warsrawskiéj utworów, miała już sposobność czytająca powszechność poznać i

ocenić talent P. Paszkowskiego, którego *Poezye tłumaczone i oryginalne* obecnie wita. Z tłumaczeń, w będącém pod ręką wydaniu, znajdujemy: Manfreda i Kaina poemata drammatyczne z Lorda Byrona, Rybak z Szyllera i Cztéry sonety z Getego. Oryginalne zaś Poezye są: Wiara, Mularz, Rekollekcya, Wdowa, Wieczór Sierpniowy, Swiat, Obłok, Noc, Dziewica, Piesek, Rozbójnik ballada, *Marzenie Kawalera, Dyalog*, W imionniku K. N. Na zgon J. R. Poezye te, powiększéj części zdobiły kardy Biblioteki Warszawskiéj. Mamy tłumaczenie Manfreda niedawno dokonane przez P. Bojanowskiego: z niém porównane obecne, pod wielu względami okazuje się dokładniejszém i wyższém. W ogólności zdolność P. Paszkowskiego zdaje się być skierowaną na drogę poezyi Byronowskiéj. Zapowiada on, że piśmiennictwo jego pracą pomnożyć się może wybornemi przekładami mistrzowskich dzieł ze źródła a nie przekładów drugiéj ręki. Znakomite zasługi położył w tym względzie P. E. A. Odyniec, Kefaliński, Andrzéj Koźmian i Bruno Hr. Kiciński. Zresztą mało kto pokazał się teraz na téj drodze z należytą siłą. Pan Paszkowski zdaje się równie odpowiadać wymaganym w tym zakresie warunkom.

Wyjątki z prac literackich wierszem i prozą, Pacyfika Lisowskiego. Warszawa, w Drukarni J. Wróblewskiego, roku 1841. 8. *str.* 72, *w liczbie których* 6 *str. listy prenumeratorów.*

Tu się zawiera powieść (prozą) p. t. *Imionnik*, i wiérsze: *Mirosław* ballada. *Krzyż* ballada z opowiadania ludu, *Wieś* Sielanka, *Powązki* wiersz napisany po stracie syna i duma *Porównanie ruderów zamku ze mną.*

Poezje (sic) *Józefa Łopacińskiego. Wytłoczone w Drukarni Gazety Warszawskiéj. W ósemce str.* 274. *Warszawa, roku* 1841.

Rok temu na powrót, czytaliśmy *piękny* prospekt w swoim rodzaju, z którego przytaczamy wyjątki niektóre: «Pewny, że znajdę spółwyznawców i spółczucia (?) odważam się książkę moją posłać pod sąd czytelników, — że zaś *zamiar* ten wymaga *kosztów*, ogłaszam prenumeratę. Dzieło nosić będzie nazwę: *Poezje* (sic) *Józefa Łopacińskiego*, i zawierać w sobie *Macochę*. oraz drobniejsze *kawałki*, także *oryginalne*. Pragnąc się Wam czytelnicy *objętością* prac moich *zalecić*, wymieniłbym wiele wspomniona książka zawierać ma arkuszy drukowych, lecz że przeciwnie upędzam się za *wewnętrznémi* przymioty i *témi się odznaczać* pragnę, przeto o powierzchowności dziełka zamilczam, zostawując Wam wewnętrznych *zalet* jego ocenienie.» — Na nieszczęście na nas padł wyrok przyjęcia grzeczności autora, który raczył zostawić nam sąd o dziełku zawczasu znając *zalety wewnętrzne kawałków* oryginalnych (!) i *oryginalnej* Dramy *Macocha*, na szczęście czytelników i nasze, bez *kawałków* tu umieszczonéj, chociaż tak niezgrabnie, jakby z zupełnie nieklejących się *kawałków* złożonéj, iż jawnie wypada wnieść, że *Poezya prawdziwa*, jest *Macochą* dla autora. Najwłaściwsza to zatém dramatu nazwa. I niech się nikt nie dziwi (jak w *Bibliotece Warszawskiej*) że tu najmniéj jest widzianą *Macocha*: bo autor sam nie wiedział czego chciał. Wdzięczni jesteśmy — i w imieniu także biédnych czytelników wyraz podzięki składamy, iż tylko jedną dramę autor pod *tytułem* Poezyi, umieścił, bo uwolnił od dłuższéj męki w czytaniu takich *np.* wiérszy:

«Człowiek jestem! mam nogi i ręce
«Mów mi zaraz, bo ci łeb ukręcę.»

Dla czegoż poeta nic podobnego ze swémi utworami nie uczynił?...

Paulina przez Alexandra Dumas. Warszawa roku 1811. *Drukarnia Bryckiego.* 12. *str.* 314, *papier i druk dobry.*

Powieść tę, jednego z pierwszych dzisiejszéj Francyi autorów, zdobią też same co i inne jego płodów zalety: prawda i moc mistrzowskich pomysłów, naturalność i swoboda uczuć, tok opowiadania nie wymuszony i ciągły. Mało znaleść można powieści, któreby od początku do końca tak silnie zająć umysł i uwagę umiały; powikłanie tajemniczych, straszliwych zdarzeń, nie czyni jej przesadzoną, ale dodaje nadzwyczaj wiele effektu. Polskie tłumaczenie jest wierne i nie bez mocy: żałować jednak trzeba, że tłomacz baczniéj niewystrzegał się niektórych rażących gallicyzmów, a nawet pozwolił się wcisnąć całkowitym francuzkim wyrazom, jak *eszafot eskarpa* i t. d,

Tłómaczenie zjawisk natury z dzieł Lamé Fleuri przełożone przez M. S. 12. *str.* 102 *w drukarni XX. Pijarów Warszawa, roku* 1841.

Książeczka ta., ze czterech rozdziałów składająca się pod napisem o Powietrzu, Wodzie, Swietle i Ogniu, obejmuje potoczny wykład niektórych fenomenów przyrodzenia we względzie tych istot: wykład ten przez pytania i odpowiedzi prowadzony, chociaż niewykazuje ani pierwszych zasad nauki, ani wyczerpuje przedmiotu, służyć jednak może za niejakie objaśnienia dla tych, którzy o *Fizyce* zgoła niesłyszeli.

Elegie na śmierć JW, Elżbiety z Bykowskich Rzętkowskiéj przez A. Langry w drukarni Banku polskiego 8. *str.* 25. *Warszawa roku* 1841.

Jedenaście elegii, napisanych wierszem z końcówką, poświęconych pamięci dobréj matki, żony, przyjaciołki, obywatelki i pani mieszczą się w téj książeczce, za przykład zdolności autora kładziemy kilka wierszy.

IX.

W przemianach swoich prędsza od kwiatu,
Krótkim zbyt życiem zabłysła światu.
Krótko tu znami bawić się miała,
Kędyż nam poszła! gdzież się podziała?
Gdyby nie sroga wyroków siła,
Onaby ku nam przyszła, wróciła...
Czyto jak zorza wschodząca zrana
Czyto jak gwiazda w światło ubrana...
W jakiéj się kolwiek kryje postaci,
Jaki ją kolwiek blask tam bogaci
Jeśli jéj czucie zostało w duszy,
Czemuż jéj, czemu płacz ten niewzruszy i t. d.

Tabella zamiany monety polskiéj na rossyjską i odwrotnie. 8. *str.* 20. *nakładem Orgielbranda Warszawa, roku* 1741.

Użytek téj tabelli w obecnym czasie niezaprzeczony. Nadto znajduje się tu informacya przy użyciu éj w rachunku.

Zofia Ololkiewiczówna księżniczka Słucka, powieść historyczna napisana oryginalnie przez Józefinę O... trzy tomy 8. *str.* 196—195—236. *na-*

kładem Aug. Em. Glücksberga w drukarni J. Dietrich, w Warszawie r. 1812.

Obszerna karta dziejów podaje liczne do historycznéj powieści przedmioty; trafny wybór i dokładne opracowanie, stanowi zalety artysty przedstawiającego obrany do skreślenia obraz. Czas, naród, charakter jego fizyczny i duchowy, słowem duch historyczny, jest według powszechnego uznania żywiołem, którym go owionąć w który się wtajemniczyć powinien autor, aby swém dziełem sprawił pożądany skutek.

P. Józefina O... autorka Powieści *Pierścionek*, obdarza nas w r. b. drugim owocem swéj pracy, powieścią historyczną. Zofia Olelkiewiczówna, na któréj zgasnął znakomity w dziejach szczep książąt na Kopylu i Słucku, podała autorce piękny do powieści przedmiot. Rzecz Dzieje się za Zygmunta III. Staranie się Xięcia Janusza Radziwiłła syna Krzysztofa Wojewody Wileńskiego o rękę téj księżniczki, stosunki Chodkiewiczów jéj opiekunów z Radziwiłłami, są główną treścią powieści. Wprowadzone inne osoby, na losy księżniczki wpływające, jak Katruka wieśniaczka kochanka Janusza, Zygmunt Batory wyzuty z księztwa Siedmiogrockiego, żona jego Marya Krystyna księżniczka Austryacka, P. Karolowa Chodkiewiczowa, i wreszcie Innocenty wprzód przez Batorego za posłannika do księżniczki słuckiéj użyty, a potém przeciwko niemu z jego żoną Krystyną i Radziwiłłami spikniony, a raczéj główne narzędzie całéj insrygi, równie wystawione są nie wpół cieniu jako podrzędne figury, ale w rysach wydatnych, mocnych a charakterach stale utrzymanych.

Prowadzenie powieści ze względu na intrygę budzi mocny interes i zajęcie; język czysty, porównania zręczne, sentymentalności niebraknie: niemożemy jednak powiedzieć aby powieść ta była obrazem wieku Zygmunta

III, aby autorka wtajemniczyła się w duch historyczny czasu i jakiekolwiek rysy z tak weilkiéj gry ówczesnych żywiołów społeczeństwa i państwa w niéj przedstawiła.

Starosta Rabsztyński obraz z domowego życia Polaków w drugiéj połowie XVIII wieku przez J. M. Wiślickiego dwa tomy 8. *str.* 281 — 340 *w drukarni Banku Polskiego, wydanie piękne z ryciną, Warszawa r.* 1841.

Jest to trzecia historyczna powieść wychodząca teraz w Warszawie. Pierwszéj: *Czarna mara* zamieściliśmy rozbiór na stronie 211: drugiéj i trzeciéj starać się będziemy w następnych zeszytach obszerniejsze dać sprawozdanie: tu tylko nadmienimy, że autor *Starosty* P. J. M. Wiślicki, jak się okazuje ze słów we wstępie do Stanisława, a które ciąg powieści potwierdza, przez nieużytość bibliomanów, mając trudny przystęp do historycznych źródeł, kreślił swą powieść więcéj z natchnienia. Znajdujemy tu niektóre piękne i trafne obrazy, dobrze pomyślane porównania, i w tém zdolności autora szczególnie są odznaczone: ale przy tém zadługie często małego interesu i bez smaku gawędy nurzą czytelnika: nadewszystko zaś zarzucamy autorowi łamanie składni języka; zaniedbanie to w piśmienności w obecnym czasie trudném jest do usprawiedliwienia.

Trzy sieroty, powieść historyczno-obyczajowa z czasów panowania Zygmunta III przez Romana Korab Laskowskiego oryginalnie napisana dwa tomy 12. *str.* 228—225 *w drukarni Baryckiego w Warszawie r.* 1842.

W powieści téj, nierównie więcéj jak w dwóch poprzedzających, to jest *Starosta* i *Zofia Olelkiewiczówna*

znajdujemy historycznéj, czasowéj barwy. Część obyczajowa zaleca się stroną moralną. Powieściowanie interessujące. Lubo przeprowadzenie sceny do Francyi, mniej potrzebne, a Ostroroga młodość mniéj zgodna z charakterem późniejszym: w ogóle niema ten charakter jedności. Język po większéj części czysty.

Dziecie mojéj żony, romans obyczajowy Pawła de Kock przełożony z francuzkiego Tomów 2. 12. *str.* 182—169 *nakład Merzbacha w drukarni M. Chmielewskiego, Warsawa, r.* 1842.

Znamy już dostatecznie *romanse obyczajowe* tego autora: wiele ich ze szkodą i zaniedbaniem lepszych przedsięwzięć, przeszczepiono na naszą mowę. We Francyi, jako przeznaczone dla klassy właściwéj, uliczną obyczajowością swoją nie chybiają one celu. U nas czas by już przestać, odsłanianiem podobnéj strony wypadków, kazić obyczaje i smak młodzieży, w któréj ręku pospolicie tego rodzaju książki znajdować się zwykły. Tłumaczenie pod względem języka i poprawności dobrze jest wykonane.

Hymny religijne z Brewiarza rzymskiego na polski język wierszem przełożone z dodaniem oryginalnych Poezyi przez X. Bonifacego Ostrzykowskiego Proboszcza w Brańszczyku 12. *str.* 194 *nakład i druk Jana Wróblewskiego. Warszawa, roku* 1841.

Dawne przekłady tych hymnów, mianowicie X. Grochowskiego i Sierakowskiego, przedsięwziął X. Ostrzykowski zastąpić swém nowém tłómaczeniem, jako nie odpowiadające wdziękom i czystości w obecnym stanie naszego języka. Tłomaczenie to niepokonywa jednak

wszelkich w tym względzie trudności: owszem w wielu miejscach widzimy naciągane końcówki, ciemne wyrażenia, nadewszystko zaś wiersze *zgłoskowe* a *niestopowe* stanowią trudność podłożenia tych hymnów pod muzykę wedle przeznaczenia.

Pisma ulotne i tłumaczone M. Rubinsteina 2 *tomy* 8. *str.* 212—159 *w drukarni M. Chmielewskiego. Warszawa, roku* 1842.

Zamiarem autora było odznaczyć zbiorek swoich płodów humorystyką i dowcipem, i oddać dla zabawy i rozrywki czytelników — o ile cel ten został dopięty, niebędziemy się tu rozszerzać — dodamy tylko, że w obecnym stanie smaku i usposobień, bardzo trudny jest zawód humorystycznego pisarza. Wielką różnicę dzielącą komika od *Pajaca* pojmuje dziś każdy, a wywołanie serdecznego uśmiechu o tyle zdrożało, o ile ukształcenie, powaga, przezorność i wiele innych żywiołów bytem społecznym zawładnęły.

WILNO.

Szkice obyczajowe i historyczne J. I. Kraszewskiego. Oddział drugi, Powieść ósma: Ostatnia z książąt Słuckich kronika z czasów Zygmunta III. z trzema rycinami. Trzy tomy 8. *str.* 192—185—198 *nakład i druk Zawadzkiego Wilno rok* 1841.

Współcześnie czytamy obrobienie drugiéj ręki historyi o Zofiii ostatniéj z Książąt Słuckich. P. Kraszewski za formę p zedstawienia użył nie powieści, lecz kroniki: tę zaczyna opisem Wilna r. 1599, który poprzedza

krótka uwaga nad panowaniem Zygmunta III: dalszą treścią kroniki jest, usiłowanie Radziwiłów połączenia księcia Janusza z Zofiją Olelkowiczówną pod opieką Chodkiewiczów zostającą. Duma Radziwiłów, prawość charakteru Chodkiewicza, spory religijne, kierunek i przewaga Jezuitów, słabość rządów Zygmunta III skréślone są w rzetelnym a zajmującym obrazie: jeżeli nie znajdujemy tu przedstawienia społecznego życia we wszelkich szczegółach w tamtéj epoce, bo to zadanie niewchodziło w zakres historycznego szkicu, to bezwątpienia kronika księżniczki Słuckiéj przywodzi pamięci naszéj pełną najczystszéj cnoty i największego poświęcenia się niewiastę, tak tkliwie i rzewnie nas zajmującą, jak inne osoby wieku i wypadki czasowe pokazane tylko wpółcieniu, rodzą politowanie, podziw lub oburzenie.

Na końcu znajduje się legenda: *Yako Sathan kusił pustelnika na puszcze kthorą opowiedział Pan Mikołay Rey z Nagłowice u Pana Pszonki na Babinie.* Nadto trzy ryciny P. Kr. zdobią tę książkę.

KRAKÓW.

Rozrywki umysłowe Tom III. druk i nakład Józefa Czecha 8. *str.* 288. *Kraków r.* 1841.

Przedmioty zawarte w tym tomie są następujące z *Prozy*: Chwila przed bitwą: — Dama pikowa; — Dowcip Napoleona; — Jeńcy w Hiszpanii; — Marcin kaptur; — Miejsce rodzinne; — Narzeczony z Barna; — O kobietach autorkach. — Pojedynek; — Polowanie na Czarownice; — Przysięga Baszy; — Rozkosze milionowego Pana; — Wychowańcy Gwardyi Napoleona. *Z Poezyi:* Do dzieci

cia; — Gościnność; — Krakowiak; — Nagroda poetów; — Piosnka życia; — Sny i zbudzenia.

Michała Wiszniewskiego historya literatury polskiéj tom III. 8. str. 512 i XVI przedmowy w drukarni Uniwersyteckiéj, Kraków, r. 1841.

Tom ten obejmuie epokę trzecią literatury podzieloną na XIII rozdziałów. w rozwinięciu historyi literatury polskiéj piętnastego wieku. powiada autor główną było rzeczą pokazać: jak się zagnieździła i rozwijała u nas filozofia scholastyczna, jakiemi drogami wciskała się i szerzyła znajomość literatury klassycznéj, i co przygotowało w wieku XV przewagę zupełną Humanistów którą w wieku XVI w literaturze polsko-łacińsiéj już wyraźnie postrzegamy. Autor zaczyna ten obraz rysem historycznym upadku Konstantynopola i pokazuje wpływ tego nieszczęsnego zdarzenia na ukształcenie słowian i literaturę polską w XV wieku; daléj zajmuje historya wynalezienia kunsztu drukarskiego, jego rozkrzewienie. Odkrycie Ameryki — Wpływ Niemiec i Francyi na literaturę i oświecenie w Polsce — Historya filozofii scholastycznéj — Historya języka i literatury łacińskiéj w Polsce — Poezya Polsko-Łacińska — Wymowa — Historya poezyi i prozy owoczesnéj — kończy dodatek, wiadomość o ubiorach polskich piętnastego wieku ze spółczesnych rękopismów wyjęta.

LWÓW.

Nowy, wyborny i najtańszy kucharz czyli sposób sporządzania najsmaczniejszych potraw z Kartofli, tudzież użycie ich do różnych gospodarskich

patrzeb, książeczka równie dla bogaczów jak dla ubogich użyteczna i t. d. przez przyjaciela ludzkości ułożona. 8. *str.* 142, *nakładem Jana Milkowskiego. Lwów, Stanisławów i Tarnów. r.* 1842.

We wstępie opisana jest historya kartofli. Ojczyzną ich Peru, a pierwsze zjawienie się w Irlandyi r. 1565 w Niemczech r. 1650. Następnie, użycie téj rośliny dla bydła, koni, owiec, kóz, świń, drobiu i ryb. Użycie na dom przez robienie mąki, krupy, Sago, Chleba, Masła, Sera, Piwa, Wina, Kawy, Mydła, Swiec. Nakoniec użycie na kuchnią: tu wymieniono 229 rozmaitych sposobów przyrządzania ich na potrawy.

Złote ziarno powieści dla zabawy i nauki dzieci przez Franciszka Kowalskiego z 18 *obrazkami nakładem Franciszka Pillera i spółki* 12. *str.* 80 *Lwów r.* 1841.

W książeczce téj jest ośmnaście dziecinnych powiastek zastosowanych do pojęcia i wieku, a tłómaczących znajdujące się tu ryciny. Celem powiastek jest moralność i wprawa do czytania: Wykonanie rycin staranne, za nawet jak w książkach tego rodzaju można powiedzić wzorowe.

Pienia liryczne Fryderyka Szyllera poprzedzone jego żywotem i ozdobione rycinami wydał A. B. 12. *str.* XX *i* 188, *nakładem Franciszka Pillera i Spółki. Lwów, roku* 1811.

Mimo tak wielu tak znakomitych pisarzy, jakiemi Niemcy w końcu zeszłego wieku zajaśniały, mimo przeważnych i wielostronnych zalet *Getego*, *Szyller* jest

największym piewcą i jedynym wyobrazicielem swego narodu. W jego żywocie jak słusznie uważa Wydawca będącéj pod ręką książki, z większości narodu wywiniętym, w jego serdecznéj, ludzkość ogarniającéj piersi, głębiéj i wierniéj przeglądnąć można wiek i naród; niżli w dostojnéj, zimno za przedmiotami rozumu goniącéj plastycznéj piersi Getego. Pienia jego liryczne należą do najwyborniéjszych w piśmiennictwie europejskim. One to równie jak pieśni Getego odkryły skarby w piersiach własnego narodu chowane, wywołały swojskie żywioły w swojskich postaciach, i wpłynęły na formowanie się literatur europejskich według odrębnych narodowości.

Na polski język w większéj ilości tłómaczyli Szyllera następujący pisarze:

Jan Nepomucen Kamieński. Pojął ducha obu języków więcéj niżli go w ówczas powszechnie pojmowano i pierwszy zbliżał ich przekładaniem. Zwrotom niemieckim umie nadstawić zwroty polskie i być jędrnym i treściwym. Częste jednak oddalanie się od oryginału zdradzają brak pracowitości. Od niego poczynają się dobre przekłady.

Józef Dyonizy Minasowicz jeden z najlepszych tłomaczów, jakich którykolwiek naród posiada. Przełożył podobno wszystkie dzieła Szyllera. Z wytłoczonych dotąd przekładów znajdują się niektóre w tym zbiorze. Niegrzeszy nigdy nadętością; a prócz mocy i polskości języka jest swoim oryginałom tak wierny, jak żaden z jego zapaśników.

Kazimierz Brodziński zaprawiony na wzorach niemieckich, obznajmiał nas wcześnie z ich piśmiennictwem, tak teoryą jako i przekładami. Tłómaczenia jego od-

znaczają się słodyczą języka i czuciem prawdziwego piewcy,

Do lepszych tłómaczów należy także *Walenty Chłendowski*: piękny przekład *Żalów Cerery* o wiele przewyższa wcześniejszy Brodzińskiego.

Niektórzy tłómacze zamieszczonych w tym zbiorze pieśni Szyllera, jeżeli nie poprawnością, to dziwną mocą i energią odznaczający się, w kwiecie wieku pomarli: tu pieśń ich brzmi jak głos przerwany rozbitka, którego echo długo się błąka wzdłuż brzegu, chociaż pierś która go wydała, dawno już fale przykryły. Parę nareście tłomaczeń europejskich imion zeszło się w zbiorze niniejszym, aby spromienić i uzupełnić ten wieniec ku czci Szyllera spleciony.

POEZYE.

DWIE MARY.

*W imionniku Julii W****

Jeśliś szczęśliwa — niezajrzę ci wcale;
Nad nieszczęśliwą — ja się nie użalę:
Bo jak dziecięcia, méj stalonéj duszy,
Uśmiech zarówno ze łzą nie poruszy.

Widziałem rozkosz i boleść widziałem;
A pierwsza tak mi wydała się chłodna,
Że nieraz łzami opłakać ją chciałem
Druga tak błaha że aż śmiechu godna.

Rozkosz i boleść — jak światłość i cienia,
Jak ciepło, zimno — to czcze tylko brzmienia,

Każda z nich własném nieistnąca życiem,
Jedynie drugiéj istnieje odbiciem.

Jeżeli zdołasz, zapomnij na chwilę
Pojęć od ludzi wyuczonych treści.
A teraz okiem rzuć po ziemskiéj bryle,
I rozdziel miana roskoszy — boleści!

O! rozkosz zrazu słodko serce poi,
Wonią i blaskiem dni uroczo stroi,
Lecz gdy doń dusza zaledwie przywyknie,
Cała wnet słodycz, urok cały niknie.

I blask jéj co dnia przyświeca mniéj jaśnie,
Ogień niebieski co dnia bardziéj gaśnie,
Wreście pierś zimnym przygniata kamieniem
Niedawna rozkosz staje się cierpieniem.

Boleść straszliwie zrazu serce toczy,
Słonemi łzami zrazu oko broczy;
Lecz kiedy człowiek już do niéj przywyknął.
Cała już męka, ciężar cały zniknął.

I z czasem w łono tak się ona wpije,
Że z nią człek lubo jak z kochanką żyje,
I jak z kochanką tak chętnie się pieści,
I jak w roskoszy smakuje w boleści.

Ja sam co jeszcze przed niedawném latem,
Takem się silił, by smutek odegnać
Od młodéj duszy — dziś snadniéj ze światem,
Przyszłoby mi się niźli z nim pożegnać.

I gdyby dzisiaj samo szczęście wasze,
Do ust mi swoją nachylało czaszę,
To jabym ręką odtrącił ją hardą,
Jabym ją zdeptał ze śmiechem i wzgardą.

Rozkosz i boleść — jak światłość i cienia,
Jak ciepło zimno — to czcze tylko brzmienia.
I ten szalony, kto za pierwszą goni,
I ten szalony, kto się drugiéj chroni.

Roman Zmorski

OBRAZ PO BURZY.

Po burzy drzewa wytchnęły,
Spłukane krzewy powstały,
Jakby się ze snu ocknęły,
I łzami na świat patrzały.

Na róży mała kropelka
Pobladłe lica oszkliła,
W głębią się listków stoczyła,
Zimna, świecąca, niewielka.

Jaskrawe słońce w zachodzie
Zatrzęsło czerwonym wzrokiem,
Zgubiło promień na wodzie
I z moiem zeszło się okiem.

I cały świat był rumiany,
Jak twarz dziecięcia w pościeli,
I cały świat był skąpany
Jak nimfa srebrnych topieli.

Piorun gdzieś huczał zuchwały
A kwiatki z niego się śmiały.

Blado niebieska zasłona
Po falach wodnych rzucona
Zawlekła szatę na ziemi,
Słońce w świat inny uciekło,
Niebo się w gwiazdy oblekło
I wszystko ścichło pod niemi.

Patrzałem jeden samotnie,
Słuchałem jeden strumienia,
Gadał z kamykiem łoskotnie,
I moje zrywał marzenia.

O kwiatkach mówił; o grzmocie,
Prawdy słuchało gwiazd krocie,
I ziemia słuchała spiąca
I wietrzyk co kwiaty trąca.

„Chociażby burza świat rwała,
To mężny ieszcze niech działa"

Popchnięty kamień spadł na dno
Strumień popłynął swobodnie
Tak wszyscy ludzie przepadną
Co w świecie żyją niegodnie.

Niedarmo wiater podsłuchał
Bo kiedy chmury przybiegły
On dzielnie w skrzydła ich dmuchał
Aż się rozpierzchły, poległy.

Niedarmo ziemia słuchała
Bo skoro w burzy grom trzasnął
Powietrze rozdarł i zgasnął
A ziemia plony wydała.

I w mojéj myśli tak pięknie,
Choć w oku tęskna łza kręci,
Bo już na arfie pamięci
Struna ponura niebrzęknie.

I cóż was oczy zwilżyło?
Znać skoro koło potoczym,
Choćby się wszystko ziściło,
To jeszcze marzyć jest o czém. —

T. Lenartowicz

DUMANIE W NOCY.

Nigdyż serce stęsknione
Mar minionych nie prześni
Wiecznie wjedną gdzieś stronę
Zaczaruje me pieśni.

J. B. Z.

Witaj cichy miesiącu, druhu mój wieczorny,
Dwa dni już niewidziałem twego w bielmie lica,
Wypływasz z modréj Wisły — jaki strój wytworny
Niby młoda na tańce wybiega dziewica.
A gdzieżeś to wędrował — tak mi smutno było,
Nie miałem z kim pomówić — na sercu ciężyło
I wyglądałem tęskny — niebo w mgłach wisiało
Deszcz lał, po zmokłych krzakach wiater harce wodził,
Aż dziś na odwieczorzu — patrzę rozwidniało
Szare chmury zniknęły, czas się wypogodził.
Nad uśpionemi światy — Witaj złoty ptaku
Młodych lat opiekunie, z jednych stron rodaku!
Z jednych stron... przypominasz po wodach na strudze
Pływałem na promieniu, tak młody wesoły,
Dzisiaj wszystko umarło, moje sny, anioły,
Owiane mgłą przeszłości próżno wołam, budzę,

W miejsce rozkosznych marzeń roje duchów tańczy
Piórem mrozu do głowy złe napędza myśli
Czytajże swoją przyszłość na skrzydłach szarańczy
Onić zdrowie wypiją — i pójdą zkąd przyszli.
I żal tylko zostawią jako pieśni rzewne,
I czoło ci przystroją w perełki ulewne. —
Gdzie to myśli wiośniane — miłości i wiary,
I myśli także zmarły — przeciekły, przewiały
Dziś jako chłop z cierpienia poświęcę ofiary
Kwiat mego serca złożę uwiędły, zbolały,
I przy stopniach ołtarza jakby mnich uklęknę
I pieśń Bogu zaśpiewam, a w niéj dni me piękne
Czyste, niepokalane — ty mi świadczyć będziesz
Przez okna i kolumny biegnąc na mą głowę
Zmęczony, blady, drzący w promieniach usiędziesz
Jako Pielgrzym co świata przebieżał połowę. —

Uciekasz po za góry moja tarczo widna,
Bogatą na ruinach powłócząc sukienkę
Złocona twoja szata, ale nie ohydna
Gasnąc ziemi na niebie zwiastuje jutrzenkę.

Dobréj nocy — dzień świta, już głosy wieśniacze
Ciche gwarzą modlitwy — pług widać na roli:
Wiatr się w polu obudził z dębiną swawoli,
Żegnaj świadku marzenia, jutro cię zobaczę. —

T. Lenartowicz.

MARZENIE W MIEŚCIE.

Śpiewnie, milutko, po szerokiéj błoni
Krajowych borów szum bieży i pląsa,
To fale zboża przed sobą pogoni,
To z wierzb gałązek blade puchy strząsa.
I o drzew listki, o potoku wody,
Na milionowe rozsypane dźwięki,
Dziwny, tajemny, zapaleniec młody,
Aż w mury miasta gna leśne piosenki:
A takie świeże, że usta otwierać.
I spragnionemi piersiami je chwytać.
Do głębi serca, i duszą powitać,
I słuchać długo — słuchając umierać!...

Znam — znam te pieśni, — grały niegdyś one
Na błoniu mojéj przeszłości, zielone,

Nim pierś miastowe opruszyły kurze;
Nim myśl, co w polu, gdy się urodziła
I lecąc w górę, to aż w niebo biła,
Wbiegłszy do miasta, gdzieś tam zziębła w chmurze!

Tutaj—tu do mnie! niech wasz szum przeleci,
Bory krajowe! — serce się rozżali, —
Myśl się obudzi — na nowo zapali —
Znowu powita gwiazdy, swoje dzieci!
I kiedy całe opłynie niebiosy,
Na suchą ziemię spadnie w kroplach rosy!..

Nieraz samotny, kiedy miasto spało,
Słyszałem z okien muzykę i pieśni,
Cudne! — a jednak sercu się zdawało,
Że miléj grali tam śpiewacy leśni:
Liście—wiatr—strumień i opok szczeliny.
I teraz z miasta nadstawiałem ucha,
I nieraz długiem przesłuchał godziny.
By choć dźwięk jeden do mojego ducha,
Przemówił silnie miłą pieśnią boru!
Szumem — wiatrami pognanych obłoków!
Muzyką—pełną tajemnic wieczoru
U piersi obok wiszących potoków!...

I myśl leciała — a tam z głębi jarów,
Gdzie wyglądały czarnych sosien szczyty,
Gdzie wyzierało słońce z mgły oparów,
Spieniony potok spadał na granity;
I huczał do mnie, jak organ w kościele,
Gdy dźwięk roztoczy pod sklepienia czołem,
A w jego huku było słów tak wiele,
Że mi świat cały zdawał się kościołem!

A wszystkie drzewa, głazy i mogiły,
Tak się gorąco do Boga modliły,
Ze każdy listek zdało się, że wzdychał,
By zapomniany nigdy nie usychał! — —

A tam przy polu, gdzie krzyż na rozdrożu,
Ubrany w wianki z bławatków i maku,
Mały skowronek, gdy zanucił w zbożu,
Gdy mu odpowie słowik w róży krzaku.
I gdy po kłosach pieśń i wiatr, jak fala
Potoczy miło, cicho, tajemniczo:
O! tak westchnienie wzdyma pierś dziewiczą,
Tak zapał piersi młodzieńca rozpala.
Ah! taka piosnka, gdy do duszy wpadnie,
To tak jéj miło, marzy jak wśród kwiatów,
Ze po téj pieśni z cicha się wykradnie,
I zapromieni przez przepaście światów!...

I znowu ztamtąd, — gdzie w opoki czoło
Jodła korzenie wszczepiła, jak szpony,
I gęstym liściem poszumia wesoło,
I dumnym szczytem patrzy na wsze strony.
I zda się mówić: zdeptać ziemię trzeba,
Żeby swobodną głową sięgnąć nieba!
I ztamtąd — taki himn mnie dolatywał
Huczny! — zwycięzki! himn, jakiego w mieście
Muzyk nie zagrał — i bard nie zaśpiewał,
Nie wypiszczały go usta niewieście! —
Bo w nim się żadna wielka myśl nie zmieści,
O! bo powietrza potrzeba jéj dużo,
Trzeba jéj słońca — i zetrzeć się z burzą,
Dopiero światu zabłyszczy — zaświeci!...

Miasto bezmowne — nie śpiewa, jak pole.
A wieże nad niém jak szkielety sterczą,
I nie zanucą, jak jodły — topole,
Tylko złoconą chorągiewkę skwierczą.
Po jego bruku koło zaturkota,
Lecz nie zadźwoni jak strumień po łące;
W niém pełno kurzu — kamieni i błota —
A nad niém ciężą wyziewy duszące.
I jest, jak turma na świata padole,
Ludzie w niém?.. pieśni moja, polećć w pole!..

KSIĄDZ STANISŁAW GROCHOWSKI.

Następujące dzieła księdza Stanisława Grochowskiego wierszem pisane, a tu i owdzie prozą przeplatane, czytałem:

Hymny Kościelne, w Krakowie 1595. *Nagrobna pamiątka Annie Falkiewicownie*, bez miejsca, wyszły r. 1604.

Żałosna Kameona, w Krakowie 1605. *Stanisława ś. żywot*, w Krakowie 1604. *Hierozolimska processia*, tamże, 1607. *Wiersz i inne pisma przebrańsze*, tamże, 1607.

Threny na zejście Kardynała Bernata Maciejowskiego, tamże 1608. *Scieszka pobożnego Chrześcianina*, tamże 1608.

Sposób rozmyślania męki Zbawiciela, tamże, 1608.

Toruńskie nocy, tamże, 1610.

Duchowna pociecha pannom, bez miejsca, 1610.

Hymny o męce Pańskiéj, tamże, 1611.

Niebieskie na ziemi zabawy, rymy wyjęte z ksiąg Tomasza de Kempis, tamże, 1611.

Pięćdziesiąt punktów rozmyślania męki Jezusowéj, tamże, 1611.

Cudowne wiersze z indyjskiego przełożone, tamże, 1611.

Na nowe tryumfy Cara Dymitra, bez miejsca i roku.

Codzienne ćwiczenia chrześcijańskiéj duszy, tamże, 1615.

Wiersze i inne pisma przebrańsze, tamże, stronnic 604. w ćwiartce *

Com o życiu księdza Stanisława Grochowskiego z pism (z nocy toruńskich, tudzież z przypisań i przedmów do dzieł) mógł wyśledzić,

* Wiele tu z powyższych pieni wcielono. Zastanowienia są godne te wiersze: ś. Cecylia panna i męczenniczka, Wirydarz abo kwiatki rymow dochownych o dziecięciu P. Jezusie z łacinskich wierszy Jakoba Pontana Jezuity przełożone, Kolęda nowe lato y szczodry dzień, Kalliopea słowienska Zygmuntowi III. na stolice Polski wstępującemu skarga snu nocnego r. 1598. August Jagiełło wzbudzony.

udzielę, pominąwszy to wszystko co Juszyński i Siarczyński w téj mierze powiedzieli.

Grochowski zostawszy Prałatem dyecezyi inowłocławskiéj, mieszkał najczęściéj we wiosce małéj, położonéj nad jeziorem Gopło, a zwanéj Piecki, i należącéj do kantoryi kruszwickiéj. Tam przesiadując rymem słowiańskim, nie płatnym (są to jego słowa) a udatnym, koił swoje troski. Wielkie miał o sobie rozumienie. Nad niego (sam to mówi) nie celował ani Orfeusz ani Amfion: bo jak na brzęk ich liry zbiegały się zwierzęta, tak na dzwięk lutni jego, zlatywały się kury i kurczęta płoche. Wioska owa oblana wodą, mając kształt ostrowu (wyspy), podobną była (jak on mówi) do ulubionego Wenerze Cypru. Nie było na niéj lasu, przeto słomą musiał palić poeta. Chociaż mała, wszelkich przecież wieszczowi dostarczała potrzeb, a czego niedostawało, chętnie udzielali mu tego Wojewoda Michał Działyński, tudzież Tylicki, Szyszkowski, Pstrokoński, Włocławski, Krakowski i Przemyślski Biskupi, którzy poecie z Piecek płacili pensyą (jurgielt) Okoliczni ziemianie nawiedzali go chętnie, nie gardząc domkiem poety: dla nich zawsze trzymał w zapasie kurę i gęś w kojcu, a owies w sąsieku. Racze-

ni podług możności gospodrza, nazywali go Mościwym Panem, Ilekroć mu wypadało samotnie siedzić we dworku, używał tego czasu na pisanie nowych wierszy i na przeglądanie już dawniéj napisanych. W tedy to wiele z nich lubo niewinnie, wskazywał na pastwę płomieniom, to jest właśnie te, które nazbyt wylatując ludziom nie miłe były. Obok wioski sterczącą tuż wieża na Gople, w któréj myszy Popiela niegdyś zjadły, nabawiała strachem naszego Prałata, dla tego lubił ksiądz Grochowski wymykać się do pobliskiego Torunia. Chociaż mu nie miłe było handlarskie to miasto, gdzie więcéj popłacało zboże niż wiersze samego nawet Homera, przecież lubił on tam dojeżdżać. Bo tam mieszkał ksiądz Piotr Fabrycy Jezuita, który za rymy i modlitwy odpłacał się poecie względami polecał go swojemu Jenerałowi w Rzymie, księdzu Akwawita, a ten znown wstawiał się za nim do panów polskich duchownych i świeckich.

Zawsze umiał radzić sobie Grochowski: mile przyjmowany był w klasztorach męzkich i żeńskich, bo umiał żyć z Bogiem i ludźmi, jako ten (sam się z tém wygadał w duchownéj pociesze panom), który niegdyś sam nieostrożnie lata wśród świata prowadził, który znał się dobrze na tém

komu, jak i jakiémi może się przypodobać wierszami. Królowéj Polskiéj Konstancyi, Annie Arcyksiężniczce Rakuskiéj, tudzież Cesarzowéj jéj matce, przypisał po łacinie swoje polskie rymy, wiedząc o tém że te panie naszego nieznają języka.

Lubiony był od pan ów, a szczególniéj też w domu Maciejowskich dobrze widziany bywał, zaszczycając się względami, znakomitych członków téj rodziny jako to: Bernata Kardynała, Stanisława i Kaspra Kasztelanów Lubelskich, Podkomorzego Lwowskiego (imienia jego nie wymienił), tudzież Starościny Kamienieckiéj (i téj także po imieniu nie nazwał). Umarł jak się dorozumiewa Fran. Siarczyński około r. 1616.

Opisawszy bieg życia Poety, własnych jego słów do tego używszy, zwrócę uwagę na jego dzieła.

Przypuściwszy że to jest prawda, co w nocach toruńskich o sobie mówi, jakoby nigdy wiersz jego nie był płatny, to przecież z samychże dzieł które ksiądz Grochowski pozostawił widocznie się pokazuje, że często z cudzego raczéj poduszczenia niż natchnienia własnego pisywał. Wiele podówczas znacząca rodzina Maciejowskich zachęcała go do wydawania pism nabożnych,

a Jezuici do tłómaczenia na język polski religijnych pieniów, które zgromadzenia tegoż kapłani układali w łacińskiéj mowie. Sam o tém świadczy w przypisywaniu dzieł, które najczęściéj imieniem Maciejowskich ozdabia, a w toruńskich nocach wyraźnie o tém mowi. W owym wieku starano się usilnie o to, ażeby religijną poezyą najwięcéj upowszechniać w polsce, zwrócono więc uwagę na księdza Grochowskiego, który bardzo wiele posiadał zdolności do robienia tłomaczeń wyborną polszczyzną. To było powodem Jezuitom, że go uczynili przyjacialem swoim, którym on odpłacając się za doznane względy, pisywał na celniejsze dzieła przez nich wydawane, pochwały. I tak wierszem uczcił kazania Wujka i Skargi.

Andrzéj Lachowicz Szkot, którego poetyczny talent wysoce cenił Miaskowski, powiedział o Grochowskim (w pochwale na jego treny, znajdującéj się przy końcu tychże trenów), że on będąc jednym z pierwszych ówczesnych geniuszów poetycznych polskich, nie był pośledni i w sztuce poezyi. To wyznanie o naszym uczynione wieszczu, mieści w sobie pochwałę i naganę: podług niego Grochowski nie był pośledonim, ale też nie celującym poetą. Pod względem zewnętrznego układu wiersza był naślado-

wcą rzymskich i polskich poetów, spółczesnych i dawniejszych. W Kalliopie słowiańskiéj wystawia boginią z łona morskiego powstającą, i wróżącą Zygmuntowi III ze Szwecyi płynącemu do Polski. Podobnież Nereusz u Horacego wróżył Parysowi, płynącemu z Heleną do Troi; z tą różnicą, że owa bogini szczęście, a Nereusz nieszczęście przepowiedział. W żałosnéj też Kamenie na powódź Wisły roku 1605 naśladował Horacego i Owidyusza, a w trenach na śmierć Kardynała Maciejowskiego wydanych, (które, jak to sam w piątym mówi trenie, co w późniéj już pisał starości) zupełnie poszedł w ślady Jana Kochanowskiego.

Czasem śmiesznie mięsza niemczyznę, z polszczyzną, opiewając nawet przedmioty poważniéjszéj treści. Tak opisując przygodę piątkową Piotra Kłosa mieszczanina warszawskiego opowiada, jak *Her* Piotr piątków nie pościł, chociaż we święto *Fater unser* mawiał. Językiem polskim władnie mocno, i wiele ma pięknych wyrażeń, które albo sam utworzył, albo je od poprzedników swych przejął. Boga nazywa (hymny 2) *rozdzielcą nocnych ciemności*, *władogromym* (w hymnie 10). *Kopce wód* naznacza za granice bałwanom wiślanym (w himnie 10). Koguta

nazywa (tamże) *stróżem grzebienistym*. Mówi o *jedwabnych słowach i o usadkach* (zasadzkach) *zbójców* (tren 4 himn 2).

Ksiadz Stanisław Grochowski gorliwym był Kapłanem, ale nie zagorzalcem. Na kronikę Marcina Bielskiego, od któréj powszechnie stroniono wówczas dla tego, że prawdę bez ogródki mówiła *, pisał pochwałę. Był rozognionym bogomyślcem (ascetą), który przedmioty świeckie umiał natchnąć religijnym duchem i nowe wlać w nie życie; który myślom płochym, marnościami tego świata uwiedzionym odejmując zręcznie pokusę, wiedział jak je zapalić na ołtarzu świętym w miejsce wonnego kadzidła. Pominąwszy insze, przytaczam na dowód ową strofę wyjętą z himnów kościelnych, w któréj tak się odzywa do chrystusa Pana:

Pienie kochanki twojej, głos twej ulubionej
Synogarlice, zbytnią miłością zranionej,
Przed jasną fortę przepuść, a poznasz że ona
Kołace, przenajdroższą krwią twoją kupiona.

Poetą okazał się być w samych tylko tłomaczeniach, czyli raczéj w przeistaczaniach obcych

* Ossoliński I. str. 396.

utworów: gdyż jak się sam przyznaje do tego, więcéj on dbał o gładkie wysłowienie rzeczy i dobry jéj przekład polski, aniżeli o wierne oddanie myśli pierwotworu * Dla tego też jego przekłady polskie, podobają się lepiéj aniżeli pierwotwory łacińskie, które spolszczał. Ale ilekroć samemu działać przyszło, wtenczas Grochowski pełzał po ziemi, i ani myśleć, ani się boskim ogniem zagrzać nie był zdolny.

W. A. Maciejowski.

(*) W pieśniach niedzielnych mianowicie przy końcu pieśni na *Laudes*, tak mówi: z przerzeczonych pieśni co się tu położyły, drugie z nich doznałem bydź przytrudniejsze, Czytelniku bracie: przetoż na niektórych mieyscach gdzie wykład według litery nie bardzo smakował, sens abo rozumienie duchowne brać się musiało.

Zarysy Domowe przez Kazim. Wład. Wojcickiego.

— „*Znaj siebie samego — Nosce te ipsum*” — pełne mądrości to zdanie starożytnego mędrca, od wieków brzmiało w kraju naszym powtarzane w potocznych mowach, głoszone z nauczycielskich stolic od strojnych w togi mędrców — ale brzmiało tylko w ustach, nieczułe, nie z serca idące, jak westchnienie na ustach płochéj kobiety — było jakby ironią urągajacą rzeczywistości. I oto, niedawno dopiero, po tylu wiekach ubiegania się za powierzchownym jedynie blaskiem, w których starano się tylko jak owa kawka w bajce stroić z wierzchu pawiemi piórami, poznano u nas wreszcie, że aby przyjąć godnie prawdziwe światło do duszy, aby stanąć godnie

na drodze powszechnego postępu, i przyjąć część ciężaru w ogólnéj pracy, trzeba przedewszystkiem *poznać samych siebie*, swoją moralną moc i słabość. Zaiste, była to rzecz nie tak łatwa! Wykształcona część naszego społeczeństwa tak się przez długi czas wynaturzyła, tak zapomniała, tak przestała być sobą, że dla poznania własnego ducha trzeba było sięgnąć śmiałą ręka w zasutą prochem przeszłość, sięgnąć aż do dna téj wielkiéj otchłani, i w wydobytych z niéj, zbutwiałych na poły postaciach upatrywać rysów rodzinnych; trzeba było szukać nauki, w nieuczonych pieśniach i powieściach prostego ludu, który sam nigdy być sobą nieprzestał. Znakomici nasi poeci i pisarze pojęli, uczuli lub przeczuli tę potrzebę — że za nim uczuła ją, jeśli niezupełnie pojęła powszechność nasza, dowodem jest skwapliwość i zajęcie z jakiem witaną bywa, każde badanie, każde dzieło wyświecające w czémkolwiek obyczaje, podania, zabobony ludu, rozwijające przed nami obraz i charakter przeszłości. Temu to stanowisku winien jest Kaz. Wł. Wojcicki znakomitą swą wziętość — ale właśnie ta wziętość, to szybkie upowszechnienie się dzieł jego, są powodem, dla którego tém bezstronniéj i baczniéj oceniać je potrzeba. Autor ten

ku końcowi zeszłego roku wydał swe dzieł pod napisem: Zarysy Domowe; w szczegółowym téj pracy rozbiorze będziem się starali dać o ile można wyobrażenie o niéj czytelnikom, a zarazem nasze spostrzeżenia i sumienne uwagi.

Zarysy Domowe dzielą się jak następuje; na *Zarysy z podań szlacheckich* — *Zarysy Historyczne* — *Zarysy z podań Ludu* — *Ptaki, dzewa, krzewy, zioła, kwiaty i zwierzęta.* — *Zarysy biograficzne* — *Zarysy opisowe* — *Zarysy z domowego życia* — *Zarysy bibliograficzne.* Ośmioraki ten podział zdaje się nam niepotrzebnym i zbytecznym; bo między Zarysami z podań szlacheckich, z życia domowego i z podań ludu, żadna ważna niezachodzi różnica a niektóre jak np. *Zoilus*, *pieśni miłosne*, *Budownictwo* z zarysów historycznych, do bibliograficznych należyć by mogły.

1) Zarysy z podań szlacheckich mieszczą powiastki. *Przysłowie* słowo się rzekło — kobyła stoi u płota; *Mór* (opis nie móru, ale miłości między panem zamku i córką szlachcica Buraka); *Boruta* bytność tego sławnego djabła na weselu szlacheckiém *Napad*; i *Didko* zdarzenie z czasu buntów hajdamackich. Całą wewnętrzną wartość tego oddziału, stanowi powieść

Napad, a raczéj ciekawy i zajmujący do niéj, przypisek: „Już za czasów Rządu pruskiego, towarzystwo 32 szlachty przysyłało pogróżki przez szlachcica konnego, który je wśród dnia na okiennicy domu przylepiał. Na jednéj z tych kart, te słowa są wyraźnie wypisane — Rozkazujemy Jchmość panu Sokolnickiemu, ażeby fl. 2400 złożył w dąbrowie przy piérwszym dębie. *Bracia Szlachta* — i miasto podpisu 32 krzyżyki. Było to piérwsze wezwanie, po którém przylepiano daléj pogróżki. Wezwana władza wojskowa jakkolwiek tajemnie, nie pochwyciła nikogo; domniemania tylko pewne zostały, że była to szlachta drobna okoliczna. Sędziwy Sokolnicki, starzec przeszło 70 lat wieku mający do śmierci zachował na nogach ślady, z rozpalonego żelaza, którém mu ciało skwarzyli, dla dowiedzenia się gdzie ukrył pieniądze. Ale Sokolnicki wytrzymał mękę, nieodrzekłszy i słowa." —

2). Zarysy historyczne zawierają: *Karykatury historyczne*, to jest o *Klesze*, *Albertusie* i *Matyjaszu*; nie masz tu nic więcéj nad to cośmy już poprzednio czytali bądź w innych autorach *

* **W tym przedmiocie wyborny jest szkic J. I. Kraszewskiego, malujący Albertusa i jego wyprawę sławną.**

bądź w samychże dawniejszych pismach Wojcickiego. — *Budownictwo*: w największéj części wypisy z dwu starych pism w tym przedmiocie, których tytuły są: *a*) Krótka nauka Budowania dworów, pałaców, zamków, podług nieba i zwyczaju polskiego, Kraków — 1649. — *b*) Opis dworu wałeckiego r 1619. Dla niemających pod ręką dzieła zasłużonego Gołębiowskiego *Domy i Dwory*, wiadomości tu zawarte nie są bez użytku. — *Gościnność* (krotki rzut oka na tę piękną, rodowę naszą cnotę); *Zoilus* (Opisanie pochodzenia, wpływu i zgonu tego umysłowego straszydła); *Pieśni miłosne* z XVI i XVII wieku (po większéj części wyjątki z dawnych zbiorów téj treści.) *Powitania Korowaj i Kołacz* (ciasta weselne, pierwsze u Rusi drugie u polskiego ludu; sposób ich robienia i znaczenie); *Słowo zniewagi* (ważność jaką do słownéj obrazy i potwarzy przodkowie nasi przywięzywali), mieszczą wiele ważnych i zajmujących szczegółów, równie jak następne, choć niedość dokładne artykuły: *Wróżby*, *Wianek*, *Zaklęcia*. Najważniejszemi przecież w téj części dzieła rzeczami są: *Rozbójnicy i Kaś*, malujące różne rodzaje u nas w różnych czasach zbójców, przesądy ich tyczące, tudzież ubiór, obowiązki kata, sposoby tracenia,

tortury i t. p. Z rozdziału o Rozbójnikach przyłączamy niektóre mniéj upowszechnione wiadomości. W roku 1568 na Bałtyku zniesiono morskich rozbójników zwanych Frejbitery; gdy schwytanych wiedziono na stracenie, strojono ich w różane wieńce. Poprzednio jeszcze na temże morzu rozbijali niejacy Fratres vitaliani, zniesieni 1535 roku. — Za Kazimierza W. Maciéj Borkowicz Wojewoda Poznański rozbijał przez lat cztery, schwytany wreszcie w Kaliszu godną śmiercią skarany został. W wieku XVII kostka Napierski rozbijał w Karpatach, a nawet zdobył warowny zamek Czorstyński; schwytany pod miecz dał głowę. — Dziwném zjawiskiem, były u nas i kobiety rozbójniczki, tak, Katarzyna Włodek, gnieździła się na górze Żar, w końcu spalona roku 1477. — Rusinowska za Zygmunta I. broiła w St. Krzyskich lasach, potém powieszona w Krakowie. — Trzecia wreszcie niewiasta, rozbijała choć przez czas krótki w roku 1711.

3). Zarysy z podań Ludu: *Nędza z biédą* — niewiadomo jaka myśl kierowała autorem w napisaniu tego, równie jak następnego artykułu *Kania i cicha;* oba straciły cechę podania gminnego i fantazyi, a nic na to miejsce nie zyskały. *Gorejące Palce* mają za przedmiot przesąd mocno

rozgałęziony, że złodzieje chcąc dom złupić zapalają tyle palcy u trupiéj ręki, ile jest osób w mieszkaniu, a to sprowadza na ludzi sen nieprzebudzony, póki też palce goreją. Opisany tu wypadek, wieleby czynił wrażenia przy stosowniejszém obrobieniu. — *Chłopskie przysłowia* wyliczają powód kilku prostych przypowieści *np. Strzyżono golono — Gdzie djabeł nie może tam babę pośle — Mędrszy Mazur niż Diabeł* i t. d.

4) Ptaki, Drzewa, Krzewy i t. d.

Człowiek w pierwiastkowych bytu swego społecznego czasach, póki niebył z nią jeszcze w niezgodzie i rozdźwięku, umiał w rozsypanych, niezliczonych tworach natury dostrzegać duszy i myśli, a te porównywając ze swemi uczuciami i myślą, ptaki, zwierzęta, kwiaty obrał im za powierniki i godła. Postaci tych użył Egipcyanin do objawienia swéj wiedzy, ryjąc je na głazach piramid; nasz lud, u którego w początkach niebyło niewolników, coby z krwawym znojem dzwigali niezmierne bryły, który własnemi rękoma z własnéj ziemi sypał widzom grobowe pomniki, żyjąc nie skupiony w miastach, ale swobodny wśród lasów i pól, niezaklął ich w kamień bezwładny, ale w żywe swe słowo, w pieśń swoją. W niéj do dziś dnia

jak mu kazał przed czasy, ptak śpiewa jego miłość, leci skrzydły jego żądzy, pies wierny wyje żałośnie jego ponure przeczucia, kwiat błyszczy urodą jego kochanki: do pojęcia dokładnego gminnéj poezyi, potrzeba jest poznać znaczenie tych żywych symbolów, co wymaga ścisłego obcowania z narodem, i niemałych starań. Wojcicki z znaczną w tym razie przyszedł pomocą, spisując pokrótce pewien rodzaj słownika, gdzie każdy ptak, drzewo, kwiat rodzinny, ma być zamieniony wraz ze znaczeniem, jakie, mu nadała pieśń, podanie lub przysłowie. — *Ptaki rodzinne* — trafnie przez autora podzielone na złéj i dobréj woli są: Kruk, Wrona, Gawron, Kawka, Sowa, Puchacz, Bocian, Sokół, Sroka, Skowronek, Jaskółka, Żóraw, Gołąb', Przepiórka, Kogut, Kukułka. Łabędź, Orzeł, Paw', Dudek, Gęś, Kania, Czapla, Czajka. Brak więc Sójki, o któréj przysłowie: wybiéra się jak Sójka za morze, i tak zwanéj Pućki, co wołaniem *puć*, *puć* przepowiada zgon choremu; a znowu przez inny głos, podobny do słów *powij*, *powij*, narodzenie dziecięcia * W ciągu czytania

* W jednéj z piosnek gminnych, ciężarna dziewczyna słysząc to wołanie »powij«, drży i narzeka, że się hańba jéj wyda. Całą pieśń ta pełna niewymownéj tęsknoty i wdzięku.

dostrzegliśmy jeszcze kilka opuszczeń, jak to: pod kurą i kogutem opuszczono przysłowie „która kura wiele gdacze, mało niesie jaj” odpowiednie innemu „która krowa wiele ryczy, mało mléka daje”, tudzież przypowiastka czy gadka o owym kurze, co gdy się zadławił bobem, Kokosz idzie prosić wody u rzeki i t. d. — pod przepiórką taniec ukraiński tegoż miana, tak cudnie opisany w Russałkach J. Zalewskiego, — Przysłowie kradnie jak Kruk”. — Nazwisko Żurawia, w znaczeniu drąga u studni wiejskich.— Podanie o skowronku, że zimę przesypia pod kamieniem, z kąd wyrażenie gdy upłynie połowa zimy Skowronek na drugi bok się przewrócił.”— Gra znajoma w gęsi. — przysłowia: „ rządzi się jak szara gęś” „po nocy wszystkie gęsi szare” Gadka nieskończona o czapli, którą zbywają łaknące bajek dzieci:

Była to czapla na wysokich nogach
Chodziła po deszcze —
Czy powiedzieć jeszcze? — *i inne podobne,* —

Po ptakach następują *Drzewa i Krzewy*: Lipa, Jawór, Klon, Dąb, Wierzba, Cis, Sosna, Modrzew, Kalina, Jabłoń, Brzoza, Osiczyna, Buk, Topola, Leszczyna, Tarń, Cierń, Głóg, Nale-

żało także wspomnieć o Jodle, Świerku, Jałowcu. Pod Lipą nie czytamy znacznéj zagadki „Jadą, jadą goście po lipowem moscie do glinianego dworu" — co znaczy groch siany przetakiem do garnka, pod Leszczyną opuszczono drógie nazwanie orzechów — wyłuszczanki — i t.d.

5) *Zioła i Kwiaty*: Róża, Ruta, Barwinek, Rozmaryn, Macierzanka, Mak, Groch, Bylica, Trojziele. Lilja, Bez, Przestęp, Lubystek, Paproć, Szałwia, Chmiel, Pokrzyk, Wasiłek, Toja, Odolan. Tu powinny były znaleść miejsce: Stokroć, Boże-drzewko, Koniczyna, któréj parzyste liście szczęście przynoszą; wzmianka o zwyczaju strojenia barwinkiem Wielkanocnego święconego, zagadka o Makówce: „Stoi przy drodze, o jednéj nodze, Mógłbym przysiądz, że w niéj tysiąc —..... Kończą ten oddział *Zwierzęta*: Tur, Żubr, Niedźwiedź, Wilk, Lis, Bóbr, Soból, Wielbłąd, Koń. Zdaje się, że wielu, jeszcze jak *n.p*: Jelenia, Dzika, Zająca, niedostaje. — Pomimo wszystkich niedokładności téj całéj części dzieła, mieści ona wiele dobrego i dla tego przyjmujem ją z wdzięcznością. —

5) *Zarysy Biograficzne.* Tu znajdujemy: *Zarysy z życia Augusta* II wcale ciekawy wypis z ówczesnego rękopismu malujący miłostki Króla

tajemne. — *Stefan Koniecpolski*, zawiera niezwykły w wieku XVII wypadek samobójstwa z miłości przez Adama Żółkowskiego dokonanego w oczach kochanki. — *Sawa*; wyjaśnienie i rozbiór znanéj o nim pieśni, a zarazem wiadomość o mężnym zamordowanego hetmana synu. *Ogończyk*, wyjęte z Herbarza Paprockiego. — Dwa artykuły małéj ceny *Rębacz i kilka zarysów z życia szlachcica*, niestosownie zdaje nam się pomiędzy wyżéj wymienione, wplątały. —

6) Zarysy opisowe *O czarownicach*; *Djabeł Polski*. Znakomita część poezyi, u każdego narodu polega w jego rodziméj wierze zabobonach i przesądach; plemie słowiańskie które poezyą żyje jak codziennym chlebem ma tych ostatnich bardzo wielką liczbę, pomimo usiłowań ich wykorzenienia. Pomiędzy utworami jego wyobraźni niepospolitą gra rolę. Moc nieczysta i jéj sojusznicy czarodzieje i czarownice. Pożądanym byłby zbiór wszystkich w tym przedmiocie mniemań, obrzędów, gusł, zaklęć, wróżb, wywoływań. Wójcickiego rzecz *o czarownicach*, bardzo — bardzo mało zaspokaja: zebrał on tylko po większéj części dość już znane szczegóły, jako to: schadzka na łyséj-górze, odbierania mleka i t. d. to zaś co jest nowe mniéj ma wartości, a czasem

i mniéj właściwe. Mógł był autor wiele dopełnić wypisami ze starych xiążek np: *Młot na czarownice*, *Czarownica powołana Seym piekielny*, *Przestrogi duchowne o sądzeniu czarownic*..... *Diabeł Polski* mniéj jeszcze niż poprzednie, odpowiada zadaniu. Autor zebrał tu przysłowia tyczące się w czémkolwiek czarta, niektóre o jego czynach, zwyczajach i sposobach unikania go podania, wreście cokolwiek o diabłach dyalogowych Smołce, Węgliku i głośnych w pewnéj okolicy Iskrzyckim, Rokicie, Borusie. — Ale w tém wszystkiem, trudno jest znaleść charakter polskiego prawdziwego djabła. Takiego dotychczas ani Wojcicki, ani żaden z naszych autorów nie odmalował; we wszystkich podobnych rysach zbyt uczuć można Mefistofela Goethego, połączenie złości z śmiesznością i ironią. W podaniach ludu Czart występuje zupełnie odmienny. Pod jednem wprawdzie nazwiskiem, nosi on w nich dwa różne oblicza. Pierwsza postać straszliwa, potężna, poważna przejmująca trwogą i czcią nawet jest-to dawny Czarny-Bóg słowiański, uosobienie jednéj z dwu sił w naturze bóstwo, przeciwstawienie Białego-Boga, różnica z nim przymiotów ale jednakiéj potęgi, który za przyjęciem wiary Chrześciańskiéj, niemogąc się

ostać w dawnéj chwale, ani zamrzeć w pamięci, otrzymał imie i stopień strąconego anioła. Druga w pół brzydka, w pół komiczna, w pół dobra, w pół szkodliwa, bardziéj pusta niż groźna, jest oczewiście przekształceniem znanego po dziś dzień jeszcze gdzieniegdzie *pół djabła*: Pół-djable takie jakkolwiek jest duchem, potrzebuje jednak mieć jakiebądź ciało, i utrzymywać je materyalnemi środkami. Wieśniak często spotyka je w kształcie psa, kota, wrony, kruka na drodze, a jeśli przyjmie gościnnie do domu, wszystko odtąd wiedzie mu się po myśli, za co odpłacać się winien takiemu domownikowi, sowitem i smacznem jadłem, inaczéj bowiem ten mści się jak może. (*) Toż samo półdjable broi po drogach, lochach, domach już przez zemstę, już przez rozpustę, i ono to zapewne wyrodziło się w Rokitę, Borutę i innych im podobnych djabłów.

* Raz *np*. Chłop znalazł kawał koła od wozu i zaniósł do stodoły; było to pół-djable. Zrobili więc z sobą układ, a chłop miał mu co dnia dawać misę klusków i kartofli. Parobek, który jadło nosił do stodoły, miasto oddawać, sam je trawił, czém rozgniewane pół-djable ogień na oborę nasłało, ale gospodarz nie w ciemię bity, rzucił natychmiast owo dzwono koła w ogień, a płomień zgasł w téj chwili.

Po czarownicach i djable, następują: *Kurpie Gocie* i *Ruś Podlaska*, zbiór tamecznych obrzędów, zwyczajów, pieśni, wiele ciekawych mieszczący w sobie rzeczy.

7) Zarysy z Domowego życia. Tu są trzy powiastki: *Panna Starościanka*, *Pan Jan i Pan Michał*, *i Stary Sługa*; żadna z nich nie rzuca ani światła na domowe życie przodków, ani zkąd inąd nie ma zalety.

8) Zarysy Bibliograficzne, *Zbiory z podań ludu najdawniejsze*— wyciągi z broszury Kiermasz Wieśniacki i innéj pod tytułem Dama dla uciechy młodzieńcom i pannom — *Andrzéj Trzycieski* — krótka wiadomość jego życia, i przedruk wszystkich pism tak wierszem jak prozą. — *Dwa dzieła Mikołaja Reja z Nagłowic* — Skrócenie rzadkich tego autora Figligów oraz Zwierzyńca wydanego w r. 1564. — nakoniec *Pieśni i Psalmy Mikołaja Reja z Nagłowic*.

Widoczném jest wszechstronne podobieństwo *Zarysów Domowych* z wydanemi poprzednio *Gawędami* autora; jednakie téż są obu tych dzieł wady i zalety. — Forma powieściowa, któréj Wójcicki tak rad używa, jest w jego ręku torturą, z któréj każdy przedmiot wychodzi rozciągniony

i okaleczony; nadto, jakkolwiek niesposób jest zaprzeczyć mu obszernych wiadomości we wszystkiem co ma związek ze ztarożytnością i obyczajami ludu, wyznać potrzeba, nieprzejął się on bynajmniéj duchem przeszłości i gminu. Dla tego też jego powieści pomimo nagromadzonych wiernie szczegółów, niemają żadnéj rodowéj cechy, prawdy życia — słowem żadnéj wartości. Piszę to śmiało bo Wojcicki tak wiele ma rzeczywistych zasług, że krzywdą byłoby szukać ich w błędach: zasługi jego polegają w pracowitych zbiorach materyałów dla dziejów i literatury własnéj, zbiorach mnogich i wielkiego użytku, a które gdyby nie zupełny prawie brak krytyki stokroć by większą miały wagę. Na takich zbiorach zasadza się wartość *Zarysów Domowych*, a szczęściem te, wraz z przedrukami rzadkich dzieł dawnych, zajmują trzy ćwierci całego dzieła.

R. Z.

Nowy Gabinet powieści Seweryna Zenona Sierpińskiego.

Do szczupłéj jeszcze liczby oryginalnych naszych powieści, przybył wyszły świeżo w Warszawie *Nowy Gabinet Powieści* Seweryna Zenona Sierpińskiego. Zbiór ten trzytomowy, mieści parę większych i kilka pomniejszych, tego rodzaju utworów.

Marja powieść piérwsza (z czasów napadów Tatarskich) jak to zwykle płód początkowy, jest najsłabszą ze wszystkich następnych: kilka zajmujących i pięknych ustępów, w powiązaniu nie przedstawiają harmonijnéj całości, możnaby niektórym częściom brak naturalności i nowości zarzucić. Myśl ogólna Maryi, wcale także nie nowa, lecz tego nie sposób żadną miarą za błąd,

przeciwnie należy za zaletę uważać; bo przekonani jesteśmy osobliwie dzisiaj, niemoże być ona zanadto ani dość często powtarzaną.

Bez Czucia i *Tajemnica*, powiastki niewielkie malują w śmiałych mocnych zarysach, nie zbyt jasną i piękną, ale prawdziwą stronę toworzystwa dzisiejszego, co jest wielce pożądaną rzeczą. Układ prosty, a przytém z wielką trafnością skréślone sceny z niemałym działają skutkiem — żeby coś także i zganić, powiemy że charakter *Lucylli*, jak na kobietę zbyt męski i silny, przeto niedość właściwy.

Dzienik Panny Ludwiki, jest raczéj zbiorem uwag i spostrzeżeń — sama powieść podrzędną tylko, i pomocną w ich rozwinięciu rzeczą. Pominąwszy, że te myśli i uwagi, wydają się ledwie nie cudem w ustach kobiéty, niepodopna nie zarzucić ich gruntowności i prawdzie. To co Ludwika pisze o cnocie szczęściu, miłości, i t. p. zasługuje, by było powszechnie znajome.

Astronom, gawędka opowiadana przez pana Benedykta, porucznika, odznacza się prawdziwie rodowym humorem, i szczęśliwie zachowaną starożytną dykcyą.

Robert - Djabeł, powieść krajowa, najobszerniejsza w całym zbiorze osnuta jest na tradycyi

o ukrywaniu się zbójców w Bochotnickim zamku, za panowania Ludwika; Miłość ich wodza Roberta, uwiedzenie przez niego córki możnego szlachcica, tragiczny zgon obojga, stanowią węzeł powieści. Jeżeli węzeł ten nie zupełnie silny, jeżeli jaka przesada w uczuciach da się tu spostrzedz, to z drugiéj strony głębokie po większéj części wniknienie, w duszę namiętną, wydatne charaktery dwu głównych osób, trafność miejscami rzuconych uwag, prawdziwie piękne i poetyczne obrazy, wiele nadają utworowi temu uroku.

Pan Wojski, przedstawia nam w przyjemny sposób spokojne życie niezamożnego szlachcica, a przy niém rażące przeciwnością intrygi i żądze niegodne ojców Hippacego i Zadzika, braci czcicieli sławnego Baki. Malowanie charakterów trafne.

Biedna Juzia, powiastka (prócz zakończenia, dość romansowego) prosta jak życie biednéj dziewczyny, nieokrzesana jak świat w którym ona żyje, tkliwa jak jéj łzy, z tego względu podobna do *Życia Sieroty* i *Bladéj Dziewczyny* J. Kraszewskiego. Ale gdy tam nędza w idealnym stroju występuje, nasz autor pochwycił ją z całą zgrozą i szkaradą, a tém samém wymienione powieści przewyższa całą rzeczywistością.

Pod tytułem *Gawędki*, zebrał P. Sierpiński kilka drobnych rzeczy, po większéj części drukowanych już w różnych pismach. *Zabójcy*, są bardziéj spisaniem kilku relacyi spraw kryminalnych, niż estetycznie obrobionym obrazem. — *Historya Pana Bartosza*, ma też same zalety któreśmy przyznali poprzednio *Astronomowi*. — *Mądry Maciek*. bajka chłopska, powszechnie znajoma — niewłaściwe nam się zdaje użycie, tu biblijnego stylu — *Historya o Bazyliszku Warszawskim*, rzecz wyjęta z Kalendarza Duńczewskiego, arcyciekawa ze względu że zjawienie się tego bajecznego potworu, opisuje jako widziane wówczas w Warszawie, ze szczegółami i wymienianiem przytoczonych osób. — *Sąd Djabłów na Trybunale Lubelskim*, ze znanego podania, wybornie zrobiona Legenda. —

W ogóle powieści pana Sierpińskiego mają oddzielny charakter· Autor z rzadką łatwością przejmuje się dawnym stylem, umie prawdziwie kreślić uczucia, obrazy natury i świata a myśli jego moralne, rzeczywistą mają wartość. Niektórym osobom wykarmionym francuskiemi ckliwemi frazesami, może nie jedno miejsce w obecnem dziele wyda się za bardzo rażące nie jedno wyrażenie grubijańskiem i przykrém —

ale niech pomną, że nie wszyscy stąpają po woskowanych posadzkach, przy jarzęcém świetle i wonnych kadzidłach; że słowami które ich uderzają niemile, mówi miliony ludu, i że wierność jest pierwszą pisarza zasługą. Inni może znów zechcą w *Nowym Gabinecie* upatrywać dążności do tak nazwanéj i potępionéj szalonéj Literatury — ale z przeproszeniem PP. Grabowskiego i kom., literatura ta nie zdaje się nam tak jak im szkodliwą i przeciwnie wolémy widzieć xiążkę jéj cechy noszącą, niż jaką wylęgłą z ich teoryi, np. *Mieszaniny Jarosza Bejły*. — Pan Sierpiński, jest bezwątpienia najlepszym w Warszawie powieściopisarzem; życzylibyśmy aby kształcił się daléj na téj drodze, osobliwie starając się o większą w powieściowaniu sztukę, a wtedy nierównie wyższe zająłby stanowisko. Dla dopełnienia tych kilku słów, przytaczamy z *Dziennika Panny Ludwiki* wyjątęk o cnocie.

Cnota jest to różane kwiecie z kolącemi prątkami — boją się do niéj zbliżyć że kole — ale kto zerwie kwiat napoi się lubą wonią. A jeśli o nim zapomni opadną listki i uwiędnie korona. Tak i cnotę postradasz, jeśli zakonu jéj na uwadze mieć nie będziesz.

Cnota jest to ptaszek nazwiskiem słowik, co śpiewa na gałązce pod którą spoczywa pachole pragnące go ułowić — a miasto słuchania z roskoszą pień ptaszęcia, zastawia sidła, aby złapanego do klatki sprzedało za dwa srebrniki nieznanym ludziom.

Zaprawdę jesteście wy, którzy gnębicie uczciwych dla marnych zysków — wydajecie ich w ręce nieprzyjacioł i wierzycieli, za to że chcą zapracować na uiszczenie długu swego — a wierzyciele zabiorą im grosz ostatni i sprowadzą nań płacz i nędzę: ale płacz ten spadnie na głowy wasze, a złez biedaczków wypłynie strumień charonowy i pochłonie was z duszą i ciałem.

Zaprawdę, jesteście wy, którzy słuchacie cnotliwych i cieszycie się, bo niepostradaliście jeszcze jarzma natury — lecz słowa dobre nieprzylegną do serca twego, zapomnisz je, boś niemi cieszył się tylko jak oswojona małpa ubiorem swego pana; ale nieprzyda się na ciebie ten ubior, boć to nie twoja rzecz.

Zaprawdę, jesteście wy, którzy robicie dobrze ażeby wam dobrze było — którzy sadzicie ogrody abyście sami tylko dobre zjadali gruszki, lub

na sprzedarz, a nie sadzicie drzew owocowych w boru gdzieby człek pospolity pożywał darmo — którzy budujecie drogi główne dla siebie, a na innych ludzie łamią nogi i ręce — którzy rzucacie grosz jałmużny aby waszę litość wielbiono, lub dla przebłagania grzechów swych, a nie w celu wsparcia nieszczęśliwego . . biada wam, gdyż pozorna cnota wasza z występku się zrodziła.

Biada wam: którzy widocznie gnębicie cnotę; prześladujecie poczciwość, hańbicie niewinność, przeczycie prawdzie, wyśmiewacie rozum, chwaląc wszystko złe.

Cnota jest to robak który gryzie występnych — jest to mul niszczący sobole futro które nędzną duszę pokrywa: nieznacznie niszczeje włos, ale wkrótce spadnie i zostawi nędzę z ubóstwem — tak i wasz pozor zniknie okazując was tém, czém w naturze jesteście.

Cnota jest to anioł który pociesza garnących się pod skrzydła jego, zdobiący laurem i liściem dębowym skronia ich — a człek wszelki rozumny uszanuje i z wielką poczciwością wspominać onych będzie — zbrodniarzowie nawet ukorzą się przed niemi: a jeśliby który co rzekł, będzie jakoby

głodny wilk, gryzący drzewo i kamienie a nie znajdujący posiłku — tak i słowa jego wiatr od uszu ludzkich uniesie, i przez cnotę wzgardzony zostanie: albowiem ona filozof który pogardza gardzącymi, nie rośnie chwałą ani upada w niesprawiedliwym sądzie ludzi! — — — Dobranoc księże plebanie.

*M****

MATKA Z POWIEŚCI

MATYLDA

EUGENIUSZA SUE.

Wypadki wczorajsze drogi mój przyjacielu pozbawiły mnie prawie przytomności. Nigdy nie zapomnę tych gwałtownych wzruszeń, tego, że tak powiem, szaleństwa, które mną przez całą noc miotało.

Już to przechadzałam się wielkiemi krokami po moim pokoju, już to zatrzymywałam się nagle, a padłszy na kolana, gorące do Boga zasyłałam modły; następnie szalona opanowała mnie radość, uczucie szczęścia bez granic, a po niém

tak wielki żal ścisnął moje biédne serce, że tylko płakać, płakać byłam w stanie.

Być matką, ach tyle rozkoszy, tyle szczęścia. Jeszcze nie śmiałam temu wierzyć.,. a pełna bojaźni, położywszy me ręce na gwałtownie bijącém sercu, sama siebie pytałam, czy żyję jeszcze.

Zdawało mi się, że każdemu uderzeniu jego odpowiadało lekkie i niewinne uderzenie serca mego dziecięcia.

Moje dziécię... moje dziecię! przywoływałam je bezustannie, nie mogłam się dość nacieszyć powtarzaniem tego wyrazu tak dla mnie miłego, świętego... W mojém zachwyceniu piastowałam je, tysiącem obsypując pieszczot; w tenczas gwałtowny śmiech wydobywał się z mych piersi, a za chwilę cała tonęłam we łzach, ale we łzach radości!... we łzach szczęścia.

Przyszedłszy trochę do siebie uczułam potrzebę wolniejszego odetchnienia. Pobiegłam do okna, otworzyłam je; było to na końcu jesieni: najmniejszy szelest nie przerywał cichości prześlicznéj nocy, dokoła ponura panowała spokojność, księżyc przedarłszy się przez chmury rzucał swe blado-ponure światło na las, pola, łąki, za-

mek, a niebo okryte tysiącem iskrzących się gwiazd czarowny przedstawiało widok.

Nagle lekki powstaje wietrzyk, wzmaga się co raz, co raz to bardziéj, niknie jak głębokie westchnienie i znowu wszystko do dawnéj wraca spokojności.

Zdawało mi się, że z tym lubym wietrzykiem ostatnia moja uleciała troska, że to życie, któ-re dotychczas było dla mnie pasmem umartwień i goryczy, odtąd przepędzę spokojna i szczę-śliwa.

Nie mogłam wprawdzie wątpić o niewierności mego męża, zadrżałam na samo o tém wspo-mnienie, lecz moje serce dawno mu już prze-baczyło i wróciło na nowo to przywiązanie bez granic, które posiadał w pierwszych chwilach naszego pożycia, w chwilach mojego szczęścia.

Konrad, mówiłam sobie, uległ chwilowéj na-miętności; była to słabość, był to błąd z jego strony, lecz on jest ojcem mojego dziecięcia, jemu to winna jestem to nowe święte uczucie, którego doznaje w téj chwili.

Te myśli obudziły we mnie czułość, chęć po-święcenia się, wdzięczność dla mojego męża,

a zupełnie odjęło odwagę potępienia, przeszłych jego postępków... co do przyszłości, o, ta mi się w najświetniejszych przedstawiała kolorach.

Wyznanie, które miałam uczynić Konradowi, już zdawało mi się być dostateczną rękojmią do odzyskania jego miłości ciągłych starań i troskliwości bez granic.

Wątpić o szczęściu w chwili, gdy wszechmocny Bóg pobłogosławił naszą miłość, było jedno co bluźnić. Ja też nie wątpiłam bynajmniéj, przeciwnie, wystawiałam sobie przyszłość tak pomyślną, że w porównaniu z nią niczém były owe kilka nigdy nieodżałowane dni szczęścia przepędzone w Chantilly, Odtąd uczułam ku Urszuli rodzaj jakiejś pogardy, litości. W mojém przekonaniu była ona odemnie niższą, że uznawałam ją niegodną ani méj zazdrości, ani méj nienawiści. Wczoraj jeszczcze zazdrościłam jéj rozumu, dowcipu, zręczności w dosiadaniu konia; a dziś lituję się nad nią jak nad słabą kobiétą, która nie miała dosyć mocy oprzeć się swoim namiętnościom.

Mój Boże! pomyślałam sobie, jakież to będzie jéj przebudzenie się po tym śnie kilkodniowym! Wtenczas przyszły mi na myśl nasze dziecinne lata, nasza tkliwa niegdyś przyjaźń, i łza rozczulenia zwilżyła moje oczy. Postanowiłam prosić

Konrada, ażeby delikatnie wspomniał Urszuli że dłuższy jéj u nas pobyt jest niepodobny, bo chociaż się jéj nie lękałam, lecz sam jéj widok już mi był przykrym.

Stopniowo dnieć zaczynało, niecierpliwie czekałam chwili, w któréj wszystko odkryję mojemu mężowi. Doznawałam prawdziwéj radości powtarzając sobie: jedném słowem zdolną jestem wzbudzić w sercu Konrada taką miłość, jakiéj nigdy nie doświadczał w tém sercu, które wczoraj jeszcze zapominało mnie dla innéj kobiety. Ciągle marząc o mojém szczęściu znużona, osłabiona, zasnęłam snem głębokim.

Obudziłam się bardzo późno, już dawno poczciwa Blondeau siedziała przy mojém łóżku. W jéj oczach malowały się smutek i niespokojność, i lubo ja mimo całego w niéj zaufania nie wyrzekłam nigdy słowa, któreby oskarżało Konrada, moje cierpienia nie uszły jednak troskliwéj jéj uwagi.

Cała moja postać tak wielką jaśniała radością, że Blondeau, patrząc na mnie, z podziwieniem zawołała: Boże, cóż ci się droga pani tak szczęśliwego przytrafiło? Wczoraj widziałam cię tak

bardzo strapioną, że całą noc prawie przepędziłam we łzach i modlitwie....

— Ach tak droga moja Blondeau, ty sama nie posiędziesz się z radości, skoro ci powiem... ale idź prędko, proś tu pana de Lancry.... śpiesz się

— Pan Hrabia już przysyłał dowiadywać się o zdrowie pani, także i państwo Séchrin.... Powiedziałem im żeś pani przepędziła noc nienajlepiéj. Pan Hrabia mocno się zmartwił.

— A więc idź.... idź prędko niech go zaspokoję.

Blondeau wyszła. Im bardziéj zbliżała się chwila naszéj rozmowy, serce moje biło gwałtowniej. Zaledwie wszedł mój mąż rzuciłam się w jego objęcia, cała we łzach, nie będąc w stanie ani jednego wymówić słowa.

Te łzy mojego szczęścia Konrad wziął za łzy boleści. Myśląc zapewne, żem go wczoraj widziała całującego Urszulę, i że to jest przyczyną méj rospaczy, rzekł z nieśmiałością: proszę cię nie wierz pozorom, nie płacz, nie... — Ale ja płaczę z radości... Konradzie, tak, z radości spojrzyj na mnie krzyknęłam. — W istocie, rzekł mój mąż, ten uśmiech, ta radość rozlana w ca

łéj postaci: Matyldo... Matyldo! co się to znaczy. — To znaczy, że wiem wszystko... i przebaczam... Tak, najdroższy mój Konradzie... tak, wczoraj na tym balkonie widziałam Urszulę w twoich objęciach, widziałam wasze usta spojone, a jednak, ja ci przebaczam; bo za chwilę sam siebie gorzko oskarżać będziesz; za chwilę na kolanach, tak na kolanach zawołasz przebacz... przebacz. — Ależ droga Matyldo..,

— Nie rozumiesz mnie Konradzie? nic nie zgadujesz? nie; patrzysz na mnie pełen trwogi, myślisz. że ja z ciebie szydzę... Może mnie masz za obłąkaną? Ach ja sama nie wiem co się ze mną dzieje... przebacz, dobry mój Boże, gdyż o tak wielkiém szczęściu tylko z uroczystą powagą mówić należy. Konradzie, zawołałam, biorąc rękę mego męża, padnijmy na kolana razem... Bóg pobłogosławił nasz związek.. jestem matką!...

O nie zawiodły mnie moje nadzieje, rysy Konrada wyrażały miłe zadziwienie, najgłębszą radość. Za chwilę ścisnął mnie w swych objęciach z najżywszą czułością... i łzy, tylko łzy były całą jego odpowiedzią; patrzył na mnie

wzrokiem pełnym czułości, uwielbienia, prawie uszanowania...

— Ach, zawołał biorąc mnie za ręce, prawdę mowiłaś Matyldo, na klęczkach, tak na klęczkach żebrzę twego przebaczenia szlachetna kobieto, wspaniałe serce, niebiańska istoto! I ja mogłem cię obrażać! ciebie... zawsze tak słodką miłą, dobrą .. Ach, jestżem ja godzien twojéj litości.

— Widzisz, mówiłam ci mój najdroższy Konradzie, że mnie będziesz prosił o przebaczenie... ale nie mogę tego uczynić; bo kto przebacza, musi pamiętać o urazie, a ja zupełnie już zapomniałam... — Ach Matyldo, Matyldo! teraz dopiero poznaję jak wielce jestem występnym, lecz wierz mi, to było skutkiem dziecińtwa, niedoświadczenia, lecz moja miłość, moje uwielbienie, moje serce do ciebie należy... zawsze do ciebie. Teraz nowe obowiazki uczą mnie jak mam postępować, zobaczysz, zobaczysz moja dobra przyjaciołko, jak się stanę godnym tego szczęścia, które nas czeka, jak twa osoba stanie się dla mnie świętą. Ach Matyldo, dodał, całując moje ręce z upojeniem, teraz dopiero czuję całą twoją wartość i twoją wyższość

nademną. Przysięgam ci, że teraz kocham cię mocniéj jak w owych pięknych dniach w Chantilly, których zawsze żałujesz... Jeżeli ty niemożesz mi przebaczyć, bo niepamiętasz winy, ja nieśmiem błagać twego przebaczenia, bo niemogę przypuścić, ażeby można do tego stopnia być występnym i ciebie obrazić.

— Ach Konradzie, to jest twoje serce, twoja mowa, to ty sam, poznaję cię teraz... o mój Boże, mój Boże, dodaj mi siły do zniesienia tego szczęścia.

— Tak, tak, to ja, twój przyjaciel, Matyldo... twój kochanek, który się nigdy nie zmienił, przysięgam, bo dzięki tobie, byłem tak szczęśliwy, że niemiałem nawet czasu pomyśleć, podziękować istocie, któréj winien byłem to szczęście, tak jak człowiek zapomina czasem podziękować Bogu za życie, które mu upływą w szczęściu i spokojności; a jeżeli kiedy byłem nieczuły, grymaśny, cierpki, byłem jak owo dziecko zepsute, ktore slaba i czuła matka za największe nawet błędy karze uśmiechem lub łagodnemi przestrogi, a przytém,.. nie,... (dodał po chwili z czarującym wdziękiem) nie, ja usiłuję uniewinnić się zmniejszyć moje błędy... a to jest źle... byłem

samolubem, surowym, objętnym i to z własnéj winy, nie chciałem poznać przez długi czas najszlachetniejszéj i najlepszéj z kobiet. Matyldo, nielękam się wystawiać ci przeszłości w najczarniejszych kolorach... przyszłość wszystko wynagrodzi. — Już nie mówmy o tém Konradzie, mów o naszém dziecku. Już wystawiam sobie jak będzie piękne. Jeżeli chłopczyk będzie miał twoje oczy, dziewczynka twój czarowny uśmiech i takie śliczne czarne włosy, płeć białą, lekkie kolorki. Ach co to będzie za szczęście, mój Boże, mój Boże.

Konrad otarł łzę rozculenia. Powiedz mi, zapytał po chwili, co przekładasz, czy tu pozostać jeszcze jakiś czas, czy téż zaraz jechać do Paryża? Mów Matyldo... rozkazuj, teraz już niemam własnéj woli...

—Przeciwnie mój przyjacielu, teraz powinieneś rozkazywać i za siebie i za mnie, bo mnie teraz jedna tylko myśl zajmuje... — Ponieważ zdajesz się na mnie moje życie, pomyślę jak będzie lepiéj postąpić.

— Wiem, że wszystko, co zrobisz, będzie dobre i rozsądne: a pamiętaj też zaprowadzić

w domu oszczędność, bo teraz nie jesteśmy już sami. Trzeba myśleć o majątku dla naszego dziecka, a w naszych czasach pieniądze stanowią połowę szczęścia. No i cóż mój przyjacielu, w jakiż sposób urządzimy nasz dom? — Pomyślimy o tém, Matyldo. — Prawdę mówisz, na co ten niepotrzebny zbytek, teraz skromność i oszczędność przedewszystkiem. Ach nigdy bogactwa nie miały dla nas tyle ceny... — Czy uwierzysz mój przyjacielu, że kiedy pomyślę, iż każdy wydatek umniejszy dobry byt naszego dziecięcia, lękam się, abym nie została skąpą. — Bądź spokojną, droga przyjaciołko, ja równie jak ty czuję nasze teraźniejsze obowiązki i pewno im zadosyć uczynię.

Tak byłam pewną, że Konrad czuje to co mówi, tak mi się zdawało naturalnie, że moje wyznanie zupełnie stłumiło jego chwilową słabość dla Urszuli, że z zupełną spokojnością, bez żadnego wahania się rzekłam: teraz mój przyjacielu jakim sposobem oddalimy stąd Urszulę?

Na to niespodziane zapytanie Konrad zarumieniony spojrzał na mnie z zadziwieniem.

— Czy cię dziwi moja mowa, zapytałam z uśmiechem, przecież to jest bardzo naturalnie,

ja w téj chwili nie czuję ani żadnéj niechęci, tém mniéj zazdrości względem Urszuli, nie mam nawet do tego czasu, tak jestem szczęśliwą. Ona była zalotną, ty nadskakujący, są to błędy młodości, o których już zapomnijmy. Teraz pragnę tylko, ażebyś ty tak trafny w postępowaniu, tak rozsądny, znalazł sposób oddalenia i to jak najgrzeczniéj, nie uchybiając jéj w niczém, bo, pomimo wszystkiego, bardzo jéj żałuję... Ona może jest w błędzie, może myśli, że ty ją kochasz.

Konrad patrzył na mnie okiem pełném zadziwienia, zdawał się nie dowierzać temu co słyszy. Po chwili zawołał: zawsze wspaniała, zawsze szlachetna. Tak Matyldo, prawdę mówisz, niech Urszula odjeżdza, niech natychmiast odjeżdza; bo chociaż ja nie powątpiewam o sobie, lecz wiem że jéj widok dla ciebie byłby przykrym.

— Prawdę mówisz mój przyjacielu..... Ja tyle przez nią cierpiałam..... Ale Konradzie już nie mówmy o tém, wszystko zapomniane, wszystko przebaczono... Urszula z łatwością zdoła nakłonić swego męża do odjazdu, jej wola jest wszystkiém dla niego..... Ale jakim sposobem ty jéj to powiesz? rzekłam z nieśmiałością.

— Naturalnie po prostu.....

— Ale co jéj powiesz?

— Powiem jéj, żeśmy oboje byli nierozsądni poświęcając chwilowéj słabości, ona spokojność najlepszego z mężów, ja zaś szczęście najlepszéj najszlachetniejszéj istoty. Powiem, że nasze dziecińslwa wzniecity w tobie niepokój i zazdrość, a ja nie chcąc ci najmniejszéj sprawić przykrości, ażeby nakłoniła swego męża do jak najrychlejszego odjazdu.

Przez chwilę zachowałam głębokie milczenie, bo pomimo tego, że wierzyłam w miłość Konrada, pomimo że wiedziałam o ile wyższą jestem w jego przekonaniu od Urszuli, przykro mi było pomyśléć o téj ich rozmowie sam na sam.

Na tę myśl cała moja zazdrość mimowolnie się obudziła, przeto z widoczném pomieszaniem i wzruszeniem rzekłam do Konrada: więc ażeby nakłonić Urszulę do odjazdu, potrzeba koniecznie, ażebyś z nią sam na sam mówił? — Bezwątpienia. — Ach, mój kochany, to okropnie. — Oj, dziecko, dziecko z ciebie Matyldo, rzekł z czułym uśmiechem. No jakże ja mam sobie postąpić, doradź mi. — Ja sama nie wiem. — Nieśmiem prosić, ażebyś ty z nią mówiła. — Nie, nigdy niebyłabym wstanie, nadto

by ją to upokorzyło, a jednak ona niegdyś była moją przyjaciołką, prawie siostrą. — Napisałbym do niéj... ale to niebezpiecznie.

Pomyślał jeszcze przez chwilę, a potém zawołał pełen radości: Ach Matyldo, co za wyborna myśl, słuchaj: — ukryta gdziekolwiek, bądź obecną naszéj rozmowie, któréj twoje podejrzenie tak bardzo się lęka. — Konradzie, co mówisz? — Słuchaj, aniele mój najdroższy, wszystko ci odkryję, chcę być tak szczerym jak ty wspaniałomyślną. Jestem pewny, że to wyznanie zniszczy twoją obawę, przekonasz się, że byłem bardziéj nierostropny niżeli winny.

Przyznaję, wczoraj żartując objąłem kibić Urszuli, chciałem ją pocałować, był to postępek naganny, wiem o tém, jakkolwiek można go usprawiedliwić stosunkami pokrewieństwą. — A w Bouvray... Konradzie? — W Bouvray, jak tu, świadczyłem jéj grzeczności, jakie się zwykle świadczą kobiecie, mówiłem jéj, że jest prześliczną, żebym ją nieskończenie pragnął widzieć u siebie w domu. Mile przyjmowała moje grzeczności, ale brała je więcéj za żart, niżeli za prawdę. Oto jest cała moja wina... Matyldo, jeszcze raz błagam cię, przebacz —

Ja mój preyjacielu winnam ci podziękować za to wyznanie, które mnie uspokaja. Zawsze lepiéj jest wiedzieć szczerą prawdę, choćby ona była dla nas nie miłą. — Teraz przysięgam ci Matyldo na mój honor, na wszystko co mi jest najdroższém, na naszą miłość, że podczas rozmowy z Urszulą, moje serce będzie przepełnione tobą, twoją anielską dobrocią i szlachetnością nie zapomnę ani na chwilę o tych łzach i cierpieniach, których byłem sprawcą, przysięgam ci, że nasza rozmowa położyła zupełną tamę mojéj słabości względem Urszuli. Ach byłbym najpodlejszym z ludzi, gdybym ci teraz jeszcze nie obsypywał tysiącami pieszczot i starań, wierz mi, śmiało możesz być przytomną naszéj rozmowie.

— O wierzę ci, mój dobry mój najdroższy Konradzie, pójdę za twoją radą, będę miała dosyć na to odwagi. — Ale Matyldo miłość jest podejrzliwą, wiem o tém dokładnie, może mimowolnie przesunęła ci się myśl, że ja pierwéj zobaczę się z Urszulą, że ją uprzedzę, że się porozumiemy. — Ach Konradzie źle o mnie sądzisz. — Nie, nie, moja Matyldo, pozwól mi działać, powiedz Blondeau, żeby poprosiła tu.

twojéj kuzynki, ty będziesz w tym gabinecie skąd wszystko widać i słychać, Urszula nadejdzie, powiem jéj, żeś tylko co wyszła i oczekujesz ją w ogrodowéj altanie. Wtenczas zatrzymam ją przez chwilę, powiem wszystko potem ona pójdzie złączyć się z tobą, a ty opuścisz twoje ukrycie.

— I rzucę się do nóg twoich Konradzie, aby ci podziękować za szczęście, które mi powracasz, a które miałam za stracone. —

F. M.

WOREK.

Gawędka z podań ludu.

Na zamku niedaleko Pilicy, śród obecnych okopów mięszkał Wacław Sędziwój, rycerz sławny i mężny a miał włości więcéj jeszcze za Wisłą. Młody i wesoły Pan, wielkie grono przyjaciół otaczało go kołem a śród uczt rozkosznych i bankietów hałaśnych, dobra jego topniały; dwa państwa zastawił, jedno tylko już swojém nazywał. Wtedy postrzegł zapóźno że goście biesiadni byli złemi druhami. Syt życia próżnego szukał wkoło czynności a nie mógł jéj naleść; bo tylko turnieje i łowy jego

mądrość składały, a gdy zajrzał w swe serce już tam nudno, często i zabawy zapełnić go nie mogły. Więc siadał markotny na zamku i dumał, aż wreszcie umyślił zostać górnikiem. Chciał skarbami ziemi wykupić zastawione dobra. I począł chodzić i szukać po lasach i górach, kiedy razu jednego trącił mieczem o skałę w której była pieczara. Szukał wejścia dokoła, wyciął ciernie i krzaki i wszedł do jaskini. W tém nagle otoczyła go czereda dzikich duchów podziemnych. I jeden naczelny ryknął zdziwionemu: „kto dał prawo ci zuchwalcze moje państwo nachodzić?" Rycerz Wacław się zmarszczył i bułatem chciał walczyć, ale duchy ze śmiechem szyderczym ścisnęły go szczelnie, a na barkach uczuł ciężar ogromny miecz wypadł mu z dłoni i odwaga odeszła. I znów duch naczelny ozwał się do niego:" Wiem dobrze iż działać i pracować pragniesz, jednak cierpisz nieszczęsny. By szlachetnie się zemścić uszczęśliwię cię — oto ciężki worek ten na plecach dźwigając dalekie przebiegniesz krainy A wtedy dopiero zbędzież się ciężaru *gdy zażąda ciebie ten, kogo ty pożądasz.*" I z nowym śmiechem wygnały go duchy, a Wacław potężny, prawie zmysłów pozbawion jęcząc wlókł

się z ciężarem. Pamiętny na wyrazy przez duchów rzeczone, kogo spotkał zapraszał, aby według żądania wyciągał co z worka dla siebie I rycerze pancerni wyciągali nagrody turniejów, ozdoby honorów; i mnichy krzywe kije pielgrzymów, infuły biskupie; i studenci kapelusze doktorskie, i skąpcy pieniądze; niewiasty stroje, swiecidła i godła miłości — a wszystko były znaki próżności i chciwstwa wedle chęci ludzkich. Wacław coraz więcéj i więcéj poznawał nicość człowieka, a choć ciężar z przywyknienia i chciwości drugich zmniejszał się widocznie, jemu lżéj nie było na sercu. Jednakże gdy co dzień siłą czarów pędzany spoczął wraz z wieczorem, sen silniejszy go krzepił niż niegdyś na miękkiém posłaniu. Tak daléj coraz daléj gnała go tęsknota i nieopisane pragnienie, a piękne męzkie rysy jego przybrały łagodny wyraz cierpliwéj słodyczy.

Raz przyszedł do Nidy blisko staréj Wiślicy. Tam śród lasu gęstego spotkał dziéwcze idące ze starym służalcem a gdy jéj chciał swe piękne pochwalić towary i spojrzał w błękitne oczęta, zdało mu się, że szczęście tak dawno nieznane mówi z jéj zwroku; więc zamilkł i ledwo wyjąkał „Jezus-Chrystus niech będzie po-

chwalon." — „Na wieki wieków amen" odrzekła w półcicho zawstydzona dziewica, i poszła daléj szukając zdrowiących ziołek które za nią poniósł wierny sługa. Następnego ranku znowu Wacław odwiedził to miejsce; i tak jeden za drugim długie dni płynęły a dziewica przechodząc witała go skromnie. On stawał nie daleko, z głową opuszczoną pełną myśli krążących, podpierał swój ciężar i sam pojąć się nie mógł. Gdy dziewczyna nie przyszła zdało się, że nie raz już reszta upada odwagi. Wreszcie razu jednego zagadnął stary sługa i Wacław go prosił by wybrał sobie wedle życzeń własnych jaki podarunek z worka. Stary chwycił i wyciągnął mocnę laskę z wyrzniętą u wierzchu ładną głową aniołka, a ciesząc się mówił: iż takiéj właśnie mocnéj na swe lata podpory oddawna już pragnął. Wdzięczny teraz i rozmowny sługa opowiedział Wacławowi, że dziewica zwie się Bronisławą i jest córką sławnego doktora z Wiślicy, a sama oddana naukom, w pobożności chowana żyła myślą Boską. Rozradowało to serce tęsknego rycerza a prósił także aby wybrać sobie chciała dar jaki od niego. Stary się uśmiechnął i rzkeł iż to może nastąpić. Więc zaczął

swéj pani wiele prawić o dziwnym człowieku, który wszystkich życzenia tak dźwiga na sobie. Za parę dni wzdragała się dziewica blisko rycerza przechodzić, iż ten więcéj znakami niż słowem dał jéj poznać prośbę swą gorącą. Ze spuszczonym wzrokiem ściągnęła piękną rękę Bronisława i wierny dobyła wizerunek Wacława Sędziwoja, a w tejże prawie chwili ciężar jego zniknął i dźwięki święte zabrźmiały do koła. — Głęboko wzruszony upadł do nóg dziewicy, a ta stała z rozognioną twarzą to na obraz to na niego patrząc; i dopiero gdy rycerz przyszedł trochę do siebie, opowiedział co go nie gdyś z duchami spotkało, a w tedy uznali oboje iż Boska ręka sprowadziła ich razem. I Wacław szczęśliwy w krótce powiódł Bronisławę jako żonę na zamek niedaleko Pilicy.

Jakże różne odtąd począł życie! Bronisława w posagu wiele wniosła nauki, a Wacław z roskoszą był jéj pilnym uczniem; skarby ducha otworzyły się mu, a dla jego żądzy wiadomości czas bardzo był krótki. Umiał już dobra swe skrzętnie prowadzić, i ziemia stokroć powracała zasiew; w nie wiele lat wyzwolił pełen czułéj wdzięczności zastawione majątki i dzieciom zostawił w dziedzictwie więcéj niż sam dostał,

bo nauczył ich snuć szczęście ze samego siebie szukając go w twórczéj działalności.

Oto wierna i trwała treść życia, a kto jéj uczuć lub pojąć nie umie, ten do progu wieczności będzie nosił ciężary, nie zdołając ni cudzych ni własnych zaspokoić życzeń.

J. B. Dziekoński.

ROZMAITOSCI.

Niektóre nowsze dzieła Angielskie.

1. *An essay on a Congress of Nations, for the ad justment of inter national dinputes without an appel to arms, by W. Ladd. — New-York.* 1840.

Amerykański Klub przyjacioł pokoju, zadał był pytanie do rozwiązania. — Jak uniknąć wojny? — i najlepszemu pismu wyznaczył nagrodę. Zjawiło się dość rozpraw w tym przedmiocie, z których właśnie jedna, pod wyżéj przywiedzionym tytułem, wydrukowana została. Autor jéj W. Ladd podaje projekt nie ustającego Kongressu, któryby wszystkie sprawy internacjonalne rozwiązywał; zapobiegając wypowiedzeniu wojny.

Chociaż gazeta nie jest dziełem musimy tu ją wspomnieć gdyż na to, jeśli nie wartością wewnętrzną, to przynajmniéj niesłychanym ogromem zasługuje. Tą Gazetą-olbrzymią, jest od nowego roku wychodzący w New-York: *nowy świat.*

2. *The New-World Nowy Świat.*

Arkusz téj olbrzymiéj gazety wysoki jest pięć i pół stopy, szeroki około cztérech i pół, pokrywa powierzchnię prawie piętnastu stóp kwadratowych. Mężczyzna średniego wzrostu, może się wygodnie numerem jednym obwinąć. Na każdéj ze cztérech stronic, jest jedenaście kolumn, które drukowane średniéj wielkości drukiem (Bourgeois) zawieraja materyał trzech średnich tomów in 8vo. Na sześciu i pół takich kolumnach, (których jest 44 w całéj gazecie) wydrukowany przekład Ludwika Tieck'a — *Blaubart* —

Nowy Świat, zawiéra w sobie wiadomości polityczne, literackie, powieści, poezye, satyry, a do tego illustracye drzeworznięte, w texcie odbijane. — Jeden numer wychodzi co tydzień, a z tém wszystkiém roczny abonament kosztuje tylko trzy dollary (4½ talara). Pierwszego Nu-

meru rozeszło się natychmiast 20,000 exemplarzy!!

8 *The history of the Mohammedan Dinastie in Spain; Extracted from the,, Nafhu-t-tib Miu ghosuil-Andalusi-R Rattib. . By Ah med ybn Mohawmed Al-Makkàri... translated from the copies in the library of the Britisch Museum-and illustrated with critical notes— by Pascua de Gayangos.*

Dotąd historya Arabów w Hiszpanji *Ahme'da el Mokri*, zostawała w rękopiśmie po bibliotekach. Pierwsze to jéj tłumaczenie *angielskie*, dokonane przez hiszpana Pascuel de Gayangos; i nie bez przyczyny *angielskie*, bo dobierane z rozkazu i drukowane kosztem angielskiego ,, *Oriental translation fund*" Jednakże z dzieła tego w rękopiśmie jeszcze będącego korzystali niektórzy pisarze mianowicie Murphy w wybornéj swéj ,, *History of the Mahommedam Empire im Spain*" — i niemiec F. W. Lembke. Tłumacz porównywał rękopisma oryginalne znajdujące się w Paryżu, Londynie i Gotha. Wydanie bardzo piękne, tłumaczenie i noty wyborne, przedmiot dla zachodniéj Europy zajmujący.

4. *The life of Beethoven, including his Correspondence with his friends, numerous chara-*

cteristic traits and remarks on his musikcal works. Edited by Ignace Moscheles Esq. 2 *Vols. London* 1841.

Za zasadę téj biografi służyło niemieckie dzieło Schindlera, znacznie przez wydawcę pomnożone uwagami, dodatkami, i t. p. Korespondencja Beethovena z Wegelerem i Ferdinandem Ries, w znacznéj części tu się mieści, jako też listy jego do sławnéj Bettina won Arnim.

5. *Night and Morning*· *By the autor of Rienzi etc.* 3 *Vols. London* 1841.

Taki jest tytuł nowego romansu E. L. Bulvera. Sądzono już, że Bulwer zupełnie się oddał dramatyzowaniu, gdy oto zaledwie odegrano ostatnią jego sztukę — *Pieniądze* — wystąpił z romansem znowu. Romans to jakich wiele dzisiaj, więcéj w nim okropności *nocy*, niż pogody *poranku*. Jest wszakże w końcu poranek. Osnowa powieści, machina, zużyte; jest to coś na kształt bardzo starego romansu, przybranego tylko w nowe sukienki. Zdaje się że sława (dwuznaczna) E. L. Bulvera, nic na téj nowéj produkcji nie zyszcze.

6. *Portraits of childern of the Mobilityby J. Leech and*....

Jest to prawie kontynuącja tegoż J. Lech dziełka składającego się jak wymienione z rysunków karykaturalnych i textu — które wyszło nie dawno pod tytułem — *Portraits of childern of the Nobility* — Textu autorem jest znany z układu *kommicznéj Grammatyki łacińskiéj*.

7. *The Nartyrs of Science, or the Live of Galileo, Tycho Brahe and Kepler By Sir D. Brewster London* 1841.

Dzieło to, oprócz ciekawych szczegółów, pociąga talentowém obrobieniem, wedle sprawozdania dziennikarzy.

8. *German Literature — By Wolfgang Menzel Translated from the German, with notes, by Thomas Gordon.* 4 *Vols. Oxford.* 1841.

Londyńskie *Atheneum*, tak się wyraża o tém tłumaczeniu: — W ogólności szacowną jest praca P. T. Gordona, jednakże niektóre pojedyncze miejsca, nie dość jasno są wyłożone. W ostatnich dwóch tomach znać wielki pośpiech i zaniedbanie. Noty i uwagi o pisarzach w texcie wspomnionych, mogłyby być bardzo użyteczne gdyby mnóstwo omyłek w nazwiskach i datach ich nie szpeciło. Nie ma prawie jednego cudzoziemskiego wyrazu i cytacji, bez omyłki

wydrukowanéj; co wcale nie czyni honoru uniwersyteckiéj drukarni — Dziw że się teraz, i u nas z tylą omyłkami drukują, kiedy się to w Anglii praktykuje jeszcze! Jednakże, nie śmiejmy mówić o postępach drukarstwa, wydania XVI wieku, o ileż to dzisiejsze przęwyższają poprawnością! Cóż po pięknego kształtu literach, gdy tak źle są użyte.

9. *A treatise on the Copyright of Designs etc. By J. Emerson Tennent Esqu. M. P. London.* 1841.

Traktat o prawie własności rysunków po fabrykach używanych (na wyroby wszelkiego rodzaju). W Anglji dotąd rysunki i wzory były tylko własnością wynalazców przez trzy miesiące; autor tego dzieła proponuje nowe pismo korzystniejsze dla przemysłu i fabryk, które w piérwszym żadnéj opieki nie miały.

10. *On Heroes, Hero-Worship and the Heroic in History, Six Lectures. By T. Carlyle London.* 1841,

Carlyle zwany *angielskim Jean Paulem*, wydał pod tym tytułem sześć swoich prelekcji *O bohaterach i bohaterstwie.* Bohaterowie Carlyla, w najrozleglejszém znaczeniu tego wy-

razu pojęci, nie są to jedynie wojownicy, ani prawodawcy i Carlyle widzi bohaterstwo 1. W ubóstwionych ludziach (Herkules, Odin) 2. W prorokach (Mojżesz, Mahomet) 3. W poetach (Dante, Shakspeare) 4 W duchownych (Luther, John Knorr) 5. W Pisarzach największy wpływ na społeczność wywierających (Rousseau, Johnson Burns!!) 6. W wojownikach nareszcie (Cromwell Napoleon).

Goëthego uważa Carlyle (i nie bez przyczyny) za najosobliwszy i jedyny wzór bohatéra — pisarz... całe życie tego poety, dążyło do wzniesienia go, na tajemniczy pedestał świątyni, do ukazania czémś wyższém, ślachetniejszém od pospolitych ludzi. Współcześni już zwali go Jowiszem A potmność!!— zobaczymy!

11. *Pilgrimages to the Spas in pursuit of Health and Recreation; with an inquiry into the comparative merits of different mineral waters, the maladies, towhich they are applicable, and those, to which they are injourious. By James Johnson M. D. Physician to the late King. London* 1841.

Jest to ukaziciel dla podróżujących do wód mineralnych w Niemczech — Wiesbaden, Schlangenbad, Schwalbach, Ems, Baden-Baden-

Wildbad, Spa, Pfefers, Aachen, Karlsbad i Töplitz. Wiele tu pożyczono od dawniéjszego dzieła de Granville. Niemieccy krytycy przyznają za główną zaletę téj xiążce, że w niéj nie ma szarlatanerji; co za wiek, w którym z tego chwalić trzeba!!

12. *Benjamin of Tudela's It inerary, by A. Asher* 2. *Vols London and Berlin.* 1841.

Jest to nowe angielskie tłumaczenie z notami i sławnéj (ale nie u nas) podróży Benjamina z Tudelli, odbytéj w XII wieku, opisanéj po hebrajsku, a teraz z oryginału przez P. Asher xięgarza berlińskiego przełożonéj. Jest to materjał do Jeografi i Historji obyczajów w średnich wiekach bardzo ważny.

Atheneum.

Mikroskopowe i mechaniczne osobliwości.

Pewien Anglik, który już przez lat kiłka po świecie jeździ dla zebranie misternych dzieł, czyli raczéj zabawek mechanicznych, zwrócił swoją uwagę mianowicie na osobliwości następujące: 1) Na Iliadę pisaną na pargaminie, którą chociaż 15,686 wierszy zawiera, podług świadectwa Cycerona w skorupce orzecha zmieszczono! 2) Papier welinowy mający sześć cali szerokości, a ośm długości, będący własnością jednéj z bibliotek niemieckich i zawierający pięć ksiąg starego Testamentu, mianowicie księgę Rut w niemieckim, przypowieści Salomona w hebrajskim, pieśń nad pieśniami w łacińskim, księgę Ester w syryjskim, i drugą księgę Mojżesza

w francuzkim języku — wszystko to pisane jest tak wyraźnie, iż do przeczytania mikroskopu nie potrzeba. 3) Portret jednéj z Królewien francuzkich bardzo trafnie odmalowany przez jednego z urzędników Kardynała Rannuci. Na rysach twarzy obrazu tego, napisał artysta kilka tysięcy wierszy, na pochwałę tejże Królewnéj. 4) Portret Hrabiego Könnigsmark, znajdujący się w uniwersyteckiéj bibliotece w Upsalu, na którym malarz cały żywot Hrabiego, przez niego samego w łacińskim języku napisany, umieścił. 5) Portret Anny królowéj angielskiéj, ułożony podobnież jak dwa poprzednie, ale z tak drobnych głosek, iżby tekst zawierający biografią jéj pismem zwyczajném, ledwie się na całym dużym arkuszu dał zmieścić. Obraz ten znajduje się w muzeum londyńskiem. 6) Misternie przez Kallikratesa z słoniowéj kości urobione mrówki, których zaledwie mikroskopem dójrzeć można. 7) Okręt z słoniowéj kości przez Miroidesa, który się pod skrzydełkiem pszczoły wygodnie zmieścił. 8 Posąg przez rzeźbiarza Theodorusa ulany, który trzema palcami lewéj ręki trzyma tak drobny powóz czworosprzężny, iż takowy razem z woźnicą i końmi, również na posągu ulana naturalnéj wielkości mucha, swemi skrzydełkami pokrywa. 9) Muchę mecha-

niczną Jana Königsberg, która jak naturalna lata. 10) Karetę Kallabryjczyka Girolamo Faba, która razem z dwoma końmi, woźnicą i dwiema osobami w niéj siedzącemi, nie większa jest jak ziarno jęczmienia. 11) Młyn Genueńczyka Giovanni Torriani, który w kieszeń schować można, a jednak tyle zboża na dzień umiele, iż na wyżywienie ośmiu osób wystarczy. 12) Zameczek zrobiony przez Marka Skalliotego, złozony z piętnastu stalowych, żelaznych i miedzianych części, przy którym jest oprócz tego klucz wiercony, i łańcuszek o 15 ogniwkach, a przecież go mucha na grzbiecie udźwignąć może. 13 Sprzęty stołowe Beweryka, jako to: stół, dwanaście nożów, dwanaście widelców, dwanaście łyżek, prócz talerzy, półmisków, pana, pani i służącego. Wszystko to w pestce czereszniowéj jest umieszczone. 14) Pestkę czereszniową znajdującą się w królewskim muzeum w Kopenhadze, na któréj 220 głów jest wyrzniętych. Podobno z trudnością przyjdzie synowi Albionu zebrać wszystkie te osobliwości, gdyż być może, że pomimo wykazu paryzkiéj *Biographie universelle*, niektóre z nich są jeszcze problematyczne. G. C

Pisma czasowe polskie.

Ze wszystkich miast, najobfitszą jest w pisma czasowe polskie Werszawa, tu cały ruch, całe życie umysłowe objawia się w publikacyach tego rodzaju. Zamierzamy podać o nich wiadomość względnie do przedmiotu jaki wedle prospektów obrały dla siebie, dzieląc na literackie, przemysłowe, polityczne i artystyczne.

1. Na czele wszystkich publikacyi stoi *Biblioteka Warszawska.* Pismo to zaczyna drugi rok bytu swojego. Wychodzi najregularniéj w terminach miesięcznych, poszytami w 8ce do 12 i więcéj arkuszy. Poszyty Styczniowy i Lutego r. t. już opuściły prassę. Główną Redakcyą zajmuje się P. Antoni Szabrański. Zamyka w szczególności: dzieje, literaturę piękną, język,

sztuki, filozofią, nauki i umiejętności, jak prawoznawstwo, Administracyą, Ekonomią, finense, Przemysł — nadto Kronikę Literacką, Bibliografią, Rozmaitości i nowiny — Tu po największéj części umieszczają owoce swojéj pracy autorowie których imiona świetnie jaśnieją w piśmienności naszéj. — Jeżeli Bilioteka Warszawska nie okazała dotąd szczegółowego kóloru naukowych zasad, jakie redakcya ich wyznaje; usprawiedliwienie się jéj na czele Styczniowego zeszytu, usuwa w tym względzie zarzuty z wielu stron powstające. Spodziewamy się że Biblioteka Warszawska przy szczeréj chęci ulepszenia swojego pisma, przy posiadanych środkach jego upowszechnienia, zbliży się do pożądanego celu i piśmienności krajowéj rzetelną przyniesie usługę.

2. *Pamiętnik religijno-moralny* pod stérem Hlebowicza. Pismo miesięczne ku zbudowaniu i pożytkowi nie tylko duchownych ale i świeckich osób, wydawane od 1go Czerwca roku przeszłego. Teraz wyszedł siódmy z porządku czyli piérwszy Numer na rok bieżący. Całość bowiem zeszłego półrocza stanowi Tom jeden, składający się z sześciu zeszytów. Cena umiarkowana, wydanie dobre, a co nadewszystko piękny wybór i artykułów i stosownych do zakresu przedmiotów,

stawią to pismo w rzędzie znamienitych publikacyj jakiekolwiek były kiedy w tym rodzaju i rokują mu długie trwanie. —

3. *Pielgrzym.* Pismo poświęcone Filozofii, historyi i literaturze: wychodzi zeszytami w przerwach miesięcznych w 8ce co do objętości w prospekcie nieoznaczonéj. Zeszyty za Styczeń i Luty obejmują po 6 z górą arkuszy. Redakcyą zajmuje się P. Eleonora Ziemięcka chlubnie znana z wielu pism treści filozoficznéj zamieszczanych w różnych dziennikach Warszawskich Pielgrzym odznacza się barwą filozoficzno-religijną. — Artykuły zamieszczone w dwóch ogłoszonych dotąd zeszytach, mają właściwą wartość, szczególnie pod względem pięknego pisania. Pomysły w nich harmonizują z główną myślą i przedmiotem pisma. Niewątpimy że dziennik ten dla znamienitych Redaktorki talentów, przyniesie rzetelną dla piśmienności korzyść, już dla tego samego, że wywoła do uprawy mało dotąd przez kogo w naszéj mowie obrabianéj a najważniejszéj nauki, filozofii:

Przegląd naukowy. Pismo wedle prospektu wiele obiecujące: obejmować albowiem będzie, dzieje, filozofią, umnictwo czyste, piśmiennictwo polskie, rozbiory i sprawozdania z ważniejszych

dzieł zagranicznych; z językowości spostrzeżenia rozprawy i uwagi nad mową naszą oraz jéj filozofią: nauki przyrodzone, przemysł, ekonomią, przegląd nowych książek, opis dawnych dzieł rzadkich, najzupełniejszą i szczegółową kronikę literacką, korrespondencye, rozmaitości naukowe literackie i teatralne. — Redakcyą zajmują się PP. Edward Dębowski i Hipolit Skimborowicz. — Wychodzi w poszytach ósemki wielkiéj po 2 z górą arkuszy w przerwach 10 dniowych: dotąd wyszło 5 zeszytów, w których obszerniejsze artykuły filozoficzne P. Dembowskiego odznaczają się szczególnym téj nauki wykładem. Pan Skimborowicz skreślił dość szczegółowie życiorys Królikowskiego podał wiadomość *o czasowém piśmiennictwie polskiém*: artykuły te lubo najważniejsze, nie mogą jednakże być uważane za takie: któreby stanowiły cechę pisma — wszakże mniemać wypada, że pierwiastek filozoficzny będzie w tym dzienniku przeważającym — a jeżeli choć w części odpowie on prospektowi, już tém samém urzeczywistni chwalebny zamiar dla którego tę pracę redakcya przedsięwzięła.

5. *Jutrzenka*. Pismo mające na celu, ogólną literaturę słowiańską: wychodzi dwa razy na miesiąc we dwóch językach, pod redakcyą Piotra

Dubrowskiego: trzy numera półtora arkusza obejmujące wyszły dotąd z pod prassy. Pismo to we względzie wzajemnéj kommunikacyi między słowianami różnych narzeczy, jest bardzo ważne.— Znani w świecie uczonym pisarze rossyjscy, polscy i czescy mają udział w kollaboracyi. Redaktor pełen zamiłowania ogólnego dobra, z poświęceniem się dla pożytku współplemiennych braci słowian, jest tego pisma zakładcą.

6. *Pamiętnik literacki.* Pismo dodatkowe do Gazety Powszechnéj pod redakcyą Karola Witte, wychodzi co tydzień po półarkusza, dotąd wyszło sześć numerów, obejmuje dość obszerne wiadomości z literatury zagranicznéj, co nadaje właściwą temu dziennikowi cechę, gdyż żadne pismo w Warszawie polskie nie zajmuje się tym przedmiotem. Mieści w sobie także wiestnik muzyczny, i ciekawsze nowiny krajowej piśmienności.

7. *Roczniki krytyki literackiéj.* Wydawane przez Fr. Henryka Lewestama po pół arkusza dwa razy na tydzień: wyszło dotąd dwanaście numerów, nam się zdaje, że na pismo tego rodzaju pożądaną jest większa obszerność; mniemamy albowiem, że objawienie zdań aforyczne, szanowny Redaktor za krytykę uważać niemoże; a rozbio-

rowi dokładnemu dzieł ważnych, oprócz innych warunków, których trudno było dostrzedz w zamieszczonych dotąd artykułach, ramy pisma uważamy za niedostateczne.

8. *Sylwan*, dziennik nauk leśnych — liczy 22 rok swego bytu, wychodzi pod redakcyą Kazimierza Glinki Janczewskiego 2 tomy na rok. — pismo to ze względu dokładnago wykładu nauk leśnych; wzorowéj redakcyi, jest obfitém źródłem tak historyi nauki, jako téż jéj postępu rozwinięcia, i urządzeń krajowego leśnictwa.

9. *Kmiotek*. Pismo dla włościan: we względzie oświecenia i ulepszenia bytu moralnego téj klassy, upragnione — wychodzi w półarkuszkach w sobotę co tydzień pod redakcyą E. Leśniewskiego, nakładem Orgielbranda. — Ze wszech miar zasługuje na współczucie właścicieli ziemskich i duchowieństwa przez rozszerzenie go tak po szkołach wiejskich, jako téż pomiędzy ludem, tu wspólne tylko usiłowania przynieść mogą pożądane owoce.

10. *Nadwiślanin*. Pamiętnik poświęcony literaturze pod redakcyą S. Filleborna: wyszło sześć zeszytów, w których pierwsze miejsce zajmują piękne poezye samego redaktora.—

11. *Magazyn Powszechny*. Publikacya dawna wychodzić będzie za r. 1841 i 1842 od dnia 15

Marca w połączeniu z *Kosmoramą Europy*. Oprócz artykułów dotychczasowéj treści, zajmować będzie opis Turcyi z 24 rycinami na stali, mappy, herby i t. d. Poszyty będą miesięczne po 5 arkuszy druku i 3 lub 4 ryciny.

12. *Magazyn Mód, dziennik przyjemnych wiadomości*: wychodzi cztery razy na miesiąc pod redakcyą P. Joanny Widulińskiéj z rycinami przedstawiającemi mody zagraniczne. Nakład J. Glücksberga.

13. *Przegląd Warszawski.*

14. *Ziemianin.* Tygodnik rolniczo-technologiczny wydawany przez P. Chlebowskiego pod redakcyą P. Kurowskiego, wychodzi tygodniowo w arkuszach i ze wszech miar odpowiada zamierzonemu celowi.

15. *Korrespondent* handlowy, przemysłowy i rolniczy: Pismo dodatkowe do gazety Warszawskiéj, wychodzi dwa razy na tydzień po pół arkusza, mieści interesujące i odpowiednie nazwie pisma artykuły.

16. *Gazeta handlowa przemysłowa*: dodatek do gazety Codziennéj, wychodzi 2 razy na tydzień po pół arkusza, zawiera treściwie zebrane nowości co do przemysłu i handlu, kursa giełdowe i ceny targów warszawskich.

17 *Pamiętnik towarzystwa lekarskiego warszawskiego* pod redakcyą członka Sekretarza Dr. Lebla, wychodzi kwartalnie w zeszytach od 10 do 12 arkuszy druku, obejmuje wiadomości znamionujące tak postęp nauki, jako też nowe spostrzeżenia, wynalazki i teorye; redakcya nader staranna.

18. *Dziennik Praw* obowiązujący wszystkich mieszkańców królestwa, wychodzi we dwóch językach.

19. *Dziennik Urzędowy* gubernii Mazowieckiéj obejmuje wszelkie rozporządzenia rządowe.

20. *Cyrkularz* wydawany przez Komissyę Rządową Skarbu co miesiąc, względnie obowiązków służby skarbowéj.

21. *Album cynkograficzne*, wydawane przez Professora Piwarskiego, wyszło 10 numerów obejmujących ryciny majace na celu odbić miejscowość w wyrazie charakterów i zwyczajów.

22. *Widoki Warszawy* przez Scholtza wyszło 12 numerów przedstawiających w rycinach dużej cwiartki znamienitsze budowle Warszawy lub w Okolicy.

Gazety 23. Rządowa. — 24 Codzienna. — 25 Warszawska. — 26 Powszechna — 27 Kuryer Warszawski.

O pismach wychodzących po polsku w innych miastach zamieścimy wiadomość w następnym zeszycie.

WSPOŁCZESNA KRONIKA LITERACKA.

WARSZAWA.

Myśliwstwo ptasze dzieło z XVI wieku obejmujące wykład wszystkiego co w ówczas do ptasznictwa w polszcze należało, a obok tego wymieniające rodzaje i gatunki ptaków krajowych. Teraz na nowo przedrukowane z dodaniem przedmowy, objaśnień i przypisów Antoniego Wagi 8. *str.* 318, *w drukarni M. Chmielewskiego, Warszawa r.* 1842.

Książka ta bezwątpienia wiele przyłożyć się może do wzrostu Ornitologii krajowéj i wiadomości o ptasznictwie rozszerzyć. Słusznie wydawca twierdzi, że „w historyi naturalnéj, która opisuje tak rozmaite i tak mnogie rzeczy, wiedzieć właściwe każdéj nazwisko, jestto mieć połowę całkowitego jéj poznania. Dla tego mnożyć liczbę nazwisk dla rzeczy jednéj, jest w téj nauce przestępstwem. Nomenklatura ptaków krajowych przez *Kluka* i późniejszych

naturalistów niezmiernie zawięszana i ukuciem naprędce nazwisk własnych zaćmiona, przepełnioną została barbaryzmami, których znaczenie tylko ich autorom wiadome. Tym czasem są dzieła, jak *Myślistwo ptasze*, gdzie szukać należy źródła czystych, bo pierwiastkowych nazw ptaków; tu równie jak w zwiedzaniu okolic, badaniu jak tu i owdzie mieszkańcy rzecz jaką nazywają, świeci jedyna pochodnia, do któréj udawać się winni pracujący w tym przedmiocie autorowie. Pożądane i niewielkiéj ceny zasoby wiadomości, w części ogłoszone, a więcéj zostające dotąd w ukryciu, jakie w téj gałęzi nauki zebrali i przygotowali *Hr. Tyzenhauz. Kazim. Stronczyński*, i *Proffessor Antoni Waga* wydawca obecnéj książki, cieszyć się każą nadzieją, że i u nas ciemny dotąd ornitologii zakątek rozjaśniony zostanie.

Wędrówka po małych drogach. Szkice obyczajów na prowincyi przez Kazim. Bujnickiego. **Tomów** 2. 8. *Wilno r.* 1841.

W obszernych tych tomach czytelnik odbywając z autorem wędrówkę, doświadcza rzeczywiście wszystkich nieprzyjemności, jakie na małych drogach dalekich od widoków i rozkoszy wielkiéj drogi, którą geniusz uczęszcza, napodtkać można, to jest: unudzenia, częstych potknięć i braku umysłowéj strawy. Obrazki P. Bujnickiego nieodznaczają się ani nowością, ani mocą, ani dowcipem, ani nawet morałem. W największéj części koncepta są nietrafne, niesatyryczne, niedołężne — jak *np.* stara anegdotka o pomyłce mniéj umiejętnego łacinnika, co czytając napis *Opera Salviani* umieścił je jako operę między dramatami i t. d. W miejscach gdzie autor chce nauczać, w bardzo

rażący sposób przypomina nieboszczyka Biskupa Warmińskiego: ekonom Podkomorzyca, pani Kasztelanowa i t. p. są to kopie dość niezgrabne z *Pana Podstolego*. Pominąwszy idealny, w guście zmarłéj szkoły obrazek Plebana, reszta charakterów ma niejaką naturalność, jakkolwiek zeszpecona częstą przesadą. Wyobrażenia autora estetyczne i socyalne nie zdają się być do zazdrości. Nakoniec widać w tém dziele dziwną chęć popisywania się znauką, czego dowodem mnogie bez najmniejszéj potrzeby wtrącane wyrazy francuzkie, łacińskie, angielskie, i włoskie.

Powiastki i Bajki Stanisława Jachowicza, wydanie szóste, ozdobione 12 *rycinami*, 8. *Tomów trzy, str.* 215—244, *nakładem autora, w drukarni pod firmą M. Chmielewskiego Warszawa, roku.* 1842.

Szatą bajki jest allegorya, a głównym warunkiem opowiadania prostota, naturalność i dowcip. Dowcip jest także samego wynalezienia pierwiastkiem. Warunkom tym odpowiadające Bajki w każdej literaturze znane, były nauką moralną kształcącą społeczność. P. Jachowicz pierwszy wprowadził do naszéj piśmienności *Bajki dziecinne*. — Zazługa niepospolita. Moralność w Bajce dla dzieci wyłożona sposobem zmysłowym, dotykalnym wrazi się w pamięć, z pamięci przejdzie do serca, z serca w życie praktyczne i wyda owoc, owoc pożyteczny — ta prawda którą autor powiedział w przedmowie, niepodlega żadnéj wątpliwości. Tu tylko rzucimy uwagę, czy Bajkę wedle teraźniejszych pojęć estetycznych zaliczać do rodzajów Poezyi? czy rym

który stanowi powierzchowną jéj szatę; nadaje jéj prawo do tego? Jeśli utwory pozbawione końcówek, przy innych warunkach, należą do rodzajów poezyi, czego liczne mamy przykłady, jakaż konieczność jedynie dla końcówek Bajkę między poetycznemi rodzajami zamieszczać! Wyłączenie to nieczyni bynajmniéj krzywdy dla Bajki. Ta prawda, ta moralność, którą za cel przedstawienia pisarz Bajek obiera, niepotrzebuje szukać pomocy w natchnieniu— w krainie nadzmysłowych wrażeń — w świecie ducha — tu wszystko jest ziemskie, widoczne dotykalne — potrzebuje tylko znajomości serca i stosunków, oraz posiadania zręczności w przedstawieniu rzeczy językiem i wyrazami jéj właściwemi. P. Jachowicz *w Bajkach dziecinnych* okazał że posiada w wysokim stopniu tę sztukę. Któreż dziecie zaczynające wymawiać, z łatwością niewyuczy się recytować:

„Adelciu! twoja imienniczka
Napierała się pierniczka;
Myślisz Adelciu, że jéj mama dała? —
Nie — A dla czego? — Bo się napierała."

Z Bajek zapełniających trzy tomy o dwiestu z górą stronach obecnéj edycyi, można potrzebny, jak w sklepie albo aptece, wedle rady autora, uczynić wybór: tu się znajdzie lekarstwo i cacki stosownie do płci, stanu, zdrowia, i wieku.

Autor przewidując niektóre swoim Bajkom zarzuty, daje takie usprawiedliwienie:

„Jeżeli moje dziełko zawiera jaką mniej stosowną naukę, jeżelim się ciemno wyraził, jeżelim za wysokiéj użył prze-

nośni, chętnie się poprawię na przyszłość: ale w tym zbiorze są moje dawniéjsze prace, nie dla samych dzieci poświęcone. Znam miejsca którebym wypuścić lub zamienić powinien, ale zdaje mi się że już do tego niemam prawa. Gdybym wypadki przekręcał, zdawałoby się może moim małym czytelnikom że ja nieprawdę piszę: a to taka prawda! Jeżeli dziś czego nierozumieją, zrozumieją późniéj niech zostanie; co napisałem, to już napisałem."

W powiastkach, bajkach i ich usprawiedliwieniu P. Jachowicz jest sobą samym: ta szczerość i otwartość, cecha szlachetnéj i dla dobra spółbraci wylanéj duszy, rodzi dlań powszechny szacunek i wdzięczność następnego pokolenia, którego szczęściu w moralnych przykładach tyle przedstawił wzorów. Szczęśliwy kto może przed sobą wyznać, nie darmo żyłem na świecie."

Bajki i powiastki oryginalne i naśladowane Teofila Nowosielskiego. Z ryciną, 8. str. 176 *nakładem Gustawa Senewalda w drukarni pad firmą M. Chmielewskiego Warszawa roku* 1842 *papier welinowy, wydanie ozdobne.*

Bajki P. Nowosielskiego napisane są podobnież jak Pana Jachowicza dla dzieci: do wielu pomysły jeden i drugi z jednychże brali źródeł. Wszakże różnica jaką postrzegamy w oddaniu tychże, stanowi właściwe autorów cechy. P. Jachowicz wiecéj prosty, używa do bajek mowy dziecinnéj, niestara się o wytworność i w tym okazuje się największa sztuka jego bajeczek.

Pan Nowosielski przy pojęciu dostatecznem służących Bajce przymiotów, przy łatwości władania mową, używa

niekiedy do Bajki poetycznego języka jak *np.* w Bajce *Łanuszka Konwalija* i w. i. ale Bajki jego równie pochodzą z serca i do serc dziecinnych zapewne przypaść zdołają: Piękne jest pożegnanie się z niemi autora, które tu przytaczamy:

Do Moich Bajek.

Moje Bajki, w świat wybrane,
Zanim z Wami się rozstanę,
Krzyżyk daję wam na drogę:
Bo cóż więcéj dać wam mogę?
Co w umyśle w sercu miałem,
To z pod serca wam oddałem —
W prostéj, szczeréj, tkliwéj nucie
Chciałem przelać me uczucie.
Przyjmcie tedy mój ostatek —
Miłość ludzi, miłość dziatek!
Jeden tylko wam przyłożę
Moje bajki, szczęść wam Boże!
Jeszcze raz się żegnam z Wami:
Szczęść wam Boże, z memi łzami.

Nowy gabinet powieści Seweryna Zenona Sierpińskiego Tomików trzy, 8. *str.* 166—170—145 *nakładem autora w drukarni Juliana Kaczanowskiego*, *Warszawa r.* 1842.

P. Sierpiński znany jest z powszechności z wielu pięknych artykułów zamieszczanych w rozmaitych pismach czasowych, tudzież z opisu statystyczno-historycznego Miasta Lublina wydanego jeszcze w r. 1839. Obecny *nowy Gabinet powieści* przedstawia kilka tego rodzaju utworów, których

oryginalność i oddzielny charakter są szczególném znamieniem. Uwagi nad tą książką zamieściliśmy na str. 319.

Sceny małżeńskie powieść wydana przez Franciszka Chlewalskiego. Tomów dwa 8 str. 250—253. *nakładem Gustawa Laona Glucksberga w drukarni J. Dietrich Warszawa roku* 1842.

Jest to tłumaczenie romansu pod tytułem *Deux à deux* P. Réybaud zajmującéj jedno z pierwszych miejsc pomiędzy talentami zdobiącemi wspólczesną literaturę francuzką. Nowość intrygi, rozmaitość charakterów, wyborny ich rysunek, umiejętne stopniowanie interessu stanowią niemałe téj powieści zalety — tłumaczenie pod względem języka poprawne i czyste, tudzież trafny wybór z pomiędzy licznych tego rodzaju płodów jest P. Chlewalskiego zasługą, którego pierwsze czytamy prace.

Niezapominajki Noworocznik na rok 1842 *wydany przez Karola Korwela ozdobiony pięcią rycinami*, 8. *str.* 260 *w drukarni Banku-polskiego. Warszawa roku* 1842

Dalekiem jest u nas powodzenie Noworoczników od tego jakiego ten rodzaj piśmienności za granicą używa; tam towarzystwa zajmują się zbiorem i wydaniem tych książek stanowiących podarki i literaturę toaletową, a znaczny ich pokup sowicie wynagradza nakład: u nas przy dopełnieniu wszystkich wymagań, trudno jest nakładcy pokryć nie małe koszta — P. Korwela Noworocznik w czwartéj kolei powtórzony, zawsze pięknêm i wzorowém wydaniem odznaczający się zostawi pamiątkę usiłowań i najlepszych chęci wy-

dawcy, aby krajowéj piśmienności niezbywało i na tym przedmiocie. Artykuły jeżeli nie wszystkie odznaczają się wyborem, [to znajdą się przecież i takie które z przyjemnością czytamy: do tych należą w obecném noworoczniku *Głowa i Serce. Krewo statożytny zamek w Litwie. Wiadomość o życiu i pismach Walentego Skorochoda Majewskiego* Z Poezyi niezłe są *Dumki Wiktoryna Zielińskiego. Kurdy Kozak Ukrainiec i Okólnik Odyńca.*

Pierwiosnek Noworocznik na rok 1842 *złożony z pism samych dam zebrany przez Paulinę K.* 12. *str* 318. *w drukarni M. Chmielewskiego, Warszawa*, *r.* 1842.

Piąty rok już nam Pierwiosnek odkwita: dzięki szanownéj wydawczyni, któréj staraniu winniśmy ten kwiatek zawsze świeży i wonny. Poezye P. Walentyny Trojanowskiéj i P. Józefy Prusieckiéj stoją tu przed innemi — W Prozie saméj wydawczyni Powiastki czytają się z przyjemnością.

SPIS RZECZY ZAWARTYCH W TOMIE II.

SPROSTOWANIE POMYŁEK

Str.	*wiersz*	*zamiast*	*czytaj*
28	9	o nieudolności	do nieudolności
30	3	—76°C	+ 76° C.
36	16	osolonych	azatowych
229	6	iż	ile
227	11	stanąć	służyć
228	21	rodrajow	rodzajów.
229	2	zemierzylismy	zamierzyliśmy
229	20	się	*wymazać*
231	4	okazywano	Okrzyczano
231	8	wykładanie	wykład nauk
232	4	przemysłowe, fabryczne	przemysłowe i fabryczne
232	9	im prawie	ich pracom
234	22	technicznych	chemicznych
235	9	przyrodzenia	przyrządzenia
235	22	wszystkieh, innych	wszystkich innych ;
235	23	tajemniczością, słowem	tajemniczością. Słowem
235	26	ich	w
237	6	pomnożyłyby	poniżyłyby
237	19	z niedokładności	z wydoskonalonéj
237	21	podstawiano zwany	podstawidno tak zwany
237	26	israk	iskra
288	3	zgrbionego	ogromnego
238	5	cel przcznaczenia	cel , przeznaczenie
238	23	harmonijnych	harmonijnej
239	17	w spostrzeganiu	w spostrzeganie